SZACUNEK LUDZI FRYTKOWNICY, CZYLI GDYBY MŁODY PEJA BYŁ JAK MATA

ŚLEDZTWO „GP": ZMUSZANI DO PROSTYTUCJI. PRZEMYT IMIGRANTÓW I HANDEL LUDŹMI

PROF. CHAZAN: TRAGEDIA MATKI I AGENCI CYWILIZACJI ŚMIERCI

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #45 (1474) 10/11/2021

POŻYTECZNI IDIOCI PUTINA

ISSN 1230-4581 45

9 771230 458107

PONAD 23 MILIARDY ZŁOTYCH NA INWESTYCJE

POLSKI ŁAD

RZĄDOWY FUNDUSZ POLSKI ŁAD
PROGRAM INWESTYCJI STRATEGICZNYCH

Ponad 23 miliardy z rządowego funduszu – może z nich skorzystać każda gmina w Polsce.

To pieniądze przeznaczone przez rząd na: drogi, wodociągi, ekologię, edukację dzieci i obiekty sportowe.

Bo Twoja okolica zasługuje na wielkie inwestycje.

Rządowy Fundusz Polski Ład
Program Inwestycji Strategicznych.

Po prostu inwestujemy w Polskę.

Program realizowany jest poprzez promesy inwestycyjne Banku Gospodarstwa Krajowego.

www.bgk.pl

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Nowy podział czy odwilż

Zwycięstwo PiS w Polsce w 2015 roku, a potem Donalda Trumpa w USA zaburzyło podział wpływów w Europie, według którego nowe kraje Unii miały zostać zaliczone do strefy zainteresowań niemieckich, a Ukraina, Mołdawia i Gruzja – rosyjskich. Trump zainwestował w projekt Międzymorza, widząc poważną możliwość powrotu USA do gry w Europie Środkowej. Przegrana Trumpa i objęcie władzy przez Joego Bidena przywróciły szansę na stary podział. Symbolem zmiany polityki była zgoda na dokończenie projektu Nord Stream 2 przez Moskwę i Berlin. Ukraina została zostawiona bez jakiejkolwiek pomocy w razie presji gospodarczej, nie mówiąc już o interwencji militarnej. Rezultaty widać coraz bardziej: daleko idące demonstracje siły ze strony Rosji przy granicy z Ukrainą i niewykluczona otwarta wojna. Do tego dochodzi pozbawienie Kijowa dochodów z tranzytu gazu, a wreszcie możliwe odcięcie kraju od tego paliwa, i to w środku zimy.

Wobec Polski używany jest szantaż ekonomiczny i polityczny. Pod płaszczykiem obrony praworządności narzuca się sankcje ekonomiczne, które mają doprowadzić do obalenia rządu i ustanowienia nowego, zupełnie zależnego od Berlina. Ataki na naszą wschodnią granicę miały dodatkowo osłabić państwo i podkopać pozycję obecnie sprawujących władzę. Z punktu widzenia Putina jest to też doskonały pomysł na odciągnięcie uwagi od Ukrainy. Do obydwu planów idealnie nadaje się polska opozycja, która, jak to opisywał w wywiadzie dla „Gazety Polskiej" Jarosław Kaczyński, tworzy swoisty front wewnętrzny.

Polityka niemiecka jest od setek lat konsekwentna, jeżeli chodzi o podporządkowanie Europy Środkowej. Podobnie dzieje się z polityką rosyjską. Przesuwają się jedynie granice potencjalnych stref wpływów. Obydwie wojny światowe wynikały z walki o te strefy. Słaba Polska lub jak przed I wojną jej brak, powodowała, że agresywne mocarstwa rosły w siłę, a potem skakały sobie do gardeł.

Za obecny wzrost napięcia w Europie odpowiada prezydent Biden, który rojąc mrzonki o zneutralizowaniu Rosji albo przeciągnięciu Niemiec w rozgrywce z Chinami, porzucił swoich sojuszników w Europie Środkowej. Nic nie uzyskał, ale bardzo osłabił status USA. Widać wyraźnie, że polityka Bidena napotyka na coraz większy opór nie tylko wśród republikanów, lecz także w instytucjach odpowiedzialnych za bezpieczeństwo największego mocarstwa świata.

Demonstracje siły ze strony Rosji nic nie zmieniły, jeżeli chodzi o sytuację polityczną na Ukrainie. Podobnie próba obalenia polskiego rządu zorganizowana przez proniemieckie lobby spaliła na panewce. Opór przeciwko powrotowi do starego podziału stref wpływów okazał się większy, niż sądzono w Berlinie i Moskwie. Ostatecznym pogrzebaniem marzeń o powrocie do takiej polityki mogą być przyszłoroczne wybory do Kongresu USA. Putinowi zostało mało czasu na odzyskanie większości imperium Romanowów, a przynajmniej jego najważniejszej części, czyli Ukrainy. Berlin też musi się liczyć z tym, że wiele przyszłorocznych wyborów w krajach UE może przebiec zupełnie nie po jego myśli. A to wzmocni pozycję Warszawy. Zostało mu już niewiele czasu, może kilka miesięcy. Będzie to okres stale rosnącej presji, po której zapewne nastąpi odprężenie i próba budowy nowego status quo. Zapowiada się ciężka zima i być może optymistyczna wiosna.

Rafał **Zawistowski**

W numerze

TEMAT NUMERU

8 Hybrydowa orkiestra Putina
Michał Rachoń

GORĄCY TEMAT

12 Pogranicze w ogniu
Antoni Rybczyński

16 Imigranci na sprzedaż
Hubert Kowalski

KRAJ

20 Szacunek ludzi frytkownicy, czyli gdyby młody Peja był jak Mata
Piotr Lisiewicz

28 Tragedia matki i agenci cywilizacji śmierci
Z prof. Bogdanem Chazanem rozmawia Grzegorz Wszołek

26 Samorządy bronią wysokich podatków
Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

42 Pandemia inflacji
Tomasz Sakiewicz

44 Niemiecko-rosyjska orkiestra
Witold Gadowski

46 Putinowska maskirowka
Piotr Grochmalski

50 Rosja na energetycznej wojnie. Coraz bliżej naszych granic
Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

56 Wyborcze lanie sojuszników Bidena
Maciej Kożuszek

ŚRODOWISKO

96 Klimatyczny show
Jacek Liziniewicz

Oswojone zwierzątka Niemiec i PRL
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

6 ZYZIU NA KONIU HYZIU

19 Jacek Liziniewicz

19 Dawid Wildstein

31 Tomasz P. Terlikowski

34 Tadeusz M. Płużański

34 Ryszard Czarnecki

40 W INTERNETACH

45 Krzysztof Karnkowski

54 Joanna Lichocka

59 Wieści z UE

60 OBRONNOŚĆ

68 KLUBY „GP"

74 PLAGI AKADEMICKIE

100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

103 Marcin Wolski

103 Tomasz Łysiak

104 Katarzyna Gójska

WSI maczały palce w więzieniach CIA?
Piotr Nisztor

Piotr Szczęsny, dzieci z Michałowa i zmarła matka
Dawid Wildstein

Dlaczego świętujemy 11 listopada?
Krzysztof Kloc

PROSZĘ
ZASZCZEP SIĘ

I WSPÓLNIE ZATRZYMAJMY KOLEJNĄ FALĘ

ŻYJ NORMALNIE!
#SZCZEPIMYSIĘ

ZAPLANUJ **DŁUGIE ŻYCIE**

Nie można wskazać jednego czynnika, który byłby odpowiedzialny za rozwój nowotworów. Zazwyczaj jest to zespół wielu uwarunkowań, związanych z nieodpowiednim trybem życia, nałogami, zawodem czy nawet formą spędzania wolnego czasu. Zachorowaniu na nowotwór może zapobiec odpowiednia profilaktyka. Eksperci rozróżniają trzy obszary związane z ochroną przed nowotworami – profilaktykę pierwotną, wtórną oraz prewencję trzeciorzędową. Najważniejszą rolę w zapobieganiu nowotworom odgrywa profilaktyka pierwotna, czyli podejmowanie działań u osób zdrowych.

Beata
Mańkowska

#badamyMYsię

Podstawowym narzędziem walki z nowotworami jest profilaktyka pierwotna. Jest to przede wszystkim rozpowszechnianie wiedzy o onkologii, promocja prozdrowotnych zachowań, czujności onkologicznej i zdrowego stylu życia. Tym sposobem możemy ograniczyć ryzyko zachorowania na raka, a także poprawić jakość swojego życia.

Czego należy unikać?

Szacuje się, że aż 70 proc. nowotworów złośliwych wywołanych jest nałogami i nieodpowiednim stylem życia. Czynniki, które zwiększają ryzyko zachorowania, to m.in. nieodpowiednia dieta, palenie tytoniu, nadużywanie alkoholu, zanieczyszczenie środowiska, ryzykowne zachowania seksualne czy czynniki zawodowe, zakażenia, wirusy.

Jednym z głównych zabójców w krajach rozwiniętych jest tytoń. Szacuje się, że palenie tytoniu w Polsce zabija rocznie blisko 85 tys. osób. Każdy palacz przeciętnie żyje 13–15 lat krócej niż osoby niepalące, niezależnie od sposobu inhalowania dymu tytoniowego. Palenie ma związek nie tylko z rozwojem raka płuca, ale także raka jamy ustnej, gardła, krtani i przełyku, pęcherza moczowego i raka trzustki.

Niezwykle ważne jest, by profilaktykę raka płuca i zwiększanie świadomości o nim zacząć od najmłodszych lat.

PROFILAKTYKA 40 PLUS
BADAJ SIĘ I BĄDŹ ZDRÓW!
SPRAWDŹ NA
WWW.GOV.PL/PROFILAKTYKA

Dieta i ćwiczenia

Ogromne znaczenie w profilaktyce wielu nowotworów ma odpowiednia dieta. Naukowcy udowodnili, że spożywanie od 3 do 5 porcji dziennie warzyw i owoców pomaga ochronić nas od nowotworów jamy ustnej, gardła i przełyku, raka żołąd-

ka, raka trzustki, pęcherza moczowego, płuca i jelita grubego. By skutecznie obniżyć ryzyko zachorowania na te choroby, warto ograniczyć spożywanie tłuszczów i czerwonego mięsa i zwiększyć ilości przyjmowanego błonnika pochodzącego ze zbóż i pełnoziarnistych produktów zbożowych. Należy pamiętać również o antyoksydantach w pożywieniu, które organizm wykorzystuje do ochrony przed uszkodzeniem tkanek w wyniku procesów metabolicznych. Znane przeciwutleniacze, takie jak witaminy C i E, beta-karoten, selen, polifenole czy resweratrol, występują w dużych ilościach w warzywach i owocach. Kluczowe jest spożywanie wyłącznie naturalnych produktów.

Nie jest tajemnicą, że większe ryzyko zachorowania na pewne nowotwory mają osoby otyłe. Nadwaga może przyczynić się do rozwoju raka pęcherzyka żółciowego, raka endometrium, raka jelita grubego czy raka piersi. W przypadku osób walczących z nadwagą, oprócz odpowiedniej diety, kluczowa jest aktywność fizyczna. Według ekspertów 300 minut aktywności fizycznej na tydzień powinno zapobiec tyciu oraz pomóc utrzymać spadek masy ciała. Co więcej, duża aktywność fizyczna może zmniejszyć ryzyko zachorowania na niektóre nowotwory nawet o 25 proc. w porównaniu z osobami mało aktywnymi.

Uwaga na promieniowanie UV i wirusy

Aby zmniejszyć ryzyko zachorowania na nowotwory skóry, zaleca się unikanie nadmiernego narażenia na światło słoneczne oraz rezygnację z solarium. Kluczowe jest stosowanie odpowiednich kosmetyków i filtrów ochronnych.

Eksperci zwracają również uwagę na związek pomiędzy występowaniem niektórych nowotworów i działaniem wirusów. W profilaktyce raka szczególne znaczenie mają szczepienia przeciwko wirusowemu zapalaniu wątroby typu B oraz przeciw agresywnym typom wirusa brodawczaka ludzkiego (HPV).

Nie masz objawów? I tak się zbadaj

Należy pamiętać, że nawet jeśli nie mamy żadnych objawów, które mogłyby wskazywać na niebezpieczną chorobę, należy wykonywać badania profilaktyczne. Ich głównym celem jest zmniejszenie umieralności z powodu nowotworów w odpowiednio dobranej populacji. Co najważniejsze, wykrycie nowotworu we wczesnym stadium zwiększa szanse na pełne wyleczenie.

Ministerstwo Zdrowia kieruje specjalny program dla osób, które ukończyły 40. rok życia i w związku z tym są bardziej narażone na występowanie niektórych chorób – w tym nowotworów. Bezpłatny, jednorazowy program „Profilaktyka 40 PLUS" to bardzo ważna inicjatywa szczególnie w pandemii, kiedy spadła wykrywalność poważnych chorób. Program zakłada realizację pakietu badań profilaktycznych dedykowanego osobno mężczyznom i kobietom oraz pakietu wspólnego – dla obu płci. Lista badań diagnostycznych w pakiecie dla kobiet: morfologia krwi obwodowej z wzorem odsetkowym i płytkami krwi; stężenie cholesterolu całkowitego albo kontrolny profil lipidowy; stężenie glukozy we krwi; AIAT, AspAT, GGTP; poziom kreatyniny we krwi; badanie ogólne moczu; poziom kwasu moczowego we krwi; krew utajona w kale – metodą immunochemiczną (iFOBT). Pakiet badań diagnostycznych dla mężczyzn poszerzony jest o PSA – badanie w kierunku raka prostaty. Wspólny pakiet badań diagnostycznych zawiera ponadto pomiar ciśnienia tętniczego, pomiar masy ciała, wzrostu, obwodu w pasie oraz obliczenie wskaźnika masy ciała (BMI) i ocenę miarowości rytmu serca. ■

KOMENTARZ EKSPERTA

Prof. Piotr H. Skarżyński, Instytut Narządów Zmysłów, Kajetany

Kluczowym narzędziem do walki z nowotworami jest przede wszystkim profilaktyka, której celem jest podejmowanie kompleksowych działań u osób zdrowych. Do jej podstawowych elementów należy edukacja społeczeństwa od najmłodszych lat ukierunkowana na tzw. czujność onkologiczną. Jednymi z czynników zwiększających ryzyko zachorowania na raka są m.in. palenie papierosów i niewłaściwa dieta. Rolą rodziców i pedagogów jest promowanie wśród dzieci i młodzieży prozdrowotnych zachowań, które w długiej perspektywie przekładają się na jakość życia i ograniczają ryzyko wystąpienia chorób, w tym także nowotworowych. Nie zapominajmy również o badaniach profilaktycznych, gdyż część nowotworów rozwija się nie dając żadnych sygnałów, a wykrycie choroby na wczesnym etapie daje największe szanse na powrót do zdrowia.

POLSKI ŁAD
Ministerstwo Zdrowia
NFZ Narodowy Fundusz Zdrowia

Kampania społeczna „Profilaktyka 40 PLUS", finansowana ze środków Ministra Zdrowia.

Program Profilaktyka 40 Plus jest elementem Polskiego Ładu.

MATERIAŁ PROMOCYJNY FOT. ADOBE STOCK

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Babcia Kasia ma, według wyliczeń mediów, 10 aktów oskarżenia, w tym liczne za ataki na policjantów. Na mnie to wrażenia nie robi, bo sam w czasach, gdy urządzałem happeningi przeciwko postkomunie, miałem ponad 30 spraw. Z tym, że niemal wszystkie z kodeksu wykroczeń. No i ani razu za agresję wobec spokojnie stojących policjantów. Natomiast za opór wobec ich ataków jak najbardziej. Tak sobie myślę, że gdybym zakochał się w Babci Kasi, moglibyśmy zostać wspaniałą parą. Ponieważ lubię, szczególnie po pijaku, abstrakcyjne poczucie humoru, mówiłbym na moją ukochaną Kapcia Basia. A ona okładałaby mnie za to pięściami. I kopała. Bardzo romantycznie.

Koleżanka przed Wszystkimi Świętymi dostała dwa zaproszenia na imprezy. Pierwsze od znajomych lewaków, na Halloween. Drugie od znajomych prawicowców, na Dziady. I to chyba nie jest zły pomysł, by również tę tradycję, oprócz Marszu Wszystkich Świętych, przywrócić w polskim kalendarzu. Córka usłyszawszy o tym pomyśle, stwierdziła, że będzie atakować ogłupione lewackie koleżanki z ósmej klasy podstawówki z okrzykiem „Dziady albo psikus!".

A propos Halloween, to wiadomo, jak powinniśmy reagować na brutalną przemoc w postaci psikusa. Jakiś sympatyczny pojemnik z gazem i okrzyk: „Psikus! Psik, psik!".

Efekt Tuska działa. Nie ma osoby, która bardziej mobilizowałaby pisowski elektorat. A dla tych, którzy potrzebują dodatkowej mobilizacji, mam skład sobotnich protestów, za Pudelkiem: „Gwiazdy idą w proteście pod hasłem »Ani jednej więcej«: Katarzyna Tusk, Małgorzata Rozenek, Joanna Przetakiewicz, Kayah… Na udział w marszu zdecydowało się sporo celebrytek, w tym między innymi: Joanna Przetakiewicz, Monika Olejnik, Małgorzata Rozenek, Małgorzata Szumowska, Kayah, Maffashion, Marianna Schreiber czy Pola Lis z tatą Tomaszem Lisem". One pójdą na wybory. A ty?

Największym zagrożeniem dla Skórzyńskiego może być Klemens Murańka, który ma tatuaż z Janem Pawłem II. Gdyby skoczek znienacka go pokazał, Skórzyński ma za karę zostać w TVN czyścicielem wiadomego stołu.

„Nie jest tak, że można bez krzty wątpliwości powiedzieć, że Juliusz był gejem"

Marta Justyna Nowicka, Onet.pl

Autorka książki sugerującej, że Juliusz Słowacki był homoseksualistą, o której głośno na wielu portalach, gdzieś w środku jednego z wywiadów: „Nie jest tak, że można bez krzty wątpliwości powiedzieć, że Juliusz był gejem”. Aha. Autor książki o Marii Konopnickiej przedstawia następujące poszlaki na temat jej orientacji: jako starsza pani mieszkając w domu z kobietą, „stroiła się w kapelusze, pióra, korale, nosiła długie włosy”. Nie no, lesba stuprocentowa. Z podobną wiarygodnością o bycie kobietą podejrzewano jakiś czas temu… Kazimierza Pułaskiego. To baba Pułaska brawurowo broniła Jasnej Góry przed wojskami kacapskimi generała Iwana Drewicza! Oczywiście w każdym z trzech przypadków to wyssane z tęczowego palca brednie. Akurat mnie za to, że napisałem, iż to brednie, się nie czepią, bo wiadomo, Lisiewicz to niebezpieczny wariat i lepiej się nie narażać, atakując go, bo się odwinie. Ale niech to powie jakiś poważny literaturoznawca z uniwersytetu. Zaraz ruszy nagonka. No bo skoro tak gorliwie broni wielkich Polaków przed podejrzeniem o homoseksualizm, to jest oczywistym homofobem! I zaczyna się opętańczy taniec wokół niego: niech się tłumaczy, niech przeprosi, niech się poda do dymisji najlepiej. A konserwatywny lud też uważa, że znieważamy wieszczów? Trzeba go reedukować, najlepiej siłą. Jeśli ktoś miałby wątpliwości, czy abp Marek Jędraszewski miał rację, nazywając owe środowiska „tęczową zarazą”, to po owych insynuacjach na temat historycznych postaci, śladu wątpliwości mieć nie powinien. Uważam, że za głoszenie podobnych bzdur powinien być paragraf i wielomilionowe odszkodowania. A ponieważ TSUE zredukowało swoją wiarygodność do zera, jego luźne opinie w tej sprawie możemy mieć gdzieś.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

Krzysztof Skórzyński, jeden z cyngli „Faktów” w TVN, przyłapany na tym, że prywatnie doradził coś swojemu dawnemu koledze Michałowi Dworczykowi, został za karę odsunięty przez stację od tematów politycznych i oddelegowany na odcinek… skoków narciarskich. Relacjonowanie ich jest dla stacji sprawą mocno kontrowersyjną, a to dlatego, że wielu polskich skoczków robi znak krzyża przed skokiem. Ponoć Skórzyński ma mieć do dyspozycji przycisk, którym w momencie, gdy skoczek postanowi się przeżegnać, będzie przerzucał widok na trybuny. Jeśli przez cały sezon nie dopuści do pokazania ani jednego skoczka robiącego znak krzyża, zostanie przywrócony do pracy w „Faktach”.

Największym zagrożeniem dla Skórzyńskiego może być Klemens Murańka, który ma tatuaż z Janem Pawłem II. Gdyby skoczek znienacka go pokazał, Skórzyński ma za karę zostać w TVN czyścicielem wiadomego stołu, o którym barwnie opowiadał Kamil Durczok. Panie Krzysztofie, wierzymy, że ani razu nie pomyli się pan nawet o sekundę! Życzymy powodzenia no i tego, by nie nabawił się pan nerwowych tików.

A propos Pudelka, to ukazał się tam news zatytułowany: „Oto stylowy apartament Moniki Olejnik w warszawskiej kamienicy: przytulne wnętrza, bogata biblioteczka i skromny balkon”. O kwestiach reprywatyzacji ani żadnych zatokach czerwonych świń czy świń mieniących się wszystkimi kolorami tęczy – nic tam nie było. Jak u mnie w domu było włamanie za rządów PO, biblioteczkę włamywacze jakoś oszczędzili. Głównie komputer ich interesował, z artykułami o PO oraz WSI. Nie wierzyłem własnym oczom: książki Mackiewicza, Bocheńskiego oraz Herlinga-Grudzińskiego pozostały nietknięte!

Niemieccy biznesmeni nie są już fajni! Powiedział o tym jasno Adam Bodnar, odbierając w Niemczech prestiżową nagrodę. Chwilę po tym, jak bredził o Polsce jako o oswojonym przez szkopów zwierzątku, stwierdził: „Pojawia się także ton: przymknijmy oko na nadużycia, bo biznes na nas naciska, aby uruchomić jak najszybciej polskie środki z Krajowego Planu Odbudowy. Czy to jest przejaw odpowiedzialności za całą Unię Europejską, jako wspólnoty opartej na wartościach?”. I tak to Bodnar okazał się prawdziwym, atakującym Niemców nonkonformistą. Gdyż niemieckie władze za słabo atakując polski rząd, służą biznesowi, który chce sprzedawać w umieszczonych w Polsce Lidlach i w związku z tym życzy sobie, by Polacy mieli pieniądze. A gdzie zaspokajanie potrzeb polskich pachołków Niemiec? Oni nie dopuszczą do takiego lekceważenia i zagotuje się w nich polska krew! Zaśpiewają wówczas: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz”, co wcale nie jest niepoprawne politycznie, gdyż Konopnicka była oczywistą lesbijką. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

HYBRYDOWA ORKIESTRA PUTINA

AGENTURA WPŁYWU I POŻYTECZNI IDIOCI TO WAŻNY ORĘŻ W WOJNIE NOWEJ GENERACJI

Zdaniem Walerija Gierasimowa w skład tzw. działań asymetrycznych, które są elementem wojny nowej generacji, zaliczyć należy dążenie do „wykorzystania tzw. potencjału protestu, czyli opozycji wewnętrznej w danym kraju". Określił on tę wojnę jako działania o charakterze politycznym, ekonomicznym, informacyjnym i... humanitarnym. W komunikatach, które przesyłają opinii publicznej działacze polskich organizacji humanitarnych, odnajdujemy treści dezinformacyjne zbieżne z metodami opisanymi przez strategów wojny informacyjnej z Kremla, ale i otwarte wezwanie do rezygnacji z budowy elementów infrastruktury obronnej Rzeczypospolitej z powodów humanitarnych.

Michał
Rachoń
albicla.com/MichalRachon

Walerij Gierasimow, szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, jest powszechnie uważany za autora lub jednego z głównych autorów doktryny swojego imienia, tzw. doktryny Gierasimowa, zwanej czasami „wojną nowej generacji" lub po prostu „wojną hybrydową", jak nazywa się ją w nomenklaturze NATO. W serii kilku tekstów, jakie już blisko 10 lat temu pojawiły się w rosyjskich branżowych czasopismach wojskowych, doktryna ta została szczegółowo opisana, a sam jej autor określił tę wojnę jako działania o charakterze politycznym, ekonomicznym, informacyjnym i humanitarnym, które prowadzone są z wykorzystaniem „potencjału protestu" w państwach atakowanych za pomocą tej metody. Warto zwrócić uwagę zwłaszcza na ten ostatni element. Potencjał protestu. Szczegółowo odnosi się do niego w swoim tekście historyk dr Michał Wojnowski, który w 2015 roku na łamach „Przeglądu Bezpieczeństwa Wewnętrznego", czyli oficjalnego periodyku ABW, przedstawia punkt widzenia rosyjskich strategów Sztabu Generalnego na zagadnienie „wojny nowej generacji". Tekst pisany był na gorąco w pierwszych miesiącach trwającej do dzisiaj wojny na Ukrainie, ale pozwala spojrzeć z pewnej perspektywy na narzędzia, które są dzisiaj używane w pewnym stopniu względem Polski w związku z uznanym przez NATO za hybrydowy atak na Polskę, Litwę i Łotwę kryzysem migracyjnym wzdłuż naszej wschodniej granicy.

Potencjał protestu

Zdaniem Gierasimowa w skład tzw. działań asymetrycznych, które są elementem wojny nowej generacji, zaliczyć należy dążenie do „wykorzystania tzw. potencjału protestu, czyli opozycji wewnętrznej w danym kraju". Metoda ta polega na stosowaniu w atakowanym kraju „walki informacyjnej", która odbywa się na wielu poziomach, lecz sprowadza się do tego, aby zaatakowane państwo w pewien sposób samo przyjęło sposób postępowania zgodny z zamiarami agresora, tak aby ten nie musiał prowadzić ryzykownych i kosztownych bezpośrednich działań zbrojnych dla osiągnięcia swych celów. Wojnowski w swoim tekście przytacza opinie kolejnych rosyjskich ekspertów, którzy widzą sprawę w następujący sposób: „Proces ten dokonuje się przez niejawne przejęcie całkowitej kontroli nad mechanizmami formułowania i prowadzenia polityki zagranicznej i wewnętrznej danego państwa, jego gospodarki i kultury za pomocą działań o charakterze manipulacyjnym i wywrotowym. W tym kontekście obiektem tak rozumianej agresji stają się przede wszystkim elity polityczne nieprzyjacielskiego kraju oraz jego struktury siłowe".

Jak należy przeprowadzać takie działania w praktyce? Tu warto przytoczyć cytowane również w materiale „Przeglądu..." słowa Siergieja Rastorgujewa z Instytutu Problemów Bezpieczeństwa Informacyjnego Uniwersytetu im. Łomonosowa, który w 2013 roku powiedział: „Elita to instrument, rodzaj klucza, który pozwoli uzyskać dostęp do tych zasobów. Najważniejszym czynnikiem jest posiadanie w tej elicie niezbędnej masy agentów wpływu, których agresor rekrutuje spośród osób mających egoistyczny i niewolniczy światopogląd. Tych ludzi należy umieścić na kluczowych stanowiskach, które umożli-

ILUSTRACJA TREVOR, FOT. LESZEK SZYMAŃSKI/PAP(2), TOMASZ GZELL/PAP, MATEUSZ MAREK/PAP, MARCIN OBARA/PAP

wiają osiągnięcie maksymalnego efektu oddziaływania informacyjnego. Takie stanowiska istnieją w sferze władzy i środków masowego przekazu".

Sprowokować wojnę domową

Inni rosyjscy stratedzy wskazują, w jaki sposób należy wykorzystywać takie aktywa. Wojnowski cytuje ich, pisząc: „Walka taka ma przede wszystkim na celu zdemoralizowanie społeczeństwa oraz stworzenie warunków sprzyjających odrzuceniu religii i wartości duchowych charakterystycznych dla tożsamości narodowej i kultury danego kraju. Konieczne jest także wytworzenie wśród ludności atakowanego państwa negatywnego stosunku do własnego dziedzictwa kulturowego i tradycji historycznych". Zdaniem ekspertów Centralnego Instytutu Naukowo-Badawczego Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej tak przygotowany społeczny grunt ma pozwolić na podsycanie wewnętrznych sporów, aż do osiągnięcia progu wojny domowej: „Manipulacja świadomością społeczną, umożliwiająca wykreowanie atmosfery podejrzliwości, politycznych napięć i towarzyszącego im chaosu. Działanie to ma doprowadzić do destabilizacji politycznych relacji pomiędzy partiami, organizacjami oraz ruchami społecznymi. To z kolei powinno sprzyjać inicjowaniu nowych konfliktów i pogłębianiu już istniejących oraz spowodować zaostrzenie walki politycznej i represji wobec opozycji, co w konsekwencji powinno doprowadzić do wojny domowej". Szczegółowe analizy strategów z Kremla wskazują dokładnie cele, jakie należy za pomocą tych metod realizować. Chodzi nie tylko o obniżanie morale służb zaatakowanego, chodzi również o obniżanie zaufania do instytucji państwa. Dystrybucja za pomocą agentury wpływu strategicznej dezinformacji, wszczepianie do systemu informacyjnego państwa przeciwnika treści powodujących dezorientację społeczną, niepokój.

W analizie opublikowanej w 2015 roku przez ABW czytamy również o stosowaniu w ramach strategii wojny nowej generacji i „potencjału protestu" tzw. bomb informacyjnych oraz min

Treści dezinformacyjne zbieżne z metodami opisanymi przez strategów wojny informacyjnej z Kremla znajdują się m.in. w komunikatach, które przesyłają opinii publicznej działacze organizacji humanitarnych.

informacyjnych. Pierwsze mają za zadanie detonować wywoływane za pomocą wcześniej opisywanych działań niezadowolenie społeczne, drugie to „wycieki lub publikacje informacji mających kompromitować najważniejszych polityków". Kompleks tych działań prowadzić ma do ugruntowania „argumentacji, uzasadniającej konieczność zmiany władzy", która jest wspierana „lobbingiem agentury wpływu pracującej na rzecz agresora, ulokowanej w bliskim otoczeniu lub bezpośrednich kręgach władzy, niezależnych ekspertów, dziennikarzy, autorytetów społecznych itp.".

Teoria a praktyka

Analizy polskich badaczy, śledzących dyskusję rosyjskich wojskowych wyciągających wnioski z agresji na Gruzję i późniejszej aneksji Krymu przez Rosję, oraz rozpoczęcie wojny na Ukrainie do niedawna mogły mieć charakter czysto teoretyczny. Jednak z polskiej perspektywy dzisiaj te teoretyczne rozważania warto zestawić z polityczną rzeczywistością. Kompleks działań podobnych do opisywanych przez rosyjskich strategów w ramach wykorzystywania „potencjału protestu" w wojnie nowej generacji możemy obserwować jak na dłoni w polskiej przestrzeni publicznej wokół agresji na polskie granice, jaką prowadzi ZBiR – Związek Białorusi i Rosji. Jednym z pierwszych i najbardziej jaskrawych akordów w tym koncercie pudeł rezonansowych była wypowiedź Władysława Frasyniuka na antenie telewizji TVN. W rozmowie z Grzegorzem Kajdanowiczem stwierdził: „Patrzę z niepokojem na tę arogancję, chamstwo, prostactwo. Szczerze mówiąc słowo »żołnierze« jest upokarzające dla tych wszystkich, którzy byli na misjach polskich poza granicami, bo ja mam wrażenie, że to jest wataha. Wataha psów, która osaczyła biednych, słabych ludzi". To również w tym wywiadzie z ust Grzegorza Kajdanowicza padły żądania, aby polscy żołnierze ujawnili swoje nazwiska i dane osobowe, co w sposób oczywisty byłoby później wykorzystane w kolejnych działaniach psychologicznego wpływu na służby chroniące państwo przed agresją. Dokładnie ten sam wątek pojawia się w wypowiedziach innych osób. Ten ton piętnujący działania polskiego państwa i polskich służb przyjęła również jako własny Agnieszka Holland, która w wielu swoich wypowiedziach próbowała wywołać fałszywe poczucie winy i wstydu za działania państwa polskiego, odwołując się do totalitarnych kalek pojęciowych. Zrobiła to m.in., przemawiając w czasie Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni: „Nie godzę się na to, żeby obsadzać żołnierzy polskiej Straży Granicznej w rolach strażników muru berlińskiego z byłego NRD. Nie godzę się na to, by okoliczna ludność grała rolę donosicieli i żeby zanim podadzą chleb głodnemu, dzwonili na policję. To obciąża nas wszystkich strasznie jako wspólnotę". W tej wypowiedzi, podobnie jak w wielu innych, znajdują się echa starej strategii dezinformacyjnej polityki historycznej prowadzonej przez Federację Rosyjską. Zgodnie z nią zarówno za wybuch II wojny światowej, jak i za Holocaust odpowiadać ma Polska i Polacy, a nie agresorzy: Niemcy i Rosja, które w porozumieniu Polskę zniewoliły. To również element wywoływania wstydu i negatywnego stosunku obywateli zaatakowanego informacyjnie państwa do własnej historii i tradycji.

Jerzy Owsiak w opublikowanym niedawno liście otwartym wskazuje, że w zasadzie Polska ponosi większą odpowiedzialność za kryzys migracyjny niż Białoruś.

Humanitarna dezinformacja

Treści dezinformacyjne zbieżne z metodami opisanymi przez strategów wojny informacyjnej z Kremla znajdują się również w komunikatach, które przesyłają opinii publicznej działacze organizacji humanitarnych. Jerzy Owsiak w opublikowanym niedawno liście otwartym wskazuje, że w zasadzie Polska ponosi większą odpowiedzialność za kryzys migracyjny niż Białoruś. Ta prowadzi jedynie „polityczne gry", a Polska rzekomo łamie międzynarodowe traktaty humanitarne. W liście Owsiak pisze: „Wobec migrantów, którzy próbują przekroczyć polską granicę, zastosowano nadzwyczajne środki, które niemal wykluczają możliwość jakiejkolwiek pomocy ze strony Polski, nawet jeśli taka osoba już znajdzie się na terenie naszego kraju. Łamane są w ten sposób międzynarodowe przepisy dotyczące możliwości starania się o azyl w Polsce. Dodając do tego polityczne zagrywki Białorusi połączone z totalnym łamaniem prawa – migranci znaleźli się w absolutnym potrzasku i spotykają się z nieludzkim traktowaniem przez służby obu krajów". Również inna działaczka organizacji humanitarnej, dzisiaj poseł do Parlamentu Europejskiego, Janina Ochojska, wybrana z list opozycyjnej Platformy Obywatelskiej, przyłącza się do tego chóru. W swoim liście otwartym zaapelowała do polskich polityków, aby ci zrezygnowali z budowy zapory na granicy, która chronić ma Polskę przed hybrydowym atakiem za pomocą fali migracyjnej, z jakim mamy do czynienia: „Apeluję do Państwa o odrzucenie projektu ustawy o budowie zabezpieczenia granicy polsko-białoruskiej, czyli muru oddzielającego te dwa kraje". W swoim liście pisze też o rzekomej odpowiedzialności Polski za powstanie fali migracyjnej: „W globalnym świecie mamy swój udział w przyczynach tych procesów". A także o humanitarnym aspekcie sprawy. Otwarte wezwanie do rezygnacji z budowy elementów infrastruktury obronnej Rzeczypospolitej z powodów humanitarnych doskonale współbrzmi z założeniami prowadzenia informacyjnej agresji na państwo, o jakim w swoich wystąpieniach mówi i pisze Walerij Gierasimow i jego podwładni.

W podobny sposób o budowie bariery, która ma uniemożliwić prowadzenie bezpośrednich operacji przez granicę polsko-białoruską, mówią i piszą polscy celebryci i aktorzy.

Bariera dezinformacji

W strategii wojny nowej generacji nadrzędne miejsce zajmuje przeciwdziałanie i niszczenie kluczowych elementów infrastruktury obronnej przeciwnika. W tym sensie warto również spojrzeć, jakie działania w przestrzeni informacyjnej podejmowane są względem budowanej właśnie zapory na polsko-białoruskiej granicy. Portal Onet 21 września napisał: „Mateusz Morawiecki poinformował, że w rejonie przygranicznym znaleziono zwłoki trzech osób, które próbowały nielegalnie przekroczyć polską granicę, zaś białoruskie służby podały, że po ich stronie odkryto zwłoki kobiety. To właśnie ta informacja wywołała reakcję Matyldy Damięckiej". I Matylda Damięcka narysowała drut kolczasty, w który zaplątana jest wołająca do nieba o pomoc naga kobieta. Damięcka opatruje rysunek komentarzem „Nieżywopłot". Sugestia jest jasna: Polska, odgradzając się drutem kolczastym, skazuje na śmierć potrzebujących. Rysunki pani Damięckiej publikowane w mediach społecznościowych nie osiągają wystarczających zasięgów, żeby same w sobie stanowiły o istotnym wpływie na sposób myślenia odbiorców. Jednak cytowanie ich przez największe działające w Polsce portale już taki wpływ zapewnia. Podobnie jest z happeningami, jakie podejmują inni celebryci. Małżeństwo aktorów Katarzyna Warnke i Piotr Stramowski w czasie publicznych wystąpień wskazują, że na polskiej granicy mamy do czynienia z „ludobójstwem", a działania polskiego rządu powodują, że nie można pomóc „dzieciom, które najprawdopodobniej giną" na polskiej ziemi. O ile występy celebrytów czy aktorów można uznać za działania, które Włodzimierz Iljicz Lenin nazywał postępowaniem „pożytecznych idiotów", o tyle dużo trudniej jest tak zakwalifikować publiczne wypowiedzi polskich generałów, chociażby ze względu na ich wykształcenie zdobywane przez lata na moskiewskich uczelniach wojskowych. W opublikowanym w sieci nagraniu kierowanym do żołnierzy Wojska Polskiego i funkcjonariuszy Straży Granicznej występują m.in. z Janiną Ochojską i aktorką Mają Ostaszewską. Ta sugeruje broniącym Polski żołnierzom, że z rozkazami, które otrzymują, „jest coś nie tak", że „historia zna rozkazy, które były wbrew człowieczeństwu". Generał Skrzypczak twierdzi, że „każda osoba zmarła na granicy, kobieta, mężczyzna czy dziecko, będzie zapisana na nasze konto, na konto Polaków". Jeszcze dalej idzie generał Różański, który tak zwraca się do żołnierzy: „Ludzie będą pytać, czy wykonałeś swoje zadanie właściwie, ale wtedy już nie będzie polityków, wtedy będziesz sam", co jest jawną groźbą i sugestią, że żołnierze w przyszłości będą musieli ponosić odpowiedzialność za to, że dzisiaj bronią polskich granic przed rosyjsko-białoruską agresją. **GP**

PATRONAT MEDIALNY

POGRANICZE W OGNIU

KOTEK, DZIEWCZYNKA I ZIELONE LUDZIKI

Były kłamstwa o afgańskich uchodźcach, potem medialna szopka w Usnarzu, wreszcie operacja „dzieci z Michałowa". Nie zadziałało. Białoruskie i rosyjskie służby uruchomiły więc ostatni, najgroźniejszy etap wojny hybrydowej: działania siłowe, prowokacje z użyciem broni i... zawoalowane pretensje terytorialne.

Antoni **Rybczyński**

Jest taki pomnik na okupowanym przez Rosję ukraińskim Krymie: dziewczynka wręczająca kwiaty żołnierzowi, a pod nogami plącze im się kotek. Analizując wydarzenia na granicy RP z Białorusią w ostatnich kilku miesiącach można powiedzieć, że najpierw pojawił się kotek. Potem dziewczynka. A na koniec żołnierz, właściwie tzw. zielony ludzik, jak nazwano rosyjskich wojaków anektujących siedem lat temu Krym bez wypowiedzenia wojny, bez oznaczeń na umundurowaniu. Wyraźnie reżim Alaksandra Łukaszenki i stojący za nim reżim Władimira Putina postawiły na eskalację wojny hybrydowej prowadzonej z sąsiednimi krajami UE i NATO, przede wszystkim Polski. Najbliższe tygodnie będą najcięższym testem dla granicy polskiego państwa od momentu przywrócenia w nim demokracji i pełnej suwerenności.

WOJNA NERWÓW

Polscy mundurowi mają do czynienia z puszczanymi przez głośniki hałasami wydawanymi po drugiej stronie granicy, imitującymi dźwięki: „wyładowania" kolejnego transportu z migrantami, strzałów, przeładowania broni.

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA

Niebezpieczne prowokacje

Służby Łukaszenki z każdym tygodniem zwiększają presję na granicę. Tylko w październiku było około 17 tys. prób nielegalnego przekroczenia granicy z Polską. Dla porównania: wrzesień to 7,5 tys., a sierpień – 3,5 tys. Od początku roku Straż Graniczna zanotowała ponad 30 tys. prób nielegalnego przekroczenia granicy. Towarzyszy temu agresywna kampania oskarżania władz Polski o nieludzkie działania i doprowadzenie do katastrofy humanitarnej na granicy – kampania obecna nie tylko w mediach białoruskich i rosyjskich, lecz także mediach działających w Polsce, opozycyjnych wobec rządu. Tymczasem próbom nielegalnego przekraczania granicy towarzyszą groźne prowokacje służb białoruskich. 2 listopada do MSZ Polski wezwano chargé d'affaires Białorusi Aleksandra Czesnowskiego. Rozmowa dotyczyła wtargnięcia na terytorium RP w nocy z 1 na 2 listopada niezidentyfikowanych, umundurowanych osób uzbrojonych w broń długą. Po próbie nawiązania kontaktu przez polski patrol osoby te przeładowały broń i skierowały się w stronę Białorusi. Ludzie ci znaleźli się tak daleko od granicy, iż trudno przypuszczać, że nie mieli świadomości obecności na terenie Polski. – To, że byli umundurowani, mieli broń długą, zdaje się świadczyć, że byli to funkcjonariusze państwa białoruskiego – powiedział wiceszef polskiej dyplomacji Piotr Wawrzyk.

– Funkcjonariusze Straży Granicznej, żołnierze wojsk operacyjnych i WOT od dłuższego czasu są poddawani tego typu działaniom, które miały różną formę, ale na pewno trzeba podkreślić, że one eskalują, bez dwóch zdań – mówi rzecznik Wojsk Obrony Terytorialnej płk Marek Pietrzak. Już właściwie codziennie dochodzi do sytuacji, że białoruscy pogranicznicy nożycami próbują w różnych punktach granicy przecinać rozciągniętą przegrodę. Potwierdzają to zresztą imigranci, którym udało się przejść granicę (5–10 proc. usiłujących to zrobić), zatrzymani potem przez niemiecką policję: białoruscy pogranicznicy pomagali im przekroczyć granicę, wycinając przejścia w drucie kolczastym, lub przy użyciu dronów, szukając bezpiecznej trasy.

Straż Graniczna i wojsko od kilku tygodni informują, że migranci są grupowani przez Białorusinów w coraz większe zespoły ludzkie. Wszystko wskazuje na to, że takie grupy są traktowane jako skuteczniejsza forma destabilizacji granicy. Na przykład 3 listopada polscy wojskowi zlokalizowali grupę około 250 migrantów w pobliżu ogrodzenia. Pilnujący ich białoruscy żołnierze zagrozili otwarciem ognia w kierunku Polaków. Dwa dni później MON poinformowało o kolejnych prowokacjach. Jeden z żołnierzy białoruskich chciał strzelać z pistoletu sygnałowego w kierunku polskich żołnierzy, a 100 metrów dalej pięciu Białorusinów krzyczało, że zastrzeli polskich żołnierzy. Grupy migrantów coraz częściej wykazują zachowania agresywne (takie jak rzucanie przedmiotami w polską Straż Graniczną i funkcjonariuszy wojskowych).

Polscy mundurowi mają też do czynienia z hałasami wydawanymi po drugiej stronie granicy, które są nagłaśniane przez głośniki tak, by imitować dźwięk „wyładowania" kolejnego transportu z migrantami. Są też dźwięki strzałów, przeładowania broni. Jak słusznie zauważa w niedawno opublikowanej analizie Piotr Żochowski (Ośrodek Studiów Wschodnich), „prowokacyjne działania białoruskich pograniczników wskazują, że reżim usiłuje doprowadzić do jak największej liczby tragedii na granicy oraz sprowokowania incydentów z użyciem broni, by w ten sposób zademonstrować Zachodowi, że jedynie zaprzestanie polityki sankcyjnej i ustępstwa wobec niego mogą doprowadzić do zakończenia kryzysu. (...) Reżim uznaje, że dopiero znaczące pogorszenie sytuacji może zmusić stronę unijną do rozmów".

Turyści Łukaszenki

Dyktator chce skłonić UE do zmiękczenia, jeśli nie wycofania sankcji ekonomicznych nałożonych na Białoruś. Jeśli tak się nie stanie, to bez znaczącego zwiększenia pomocy ze strony Rosji, w przyszłym roku gospodarkę białoruską może czekać zmniejszenie PKB nawet o ponad 10 procent. Jeśli jednak Łukaszenka liczy na to, że uda mu się powtórzyć udany ruch Erdoğana z 2015 roku, gdy imigrantami skutecznie zaszantażował UE, to się grubo myli. Białoruś to nie Turcja. Setki migrantów to nie dziesiątki tysięcy. A Polska i Litwa to nie Bułgaria i Grecja. Mimo to reżim wciąż sprowadza tłumy amatorów życia na Zachodzie – nawet jeśli musi zmieniać źródła ich przylotów. Gdy w sierpniu – pod presją UE – Irak zawiesił czartery z Bagdadu i Irbilu do Mińska, zaczęły regularnie latać samoloty ze Stambułu (cztery dziennie) i Dubaju (dwa dziennie), w dużej części

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA

Duża część migrantów trafiających na granicę polsko-białoruską jest kierowana na Białoruś z Rosji, a Moskwa jest jednym z lotniczych hubów transportowych.

obsługujące tranzyt z Iraku. Odbywają się też nieregularne loty czarterowe na trasie Damaszek–Mińsk.

Najpierw jedno z zaangażowanych w proceder biur podróży kieruje do konsulatu Białorusi wniosek o 30-dniową wizę (jeśli taka jest wymagana) w imieniu podróżnego, który wcześniej przelał wymaganą sumę na rachunek depozytowy. Suma ta waha się od 4 do 12 tys. dolarów. Gdy lądują samoloty ze Stambułu czy Dubaju, kilku- lub kilkunastoosobowe grupy migrantów zbierają się w wyznaczonych miejscach w hali przylotów lub przed lotniskiem, gdzie następnie oczekują na transport do hotelu. Zazwyczaj nie chcą korzystać z usług przypadkowych lotniskowych taksówkarzy. Na lotnisku część migrantów czeka na transport bezpośrednio na granicę. Inni, którzy wykupili droższy „pakiet" – jadą najpierw do hoteli, a transport na granicę odjeżdża już stamtąd. Czasami spędzają w Mińsku po kilka dni. Imigranci są przewożeni na pogranicze i gromadzeni w miasteczkach namiotowych. Dowodów na to, że białoruskie służby i pogranicznicy nie tylko pomagają, lecz wręcz zarządzają migrantami, jest aż nadto. Ale nie trzeba nawet zdjęć i filmów z granicy, by to wiedzieć. Wszak do strefy granicznej Białorusi można wejść tylko z przepustką. Setki czy nawet tysiące cudzoziemców w strefie bez – co najmniej – wiedzy siłowików Łukaszenki? Niemożliwe. Co zresztą przyznał, chcąc uspokoić mieszkańców pogranicza zaniepokojonych kręcącymi się po wsiach grupami śniadych cudzoziemców, jeden z szefów lokalnej milicji: „Działania migrantów na terenie rejonu są ściśle kontrolowane. Rozbijają oni obozy namiotowe i czekają na możliwość kontynuowania swojej podróży do Europy. W przeciwnym razie zostaną zawróceni do swoich krajów".

Po polskiej stronie granicy – jeśli uda się przejść – migranci używają GPS, by znaleźć osobę, która zawiezie ich dalej na zachód. Później próbują przejechać przez Polskę niezauważenie, tak, by ich obecność w UE została odnotowana dopiero w Niemczech. Tam migranci robią sobie selfie, które jest dowodem przekroczenia granicy. Wtedy organizator „podróży" otrzymuje pieniądze z depozytu. Cały szlak migracyjny zapewnił już dziesiątki milionów dolarów wpływów; przeważająca część tych pieniędzy trafiła do białoruskich instytucji państwowych, z administracją prezydencką na czele. Zyski z procederu migracyjnego czerpią też struktury siłowe, w tym Komitet Pograniczny i KGB.

W sieciach społecznościowych na Białorusi pojawia się coraz więcej zdjęć i komentarzy na temat gości z Bliskiego Wschodu. Niektórzy migranci spędzają w stolicy kilka dni lub nawet tygodni. Nocują w ho-

telach, czasami wynajmują mieszkania. Ci, którym skończyły się pieniądze lub wygasły wizy, wydawane najczęściej po przylocie na lotnisko, śpią w śpiworach w centrum Mińska, wprost na chodniku, w parku, w przejściu podziemnym czy w strefie tranzytowej na lotnisku. Już rozpoczęły się pierwsze loty ewakuacyjne dla niektórych migrantów. Wielu Irakijczyków chce powrócić do kraju. Powodem odwrotu jest „fakt wielokrotnego nieudanego przejścia dobrze strzeżonej polskiej granicy oraz problemy logistyczne z zakwaterowaniem migrantów na Białorusi" – poinformował rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn.

Czekając na wojnę zimową

Na granicy z Białorusią pełni już służbę około 10 tys. polskich żołnierzy. Więcej wojska wysłała na granicę także Litwa. Nie ma wątpliwości, że chodzi o wojnę hybrydową Białorusi z UE i NATO. I w wojnie tej Warszawa czy Wilno mają pełne wsparcie sojuszników. „Jesteśmy zaniepokojeni eskalacją na granicy polsko-białoruskiej. Wzywamy Białoruś do przestrzegania prawa międzynarodowego. Wykorzystywanie migrantów przez reżim Łukaszenki jako taktyki hybrydowej jest niedopuszczalne" – poinformowała 3 listopada Kwatera Główna NATO. „Mamy pełne zaufanie, że polskie władze poradzą sobie z tym incydentem" – powiedział tego samego dnia rzecznik Komisji Europejskiej Peter Stano, pytany o wtargnięcie na terytorium Polski z Białorusi kilku umundurowanych i uzbrojonych osób. W wypowiedziach naszych europejskich sojuszników brakuje jednak jednego ważnego elementu. To nie jest tylko problem Łukaszenki. To tak naprawdę wojna hybrydowa Rosji z Zachodem.

Sytuacja na granicy białorusko-polskiej była jednym z tematów rozmowy telefonicznej Łukaszenki i Putina 4 listopada po posiedzeniu Rady Najwyższej Państwa Związkowego Białorusi i Rosji. We wrześniu obaj przywódcy omawiali to w Soczi. Podobnie jak szefowie służb granicznych obu państw. W przeddzień przyjazdu Łukaszenki do Soczi, Putin przeprowadził posiedzenie ze swoją Radą Bezpieczeństwa – na temat Białorusi właśnie. Co ciekawe, kolejny raz zwołał Radę zaraz po wylocie Łukaszenki. A Łukaszenka po powrocie do Mińska zwołał naradę szefów struktur siłowych. Na jaki temat? Oczywiście sytuacji na granicy. Od początku było jasne, że wojna hybrydowa z użyciem nielegalnych imigrantów nie była samodzielnym pomysłem Łukaszenki. Tego typu operacja, także w obszarze informacyjnym, nie byłaby możliwa bez zaangażowania, a być może inspiracji Kremla. Ujawnione przez polskie służby konkretne przykłady z weryfikacji nielegalnych imigrantów zatrzymanych po wejściu na terytorium RP z Białorusi jedynie potwierdzają, że za presją graniczną Łukaszenki stoi tak naprawdę Putin.

Cały szlak migracyjny zapewnił już dziesiątki milionów dolarów wpływów; przeważająca część tych pieniędzy trafiła do białoruskich instytucji państwowych, z administracją prezydencką na czele. Zyski z procederu migracyjnego czerpią też struktury siłowe, w tym Komitet Pograniczny i KGB.

Duża część migrantów trafiających na granicę polsko-białoruską jest kierowana na Białoruś z Rosji, a Moskwa jest jednym z lotniczych hubów transportowych. We wrześniu zmienił się też rozkład kolei rosyjskich, które nawiązały połączenia z miastami zachodniego rejonu Białorusi. Część materiałów uzyskanych z telefonów zatrzymanych imigrantów świadczy o powiązaniu tych osób z Rosją. Niektórzy mają nawet wojskowe przeszkolenie w tym kraju, inni mają kryminalne powiązania. Ilu więc z nich może być zwerbowanych przez rosyjską FSB czy białoruskie KGB? Nie ma wątpliwości, że reżim białoruski zdecydował się na organizację kanału przerzutowego nadzorowanego przez KGB, MSW i pograniczników (których dowódca jest weteranem KGB i absolwentem akademii FSB), korzystając z doświadczeń Rosji. Duży wzrost liczby migrantów ubiegających się o azyl na północnym odcinku granicy Finlandii z Rosją w okresie od września 2015 do lutego 2016 roku zmusił Helsinki do podjęcia rozmów z Moskwą. Fiński rząd zrezygnował z polityki ograniczania relacji z Rosją zainicjowanej po aneksji Krymu i niemal natychmiast skończył się napływ migrantów.

Tymczasem w retoryce Łukaszenki pojawia się niepokojący element. 28 października oświadczył on, że Polska umieszcza przy granicy czołgi Leopard „w celu walki z nielegalną migracją", nazywając te działania „kolejnym pretekstem, by przybliżyć wojska do granic Białorusi". Potem mówił, że Białostocczyzna to tak naprawdę ziemie białoruskie. Rosja oficjalnie wspiera Łukaszenkę, twierdząc, że ani Mińsk, ani tym bardziej Moskwa nie ponoszą odpowiedzialności za kryzys migracyjny. Stawiane przez Łukaszenkę oskarżenia o wykorzystanie kryzysu przez Polskę do zwiększania liczebności jej wojsk na wschodzie współgrają z propagandą Kremla o rozbudowie przez NATO potencjału zbrojnego na wschodniej flance z agresywnymi intencjami wobec Rosji i jej sojuszników. Zresztą Moskwa co rusz przypomina, że winien nielegalnej imigracji jest sam Zachód. Zima będzie zniechęcać część mieszkańców Bliskiego Wschodu zainteresowanych nielegalnym przerzutem z Białorusi do UE. Ale to nie gwarantuje spokoju na granicy. KGB będzie chciało za wszelką cenę wypchnąć tych „turystów Łukaszenki", którzy już są na Białorusi. A jest ich być może nawet 15 tysięcy. Co więcej, codziennie przybywają kolejni. **GP**

IMIGRANCI NA SPRZEDAŻ

MIELI BYĆ ZMUSZANI DO PROSTYTUCJI. URATOWAŁA ICH STRAŻ GRANICZNA

Jak dowiedziała się „Gazeta Polska”, strażnicy graniczni z Podlasia uratowali z rąk handlarza ludźmi trójkę imigrantów, w tym dwie osoby nieletnie. Najprawdopodobniej miały one zostać zmuszone do prostytucji w domu publicznym za naszą zachodnią granicą. Nasz informator zajmujący się zwalczaniem handlu ludźmi opowiedział nam o związkach między przemytnikami imigrantów na granicy polsko-białoruskiej a handlarzami ludźmi. – „Towar” musi dojechać do końca w dobrym stanie. Ci ludzie mają wartość dla przemytnika – powiedział „GP”.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

NIE WYKONUJ ROZKAZÓW

Podobne apele do Straży Granicznej są stosowane w ramach wojny hybrydowej. Chodzi o uderzenie w morale wojska i służb w celu osłabienia państwa.

Informacje, jakie uzyskaliśmy, przerażają, jednak sprawa ma szczególnie wrażliwy charakter i z tego powodu służby na obecnym etapie nie chcą informować o jej szczegółach. Jednak udało się nam uzyskać kilka ważnych informacji od znającego sprawę przedstawiciela organizacji, która zajmuje się wspieraniem ofiar handlu ludźmi.

Nasz rozmówca prosił, aby ze względu na dobro śledztwa nie ujawniać wszystkich znanych redakcji szczegółów sprawy. Dlatego nie podajemy w niniejszym tekście żadnych informacji na temat osób, ich pochodzenia, płci oraz miejsc, których sprawa dotyczy, mogących ułatwić działanie bądź uniknięcie odpowiedzialności przestępcom.

Handel migrantami na granicy

Jak mówi nasz informator, proceder przemytu migrantów wiąże się także z innymi działaniami o charakterze przestępczym, związanymi z handlem ludźmi. Jak ustaliła „GP", ofiary tego procederu znalazły się również w Polsce, wśród migrantów, którzy próbowali nielegalnie przedostać się z Białorusi do naszego kraju, a następnie dalej na Zachód.

Jak dowiedziała się „GP", strażnikom granicznym z Podlasia udało się prawidłowo zidentyfikować trzy ofiary tego procederu i uratować je. Dwie z nich były nieletnie. Wszystko wskazuje na to, że gdyby nie interwencja polskich funkcjonariuszy, wspomniane osoby zostałyby zmuszone do wykonywania niewolniczej pracy. Zamieszany w proceder handlu ludźmi przemytnik miał niepostrzeżenie wywieźć ofiary z Polski na Zachód.

Jak mówi nasz rozmówca, znane mu są sytuacje, w których migranci, płacący przemytnikom za transport do wybranego miejsca, nie zdają sobie sprawy, że zostali sprzedani osobom trzecim, a w kraju, do którego podróżują, m.in. w Niemczech, czeka na nich niebezpieczeństwo w postaci np. przymusowej prostytucji. Wyjaśnia on, że w procederze handlu ludźmi imigrant jest „chroniony przez kuriera". – „Towar" musi dojechać do końca w dobrym stanie. Ci ludzie mają wartość dla przemytnika – słyszymy.

Nasz informator dodaje, że w kontekście kryzysu na granicy Polska pełni funkcję tranzytową na mapie handlu ludźmi. – Walka z handlem i poszukiwanie jego ofiar są utrudnione w czasie kryzysu migracyjnego – ubolewa nasz rozmówca. Podkreśla, że z punktu widzenia organizacji, które walczą z procederem, szczególnie istotne jest odnalezienie ofiar w porę. Bez współpracy ze Strażą Graniczną i innymi polskimi służbami osiągnięcie tego celu jest prawie niemożliwe, zwłaszcza w obliczu sytuacji na granicy.

Wywołać zwątpienie

Niestety, bywa tak, że środowiska, które chcą pomagać osobom znajdującym się w trudnej sytuacji, utrudniają działania polskim funkcjonariuszom i wojsku. Jak twierdzą, organizują one pomoc dla migrantów, którzy nielegalnie przedostają się na terytorium Polski. Duża część zaangażowanych osób uważa, że państwo polskie powinno się skupić nie na walce z atakami hybrydowymi ze strony reżimu Aleksandra Łukaszenki, lecz na wsparciu cudzoziemców, którzy przekraczają tzw. zieloną granicę. Szczególnie aktywna jest nieformalna grupa „Rodziny bez granic".

Migranci płacący przemytnikom za transport nie zdają sobie sprawy, że zostali sprzedani osobom trzecim, a w kraju, do którego podróżują, m.in. w Niemczech, czeka na nich niebezpieczeństwo.

Jak ustaliła „Gazeta Polska", to m.in. z jej inicjatywy powstało nagranie z apelem aktorki Mai Ostaszewskiej, europosłanki Janiny Ochojskiej oraz generałów Mirosława Różańskiego i Waldemara Skrzypczaka. Swoje słowa skierowali oni do funkcjonariuszy Straży Granicznej oraz żołnierzy Wojska Polskiego, którzy bronią polskiej granicy. Wypowiadający się mówili, że „historia zna przypadki, że rozkazy były wbrew człowieczeństwu", a także że osoby zmarłe na granicy będą „zapisane na konto nas, Polaków". Gen. Skrzypczak później na antenie Polskiego Radia próbował tłumaczyć się ze swoich słów. – Każdy żołnierz, strażnik graniczny, ma być przede wszystkim tym, który wykonuje rozkazy zgodnie z wolą przełożonych, tego nikt nie ma prawa kwestionować – mówił generał.

Grupa „Rodziny bez granic" uważa jednak, że funkcjonariusze i żołnierze nie powinni wykonywać rozkazów. Jak sprawdziliśmy, od kilku tygodni działacze pracowali nad różnymi metodami wpływania na formacje, które strzegą polskiej granicy. Grupa uważa, że konieczne jest wywołanie zwątpienia w słuszność rozkazów przełożonych. Zdaniem działaczy błędem było wcześniejsze atakowanie i obrażanie funkcjonariuszy.

„Nie piszę tego, by im współczuć – sam mam najgorsze myśli na ich temat – ale żeby zrozumieć. Wydaje mi się, że gdyby wzmóc naciski nie tylko na instytucję, ale również na poszczególnych ludzi, a także – i przede wszystkim – pokazywać alternatywę, to być może zebrałaby się oddolna masa krytyczna, która spowodowałaby sprzeciw w szeregach straży" – napisał na forum grupy jeden ze szczególnie aktywnych działaczy.

W środowisku „Rodzin bez granic" pojawił się m.in. pomysł, aby sugerować funkcjonariuszom masowe wykorzystywanie zwolnień lekarskich. Uznano, że potrzebna będzie bezpłatna pomoc prawna dla funkcjonariuszy, którzy zdecydują się odmówić wykonywania rozkazów. W tym celu zebrano grupę kilku prawników, którzy zgodzili się udzielić nieodpłatnych porad prawnych dla osób, które służą w służbach mundurowych na granicy z Białorusią. Grupa rozważała także zaangażowanie psychologów, których działanie „może przyczynić się do zmiany postaw w kierunku bardziej ludzkiego traktowania uchodźców".

„Rozważ sprzeciw wobec rozkazów"

Działacze postanowili, że dotrą ze swoim przekazem do strażników granicznych m.in. poprzez ulotki. Do ich projektu dotarła „GP". „Zrób wszystko, co w twojej mocy, by ludzie zamiast do lasu trafili do ośrodka strzeżonego. ● Pomóż ludziom,

FOT. TWITTER

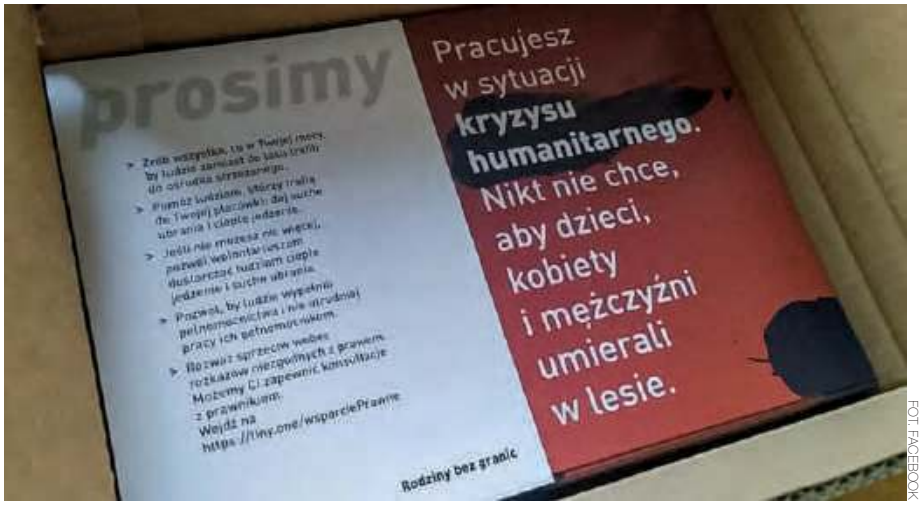

FOT. FACEBOOK

Grupa „Rodziny bez granic” przygotowała 2,5 tys. ulotek, którymi chce nadwątlić morale polskich pograniczników.

którzy trafią do twojej placówki: daj suche ubrania i ciepłe jedzenie. • Jeśli nie możesz nic więcej, pozwól wolontariuszom dostarczać ludziom ciepłe jedzenie i suche ubrania. • Pozwól, by ludzie wypełnili pełnomocnictwa i nie utrudniaj pracy ich pełnomocnikom. • Rozważ sprzeciw wobec rozkazów niezgodnych z prawem. Możemy ci zapewnić konsultację z prawnikiem” – czytamy. Pod apelem podany został adres strony internetowej z kontaktami do adwokatów i radców prawnych.

Prawnicy, z którymi rozmawialiśmy, zwracają uwagę, że szczególne wątpliwości budzi apel dotyczący rozważenia sprzeciwu wobec rozkazów rzekomo niezgodnych z prawem. Tego rodzaju nakłanianie jest balansowaniem na granicy prawa i może zostać uznane za przestępstwo podżegania do odmowy wykonania rozkazu przez żołnierza, co zostało opisane w art. 343 Kodeksu karnego.

Podobnie sytuację ocenia Jacek Wrona, były oficer CBŚP. – To szokujące działania, które zagrażają bezpieczeństwu Polaków. Należy je zdecydowanie potępić. Sądzę, że tego rodzaju działaniom powinny przyjrzeć się organa ścigania – uważa. – Takie metody są stosowane w ramach wojny hybrydowej. Chodzi o uderzenie w morale wojska, służb w celu osłabienia państwa – podkreśla Jacek Wrona.

Członkowie grupy pisali na forum wprost, że treść materiałów była konsultowana „z osobami, które odeszły ze Straży Granicznej i które chcą pomóc”. Działacze twierdzą, że dostarczanie materiałów strażnikom rozpoczęło się w zeszłym tygodniu. W działania „Rodzin bez granic” zaangażowało się także m.in. Stowarzyszenie „Homo Faber” z Lublina, które zajmuje się m.in. wspieraniem cudzoziemców. Przedstawiciele tej organizacji wyrazili wolę rozwożenia ulotek. Homo Faber korzysta ze wsparcia finansowego Fundacji im. Stefana Batorego. Na początek grupa „Rodziny bez granic” przygotowała 2,5 tys. ulotek.

„Chcemy, żeby udało się im przejść”

Jak podkreślają w rozmowach z nami strażnicy, obywatele mogą udzielać pomocy napotkanym migrantom, jednak powinni jednocześnie zawiadomić odpowiednie służby o przybyszach. „Rodziny bez granic” organizują i angażują się w różnego rodzaju zbiórki na rzecz migrantów, którzy nielegalnie przekraczają polsko-białoruską granicę. Co ciekawe, wielu działaczy podkreśla na internetowym forum, że dostarczane ubrania powinny mieć ciemne, maskujące kolory. „Pamiętajcie, proszę, że jak już zbieracie ubrania dla osób uchodźczych na granicy, to absolutnie nie mogą być to ubrania w jaskrawych barwach i z odblaskami. Noszenie takich ubrań może się dla tych osób skończyć tragicznie” – czytamy.

Aktywiści nie ukrywają, że celem przekazywania ciemnych ubrań jest zamaskowanie migrantów w lasach, by ci mogli przejść niepostrzeżenie i uniknąć spotkania np. ze strażnikami. Co ciekawe, w apelach o przekazywanie darów proszą o czeskie karty SIM do telefonów, które nie wymagają rejestracji. Dzięki nim utrudnione jest namierzenie użytkowników. – Chcemy, żeby udało się im przejść – przyznaje w rozmowie z nami jeden z członków grupy, który chce zachować anonimowość. – W lesie mogą zamarznąć, nie otrzymują odpowiedniej pomocy. Jeśli dostaną się w głąb Polski, będą mieli większe szanse, by trafić do ośrodka dla uchodźców – mówi aktywista.

Co natomiast z osobami, które nie chcą pozostać w naszym kraju, lecz udać się np. do Niemiec? – Jeśli przejdą granicę, to mogą dotrzeć do kurierów i jechać dalej. To dla nich lepsze niż tułaczka na pograniczu czy push-back – kontynuuje działacz.

Przemytnicy sprawdzają, w których częściach obszaru przygranicznego najaktywniej działają organizacje humanitarne. Spotkanie cudzoziemców z aktywistami może im ułatwić dalszą podróż.

Wspomniani kurierzy to przemytnicy migrantów, którzy za pieniądze przewożą cudzoziemców przez terytorium Polski na Zachód. Policjant z województwa lubelskiego, który chce zachować anonimowość, opowiada nam, że przemytnicy dokładnie sprawdzają, w których częściach obszaru przygranicznego najaktywniej działają organizacje humanitarne. Kurierzy często polecają migrantom właśnie te obszary, uznając je za miejsca bezpieczne dla przekroczenia granicy i dalszego marszu w kierunku zachodnim. Wiadomo bowiem, że spotkanie cudzoziemców z aktywistami może wręcz ułatwić dalszą podróż. Natomiast napotkanie funkcjonariuszy lub żołnierzy praktycznie zawsze ją uniemożliwia. **GP**

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

POLSKA **TROJA**

Jacek **Liziniewicz**

Zawsze gdy słuchałem historii o zdobywaniu Troi przez Achajów, dziwiłem się, że ci durni obrońcy zamku dali się tak łatwo oszukać. Nigdy nie zastanawiało mnie to, jak wyglądała dyskusja na temat przyjęcia daru od Greków. Trudno powiedzieć, czy była ona realna, czy stosowano w niej chwyty retoryczne i szantaże emocjonalne. Już słyszę w głowie oburzającego się kapłana Trojańczyków, który drżącym głosem mówi o obrażających się bogach. Inni pewnie rozpływali się nad pięknem drewnianego konia. Byli też tacy, którzy spodziewali się fortelu i ostrzegali. Jestem też niemal pewny, że byli wśród Trojan ludzie, którzy wiedzieli, jak cała sytuacja się skończy, a i tak doradzali wciągnięcie konia w granice miasta. Wszak twierdze w historii najczęściej zdobywało się nie dzięki sile, lecz pieniądzom i zdradzie. Dlatego z jakąś mieszaniną obrzydzenia i niepokoju patrzę na całą dyskusję wokół wpuszczania imigrantów przez granicę. Widzę generałów zachęcających do niewykonywania rozkazów. Ekspertów od wojskowości, którzy przekonują, że w zasadzie nic się nie dzieje. Robią to w momencie, gdy zielone ludziki z bronią są już na terenie Polski. Politycy opozycji z kolei wzywają do przyjmowania wszystkich. Nie można już dzisiaj powiedzieć, że wszyscy oni nie zdają sobie sprawy z tego, czym grozi taka postawa. Każdy w Europie to wie. Po doświadczeniach z kryzysu z 2015 roku mamy pewność, czego się spodziewać. Wzywanie więc do popełniania tych samych błędów jest tak głupie, że aż nieprawdopodobne. Dziś maski zdrajców spadają. Mam nadzieję, że Polacy widzą, kto jest kim i czego mogliby się spodziewać, gdyby ministrem obrony był Franek Sterczewski.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

SPRZEDAĆ SIĘ JAK BRYLSKI

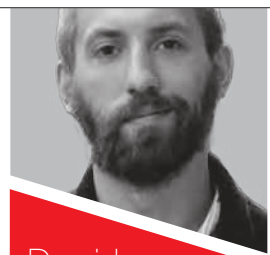

Dawid **Wildstein**

Jest taki rysunek, na którym widać dwie postacie, z których jedna mówi do drugiej: „Pamiętaj, tę rękę wyciągaj po kasę, ale tamtej nie podawaj". Przypomniał mi się on w kontekście hucpy, jaką reżyser Ryszard Brylski urządził z okazji premiery jego filmu „Śmierć Zygielbojma". Hucpy, do której natychmiast dołączyła też część obsady (na przykład Aleksandra Popławska). Zarzucił on ministrowi Glińskiemu – człowiekowi, bez którego ten film nigdy by nie powstał, który walczył o to, żeby tak ważny temat mógł w sposób właściwy zaistnieć w przestrzeni kultury – że upolitycznił dzieło Brylskiego. Czemu? Skracając je – bo nazwisko tego polityka pojawia się w napisach końcowych, oraz dlatego, że film ten reklamuje w internecie Polska Fundacja Narodowa. Nic dobitniej nie pokazuje prawdy o „artystycznym środowisku", którego częścią jest Brylski. Że jest to stadna, sterroryzowana wewnętrznie i tchórzliwa grupa. W której wszyscy mają myśleć to samo, a za najmniejsze odstępstwo od normy płaci się absolutnym ostracyzmem. W której najmniejsza różnica zdań traktowana jest jako zbrodnia ostateczna. Która jednocześnie zrobi wszystko, by podlizać się tym, których uważa za „ważnych". Wszystko bowiem wskazuje na to, że działania Brylskiego wypływają z dwóch pobudek. Strachu, że ktoś może go jakkolwiek skojarzyć z PiS, oraz świadomości, że takim żałosnym teatrem zdobędzie przychylność TVN i „GW". Nie muszę nawet pisać, jak zachowałyby się wspomniane osoby, gdyby to Komorowski z Tuskiem byli obecni na tej gali. Mielibyśmy do czynienia zapewne z najbardziej śliskimi i obrzydliwymi hołdami. Samo następstwo wydarzeń, tempo, w jakim rozeszła się informacja o hucpie Brylskiego, wyraźnie pokazują, że mieliśmy do czynienia z wyreżyserowanym wcześniej spektaklem. Patrząc na ludzi pokroju Brylskiego czy Popławskiej, pomyślałem że już bardziej bym ich szanował, gdyby proponowanych pieniędzy po prostu nie wzięli. Mógłbym ich wtedy uznać za ideowych, chociaż potwornie głupich artystów. Tymczasem to po prostu koniunkturalne tchórze, mające przy okazji ochotę zarobić.

SZACUNEK LUDZI FRYTKOWNICY, CZYLI GDYBY MŁODY PEJA BYŁ JAK MATA

Gdyby młody Peja był Matą, to jakiś rok po sukcesie utworu „Szacunek ludzi ulicy" zostałby milionerem, nagrywając dla McDonald's reklamę „Szacunek ludzi frytkownicy". Zaś zamiast do zagród zaganiać pod koniec owego kawałka wieśniaków, WieśMaca by im polecał jako lekarstwo na ból duszy. I jeszcze przerobiłby kawałek „Peja, rap i ludzie" na „Peja, wrap i ludzie", zachwalając McWrapa „z niebiańskimi sosami".

JAK PATRONI NOWEGO RAPU POŁOŻYLI WŁASNĄ REWOLUCJĘ

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Historia świata zna dziesiątki rewolucjonistów, którzy jak „Komuniści z Rotondy" z wiersza Gałczyńskiego „Pod starość pełną dolarów zostaną ministrami, pić będą słodki kefir, a żuć przestaną dynamit". Ale, do cholery, POD STAROŚĆ! Natomiast historia nie znała dotąd rewolucjonisty, który dwa lata po ogłoszeniu rewolucyjnego manifestu postanowił dokonać – cytując punkowy zespół Włochaty – „zamiany rebelii na pieniądze". I to bez… zwycięstwa tejże rebelii, w państwie dyktatury oraz prześladowań.

Błyskotliwa „Patointeligencja", gówniana „Patoreakcja"

Jak mogło dojść do tak bezprecedensowego przyspieszenia? Ono pojawiło się po raz pierwszy, gdy krótko po świetnym, ożywczym utworze „Patointeligencja" Mata nagrał beznadziejny, wpisujący się w nudne schematy politycznych sporów kawałek „Patoreakcja". Choć oczywiście nagłośniony zgodnie z regułami marketingu, bo skoro tamten miał miliony odsłon, to kolejny, również z „Pato" w tytule, także wszyscy będą chcieli zobaczyć.

Nie kieruję się w ocenie obu tych utworów polityką. Gdyby tak było, to w konserwatywnym tygodniku powinienem skrytykować też „Patointeligencję". Tymczasem w grudniu 2019 roku napisałem tu, jako weteran licznych szkolnych buntów, że Mata świetnie posługuje się ową przerysowaną formą, opisując wszystkie skandalizujące wydarzenia z czasów nauki w liceum Batorego tak, jakby owa balanga trwała non stop, na co dorośli dają się nabrać i się bulwersują. Była w „Patointeligencji" dawka autoironii, a nawet przyznania, że to, co salonowe w III RP, było nudne, a ciekawe było to, co z dołów: „Nigdy nie chciałem być biały i zawsze tu chciałem być gangsta, i zawsze tu chciałem być z bloków, i zawsze tu chciałem być z getta".

Zastrzegłem wówczas jednak: to twórczy pastisz hip-hopowej konwencji, ale jakiegoś nowego, wartościowego nurtu w rapie z tego być nie może, bo młodzież z teledysku „rozejdzie się do wyznaczonych przez rodziców elitarnych karier". Cóż,

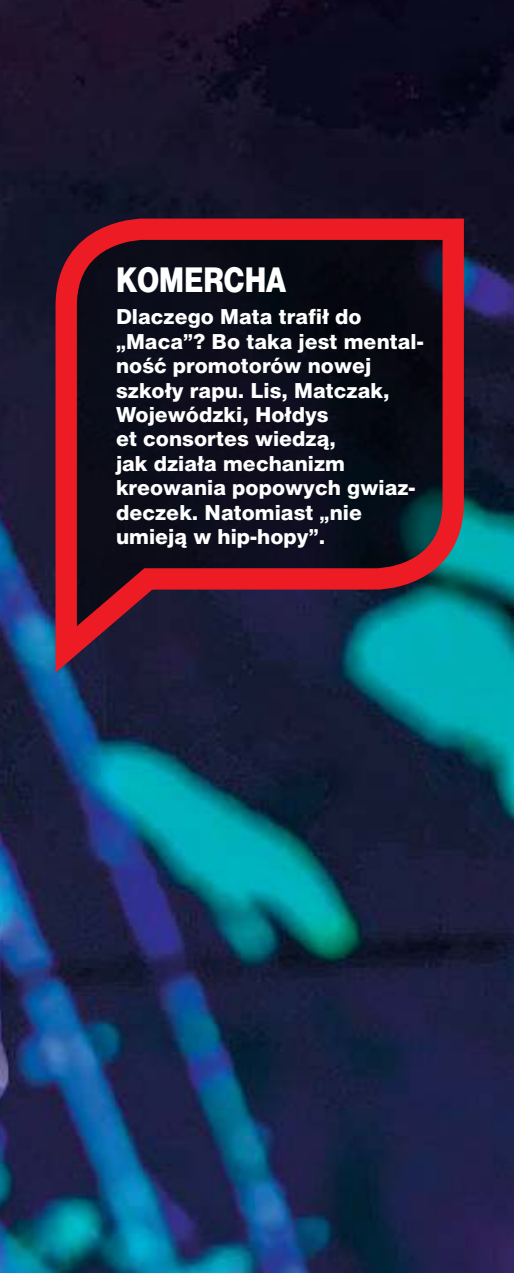

KOMERCHA

Dlaczego Mata trafił do „Maca"? Bo taka jest mentalność promotorów nowej szkoły rapu. Lis, Matczak, Wojewódzki, Hołdys et consortes wiedzą, jak działa mechanizm kreowania popowych gwiazdeczek. Natomiast „nie umieją w hip-hopy".

FOT. MARCIN BIELECKI/PAP

rację miałem i nie miałem. Nie miałem w tym sensie, że nowa szkoła rapu zdobywa popularność wśród najmłodszych. Miałem zaś o tyle, że było jasne, iż wiarygodność tego buntu widowiskowo zakończy swój żywot.

Jestem raper Mata, teksty pisze mi tata

Gdy krytykowałem „Patoreakcję", nie wiedziałem tego, co wyznał później sam Mata: że tekst tego utworu konsultował z ojcem, co stało się powodem szydery z rapera w stylu „Jestem raper Mata, teksty pisze mi tata". Zaplanowany „skandal" miały wywołać bluzgi na Jacka Kurskiego (bardziej przewidywalnego obiektu bluzgów nie można było chyba wymyślić) o treści „Jacek Kurski ch…j ci w dziąsło / Przestań mi k…o rodzinę prześladować". Łopatologia łopatologią, ale jak wyznał Mata, z tatą konsultował on zasadność zwrotów „Sp…j" oraz wspomnianego „Ch…j ci w dziąsło" i tata powiedział mu, że są bardzo spoko.

No więc wyszło na to, że to nie 20-letni raper bluzgnął na prezesa telewizji, tylko… 45-letni profesor prawa. Ściślej: słowa o „prześladowaniu rodziny" w osobie prawnika Matczaka pisał (współpisał?) sam prawnik. To zmienia klimat utworu ze spontanicznego buntu młodego rapera w klimat bluzgów nagranych w „Sowie i Przyjaciołach". A to zupełnie nie to samo i to się, niestety, od razu słyszy.

Spontaniczna „Patointeligencja" była sztuką, schematyczna „Patoreakcja" gwałtem na sztuce w imię politycznej propagandy. A swoją drogą oczami wyobraźni ujrzałem, jak małoletni Peja oraz Fazi konsultują z prawnikiem utwór „Antyliroy". Zostałaby w nim chyba tylko pozytywka z początku, o ile rady adwokata nie obejmowałyby praw autorskich…

Czy „Polskie tango" napisał Tomasz Lis? Poszlaki są poważne

Nie był to gwałt jedyny. Przecież „Polskie tango" innego młodego rapera Taco Hemingwaya brzmi jak napisane przez ojca jego dziewczyny Tomasza Lisa. No bo jak to, czemu nagle, wbrew hip-hopowej konwencji, gdzie raper nawija o swoim życiu, słyszymy słowa: „Myśmy byli w szoku – w sklepach tyle nowości, plastikowe zabawki, fajne nowe pornoski". Zaraz, kto był w szoku na początku lat 90.? Taco, rocznik 1990, który urodził się Kairze, i w Egipcie oraz Chinach spędzał dzieciństwo? Czy jednak napisał te słowa Lis?

Tekst „Patoreakcji" Mata konsultował z ojcem, co stało się powodem szydery z rapera w stylu „Jestem raper Mata, teksty pisze mi tata".

W rapie powinno być o blokach, no i w „Polskim tangu" też jest o blokach, tyle że nie o „naszych" blokach, tylko jakichś paskudnych, budzących zniesmaczenie. Przecież to jest opowieść o blokach z perspektywy willi w Konstancinie: „Mówi się »szare bloki«? Gdzie k… szare bloki? Tutaj wszystko pstrokate – baby, typy i yorki. Purpurowe siniaki". Nieestetyczne bloki i matki oraz babcie chłopaków z bloków jako prymitywne babska bez gustu. Naprawdę nie domyślacie się, kto to pisał?

„Hajs mnie nie zdegenerował, jedynie zła ulica i berbela żołądkowa"

Zmierzam do tego, dlaczego Mata trafił do „Maca". Ano dlatego, że taka jest mentalność promotorów nowej szkoły rapu. Lis, Matczak, Wojewódzki, Hołdys et consortes wiedzą, jak działa mechanizm kreowania popowych gwiazdeczek. Natomiast „nie umieją w hip-hopy". Szybkie wykorzystanie popularności do zarobienia kasiory jest w ich mentalności oczywiste. W imię propagandy trzeba działać błyskawicznie, dlatego o raperze Quebonafide powstał kinowy film, gdy nie skończył… 30 lat. Czyli coś jak projektowana Nagroda Nobla dla Grety Thunberg. Wysłanie Maty do „Maca" jest dla nich na tyle oczywiste, że nie przychodzi im do głowy, iż robiąc z rapu komercyjny syf, właśnie „położyli" rewolucję, którą tak pracowicie przygotowywali.

Bo co na podobne propozycje odpowiadał młody Peja? Z braku miejsca tylko cytaty z kawałka „Być, nie mieć" Pei z Wiśniowym. „Parę hien w życiu namawiało do kurestwa / Jak myślisz, co wybrałem, być nie mieć, to moja kwestia" – zaczynał Peja. Dalej było o takich oto propozycjach: „Zagraj koncert w jego ciuchach, a współpraca będzie dobra / Tych kilku drobnych cwaniaczków, pseudopromotorów popatrz / Kombinują, jak rap sprzedać i za niego skasować / Pod przykrywką promować, nawp…sz się do syta / Tylko nie z mego koryta". Było też „nigdy nie posłucham podpowiedzi jegomościa, który z mojej muzyki będzie robił sobie hity (obciach)" oraz wypowiadane z ogniem w oczach: „Najważniejsze są pieniądze? Ale nie na

mojej scenie”. Odnajdywaliśmy też opis przyczyn, dlaczego Rychu odmawia: „Zaróbmy parę groszy, wspólnie zróbmy coś fajnego / Zawsze powiem wyp…j, jeszcze nie wiesz dlaczego? (…) Kocham muzę nie banknot, hajs mnie nie zdegenerował / Jedynie zła ulica i berbela żołądkowa”.

„Pieniądz też tam czekał będzie”

Naiwne rymowanki? Cóż, tak się nie robiło szybkich pieniędzy. Tak się robiło coś ważnego dla pokolenia. Co poruszało serca i dusze zwykłych rówieśników. Rewolucję? Sztukę? Młody Peja był na tyle dojrzały, że wiedział, iż nagrywając hipotetyczny „Szacunek ludzi frytkownicy”, zyska górę banknotów i straci… wszystko. A jeśli dojdzie do celu, to: „Gdy wreszcie już tam będziesz, pieniądz też tam czekał będzie”. Mądre to było jednak…

Dziś Mata, pragnąc akceptacji starszych raperów, puszcza oko, że on kiedyś słuchał Slums Attack, a Peja udaje, że mu wierzy. Młody podczepi się pod tradycję, stary przypomni się młodym. Ktoś powie, że dzisiaj Peja też „sprzedał się”, bo był w programie TVN. Tylko że kluczowe jest tu słowo DZISIAJ. Jakieś ćwierć wieku po pojawieniu się na scenie! I po wykonaniu swojego zadania. Wiem, w czasach twardych podziałów rzadko w ten sposób się myśli, ale z mojego punktu widzenia to, że dzisiaj mamy z Peją odmienne poglądy, ma trzeciorzędne znaczenie. Pewnie piszę tak dlatego, że mam do Rycha sentyment, bo znamy się z kibicowskiego Kotła Lecha Poznań, gdzie odgrywałem niezbyt nobilitującą rolę maskotki wydającej dziwaczne fan-ziny…

Ale nie tylko dlatego: po prostu on zrobił cholernie dużo, by ludzi z dołów podnieść z beznadziei, opowiedzieć ich świat, wykrzyczeć złość, wyśmiać obłudę tych mających lepiej i patrzących na biedę z pogardą. To cholernie ich podnosiło na duchu, pozwalało walczyć, widziałem to na własne oczy. A dzisiaj? „Inny to już czas”, jak pisał Sienkiewicz. Oczywiście wolałbym, żeby Peja doceniał niezmyślone zasługi PiS dla zmniejszenia obszarów biedy w Polsce, ale akurat on nic nie musi. To zresztą już całkiem inny temat… **GP**

AlbiClub
„Gazety Polskiej”
Albicla.com

Co Putin lubi w polskiej opozycji?

Początek listopada to czas nostalgii i wspomnień. Tych nie brakowało również na Albicli, gdyż w minionym roku opuściło nas wiele znamienitych postaci. Ale dyskutowano też o polityce: na przykład o sytuacji przy granicy z Białorusią czy na rynku pracy w Polsce. Jeden z posłów postanowił ogłosić tylko na Albicli, które z działań polskiej opozycji mogą podobać się... Władimirowi Putinowi.

Trwa kryzys migracyjny na granicy polsko-białoruskiej, związany z wojną hybrydową prowadzoną przez reżim Alaksandra Łukaszenki. W portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa to również jeden z ważniejszych tematów. „Nowa solidna zapora na granicy z Białorusią będzie miała 180 km długości oraz 5,5 m wysokości. Zastosujemy nowoczesne metody zarządzania granicą – czujniki ruchu, kamery dzienne i nocne. Powstanie 750 nowych etatów dla Straży Granicznej na wzmocnienie granicy wschodniej” – wymieniał na Albicli poseł Kazimierz Smoliński z Prawa i Sprawiedliwości. Ten sam parlamentarzysta zwrócił także uwagę na postawę opozycji, pisząc: „Antypolskie działania opozycji i jej mediów ws. obrony polskiej granicy można już porównać jedynie do typowych działań V kolumny w kraju, który jest atakowany. Zamiast wspierać Straż Graniczną i Wojsko Polskie robią wszystko, aby ich obrzydzić w oczach Polaków. Putin lubi to”.

Minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg na Albicli poruszyła kwestię bezrobocia w Polsce. Z podanych przez nią danych wynika, że na koniec października 2021 roku liczba zarejestrowanych bezrobotnych wyniosła 912,3 tys. osób. To mniej niż w lutym 2020 roku, czyli przed rozpoczęciem pandemii koronawirusa. „Ten trudny czas walki z epidemią koronawirusa sprawiał, że obawialiśmy się o to, czy ochronimy miejsca pracy. Dzięki polityce polskiego rządu ponad 270 mld zł trafiło na rynek na ratowanie tych miejsc pracy” – podkreśliła minister Maląg.

Ale ostatnie dni to nie tylko polityka. 1 i 2 listopada tradycyjnie wspominaliśmy naszych bliskich zmarłych. Także na Albicli: „Kochaliśmy ich za życia, nie zapominajmy i po śmierci” – te słowa św. Ambrożego cytował użytkownik Roman. Wspominano naszych bliskich zmarłych, którzy wyprzedzili nas w drodze do wieczności.

Chcesz być na bieżąco? Wejdź na Albicla.com, zarejestruj się i dołącz do dyskusji o tym, co ważne w Polsce i na świecie. Tu masz okazję wymienić poglądy – bez ideologicznej cenzury – z kilkudziesięcioma tysiącami osób.

albicla.com/Michał Kowalczyk

PROF. RYSZARD LEGUTKO

Poseł do Parlamentu Europejskiego
PRZEWODNICZĄCY GRUPY EKR

UNIA EUROPEJSKA WYMAGA PILNEJ I ZASADNICZEJ REFORMY

Obecna mieszanka ideologicznego fanatyzmu, cynizmu oraz brutalnej polityki siły, osłonięta kłamliwą nowomową stanowi śmiertelne zagrożenie dla europejskiego projektu.

Chcemy, by Europa powróciła na właściwe tory i ponownie umieściła narodowe demokracje w centrum idei europejskiej. Chcemy odbudować Europę jako Wspólnotę, która zaoferuje krajom członkowskim platformę współpracy, która pomoże promować dobrobyt i bezpieczeństwo dla przyszłych pokoleń.

WWW.RLEGUTKO.PL WWW.GRUPAEKR.PL

EKR GRUPA

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

OSWOJONE ZWIERZĄTKA NIEMIEC I PRL

KTO JEST PANEM BODNARA, TUSKA I KASTY

„Jeśli oswoi się zwierzątko, nie można go porzucić" – tak o Polsce mówił do Niemców były rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar. Jego koledzy z „kasty" prawniczej, atakując polski rząd, mówili z kolei o „wyższej kulturze prawnej" Niemiec. Wiernopoddańczy hołd niemieckiej CDU złożył też nie tak dawno Donald Tusk. Autorów tych służalczych wypowiedzi łączy jeden istotny rys: ukształtowanie przez komunistycznych mentorów.

Polska kultura prawna i przemiany po 1989 r. zostały zainspirowane i były wspierane przez niemiecką myśl prawniczą. Na tym opierało się konstruowanie w Polsce nowoczesnego państwa prawa, mechanizmów ochrony praw człowieka i demokracji. Na tym opieraliśmy naszą integrację europejską. Ale to powoduje – po stronie mentora – także szczególną odpowiedzialność. Jak w przypowieści z »Małego Księcia«: Jeśli oswoi się zwierzątko, to nie można go później porzucić" – mówił Adam Bodnar, odbierając nagrodę przyznaną mu przez Federalny Związek Towarzystw Niemiecko-Polskich (Deutsch-Polnische Gesellschaft Bundesvehrband e.V.).

Ze słów byłego rzecznika praw obywatelskich (RPO) szczególnie musiał być dumny jego prawniczy mentor – prof. Mirosław Wyrzykowski. W latach 1977–1979 pracownik kontraktowy Wyższej Szkoły Oficerskiej MSW im. Dzierżyńskiego w Legionowie, a między 1994 a 2001 rokiem członek Rady Dyrektorów ITI Holdings, spółki związanej z komunistycznym aparatczykiem od mediów oraz z agentem wojskowych służb specjalnych PRL. „Sędzia udziela im porad prawnych od połowy lat 80." – pisał o Wyrzykowskim, Mariuszu

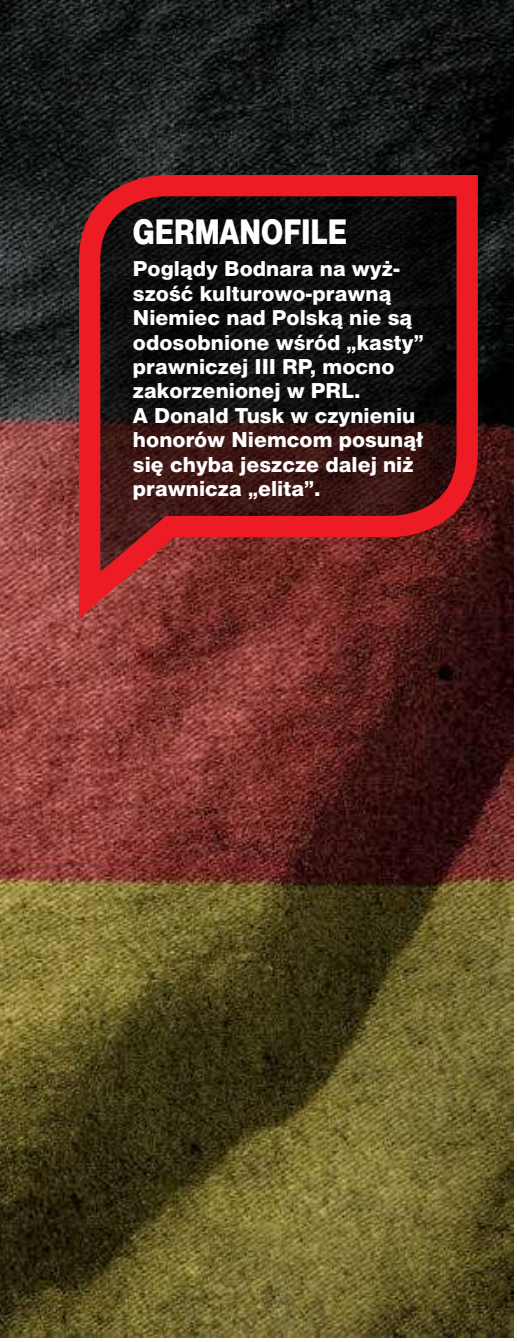

GERMANOFILE

Poglądy Bodnara na wyższość kulturowo-prawną Niemiec nad Polską nie są odosobnione wśród „kasty" prawniczej III RP, mocno zakorzenionej w PRL. A Donald Tusk w czynieniu honorów Niemcom posunął się chyba jeszcze dalej niż prawnicza „elita".

FOT. JAN ŚRODA/GAZETA POLSKA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, PIXABAY

Walterze i Janie Wejchercie dziennikarz „Wprost" Jarosław Jakimczyk.

Szkoła Dzierżyńskiego i kurs w KGB

Myliłby się ten, kto sądzi, że to pierwsza taka wypowiedź Bodnara. W lutym 2020 roku w obszernym wywiadzie dla portalu Niezalezna.pl ówczesny RPO bronił zarówno orzeczeń niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego orędującego na rzecz prymatu konstytucji Niemiec nad prawem unijnym, jak i politycznego nominowania niemieckich sędziów. Bodnar powoływał się przy tym na niemiecką „tradycję".

„Jest cała seria orzeczeń niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego, która mówi tak: nasza konstytucja ma pierwszeństwo, ale tak długo, jak Unia Europejska zapewnia porównywalny system ochrony praw człowieka, my nie będziemy z tych kompetencji korzystali. Czyli to polega na pewnym zasygnalizowaniu, że porządek konstytucyjny, co do zasady i co do teorii, może i powinien mieć pierwszeństwo, ale względy integracji europejskiej powodują, że my w praktyce z tych możliwości nie korzystamy. Nie idziemy w konflikt i nie postępujemy na zasadzie siłowania się – kto jest lepszy, kto jest gorszy czy kto jest ważniejszy" – próbował objaśniać Bodnar.

I kontynuował: „Faktycznie, te rozwiązania niemieckie mogą budzić z zewnątrz wątpliwości dotyczące wpływu władzy wykonawczej na sądownictwo, dlatego wolę tu się posługiwać opiniami naprawdę wybitnych ekspertów od prawa niemieckiego. Ci, którzy byli w Polsce, w szczególności prof. Franz Mayer, starali się wskazywać, że proces nominacji sędziowskich w Niemczech jest niezwykle skomplikowany i zróżnicowany, jeżeli chodzi o poszczególne landy, to po pierwsze. Po drugie – wpływ poszczególnych landów na obsadę powoduje równoważenie tego czynnika politycznego. Po trzecie – jest to ustalone tradycją od wielu lat i nie budzi jakichś większych kontrowersji, jeżeli chodzi o funkcjonowanie całego niemieckiego systemu wymiaru sprawiedliwości".

Czy te usilne próby zadowolenia niemieckiego „pana" przez Bodnara wynikają z jego wybitnie prozachodnich, prounijnych poglądów i niechęci wobec postkomunistycznej spuścizny prawnej w Polsce? Byłaby to karkołomna teza, jeśli wziąć pod uwagę ideowe parantele i działania byłego RPO.

Bodnar jest wychowankiem wspomnianego już wyżej prof. Wyrzykowskiego, pod którego kierunkiem pisał pracę doktorską w Instytucie Nauk Prawno-Administracyjnych UW. Ów pracownik esbeckiej uczelni, a w latach 1969–1971 szef wydziałowej komórki Socjalistycznego Związku Studentów Polskich na Uniwersytecie Warszawskim, został w 2020 roku wyróżniony przez Bodnara Honorową Odznaką Rzecznika Praw Obywatelskich. „Nasz Laureat należy do grona tych największych, tych, których się słucha z uwagą, szanuje każde słowo, a jednocześnie dawkuje się je jak najlepszy koniak" – wychwalał Wyrzykowskiego w laudacji Bodnar. Nazwał go też „niezłomnym", zastrzegając, że „słowo »niezłomny« nie budzi w Polsce od 2015 r. dobrych skojarzeń" (to oczywiście przytyk do Żołnierzy Wyklętych/Niezłomnych).

W odpowiedzi swojemu wychowankowi Wyrzykowski brutalnie zaatakował rządy PiS: „(...) wypełnione są nie tylko elementy kanonicznej definicji państwa autorytarnego, ale ponadto ta rzeczywistość odpowiadałaby 11 z 14 wczesnych oznak faszyzmu, skatalogowanych przez amerykańskie Muzeum Pamięci Holokaustu" – grzmiał prawnik, który będąc sędzią Trybunału Konstytucyjnego, stał się w dziwnych okolicznościach właścicielem ponad 158 tys. akcji spółki ITI Holdings z siedzibą w Luksemburgu.

Ale Adam Bodnar został „oswojony" nie tylko przez Wyrzykowskiego. W 2020 roku „GP" ujawniła, że stowarzyszenie płk. Tadeusza Koczkowskiego – byłego oficera WSW i WSI szkolonego w Moskwie przez KGB – zorganizowało w Katowicach ogólnopolski kongres ochrony danych osobowych, na którym prelegentami byli m.in. byli esbecy. I że honorowy patronat nad imprezą objął rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar. „Program Kongresu wskazuje na ogromne zaangażowanie władz i członków Stowarzyszenia w budowanie (...) szeroko pojętej ochrony bezpieczeństwa Państwa" – napisał w liście do Koczkowskiego RPO.

Z PRL do RFN

Poglądy Bodnara na wyższość kulturowo-prawną Niemiec nad Polską nie są odosobnione wśród „kasty" prawniczej III RP, mocno zakorzenionej w PRL. W 2018 roku dziennikarz „GP" Maciej Marosz rozmawiał z czołowymi polskimi prawnikami przebywającymi na konferencji poświęconej stuletniemu dorobkowi polskiej myśli prawnej. Pytał ich m.in. o to, czy powołanie na wiceszefa niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego Stephana Harbartha, deputowanego CDU i byłego

szefa frakcji parlamentarnej tej partii, nie budzi zaniepokojenia, gdy chodzi o upolitycznienie i brak bezstronności niemieckiego trybunału.

„W Niemczech panuje wyższa kultura prawna" – odpowiadał prof. Marek Zubik, sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku. „Bez wątpienia kultura prawna niemiecka i polityczna jest wyższa" – wyjaśniał prof. Andrzej Rzepliński, prezes TK w stanie spoczynku.

Była sędzia TK Sławomira Wronkowska-Jaśkiewicz tak broniła niemieckich ataków na Polskę prowadzonych mimo upolitycznienia trybunału w Niemczech: „Niemcy nas krytykują, bo mają taką potrzebę. Czy podważamy ich moralne prawo do krytykowania? Nie sądzę, żeby zweryfikowali swoją krytykę i nawet bym tego nie oczekiwała". A mentor Adama Bodnara, czyli prof. Wyrzykowski, oceniał: „Wszystko to kwestia kultury prawnej. Tam działa pewien mechanizm zabezpieczający przed politycznym oddziaływaniem".

Podobnie jak w przypadku byłego RPO, trudno w tych serwilistycznych wypowiedziach doszukiwać się faktycznej fascynacji „wyższą kulturą" zachodniego sąsiada – to raczej PRL-owski, konformistyczny nawyk służenia tym, którzy w obecnej chwili mają największe wpływy.

Marek Zubik to absolwent oraz profesor Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, nie bez powodu nazywanego „jądrem postkomunizmu". Swoją rozprawę doktorską przygotował pod kierunkiem prof. Leszka Garlickiego, który został zarejestrowany w 1974 roku przez SB jako kontakt operacyjny o pseudonimie Arkadiusz. W latach 70. Garlicki był członkiem egzekutywy PZPR na Wydziale Prawa UW, a w PRL pracował w Radzie Legislacyjnej przy Prezesie Rady Ministrów, gdy na jej czele stali kolejno Zbigniew Messner, Mieczysław Rakowski i Czesław Kiszczak. Gdy Zubik zostawał doktorem, dziekanem wydziału był Mirosław „MSW/ITI" Wyrzykowski.

Profesor Rzepliński był członkiem PZPR od 1971 roku. W marcu 1981 roku został pierwszym sekretarzem POP PZPR w Instytucie Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji UW.

„Wasz styl rządzenia był błogosławieństwem nie tylko dla Niemiec, ale także dla całej Europy, w tym dla waszych wschodnich sąsiadów, a jako Polak wiem, o czym mówię" – perorował, oczywiście po niemiecku, Tusk w przemówieniu skierowanym do delegatów partii Angeli Merkel.

Wronkowska-Jaśkiewicz w drugiej połowie lat 80. zasiadała w Radzie Legislacyjnej przy Prezesie Rady Ministrów. Doradzała komunistycznym premierom Mieczysławowi Rakowskiemu i gen. Czesławowi Kiszczakowi, szefowi zbrodniczej bezpieki. W 1974 roku Wronkowska (wtedy jeszcze bez tytułu profesorskiego i drugiego nazwiska) była współautorką książki „Zasady prawa: zagadnienia podstawowe", gdzie mowa jest m.in. o „ethosie" i „moralności socjalistycznej". W publikacji czytamy m.in.: „To zaś, że treść norm prawnych i norm wchodzących w skład moralności panującej w znacznej części się pokrywa, jest sprawą oczywistą", a także: „W rozważanym przez nas przypadku dotyczy to stanowienia prawa w sposób zgodny z oficjalnie zakładanymi »interesami ludu pracującego«, a następnie – stosowania tego prawa w sposób zgodny z tymi interesami".

Łatwi w hodowli

Nie inaczej jest w przypadku Donalda Tuska, który w czynieniu honorów Niemcom posunął się chyba jeszcze dalej niż prawnicza „elita". „Gdyby ktoś zapytał mnie, na kogo mogłem liczyć w staraniach o utrzymanie naszego wysokiego standardu życia, bez wahania wskazałbym na CDU. To właśnie CDU zawdzięczamy, że w walce z autorytarnymi tendencjami, korupcją, populizmem i kłamstwem nie zatraciliśmy wolności, uczciwości, przejrzystości oraz prawdy" – mówił Tusk w przemówieniu skierowanym do delegatów partii Angeli Merkel, oczywiście po niemiecku.

„Wasz styl rządzenia był błogosławieństwem nie tylko dla Niemiec, ale także dla całej Europy, w tym dla waszych wschodnich sąsiadów, a jako Polak wiem, o czym mówię. (...) Ciężar tej odpowiedzialności spoczywał w ostatnich miesiącach na barkach trzech wspaniałych kobiet: Angeli Merkel, Annegret Kramp-Karrenbauer i Ursuli von der Leyen. I mówię to w imieniu całej Europejskiej Partii Ludowej. Jestem pełen podziwu dla tego, co udało wam się zdziałać i osiągnąć" – dodał szef PO.

Czy może dziwić, że nawet niemieckie media opisują Donalda Tuska jako „łatwego w hodowli" („Der Spiegel") i „potulnego polityka, którym łatwo sterować" („Die Welt")? Ale i w tym przypadku „proniemieckość" ma peerelowskie korzenie. „Ojcem chrzestnym" kariery politycznej Tuska jest bowiem nie żaden antysowiecki germanofil, lecz Wiktor Kubiak, agenturalny pseudobiznesmen powiązany z komunistyczną WSW. Firma „Batax" z siedzibą na Bahamach, której Kubiak był właścicielem, odgrywała istotną rolę w działalności komunistycznego wywiadu wojskowego. Jego nazwisko pojawia się także w określanych w raporcie jako „nielegalne" operacjach finansowych WSW/WSI.

Intensywną znajomość Kubiaka i Tuska tak opisywał Lech Pruchno-Wróblewski, nieżyjący już poseł Unii Polityki Realnej: „1990 r. – na 18. piętrze Marriotta mieści się apartament wynajmowany przez Wiktora Kubiaka, służący mu jako biuro firmy Batax. (...) To miejsce spotkań liderów Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Czy to oficjalne biuro, czy nieformalnie użyczany przez przyjaciela lokal, mało kto dziś już pamięta. W każdym razie Donald Tusk i Paweł Piskorski czują się tu jak u siebie w domu. Wiktor Kubiak jest w ich otoczeniu kimś szczególnym. Podczas programowej narady twórców KLD w Cet-

niewie ląduje helikopter z Kubiakiem, który w asyście liderów tej partii pozdrawia głowiących się nad programem liberałów i po odebraniu honorów odlatuje".

Za kraj wyższy cywilizacyjnie uważa Niemcy także Leszek Jażdżewski, publicysta i ideolog lewicowo-liberalnej opozycji, autor takich zdań i sformułowań jak „Polska jest po nic", „Polska to obciach", „Toksyczny związek z Polską" czy „Polska jest jak stetryczała ciotka". „Uważam, że Polska jest wielkim genetycznym i kulturowym obciążeniem (...). Nasze dorabianie ideologii do porażki, mit ofiary, ściganie się, zupełnie bezsensowne i skazane na porażkę, z krajami bardziej zaawansowanymi cywilizacyjnie (oni mają Goethego, my Mickiewicza, oni nas Einsteinem, my ich Skłodowską-Curie!), to ciągłe poczucie niedocenienia, naszej skomplikowanej historii i psychiki, połączone z kompleksem niższości – to wszystko sprawia, że ciężki bagaż polskości najchętniej by się zrzuciło, precz, z karku" – twierdzi Jażdżewski.

W Radzie Patronackiej pisma „Liberte!", którego naczelnym jest „nowoczesny" Jażdżewski, zasiada Andrzej Olechowski. Był on w PRL współpracownikiem komunistycznego wywiadu, a dokładniej – kontaktem operacyjnym Wydziału X Departamentu I MSW o pseudonimie Must. Z ramienia służb prowadził go Gromosław Czempiński – komunistyczny szpieg, członek PZPR i pracownik SB, zajmujący się m.in. Watykanem. W gronie patronów kwartalnika, jakoby „liberalnego", znajdujemy także wieloletnią działaczkę partii komunistycznej Henrykę Bochniarz, która w latach stanu wojennego była w Komitecie Zakładowym PZPR w Ministerstwie Handlu Zagranicznego.

Zresztą stosunek piewcy wyższości cywilizacyjnej Niemiec do oczyszczenia życia publicznego z komunistyczno-agenturalnych wpływów jest klarowny. Jażdżewski pisał już w 2007 roku w „Gazecie Wyborczej": „(...) protest dziennikarzy przeciw lustracji ich środowiska jest ostatnią odsłoną walki, która trwa już niemal od samego początku III RP. Front lustracyjny zbyt długo jest otwarty, pora wreszcie raz na zawsze go zamknąć – z korzyścią dla nas wszystkich". **GP**

REKLAMA

W Irlandii kilka lat temu śmierć matki w wyniku poronienia septycznego została bardzo nagłośniona, co skutkowało zmianą podejścia społeczeństwa do problemu aborcji. Agenci cywilizacji śmierci chcą powtórzyć ten sam numer w Polsce, ale nie sądzę, by operacja się powiodła. Jeszcze raz powtarzam: nie ma związku śmierci pacjentki w Pszczynie w wyniku ciężkiego powikłania ciąży z zakazem aborcji eugenicznej – mówi prof. Bogdan Chazan, wiceprezes Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich.

ROZMOWA Z PROF. BOGDANEM CHAZANEM

TRAGEDIA MATKI i agenci cywilizacji śmierci

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

BEZ EMPATII

Teoria o wpływie orzeczenia TK dotyczącego aborcji w przypadkach wad wrodzonych dziecka na postępowanie medyczne lekarzy w Szpitalu Powiatowym w Pszczynie to próba zbicia kapitału politycznego na czyimś nieszczęściu.

Rozmawia
Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Wielu Polaków żyje tragiczną historią 30-letniej pani Izabeli, która straciła dziecko i dobę później zmarła w Szpitalu Powiatowym w Pszczynie. Zarówno dla polityków opozycji i aktywistów lewicowych, jak i wielu przeciwników orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, niedawna nowelizacja ustawy aborcyjnej „związała" ręce lekarzom. To prawda?

Przede wszystkim doszło do tragedii – zmarła matka. Także jej dziecko, o czym się praktycznie nie mówi. Doszło do rodzinnego dramatu – bliscy proszą, by wstrzymać publikacje medialne. Niestety, środowiska proaborcyjne nie zważają na to, „grzejąc" tragedię z Pszczyny. Sam lider PO Donald Tusk zapowiedział demonstrację w sprawie zmarłej kobiety. Moim zdaniem zbijanie kapitału politycznego na śmierci dwojga osób to zupełnie niewłaściwe zachowanie. W obliczu śmierci przystoi raczej cisza, modlitwa.

Teoria o wpływie orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego dotyczącego aborcji w przypadkach wad wrodzonych dziecka na postępowanie medyczne lekarzy w Szpitalu Powiatowym w Pszczynie to próba zbicia kapitału politycznego na czyimś nieszczęściu. Rozważania o jakimś stanie zamrożenia czy wręcz hibernacji lekarzy w obliczu ciężkich powikłań u pacjentki są tylko hipotetycznymi spekulacjami, wymyślonymi ad hoc teoriami, mającymi w intencji pomysłodawców włączyć dramatyczną historię do agendy proaborcyjnej. To się zresztą udało zrobić w Irlandii kilka lat temu, gdzie śmierć matki w wyniku poronienia septycznego została bardzo nagłośniona, co skutkowało zmianą podejścia społeczeństwa do problemu aborcji. Agenci cywilizacji śmierci chcą powtórzyć ten sam numer w Polsce, ale nie sądzę, by operacja się powiodła. Jeszcze raz powtarzam: nie ma związku śmierci pacjentki w Pszczynie w wyniku ciężkiego powikłania ciąży z zakazem aborcji eugenicznej. I trudno powiedzieć, czy tragedia wynikała z zaniedbań, ponieważ nie znamy szczegółów, to sprawa procedur i postępowania medycznego w szpitalu. Dochodzenie powinno to wyjaśnić.

Wiadomo, że kobieta miała bardzo wysoką gorączkę i podwyższone CRP. Jak wynika z SMS-ów przesyłanych mamie, pacjentka sama mierzyła sobie temperaturę i podejrzewała sepsę. To standard na porodówkach?

Nie wiemy, czy sepsę podejrzewała sama pacjentka czy personel, który przekazywał pacjentce swoje hipotezy. Nie możemy snuć domysłów bez wglądu do dokumentacji medycznej. To, co jest pewne, to fakt, że poronienie septyczne to proces chorobowy przebiegający podstępnie, niekiedy trudny do zauważenia w początkowych fazach. Potem choroba się dynamicznie rozwija, co zdarzyło się w przypadku kobiety zmarłej w Pszczynie – wystarczyła tylko doba hospitalizacji…

Utrwala się narracja – jeszcze przed ustaleniami prokuratury i Naczelnej Izby Lekarskiej – że organizacje pro-life mają krew na rękach, bo oto płód był obarczony wadami wrodzonymi i w kraju bez zaostrzenia ustawy aborcyjnej lekarze rozwiązaliby „problem".

Zastanówmy się, czy nieprawidłowość rozwojowa u dziecka oznacza z góry wskazania do jego zabicia? Ktoś, kto wymyśla takie „rozwiązanie problemu", mógłby właśnie powiedzieć o sobie, że ma krew na rękach. Matka zdecydowała dziecko donosić pomimo jego wad rozwojowych, nie ma informacji, by było inaczej. Na marginesie – liczba aborcji z powodu zagrożenia życia i zdrowia matki szybko rośnie w Polsce w ostatnich miesiącach.

Czy – mówiąc brutalnie – to ciąża przyczyniła się do śmierci pacjentki?

Zwolennicy aborcji uważają, że aby zmniejszyć częstość zgonów matek w Afryce, należy rozdawać tam środki antykoncepcyjne: wszak wtedy będzie mniej ciąż, mniej powikłań ciąż i śmierci kobiet. Tymczasem tym, co należy zrobić, jest poprawa opieki położniczej. Tu mamy podobne rozumowanie – wszystkiemu winna ciąża, a w zasadzie dziecko. Owszem, stan ciąży powoduje pewne zagrożenia, ale po to rozwinięto medycynę, metody diagnostyczne i lecznicze, by przeprowadzić matkę bezpiecznie przez cały proces prokreacji.

Przy bezwodziu dziecko ma jakiekolwiek szanse na przeżycie?

Wszystko zależy od tego, w którym tygodniu ciąży odpływają wody. Jeżeli następuje to w terminie porodu, dochodzi do urodzenia dziecka, gdy wcześniej – wówczas rozpoczyna się poród przedwczesny. Gdy sytuacja ta ma miejsce na bardzo wczesnym etapie ciąży, wówczas najczęściej dochodzi do poronienia. Kiedyś próbowaliśmy przetaczać sztuczny płyn owodniowy do macicy matki, kiedy doszło do przedwczesnego pęknięcia pęcherza płodowego, ale próby kliniczne nie były zadowalające. Do samoistnego poronienia dochodzi zwykle niebawem po pęknięciu pęcherza płodowego. Postępowanie zależy od wieku ciąży, decyzje należy podejmować indywidualnie w porozumieniu z rodzicami. Konieczna jest wnikliwa obserwacja. Jeżeli pojawiają się objawy zakażenia, bierze się pod uwagę zakończenie ciąży. Znam pacjentkę, której płyn owodniowy zaczął odpływać w 14. tygodniu ciąży. Lekarze nie widzieli szans na udzielenie pomocy, proponowali matce zakończenie ciąży. Ciężarna się nie zgodziła, chciała uratować swoje dziecko. Została otoczona troską przez personel jednego ze szpitali, płyn owodniowy odpływał z przerwami i ciąża dotarła do 35. tygodnia ze szczęśliwym zakończeniem. Dziecko dobrze się chowa. Matka heroicznie dopięła swego.

Rozumiem, że udałoby się uratować 30-letnią panią Izabelę i jej dziecko?

Nie mam pojęcia, czy była taka szansa, bowiem każda sytuacja jest inna. Najczęściej dochodzi do skurczów macicy i samoistnego poronienia. Nie wiem, co się wydarzyło w pszczyńskim szpitalu w tym konkretnym przypadku.

Z fragmentów dokumentacji medycznej, które trafiły do mediów, wynika, że dziecko w 22. tygodniu ciąży miało postawioną diagnozę wady serca oraz podejrzenie zespołu Downa. Czy to rzeczywiście jasna przesłanka do tego, by natychmiast usuwać ciążę w przypadku zmarłej pacjentki w Pszczynie?

Nie wiemy nic na temat decyzji matki w tej kwestii i nie mamy prawa jej tutaj roztrząsać. O dziecku w tej całej historii się nie mówi, ale jest ono również pacjentem, któremu należy się troska. Usiłuje się czasem połączyć wady rozwojowe u dziecka z zagrożeniem dla zdrowia i życia matki, ale nie ma takiej zależności. Z wyjątkiem niektórych sytuacji, na przykład wad dziecka z towarzyszącym wielowodziem, choroba czy wada żywego płodu nie wpływa na sytuację zdrowotną matki.

Placówka wydała oświadczenie, w którym – co oczywiste – broni lekarzy, zaznaczając, że etap porodu i połogu są jednymi z najtrudniejszych dla pacjentek. „Osobną kwestią jest stan prawny w Polsce" – napisała dyrekcja szpitala, co posłużyło za argument w dyskusji na temat wyroku Trybunału Konstytucyjnego.

Zgadzam się ze stanowiskiem szpitala, że doszło do poważnego powikłania ciąży. Nie znamy przebiegu powikłania ciąży. Jednak ze stanem prawa w Polsce dotyczącego aborcji nie ma ten tragiczny przypadek nic wspólnego. To argument przywoływany na użytek środowisk proaborcyjnych.

Usiłuje się czasem połączyć wady rozwojowe u dziecka w łonie z zagrożeniem dla zdrowia i życia matki, ale nie ma takiej zależności.

Możemy mówić o błędzie w sztuce lekarskiej w Pszczynie?

Nie wiem, nie znam sprawy, która zostanie i pod tym kątem dogłębnie wyjaśniona.

Ale błędy się jednak zdarzają. A często uważamy lekarzy za herosów.

Błędy medyczne się zdarzały i będą występować, nie tylko w Polsce, lecz także na całym świecie, nie tylko w położnictwie. Są błędy organizacyjne, ludzkie, nieprawidłowa diagnoza, zaniedbanie, czasem brak współpracy pacjenta. Medycyna nie jest niezawodna, ale nie mam wątpliwości, że błędy są coraz rzadsze, a wielu lekarzy to prawdziwi herosi, z zapałem i poświęceniem realizujący swoje powołanie.

Czy łatwo jest być lekarzem? Trwa dyskusja o odpowiedzialności medyków, oni sami niekiedy narzekają, że jeśli zareagują w porę, to ktoś oskarży ich o zabicie nienarodzonego dziecka. A w przypadku postawy przeczekującej na naturalny zgon płodu będą mieli na sumieniu kobietę w ciąży.

Lekarz to piękny zawód, odpowiedzialny, trudny, ale wspaniały, bo ukierunkowany na ratowanie zdrowia i życia, cieszący się olbrzymim zaufaniem społecznym. W naszych rękach jest często los drugiego człowieka! Pacjent z nadzieją i miłością w sercu patrzy na swojego lekarza, w jego ręce składa swój los. Nasze środowisko nie może tych nadziei zawieść, sprzeniewierzyć się swojemu powołaniu. Obawy, że obecny system prawny stanowi zagrożenie dla lekarza zajmującego się położnictwem, są nieuzasadnione. Potrzebna jest, jak we wszystkich dziedzinach medycyny, staranność postępowania z nienarodzonym dzieckiem, jego zgodność z wiedzą medyczną, podobnie jak przy leczeniu pacjenta już urodzonego. Zapewniam, że nikt nie oskarży lekarza o zabicie nienarodzonego dziecka, jeśli postępuje właściwie. Gdy uznamy, że dziecko w macicy matki jest człowiekiem – takim jak ja czy pan – to zgodzimy się, że odpowiedzialność lekarza w jego przypadku powinna być identyczna jak w naszym, gdy medyk postąpi niezgodnie ze sztuką medyczną. I dlatego nie dostrzegam żadnych powodów, dla których specjaliści obawiają się prowadzenia diagnostyki prenatalnej. Potrzebne jest uznanie podmiotowości i człowieczeństwa nienarodzonego dziecka, podejmowanie decyzji rozważnie i odpowiedzialnie, a prowadzenie procedur zgodnie ze standardami. Tak jak to się dzieje w odniesieniu do diagnostyki postnatalnej. To samo odnosi się do sprawy z Pszczyny. Nie wyobrażam sobie, by ktoś karał lekarza za podjęcie w porę decyzji o zakończeniu ciąży, by uratować ciężko chorą matkę zgodnie z prawną zasadą wyższej konieczności i etyczną regułą „podwójnego skutku". **GP**

{ WALKA O DUSZE }

NIE TĘDY DROGA

Tomasz P. **Terlikowski**

Na kilka dni przed ujawnieniem tragedii w szpitalu w Pszczynie (na tym etapie i przy wiedzy, jaką mamy, trudno rozstrzygać, kto za nią odpowiada czy ewentualnie jakie popełniono w tej sprawie błędy medyczne) do Sejmu trafił kolejny projekt ustawy aborcyjnej, który całkowicie zakazuje aborcji i chce za nią karać lekarzy (jak za morderstwo), uczestników procederu i same kobiety (choć dopuszcza odstąpienie od kary dla nich). I trzeba jasno powiedzieć, że to zły projekt, zarówno z powodu kompletnego braku wyczucia emocji społecznych i politycznych, jak i zawartych w nim zakazów. Od roku żyjemy w nowej sytuacji prawnej. Wyrok TK nie mógł być inny, bo taką mamy zarówno konstytucję, jak i linię orzeczniczą poprzednich trybunałów. Emocje w tej sprawie wciąż są żywe, buzują i nadal nie ma powszechnej akceptacji nowego status quo. W takiej sytuacji trzeba cierpliwie pracować nad zmianą owych emocji, budować system pomocy (państwowej i prywatnej) zarówno dla par w sytuacji trudnej ciąży z wadami letalnymi, jak i dla rodzin osób niepełnosprawnych. Tylko w ten sposób można pokazać, że obrońcom życia zależy nie tylko na nienarodzonych, lecz także na narodzonych, że nie chodzi wyłącznie – jak to nieustannie przekonują zwolennicy postawy „pro-choice" – o kontrolę kobiet i narzucanie swojego zdania. Zamiast tego zebrano jednak podpisy pod projektem, który nie ma szans na realizację (bo nie zbierze nawet większości w Prawie i Sprawiedliwości), a za to umacnia stereotyp obrońców życia jako niewrażliwych, nieempatycznych i pragnących jedynie karać. To nie jest droga ani do wzmacniania obrony życia, ani do budowania społecznych pozytywnych emocji, ani do realnej pomocy komukolwiek. Zamiast tego organizacja ta powinna zebrać podpisy pod projektem pomocy dla rodzin. A winny się w niej znaleźć takie punkty jak: opieka wytchnieniowa, pomoc finansowa, pomoc psychologiczna itd., itp. Taki projekt byłby w naszych warunkach pro-life. Ten raczej przeszkadza tej sprawie.

REKLAMA

Innowacyjne oraz **rozlegle działające rozwiązanie**, dedykowane dla struktur krajowego systemu zarządzania kryzysowego, NATO i UE

SZK JAŚMIN jest systemem składającym się ze specjalistycznego oprogramowania oraz dedykowanego sprzętu IT, umożliwiającego globalne zarządzanie kryzysowe - w tym monitorowanie stanu sił i środków wydzielonych do reagowania kryzysowego.

POLSKI PRODUKT z POLSKIEJ FIRMY

www.TELDAT.com.pl

SAMORZĄDY BRONIĄ WYSOKICH PODATKÓW

UJADANIE NA POLITYKĘ ROZWOJOWĄ RZĄDU

Przedstawiciele samorządów największych miast są na otwartej wojnie z rządem Prawa i Sprawiedliwości. W ostatniej odsłonie konfliktu przekonują własnych mieszkańców, że podwyższenie Polakom kwoty wolnej od podatku to grabienie samorządów. PiS tymczasem spokojnie mówi o obniżaniu podatków milionom obywateli i korzyściach dla samorządów w ramach Polskiego Ładu.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Na ulicach Warszawy widać nową kampanię społeczną. Na przystankach i w komunikacji miejskiej pojawiły się plakaty i grafiki uderzające w Polski Ład. Odsyłają one do strony internetowej natwojkoszt.pl, na której można sprawdzić domniemane koszty dla samorządu założeń rządowych projektów. Malutkim drukiem na stronie znajdziemy informację: „Szacunek opiera się na średnim ubytku w PIT, podanym przez Ministerstwo Finansów w OSR projektu ustawy (26,8%). Odnosi się do planowanej na 2021 r. kwoty udziałów w PIT, podanej wszystkim JST przez Ministra Finansów do planowania budżetu na rok 2021". Z kalkulatora wynika, że miasto stołeczne Warszawa straci 1 716 275 902 zł.

Zdaniem Dariusza Figury, radnego m.st. Warszawy, szacunki w przypadku stolicy są po prostu nieprawidłowe, a sama kampania wprowadza w błąd. – Kwota, którą podają samorządy, pierwotnie znalazła się w druku sejmowym Nowego Ładu. To było kilka miesięcy temu i sytuacja się od tego czasu zmieniła. Trwał dialog z samorządami. Są zapowiedziane instrumenty wsparcia samorządów – mówi „GP" Dariusz Figura.

Jego zdaniem według dzisiejszych prognoz nie ma mowy o żadnych spadkach dochodów, a co do Warszawy można mówić nawet o wzroście. Informacje bez problemu można sprawdzić na stronach Ministerstwa Finansów. „Warszawa otrzymała w latach 2010–2015 wsparcie z budżetu państwa na poziomie 26 053,6 mln zł, a w latach 2016–2021 kwota wsparcia wyniesie 40 595,8 mln zł, co oznacza wzrost o 55,82 proc. Wynik ogólny za pierwsze półrocze br. m.st. Warszawy wynosi 1065,6 mln zł, a wynik bieżący 1337,4 mln zł. JST m.st. Warszawa szacowała wpływy z PIT i CIT na 2022 rok przed ogłoszeniem Polskiego Ładu na kwotę 7751,0 mln zł. Dochody JST m.st. Warszawa po wprowadzeniu Polskiego Ładu są szacowane na 7804,6 mln zł. Oznacza to, że w 2022 roku dochody m.st. Warszawa będą wyższe od planowanych przed wprowadzeniem Polskiego Ładu o 0,69 proc." – czytamy na stronie Ministerstwa Finansów. Można tam wygenerować dane dla każdego samorządu w Polsce.

Wojna narracyjna

– Ostatnie lata to bezprecedensowe wzrosty dochodów samorządów – twierdzi Dariusz Figura z Rady m.st. Warszawy. Jednak samorządowcy, z prezydentami dużych miast na czele, mają zdecydowanie inne zdanie. Ciekawe

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

jest to, że protestują oni za każdym razem, gdy rząd obniża podatki. Podobne głosy jak dziś podnosiły się w 2019 roku, gdy wieszczono upadek samorządów m.in. związany z zerowym PIT dla młodych i podniesieniem kwoty wolnej od podatku do 8 tys. zł.

Okazało się, że w owym roku dochody zdecydowanej większości samorządów z PIT nie tylko nie spadły, ale nawet wzrosły. Jak podawał „Business Insider", wśród 2314 gmin było tylko 60, którym dochody z PIT się skurczyły w ubiegłym roku. Łącznie samorządy zarobiły 5 mld zł więcej, licząc rok do roku.

Obecnie postrach ma budzić zwolnienie z podatku dochodu na poziomie 30 tys. zł. Bezczelnością jest wydawanie pieniędzy podatników na kampanię przekonywania ich, że wyższa kwota wolna od podatków to dla nich szkoda. Co miasto chciało w ten sposób osiągnąć?

– Kampania wspiera realizację polityki informacyjnej w stosunku do mieszkańców, do której prowadzenia miasto jest zobowiązane. Pełna wiedza o tym, że nastąpią radykalne cięcia finansowe w miejskim budżecie (co oznacza ograniczenie środków na realizację zadań własnych gminy, o których mowa w art. 7 Ustawy o samorządzie gminnym), wpisuje się w prawo dostępu obywatela do uzyskania informacji o działalności organów władzy publicznej. Wynika ono z najważniejszego aktu prawnego w naszym kraju, Konstytucji RP, która w art. 61 przyznaje obywatelom prawo do uzyskiwania informacji o działalności organów władzy publicznej. Wprowadzenie radykalnych ograniczeń finansowych (m.in. w zakresie lokalnego transportu zbiorowego, ochrony zdrowia, edukacji publicznej, porządku publicznego i bezpieczeństwa obywateli) w sposób znaczący wpłynie na jakość życia i funkcjonowania mieszkańców. Rolą samorządu terytorialnego jako podmiotu, który dysponuje konkretnymi ustaleniami i wyliczeniami w obszarze planowanych cięć budżetowych, jest rzetelne przekazywanie tych informacji mieszkańcom – odpowiedziała „GP" Marlena Salwowska z sekretariatu rzecznika Urzędu m.st. Warszawy.

Na tę chwilę miasto wydało na kampanię nieco ponad 6 tys. zł. To jednak na razie początek. Podobną inicjatywę dezinformacyjną miasto podjęło w sprawie gospodarki śmieciowej. Wtedy również winę za rosnące ceny zrzucano na PiS. Koszt tamtej kampanii wyniósł 800 tys. zł.

Miasta na przedmieściach

W kwestii ujadania na politykę rozwojową rządu Rafał Trzaskowski może liczyć na swoich partnerów w dużych miastach w całej Polsce. Okazuje się bowiem, że kilka największych aglomeracji w Polsce zaczyna mieć problem – stają się miejscami po prostu nieprzyjaznymi do życia. Ceny nieruchomości i inne niedogodności sprawiają, że miasta zaczynają się wyludniać. Zabudowują się przedmieścia, gdzie przenoszą się też pieniądze podatników.

Polskie miasta, rządzone faktycznie przez deweloperów, pomału zaczynają odpychać. Tym bardziej że mniejsze ośrodki szybko nadganiają infrastrukturalne zaległości. Miasta dramatycznie starają się łatać budżety. Widać to w Warszawie, która łupi swoich mieszkańców na każdym kroku. 15 listopada rozszerzona zostanie strefa płatnego parkowania niestrzeżonego. Politycy PO przekonują, że dzieje się to na wniosek mieszkańców, jednak patrząc na mapę, można łatwo stwierdzić, że ma to mało wspólnego z rzeczywistością.

Strefa płatnego parkowania obejmie m.in. ulicę Ondraszka w Warszawie, przy której nie ma budynków mieszkalnych. Miejsca parkingowe są zlokalizowane przy Polach Mokotowskich i rozpadającym się stadionie Skry. Wszystko dzieje się tuż po tym, jak opłaty za parkowanie w Warszawie podwyższono, a czas ich działania został wydłużony. Na Zachodzie już zauważono, że wprowadzanie stref płatnego parkowania prowadzi do wyludniania centrów miast i mordowania lokalnych biznesów. Niedawno odstąpiło od tego miasto Forbach we Francji.

Przypomnijmy, że wcześniej drastycznie wzrosły koszty zagospodarowania odpadów. Niewykluczone, że za chwilę miasta dotkną inne podwyżki, m.in. biletów komunikacji miejskiej. Wielkie samorządy to widzą, więc tym bardziej angażują się w polityczną awanturę.

Politycy PiS odpowiadają jednak spokojnie. – Rządy Zjednoczonej Prawicy przyniosły bezprecedensowy rozwój samorządów. Nawet jak spieramy się o kwestię utraconych dochodów przez samorządy, to faktycznie nie jest tak, że rząd coś zabiera, ale że te pieniądze zostaną w kieszeniach obywateli. Mieszkańcy zyskają na kwocie wolnej od podatku, będą mieli więcej pieniędzy. Oni będą napędzać dalej koniunkturę w tych miastach. Dzisiaj Rafał Trzaskowski w Warszawie, Aleksandra Dulkiewicz w Gdańsku czy Jacek Jaśkowiak w Poznaniu, protestując przeciwko kwocie wolnej od podatku w Polskim Ładzie, sięgają de facto do kieszeni obywateli własnych miast – mówi w wywiadzie dla „Gazety Polskiej" wiceminister obrony narodowej Marcin Ociepa ze Stowarzyszenia „OdNowa". **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

WYPRASZAMY SOBIE!

Tadeusz **Płużański**

11 listopada to najważniejsze polskie święto. Święto Niepodległości odzyskanej w 1918 roku po 123 latach niewoli. W tym szczególnym dniu oddajemy hołd Polakom, którzy Ojczyznę wolną nam wrócili. Pamiętamy o działaczach patriotycznych, dyplomatach, a szczególnie żołnierzach. Podkomendnych współtwórcy Niepodległej Józefa Piłsudskiego, o tych, którzy granice II RP wywalczyli, i o tych, którzy za chwilę uratowali Polskę, a także Europę przed bolszewicką nawałą. Bo gdyby nie Cud nad Wisłą, Rzeczypospolitej na mapie świata znów by nie było, istniałaby niecałe dwa lata. Tego wyjątkowego dnia przywołujemy także uczestników innych zrywów wolnościowych – powstańców listopadowych, styczniowych, obrońców Ojczyzny w 1939 roku, żołnierzy Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych. W końcu tych, którzy wierni przysiędze bronili Polski przed drugim, sowieckim okupantem – wyklętych przez komunę Żołnierzy Niezłomnych. Nie możemy zapomnieć, że tysiące z nich do dziś spoczywają w bezimiennych dołach. Przywołujemy w końcu ostatniego Niezłomnego – Ryszarda Kuklińskiego, którego prezydent Andrzej Duda mianował pośmiertnie na stopień generała. To kolejny symboliczny moment łączący III Rzeczpospolitą z II RP, której idei „pierwszy polski oficer w NATO" pozostał wierny, zdradzając ZSRS i stworzoną przez Stalina kolonię: Polską Rzeczpospolitą Ludową. Ale w rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości nie możemy również zapomnieć o tych, którzy deptali nasze wartości, którzy występowali przeciwko naszej państwowości, którzy nas okupowali, represjonowali i mordowali. To komunistyczni zbrodniarze w mundurach UB i SB, Głównego Zarządu Informacji WP, KBW, ZOMO itd., itp. Funkcjonariusze, współpracownicy i donosiciele aparatu represji. Sprawcy masakr w Poznaniu, Lubinie, na Wybrzeżu i w stanie wojennym, mordercy księży, zbrodniarze w togach prokuratorskich i sędziowskich. Musimy napiętnować tych, którzy niepodległą Polskę zdradzili. Także następców tych zdrajców, którzy kłamią, że dziś ulicami Warszawy maszerują „faszyści". Ja i moja rodzina sobie to wypraszamy!

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

ZDZIWIENIA

Ryszard **Czarnecki**

Pewien bardzo wpływowy polityk z regionu Zatoki Perskiej zdziwił się, gdy mu powiedziałem, że Rosja nie jest w Unii Europejskiej. Zdziwił się też, że nie ma w niej Turcji. Inny z kolei znaczący polityk, lecz z kraju z nami sąsiadującego, zapytał niedawno w mojej obecności szefa parlamentu jednego z państw Półwyspu Arabskiego, czy wybory parlamentarne odbywają się u nich co roku. Ów przewodniczący parlamentu wtedy też się zdziwił, ale z kamienną twarzą odpowiedział, że nie, że u nich wybory są co cztery lata. Jak w Niemczech. Prezydent Biden zdziwił się z kolei, że na szczycie G-20 w Rzymie nie było Władimira Putina. Z kolei ja się zdziwiłem, że Biden się zdziwił, bo przecież ma już swoje lata i zachowania rosyjskiego prezydenta powinny go dawno przestać dziwić. Inni ludzie zdziwili się, że Biden zadeklarował zobowiązania sojusznicze wobec Tajwanu. Zrobił to kilka tygodni po tym, jak zgodnie z jego decyzją USA opuściły innego swojego sojusznika, czyli Afganistan. 48 senatorów USA zdziwiło się, że administracja Bidena zaproponowała, aby transpłciowy (!) urzędnik/urzędniczka w resorcie zdrowia, konkretnie asystent sekretarza do spraw zdrowia (po polsku: wiceminister), został czterogwiazdkowym admirałem. Tak się zdziwili, że aż zagłosowali przeciw. Jednak więcej, bo 52 było senatorów, którzy już niczemu się nie dziwią, i ich głosy przesądziły. Użytkownicy Facebooka zdziwili się, że była menedżer firmy Marka Zuckerberga stwierdziła, iż nic się nie zmieni i Facebook dalej będzie manipulował, jak nie zmieni się… jego właściciel. Klienci Amazona zdziwili się, że właśnie wybuchł strajk pracowników tej firmy w Niemczech (w Saksonii i Hesji). Inni się zdziwili, że wybuchł tak późno. Niektórzy zwolennicy opozycji zdziwili się, że liczba prób nielegalnego przekroczenia granicy Białorusi i Polski od początku roku wzrosła już do blisko 29 tys. (prawie 17 tys. w październiku). Wtedy reszta się zdziwiła, że ci przeciwnicy PiS żyją aż tak bardzo w wirtualu, a nie w realu...

Lech Kaczyński. Warto być Polakiem

Banknot kolekcjonerski NBP

9 listopada 2021 roku Narodowy Bank Polski wprowadza do obiegu banknot kolekcjonerski „Lech Kaczyński. Warto być Polakiem” o nominale 20 zł.

kolekcjoner.nbp.pl

Przez emisję tego banknotu, szczególnie ważnego dla milionów Polaków, chcemy oddać hołd wielkiemu człowiekowi, jakim był prof. Lech Kaczyński, który całym swoim życiem potwierdzał, że: „Warto być Polakiem”.

Prof. Adam Glapiński, Prezes NBP

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

WSI MACZAŁY PALCE W WIĘZIENIACH CIA?

„The Washington Post" ujawnił, że amerykańska Centralna Agencja Wywiadowcza miała płacić za działania związane z funkcjonującymi w Polsce tajnymi więzieniami nie tylko Agencji Wywiadu, lecz także Wojskowym Służbom Informacyjnym, kierowanym wówczas przez gen. Marka Dukaczewskiego.

13 LAT ŚLEDZTWA I BRAK ODPOWIEDZI USA NA WNIOSKI O POMOC PRAWNĄ

KTO ZA TYM STAŁ?
Według amerykańskiego dziennikarza tajne więzienia CIA na Mazurach powstały za zgodą Aleksandra Kwaśniewskiego i Leszka Millera. Były prezydent miał powiedzieć, że zgoda na więzienia była „częścią większej gry".

FOT. PIXABAY, ADAM CHELSTOWSKI /FORUM

To jeden z największych sekretów polskich służb specjalnych. W latach 2002–2003 w ramach polsko-amerykańskiej współpracy w walce z terroryzmem Agencja Wywiadu (AW) udostępniała Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA) swoje budynki na terenie tajnej bazy w Starych Kiejkutach na Mazurach. To właśnie tam potajemnie przewożono i brutalnie przesłuchiwano osoby podejrzewane o działalność terrorystyczną. Jedną z nich miał być Chalid Szejk Mohammed, uważany za „mózg" zamachów z 11 września 2001 roku, m. in. na World Trade Center i Pentagon. Afera z tajnymi więzieniami wybuchła jeszcze w 2003 roku. Wówczas wyszło na jaw, że mieściły się one w różnych krajach Europy, w tym w Polsce, a podczas przesłuchań więźniów stosowano tortury, takie jak tzw. waterboarding. Sprawę badały m.in. amerykański Kongres, Rada Europy, a także organizacje zajmujące się obroną praw człowieka. W 2008 roku ściśle tajne śledztwo w sprawie więzień CIA wszczęła też polska prokuratura. Do dziś prowadzi je Prokuratura Regionalna w Krakowie. Od lat nie może jednak zakończyć postępowania, bo Amerykanie konsekwentnie odmawiają udzielenia jakichkolwiek informacji.

Pod koniec października bieżącego roku nowe wątki dotyczące tajnych więzień CIA w Polsce ujawnił „The Washington Post". Amerykański dziennik napisał m.in., że miały one powstać za zgodą ówczesnych: prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i premiera Leszka Millera (obydwaj zostali przesłuchani w krakowskim śledztwie w charakterze świadków), a amerykański wywiad za udział w operacji miał zapłacić nie tylko Agencji Wywiadu, lecz także… Wojskowym Służbom Informacyjnym (WSI), kierowanym wówczas przez gen. Marka Dukaczewskiego.

„Część większej gry"

Waszyngton. 17 lipca 2002 roku. Krótko przed północą. Aleksander Kwaśniewski, prezydent RP, siedział w Gabinecie Owalnym wraz z Georgem W. Bushem, prezydentem USA. Rozmawiali w cztery oczy. „Mam prośbę o przysługę" – miał zagaić amerykański prezydent, szeptem prosząc Kwaśniewskiego o udostępnienie w Polsce miejsca, w którym można byłoby przesłuchać schwytanych przez Amerykanów terrorystów. „Powiedział mi, że to ważne" – relacjonował Kwaśniewski w rozmowie z Johnem Pomfretem, dziennikarzem „The Washington Post". Jego artykuł ujawniający nieznane dotychczas fakty dotyczące tworzenia i funkcjonowania w Polsce więzień CIA ukazał się na łamach amerykańskiego dziennika 29 października bieżącego roku. Materiał ten jest zapowiedzią najnowszej książki Pomfreta zatytułowanej „From Warsaw with love" („Pozdrowienia z Warszawy"), opisującej kulisy współpracy polskiego wywiadu z CIA. Jednym z wątków jest właśnie historia tajnych więzień na Mazurach. Według amerykańskiego dziennikarza powstały one za zgodą nie tylko Kwaśniewskiego, lecz także ówczesnego szefa rządu Leszka Millera. Były prezydent miał zresztą przyznać się dziennikarzowi, że zgoda na więzienia była „częścią większej gry". To właśnie Stany Zjednoczone odegrały kluczową rolę w transformacji Polski „z sowieckiego satelity na amerykańskiego sojusznika", a potem w przyjęciu do NATO i wspieraniu działań w przystąpieniu do Unii Europejskiej (do czego doszło w 2004 roku). Pomfret zaznaczył jednak, że Miller upierał się, aby CIA podpisało memorandum „gwarantujące określony poziom traktowania zatrzymanych". Miał bowiem wątpliwości co do legalności działania takich więzień w Polsce. Tym bardziej że nie powiadomił o tym Sejmu. Ostatecznie, mimo nacisków Polski, Amerykanie nie zgodzili się podpisać takiego dokumenty. Mieli za to obiecać, że wszystko zostanie zachowane w całkowitej tajemnicy. Sprawa bardzo szybko wyszła jednak na jaw.

30 mln USD w gotówce i dwa dni liczenia

Tajne więzienie CIA na Mazurach miało działać od grudnia 2002 do przynajmniej marca 2003 roku. Do budynku (willi na terenie tajnej bazy wywiadu), w którym się znajdowało, dostęp mieli tylko przedstawiciele CIA. „Bardzo się baliśmy, nie mieliśmy dostępu do tego budynku" – cytuje słowa Kwaśniewskiego Pomfret. Już na początku

2003 roku Zbigniew Siemiątkowski, ówczesny szef AW, poinformował Amerykanów, że chce zakończyć działalność tajnego więzienia. To właśnie wtedy do Ambasady USA w Warszawie dyplomatyczną pocztą trafiło 30 mln USD w gotówce. Były to środki z funduszu operacyjnego CIA, które szef polskiej placówki przekazał osobiście płk. Andrzejowi Derlatce, ówczesnemu wiceszefowi AW. Nie były to jednak – przynajmniej oficjalnie – pieniądze za operację tajnych więzień. Informacja o milionach przekazanych polskiemu wywiadowi pojawiła się już w grudniu 2014 roku. W Radiowej Jedynce skomentował to wówczas Kwaśniewski. Przyznał, że jako prezydent nic nie wiedział o pieniądzach z CIA. – To są sprawy, które działy się na poziomie wywiadu – mówił były prezydent. Podkreślił jednak, że zgodnie z prawem AW mogła korzystać z zagranicznych środków. Zresztą polskie służby po przemianach polityczno-ustrojowych były wspierane finansowo przez amerykański wywiad.

Według Pomfreta, liczenie i zarejestrowanie gotówki przekazanej przez CIA trwało dwa dni. Co stało się z pieniędzmi? – 30 mln USD nie jest ścisłą kwotą, jaką otrzymaliśmy – przyznał w rozmowie z „GP" Derlatka. – Pieniądze zostały rozliczone i przekazane na konto w NBP. Zresztą sprawę badała nie tylko prokuratura, ale też sejmowa komisji ds. służb specjalnych, która nie znalazła żadnego uchybienia – dodaje. Były wiceszef AW potwierdził, że rozmawiał z Pomfretem. – Chciał potwierdzić kilka informacji, które posiadał od strony amerykańskiej – opowiada Derlatka.

„To zabawa zapałkami w stogu siana"

Pomfret ujawnił, że w sprawę więzień CIA w Polsce miał być zaangażowany także wywiad wojskowy, czyli WSI. Podobnie jak AW miał także otrzymać pieniądze z amerykańskiego wywiadu. Nie wiadomo jednak, jakie to były kwoty i kiedy doszło do ich przekazania. – Ta informacja jest dla mnie zaskakująca. Nic nie wiem na ten temat – przyznał Derlatka. O komentarz „GP" poprosiła też Zbigniewa Siemiątkowskiego, ówczesnego szefa AW. – Nic nie powiem. Relacje naszej służby z innymi służbami są największą tajemnicą – uciął pytania „GP" i dodał: – To zabawa zapałkami w stogu siana, nie chcę brać w tym udziału.

W czasie funkcjonowania w Polsce więzień CIA na czele WSI stał gen. Marek Dukaczewski, wcześniej podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. – To jakieś kosmiczne bzdury – skomentował w rozmowie z „GP" doniesienia „The Washington Post" były szef WSI. (30 września 2006 roku te wojskowe służby zostały zlikwidowane. Na ich miejsce powstały: Służba Kontrwywiadu Wojskowego i Służba Wywiadu Wojskowego).

Zaskoczenia faktem udziału WSI w sprawie więzień CIA w Polsce nie kryje Piotr Woyciechowski, ekspert ds. służb specjalnych, były wiceszef Komisji Likwidacyjnej WSI. – Wcześniej opinia publiczna raczej nie spotkała się z wiarygodnymi informacjami, aby WSI, które – jak słusznie pisze o tej formacji prof. Sławomir Cenckiewicz – stanowiły „długie ramię Moskwy", były w tych celach wykorzystywane przez Amerykanów – powiedział „GP". Przypomniał, że Dukaczewski to wieloletni oficer komunistycznego wywiadu wojskowego i absolwent kursu GRU. – Jedno jest pewne: na taką operację mógł się zgodzić tylko postkomunista i to taki, który był bezpośrednio zaangażowany w aferę finansowania swojej partii przez KGB – czyli Leszek Miller. Każdy inny „suwerenny" w swoich decyzjach polityk nie zdecydowałby się włączać swego państwa w ryzykowane awantury – podkreślił Woyciechowski.

Ósmy wniosek o pomoc prawną

Śledztwo w sprawie tajnych więzień CIA w Polsce 11 marca 2008 roku wszczęła Prokuratura Okręgowa w Warszawie. Cztery lata później przejęła je ówczesna Prokuratura Apelacyjna w Krakowie (obecna Prokuratura Regionalna w Krakowie). Od początku postępowanie jest ściśle tajne. W mediach pojawiały się jednak informacje, że śledczy rozważali postawienie zarzutów Kwaśniewskiemu i Millerowi. Zresztą obydwaj początkowo zaprzeczali, aby w Polsce istniały jakiekolwiek tajne więzienia. „W toku śledztwa Aleksander Kwaśniewski i Leszek Miller zostali przesłuchani w charakterze świadków dwukrotnie, natomiast Zbigniew Siemiątkowski miał status podejrzanego i w tej roli był pięciokrotnie przesłuchiwany" – napisała w odpowiedzi na pytania „GP" Katarzyna Duda, rzecznik prasowa krakowskiej Prokuratury Regionalnej. Zarzuty wobec byłego szefa AW zostały jednak wycofane.

> Co dzieje się obecnie w trwającym 13 lat śledztwie w sprawie tajnych więzień CIA w Polsce? Z informacji „GP" wynika, że postępowanie stoi w miejscu.

Co więc dzieje się obecnie w tym trwającym 13 lat śledztwie? Z informacji „GP" wynika, że postępowanie stoi w miejscu. Amerykanie nie chcą bowiem przekazać jakichkolwiek informacji dotyczących działających w Polsce tajnych więzień. Za każdym razem zasłaniają się bezpieczeństwem narodowym. Krakowscy śledczy jednak nie rezygnują. W styczniu 2021 roku wystosowali kolejny, ósmy już, wniosek o pomoc prawną do USA. „Oprócz szczegółów dotyczących tortur [prokurator] (…) chce też wiedzieć, czy w willi byli obecni polscy oficerowie, a jeśli tak, to kim byli?" – napisał w swoim artykule Pomfert. Z nieoficjalnych informacji wynika, że szanse na realizację wniosku są jednak niewielkie. Tym bardziej że już kilka lat temu było wiadomo o planach krakowskich śledczych związanych z pociągnięciem do odpowiedzialności karnej Amerykanów (pracowników i współpracowników CIA), którzy brali udział w brutalnych przesłuchaniach w Starych Kiejkutach. Czy wątek ten jest cały czas prowadzony? Nie wiadomo. „Śledztwo nie zostało zamknięte, a dalszy bieg jest zależny od wyników czynności zmierzających do pozyskania dowodów z USA" – stwierdziła tylko prokurator Katarzyna Duda. Ani Kwaśniewski, ani Miller nie odpowiedzieli na prośby „GP" o komentarz do artykułu. **GP**

MUZEUM NASZYCH BOHATERÓW!

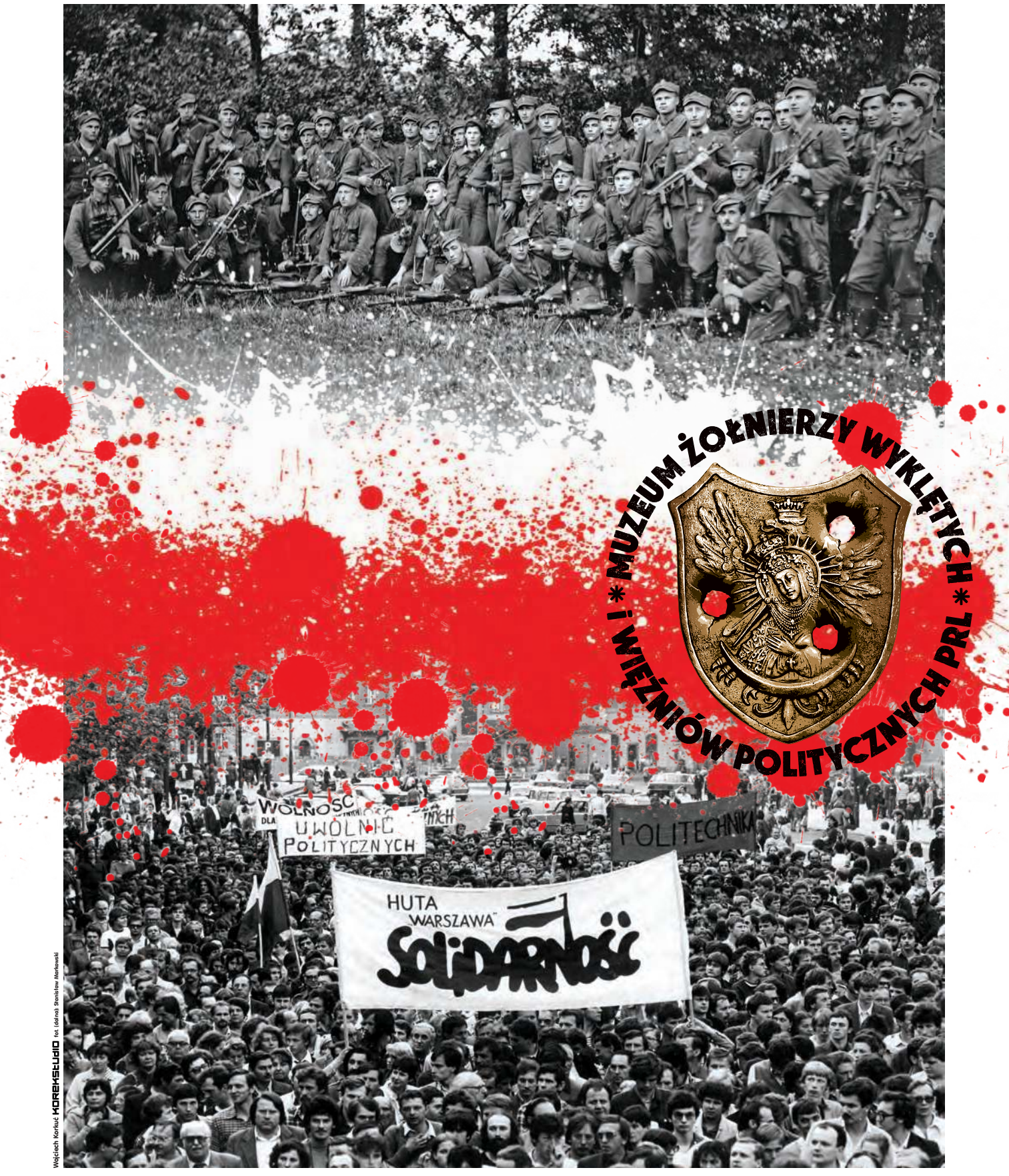
MUZEUM ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH * I WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH PRL *

Wojciech Korkuć KOREKSTUDIO fot. (dalna): Stanisław Markowski

WARSZAWA, UL. RAKOWIECKA 37 WWW.MUZEUMRAKOWIECKA37.PL FACEBOOK.COM/MUZEUMWYKLETYCH

SZCZYT HIPOKRYZJI?

W ubiegłym tygodniu w Glasgow odbył się kolejny szczyt klimatyczny. O ile można mówić, że na świecie panuje generalny konsensus w kwestii ograniczania szkodliwych dla planety działań, o tyle ustalenia i przebieg szczytu COP26 wzbudziły słuszne kontrowersje. Oto bowiem kraje odpowiedzialne za blisko 80 proc. światowej emisji CO_2 nie podpisały żadnych wiążących ustaleń. W związku z kryzysem energetycznym zadeklarowały wręcz większe spalanie węgla w najbliższym czasie! Wisienką na torcie było zaś doniesienie, że elity przyleciały do Glasgow blisko 400 odrzutowcami, a delegacja Joe Bidena liczyła… 85 limuzyn.

ZŁOTE myśli

#COP26

Żelazna Logika
@zelazna_logika
Czyli Chiny, Indie, USA i Rosja nic nie podpisały? To świetne to porozumienie. Sukces porównywalny ze spotkaniem zwierząt, gdzie ustalono, że nikt nie będzie hałasował. Pod umową nie podpisały się tylko lwy, słonie, wilki i hieny, ale wszyscy pozostali świętowali, że będzie cisza.

Gutab
@BatugWojciech
Lotnisko w Glasgow zakorkowane przez samoloty właścicieli korporacji przybyłych na szczyt klimatyczny: dla nich nie liczy się emisja CO_2. A ci, którzy emitują – na szczyt nie przybyli. A nas straszą zmianami klimatu, żeby od nas wyciągać pieniądze na ich biznesy. Dzień dobry.

PrawyPopulista
@PrawaStronaa
Elity wzywają biednych do poświęceń, by one same dalej mogły żyć w luksusie. W Glasgow anulowano ceremonię zapalenia świątecznych świateł, bo covid. Tymczasem w mieście wylądowało 400 prywatnych odrzutowców.

Bartłomiej Graczak
@bgraczak
Politycy lubią wypowiadać wielkie słowa w sprawie zmian klimatycznych, ale robić nie ma komu. Na przykład w takiej Warszawie do wymiany jest 14,8 tys. kopciuchów. A wiecie, ile ich wymieniono do końca września? 23.

CO Z TYM HEJTEM?

Media regularnie zalewane są przez wypowiedzi celebrytów i ekspertów, którzy pomstują na wulgarność i agresję w debacie publicznej. Ileż to mieliśmy akcji pod hasłem „hejt stop"? Tymczasem popularna aktorka występująca w licznych reklamach i serialach daje popis prostactwa i wulgarności w mediach społecznościowych. Barbara Kurdej-Szatan w agresywnym, pełnym przekleństw wpisie zbluzgała Straż Graniczną, obrażając też wyborców PiS. Tymczasem marka „Play" nie widzi większego problemu, stojąc na stanowisku, że wulgarnego bełkotu aktorki nie można łączyć z marką, której Kurdej-Szatan jest twarzą. Ciekawe, czy taka sama beztroska towarzyszyłaby managerom firmy, gdyby ich celebryta obraził osoby LGBT?

APS, 28 marca 2021 14:35

Barbara Kurdej-Szatan o hejcie w Internecie. "Tam nagle wszyscy są odważni i dużo piszą"

STOPY W GÓRĘ

Sporo emocji wzbudziła ostatnia decyzja Rady Polityki Pieniężnej o podwyżce stóp procentowych. Zabieg ten, spowodowany koniecznością zatrzymania inflacji, dla znacznej części kredytobiorców oznacza zwiększenie rat kredytów. Podwyżka od razu została przez tzw. libków i opozycję przyklejona „pisowskiemu reżimowi". Przypomnijmy jednak, że ta sama RPP u początków pandemii drastycznie obniżyła stopy, co pozwoliło w trudnych czasach lockdownu milionom zadłużonych płacić po kilkaset złotych mniej. Nie trzeba być ekonomicznym geniuszem, by zorientować się, że w dobie postcovidowego kryzysu trudno zjeść ciastko i mieć ciastko.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

PUBLICYSTYKA

Pandemia inflacji

Świat trapią istne plagi egipskie. Po wielkiej pandemii koronawirusa, która najwyraźniej się jeszcze nie skończyła, przyszły problemy z bezrobociem, gwałtowną podwyżką cen nośników energii, a wreszcie z niespotykaną od dwudziestu lat inflacją. O ile jako państwo z wirusem radzimy sobie nie najgorzej, a z bezrobociem świetnie, to wzrost cen energii dał nam w kość i przyczynił się do co najmniej dwukrotnego wzrostu inflacji.

Polska jest w tej chwili trzecim krajem w Europie pod względem wysokości inflacji, po krajach bałtyckich. Ale niewiele mniejsza inflacja jest w Niemczech czy nawet USA. U nas powyżej 6 proc., tam w granicach 5 procent. Wśród 20 najwyżej rozwiniętych krajów na świecie też nie wieje optymizmem. Inflacja sięga tam już 4,5 procent. Ale satysfakcja z nieco niższej inflacji na pewno jest tam przytłumiona o wiele większym wzrostem bezrobocia niż w Polsce i dużo większym, od początku pandemii, spadkiem PKB. U nich ceny nie idą tak szybko w górę, bo gospodarki mimo odbicia ciągle liżą rany. Polska ma dwa powody wysokiej inflacji: jeden bardzo optymistyczny – przejmowanie tańszych łańcuchów dostaw z Azji i innych regionów, co śrubuje ceny surowców i koszty pracy; a drugi pesymistyczny, charakterystyczny dla całego świata – gwałtowny wzrost cen energii.

Znajdź pan kogoś za tysiąc euro

Z problemem z brakiem rąk do pracy mieliśmy już do czynienia przed pandemią. Występujące w Polsce niewielkie bezrobocie dotyczyło w zasadzie niektórych regionów, ale miało bardziej charakter techniczny. Skuteczna obrona miejsc pracy spowodowała, że bezrobocie w pandemii praktycznie nie wzrosło. Obecnie znowu szybko maleje do poziomu absolutnie minimalnego. Jednocześnie jednak zaczął się problem ze znalezieniem pracowników. Istniejących luk nie uzupełniają już Ukraińcy czy Białorusini. Około 5 proc. naszego PKB wytwarzają właśnie przybysze z Ukrainy. W czasie pandemii wielu z nich wróciło do swojego kraju. Wprawdzie zdecydowana większość z nich znowu pojawiła się w Polsce, ale widząc brak rąk do pracy, nie chcą już być tanią siłą roboczą i praktycznie cenią się równie mocno jak Polacy. Ekonomiści zdają sobie sprawę, że bez nich cały nasz wzrost gospodarczy może się po prostu zatrzymać. Być może dzisiaj są cenniejsi niż pieniądze z UE. Trudno zliczyć wszystkich pracujących w naszym kraju zza wschodniej granicy, bo część ciągle jest poza jakimkolwiek systemem podatkowym, ale można tę grupę szacować na milion osób. Nie należy ich przyrównywać do ogółu ludności, tylko do ogółu pracujących, a więc mówimy o około 5 proc. wszystkich czynnych zawodowo. Każda nonszalancja w traktowaniu ich przez państwo, problemy z wizami czy brak możliwości ubezpieczenia mogą spowodować to samo, co stało się w Wielkiej Brytanii z polskimi kierowcami: wyjechali i teraz na przykład paliwo na stacje musi przywozić wojsko. Powrót Polaków z emigracji pomógłby naszemu rynkowi pracy, ale nie zmniejszy presji inflacyjnej. Polacy na Zachodzie przyzwyczaili się do wyższych zarobków, ale i wyższych cen.

Bez Polski sobie nie radzą

Tak jak nasz rynek pracy ratują Ukraińcy, tak Polska ratuje potencjał gospodarczy Niemiec i wielu innych krajów, będąc podwykonawcą dla ich największych koncernów. Często już wcale nie chodzi o proste części czy montaż, lecz wręcz o gotowe wyroby. Ostatnio kupiłem polski rower nieznanej mi marki, który jest też sprzedawany – po przyklejeniu nalepek – jako bardzo dobry holenderski. Takich sytuacji jest naprawdę wiele i dotyczy to coraz większej liczby branż. Do wytwarzania tych wszystkich dóbr potrzeba coraz więcej pracowników. Większy popyt na pracowników oznacza gwałtowny wzrost kosztów

Szybki wzrost gospodarczy to tylko połowa przyczyn obecnej inflacji. Za drugą połowę odpowiada polityka UE. Chodzi o uzależnienie się od rosyjskiego gazu i nieliczące się z realiami gospodarczymi decyzje co do „ochrony klimatu".

pracy. Czyli trzeba coraz więcej wypłacać zatrudnionym. Z kolei to podraża ceny wyrobów. Tak właśnie zwiększa się inflacja, która jest wywołana wzrostem gospodarczym. Ten wzrost w Polsce jest paradoksalnie stymulowany kolejnymi kryzysami. Nasze firmy już po kryzysie z 2008 roku przejęły część łańcuchów dostaw z Azji. Obecnie dzieje się to na jeszcze większą skalę. Problemy z brakiem rąk do pracy to niejedyne, które odczuwamy w wyniku wzrostu. Brakuje na przykład papieru, co Państwo odczuwają w podwyżkach cen gazet, brakuje drewna, a jesteśmy ogromnym producentem mebli, brakuje nawet szkła. Tu akurat mszczą się wieloletnie błędy, sprzedaż naszych hut i wyprowadzenie produkcji za granicę. Teraz szkło sprowadzamy z Rosji. Ogromny popyt na różnego typu surowce powoduje oczywiście wzrost cen. Ponieważ rośniemy praktycznie najszybciej w Europie, więc wtórnie obrywamy równie szybką inflacją.

Unia nas skutecznie oziębi

Szybki wzrost gospodarczy to jednak tylko połowa przyczyn obecnej inflacji. Za drugą połowę odpowiada polityka Unii Europejskiej. Chodzi o uzależnienie się od rosyjskiego gazu i zupełnie nieliczące się z realiami gospodarczymi decyzje co do „ochrony klimatu". Przyjęcie niemieckiej polityki uczynienia z Rosji strategicznego partnera w dostawach gazu do Europy doprowadziło już do prawie 500-procentowej podwyżki cen tego paliwa. Mimo podwyżek magazyny gazu w Europie pozostają puste. Oczywiście gdyby Europa z większą ochotą wspierała import gazu płynnego na przykład z USA, dzisiaj te ceny byłyby o połowę niższe. Ale teraz brakuje i gazoportów do odbioru paliwa, i mocy produkcyjnych w USA, bo Amerykanie część swoich szybów uznali za nieopłacalne, widząc niski popyt w Europie. Sprawę pogorszyły jeszcze zapowiedzi obecnego prezydenta USA ograniczenia przemysłu łupkowego jako nieekologicznego. W rezultacie Europa została z drożejącym rosyjskim gazem, do którego kurek trzyma Władimir Putin. Ale to nie koniec tej kaskady błędów. Brak gazu, pomijając problemy techniczne, nie może zostać zastąpiony innymi źródłami energii, gdyż nie pozwala na to polityka klimatyczna Unii. Od wielu lat UE prowadzi do podwyższania kosztów produkcji energii, która wiąże się z emisją CO_2. Uderza to przede wszystkim w węgiel kamienny i brunatny. Efekt tego jest taki, że w miarę czysta ekologicznie produkcja z węgla w nowoczesnych elektrowniach w Europie przenosi się do Azji, gdzie nikt nie przejmuje się zapyleniem, a już tym bardziej CO_2. Zielona energia jak na dzisiaj okazała się całkowicie niewystarczalna, a zatrzymanie rozwoju energii atomowej stworzyło gigantyczną lukę. W rezultacie ceny energii rosną tak gwałtownie, że stają się głównym źródłem inflacji.

Nie wiadomo, jak polityka UE zmienia klimat na naszym globie, ale pewne jest, że tej zimy w Europie w wielu mieszkaniach może być zimno.

Polska nie ma dużego wpływu na ceny energii na świecie. Kryzys gospodarczy, który mogą wywołać, szybko jednak je spowolni. Wtedy będziemy nawet zadowoleni z niewielkiej inflacji, wynikającej z – mam nadzieję – dalej rosnącej naszej gospodarki. Na razie musimy się jednak przyzwyczaić, że przynajmniej do początku przyszłego roku ceny będą rosnąć. **GP**

RYS. ADOBE STOCK

Witold
Gadowski

Niemiecko-rosyjska orkiestra

Rządzenie Polską staje się coraz trudniejsze. Dzieje się tak na skutek skoordynowanej akcji niemiecko-rosyjskiej, która została zastosowana przeciwko Polsce w jednym czasie. Temu wszystkiemu towarzyszy jazgot agentury opłacanej ze środków przekazywanych przez służby specjalne tych państw.

Nie jest przypadkową koincydencją czasową, że z jednej strony nasila się tzw. kryzys na granicy polsko-białoruskiej, a z drugiej wzrasta bezprawna presja ze strony organów Unii Europejskiej, które w istocie spełniają niemieckie założenia strategiczne. Chodzi o to, aby załamać władzę obecnego rządu i wyciągnąć ludzi na ulicę. Wrogie polskiemu państwu media dwoją się i troją, aby obrzydzić rządzących obywatelom i skłonić ich do bardziej radykalnych akcji. Ten plan jest już widoczny gołym okiem i nie potrzeba znajomości tajnych archiwów, aby zobaczyć jego berlińską i moskiewską koordynację. Ambasady Niemiec i Rosji w Warszawie zamieniły się w sztaby na miejscu podsycające i kierujące „polskim kryzysem".

Jednocześnie wykorzystywane są wszelkie możliwości agenturalne w mediach światowych, aby jak najmocniej zaatakować Polskę wizerunkowo. Do tego dołącza się akcja tzw. polskich parlamentarzystów europejskich, którzy wprost głosują za wprowadzeniem – wobec naszego kraju – wszelkich restrykcji i ograniczeń. Działają oni w myśl zasady: „Im gorzej dla Polski, tym lepiej dla nas". Krajowa „totalna opozycja" nawet w kręgach, które bezpośrednio nie korzystają z dotacji wielu niemieckich fundacji, będących w istocie tylko przykrywkami do realizowania niemieckich akcji specjalnych, wydaje się, że zwątpiła w możliwość wygrania wyborów i dojścia do władzy na drodze demokratycznej. Konsekwencją takiego myślenia jest szukanie wsparcia za granicą i gra na wywołanie takiego kryzysu w Polsce, aby można było siłą odebrać władzę politykom, którzy wygrali wybory.

Polska walczy więc dziś na dwóch poważnych frontach. Z jednej strony opieramy się bezprawnej ingerencji w nasze sprawy wewnętrzne ze strony sterowanej przez niemieckie interesy Unii Europejskiej, a z drugiej nieprzypadkowo właśnie teraz zaostrza się agresja i posługiwanie się bronią demograficzną przez Białoruś, która w tym wypadku spełnia jedynie rosyjskie plany strategiczne.

W Polsce rośnie zamęt powodowany przez rodzimych humanitarystów, którzy nie widzą lub nie chcą widzieć jasno sytuacji na granicy. Tę sytuację można bardzo obrazowo określić, posługując się Herbertowską metaforą obrony Miasta. Oto przed murami Miasta pojawił się kolejny szturm wrogów, tym razem jednak pędzą przed sobą kobiety i dzieci. Obrońcy mają do wyboru: albo zatrzymać ten szturm, albo też przestać się bronić – ze względów humanitarnych. Wtedy jednak wrogowie wedrą się za mury, przyniosą tragedię nie tylko obrońcom, lecz także ich rodzinom i bliskim. Niewiele daje tu powoływanie się na roztropność, która musi sprawić, że miłość i współczucie – jeśli są wyborami dobra – muszą przynosić dobre owoce. Łatwe i czułostkowe roztkliwianie się nad „niedolą emigrantów" można jedynie porównać do ustąpienia obrońców z murów. Warto w tym wypadku powołać się na chrześcijańską zasadę ordo caritatis – porządek kochania. W myśl tej – porządkującej wiele relacji i powinności – zasady najpierw jesteśmy winni miłość i opiekę naszej rodzinie i najbliższym, potem – zabezpieczywszy ich interesy – powinniśmy się troszczyć o przyjaciół i sąsiadów, następnie o naszych rodaków, a dopiero po spełnieniu tych wymogów – o wszystkich innych. To jasno i dobitnie powinno porządkować nasze myślenie i wyjaśniać humanitarystom sens naszych postaw.

Postawa Straży Granicznej musi być nieustępliwa i zdecydowana, zwłaszcza że Rosja będzie eskalowała napięcie, licząc na to, że na granicy padną pierwsze strzały i rozjazgotane media wrogie polskiej racji stanu znajdą sobie realne ofiary tej sytuacji, które zostaną wykreowane na „męczenników polskiego faszyzmu".

Tak zwany spór z UE także będzie eskalowany do granic absurdu, aby wzmagać w Polsce napięcie. To dobrze przemyślana akcja niemieckich służb, które dążą w tej chwili do załamania dwóch najsilniejszych rządów w koncepcji tzw. Międzymorza. Po wyeliminowaniu rządu PiS w Warszawie i Orbana w Budapeszcie nic już nie stanie na przeszkodzie uczynienia z Europy Środkowej niemieckiej subkolonii gospodarczej i politycznej. Te plany są jasne i widoczne dla wszystkich, którzy dysponują odrobiną rozsądku i jako takim zmysłem państwowym. Rosjanie natomiast wyczuli zmianę kursu w Waszyngtonie i natychmiast przystąpili do odtwarzania swojej dawnej strefy wpływów politycznych. Jednym zdaniem nagły wzrost napięcia w stosunkach z Mińskiem i Brukselą jest wynikiem zaplanowanej i dobrze skoordynowanej akcji. Rolą naszej dyplomacji i służb specjalnych jest obronienie naszej państwowości przed agresją z zewnątrz i coraz mocniejszym działaniem agentury wewnątrz Polski. Czy jednak w obecnym stanie naszego państwa jest to zadanie wykonalne? **GP**

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

PRAWICOWE MÓZGI

Krzysztof **Karnkowski**

Marek Migalski zajął się kiedyś budową ludzkiego mózgu, a teraz przypomniał o tym Jan Śpiewak. Na łamach „Polityki" ten pierwszy postanowił wykazać, że zwolenników prawicy i lewicy różni wielkość odpowiedzialnego za poczucie lęku ciała migdałowatego. Pomińmy fakt, że snucie podobnych rozważań prowadzi do robienia pomiarów, na podstawie których rozstrzyga się o czyimś człowieczeństwie. Niech Migalski z tym żyje, póki i jego ktoś nie zacznie mierzyć jego miarą. Jednak zostawiając fruwającego ornitologa (tak sam nazwał się przed laty, gdy z politologa stał się politykiem), który odleciał zdecydowanie za daleko, mierzymy się z wieloma pytaniami. Migalski, za amerykańskim naukowcem J. Haidtem, mówi, że przez budowę mózgu prawica ma tendencję do szukania wszelkich odstępstw od normy, przywiązania do czystości i świętości, słowem: zamykania się w bardzo hermetycznej oblężonej twierdzy. I tu nie ma się co dziwić, że tak właśnie widzi nas lewica, wiele razy daliśmy podstawy do takiego postrzegania prawej strony i nie ma w tym nic złego. Tacy jesteśmy, i bardzo dobrze. Tyle tylko, że ostatnie lata pokazują znakomicie, iż nie tylko my. Sprawdzają się tu słowa o źdźble i belce. Gdy jeszcze SLD było sejmową potęgą, małe grupki radykalnej lewicy żarły się niczym prawica w czasach płk. Lesiaka. Dziś, gdy polityczna poprawność wyrodziła się w cancel culture, młodzi lewicowcy tropią nieprawomyślności, odbierają głos feministkom, a te śledzą przepływy kasy między sutenerami a lewackimi ośrodkami myślowego fermentu. Za granicą w imieniu walki o dobrostan społeczności trans odbiera się głos J.K. Rowling, u nas Janowi Śpiewakowi czy Urszuli Kuczyńskiej, i nie trzeba do tego żadnej prawicy. Czyżby więc lewica miała prawicowe mózgi? I co z ciałem migdałowatym samego Migalskiego, wcześniej polityka PiS, a jeszcze niedawno współpracownika prawicowego pisma? Najwyraźniej zaszły tu jakieś zmiany.

REKLAMA

WIELKI FINAŁ **AKADEMII PATRIOTYZMU!**

Dziesiątki godzin wykładów i warsztatów, sześć zjazdów, 16 wykładowców, ponad 60 uczestników. To krótki bilans II edycji Akademii Patriotyzmu. Jej zwieńczeniem był uroczysty finał, który odbył się w piątek, 5 listopada bieżącego roku w Warszawie. Swoim udziałem uświetnił go prezes Rady Ministrów, Mateusz Morawiecki.

W okolicznościowym wykładzie, jaki wygłosił premier Mateusz Morawiecki, sporo miejsca poświęcił roli i znaczeniu młodzieży oraz potrzebie angażowania jej w sprawy publiczne. W jego przekonaniu Polska potrzebuje aktywności młodego pokolenia, jego bezkompromisowości oraz pasji. Tradycyjne polskie wartości powinny stanowić fundament, na jakim będziemy budować lepszą, dostatnią przyszłość i wzmacniać pozycję naszego kraju na arenie międzynarodowej.

Premier Mateusz Morawiecki odpowiedział też na pytania słuchaczy Akademii oraz wyraził nadzieję, że udział w projekcie będzie wstępem do ich zaangażowania w życie społeczne, gospodarcze czy też społeczno-polityczne. W drugiej części spotkania uczestnicy Akademii odebrali pamiątkowe certyfikaty udziału w inicjatywie, której organizatorem jest fundacja Centrum im. Władysława Grabskiego, a partnerem strategicznym KGHM Polska Miedź S.A.

Warto podkreślić, że udział w projekcie był całkowicie bezpłatny. Jak zapowiadają organizatorzy, zrobią wszystko, by już w 2022 roku odbyła się kolejna edycja Akademii. */red./*

centrum GRABSKIEGO — ORGANIZATOR

Akademia Patriotyzmu

KGHM POLSKA MIEDŹ — PARTNER STRATEGICZNY PROJEKTU

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

Putinowska maskirowka

Nigdy wcześniej Putin nie przypominał bardziej klasycznego sowieckiego przywódcy niż podczas wystąpienia 21 października na spotkaniu Klubu Wałdajskiego, na którym próbował przedstawić Rosję jako państwo, którego filary oparte są na „rozsądnym konserwatyzmie", poszukujące pokojowej współpracy w odbudowaniu stabilności świata, podczas gdy tak naprawdę dąży ona do jego rozsadzenia i rozpętania nowej geopolitycznej hekatomby. Oto człowiek, który ma na swoim sumieniu długą listę politycznych zabójstw i którego formacje przeprowadziły ataki dywersyjne w 85 państwach świata, martwi się globalną sytuacją!

Przez polską granicę rosyjskie służby przerzucają już „zielone ludziki". Rękami Łukaszenki Putin realizuje wobec Polski elementy strategii stosowanych na Krymie. Od miesięcy nowe białorusko-rosyjskie prowokacje na granicy z państwami NATO intensyfikują wojnę hybrydową, zbliżając ją do gorącego konfliktu.

We wtorek 2 listopada, w nocy, na teren Polski przedostały się trzy „zielone ludziki" uzbrojone w broń długą. Doszło do bezpośredniego kontaktu z polskim patrolem. Obie strony przeładowały broń, po czym Białorusini się wycofali.

W czwartek 4 listopada białoruski żołnierz próbował oddać strzał z pistoletu sygnałowego w stronę polskich formacji. Tym razem jeszcze broń nie wystrzeliła.

Każdego kolejnego dnia rośnie prawdopodobieństwo otwarcia ognia między białoruską armią a siłami NATO. W tle tej wielkiej operacji testowania wrażliwości strategicznej Paktu toczy się masowa operacja destabilizacji Unii Europejskiej. Berlin prowadzi ofensywę wobec Polski, która stanowi filar bezpieczeństwa wschodniej flanki NATO i całej Europy Środkowej.

W maju 2021 roku Michaił Chodorkowski ujawnił skalę skorumpowania i agresji rosyjskich służb w strukturach UE. Wskazał na szczególną rolę, jaką odgrywa w tworzeniu sieci wpływów w Europie zarejestrowany w Niemczech think tank Dialog Cywilizacji (Dialogue of Civilizations Research Institute), stworzony przez rosyjskiego oligarchę Władimira Jakunina. Ma też on swojego człowieka, według Chodorkowskiego, w najbliższym otoczeniu Merkel. Utrzymuje sieć aktywnych kontaktów z kilkudziesięcioma członkami Bundestagu. Z kolei Christopher Nehring w Deutsche Welle ujawnił w połowie roku serię operacji rosyjskich służb w całej Europie, dochodząc do wniosku: „Służby wywiadowcze Rosji są w stanie wojny". Nehring stwierdza: „Zaobserwować można, że od 2014 roku rosyjskie służby nie mają już oporów, by dokonywać najpoważniejszych aktów przemocy na terytorium państw NATO. Chodzi o ataki na pojedyncze, wybrane cele".

Wałdajski bełkot Putina

Takie było szersze tło wystąpienia Putina 21 października br. na corocznym spotkaniu Klubu Wałdajskiego, które odbywało się pod hasłem „Globalny wstrząs w XXI wieku: jednostka, wartości i państwo". Nigdy bodaj wcześniej Putin nie przypominał bardziej klasycznego sowieckiego przywódcy, który próbuje uwodzić wizją dobrej Rosji poszukującej pokojowej współpracy w odbudowaniu stabilności świata, a równocześnie dąży do jego rozsadzenia i rozpętania nowej geopolitycznej hekatomby.

Człowiek, który ma na swoim sumieniu długą listę politycznych zabójstw i którego formacje przeprowadziły ataki dywersyjne w 85 pań-

RYS. POOL / REUTERS / FORUM

stwach świata (według raportu Conora Cunninghama z listopada 2020 roku), martwi się globalną sytuacją. Stwierdza, że w obliczu upadku potęgi Zachodu mamy możliwość zbudować „nowy, stabilny porządek światowy bez wielkiej wojny, a nie na podstawie jej wyników, jak to było po II wojnie światowej. Mamy więc okazję stworzyć niezwykle korzystny precedens. Próba dokonania tego po zakończeniu zimnej wojny w oparciu o dominację Zachodu, jak widać, nie zakończyła się sukcesem. Obecny stan świata jest produktem tej właśnie porażki i musimy się z tego wyciągnąć".

Rzecz w tym, że Putin już realizuje ten „nowy" porządek w Gruzji i na Ukrainie. Generał Leonid Iwaszow, człowiek, który brał jeszcze udział w tłumieniu praskiego powstania w 1968 roku, a potem był szefem sekretariatu ministra obrony ZSRS Dmitrija Ustinowa, ujawnił kilka miesięcy temu, że na Kremlu jest grupa gotowa do konfliktu z Kijowem. Ostrzegał wówczas, że „wojna między Ukrainą a Rosją oznacza wojnę między Rosją a NATO, bo Pakt dał Ukrainie gwarancje bezpieczeństwa".

Z kolei adm. James Stavridis, były naczelny dowódca sił NATO w Europie, zwracał uwagę na niebezpieczne długofalowe konsekwencje zmiany rosyjskiej konstytucji, które otworzyły drogę Putinowi do dalszego długiego panowania na Kremlu. Stavridis stwierdził, iż „wiele z jego osobistych priorytetów będzie nadal kierować rosyjską polityką. Jednym z nich jest jego zamiłowanie do wywierania presji na słabych sąsiadów, aby odtworzyć grupę państw buforowych, na wzór Układu Warszawskiego".

Stavridis wskazuje, że już obecnie Ukraina i Gruzja są „częściowo okupowane przez wojska rosyjskie, ale także Białoruś i Armenia odczuwają silną presję, by dostosować się do politycznych i dyplomatycznych posunięć Putina". Amerykański generał alarmował: „Ciągłe pragnienie Putina, by rozerwać NATO poprzez wbicie klina dyplomatycznego między USA a ich sojuszników, będzie miało teraz większą siłę oddziaływania. Rosja użyje mediów społecznościowych jako broni do podważania publicznego zaufania do sojuszu, rozpoznawania szwów i podziałów między sojusznikami".

Putin – komunistyczny „konserwatysta"

Putin nie tylko twierdzi, że chce zastąpić Zachód w budowaniu nowego ładu. Podczas swego wystąpienia próbował przedstawić Rosję jako państwo rozsądku i umiarkowania, którego filary oparte są na „rozsądnym konserwatyzmie", w przeciwieństwie do Zachodu, gdzie wzbiera fala antywartości. Przekonuje, że Rosja wyleczyła się z rewolucyjnych inklinacji, które dwukrotnie doprowadziły „do upadku wielkiego państwa".

Moskwa miała wyciągnąć wnioski z historycznej lekcji. „Rewolucja nie jest wyjściem z kryzysu, ale sposobem na zaostrzenie tego kryzysu. Żadna rewolucja nie była warta szkód, jakie wyrządziła" – perorował Putin. W ten sposób chce za jednym zamachem dokonać historycznego oszustwa i uczynić z Rosji lidera nowej, wielkiej antyrewolucji, ostoję wartości, które mają rzekomo tkwić w jej imperialnej tradycji.

Niedługo po zakończeniu spotkania Klubu Wałdajskiego długoletni dyrektor naukowy tego przedsięwzięcia Fiodor Łukjanow przy okazji artykułu opublikowanego 2 listopada przypomniał, że 300 lat wcześniej proklamowane zostało Imperium Rosyjskie. Nawiązując do owych przemyśleń Putina, ten wpływowy na Kremlu analityk stwierdził, że „nie litera, ale duch imperium musi być zachowany i zastosowany w nowym środowisku historycznym".

Putin podkreślił to jednoznacznie podczas swego wystąpienia, gdy stwierdził, iż ten inny punkt widzenia ma się opierać „na kulturze naszego wielonarodowego narodu". Putin ogłasza się też „ideologiem zdrowego konserwatyzmu", a Rosję przedstawia jako dysponującą „zbiorową odpornością" na ekstremizm (nie wyjaśnia, dlaczego stworzył w 2016 roku potężną Rosgwardię, największą strukturę bezpieczeństwa wewnętrznego w FR, swoistą „armię Kremla" przystosowaną do pacyfikacji ludności).

Jednak ten obraz Putina konserwatysty rozpadł się, gdy jedna z uczestniczek spotkania, Orietta Moscatelli, zapytała go, czy Rosja pokonała w sobie homo sovieticus. Wyszła z władcy Kremla kagiebowska mentalność. Stwierdził, że bolszewicy „nie stworzyli nic nowego w Związku Sowieckim, poza jedną bardzo ważną okolicznością: ta nowa społeczność – naród sowiecki – nabrała zabarwienia ideologicznego". Ale, jego zdaniem, dominowały pozytywne elementy, przede wszystkim „patriotyzm tkwiący w naszych narodach. Wiem, że mamy też takich ludzi, którzy wszystko tylko smarują na czarno. Zasługują więc na zanurzenie w czymś, co brzydko pachnie".

Wielka piątka i nowy podział świata

Putin – jako ów konserwatywny komunista – ma być liderem w budowie ideologii nowego świata, obok oczywiście Chin, które przedstawia jako pozytywny przykład. Ale podstawę owego dzieła ma stanowić gruntowna reasumpcja historii po II wojnie światowej.

W tym wałdajskim spektaklu, który organizowany jest od 2004 roku, nie ma przypadkowych gości i spontanicznych pytań. Imprezę organizuje rosyjskie MSZ, zapraszani są wybrani, wyselekcjonowani goście, którzy mają tworzyć ową międzynarodową sieć powiązań i wpływów. W 2009 roku w obradach wziął udział Leszek Miller (ten od moskiewskiej pożyczki). A rok później, po katastrofie smoleńskiej, pojawiła się już cała delegacja z Polski – obok Millera Andrzej Rozenek i Adam Michnik.

Naczelny „Gazety Wyborczej" udzielił nawet wówczas wywiadu dla RIA Nowosti, w którym powiedział: „Być może Putin w swoim życiu zrobił wiele nie najlepszych rzeczy, ale nie jest winny katastrofy smoleńskiej! Po tej katastrofie zachowywał się bardzo godnie".

W 2021 roku inny Miller, Aleksiej, z Uniwersytetu Europejskiego w Petersburgu, specjalista od rosyjskiej pamięci kulturowej i polityki symbolicznej, podczas spotkania Klubu Wałdajskiego wrócił do rezolucji Parlamentu Europejskiego z września 2019 roku (podjęto ją w 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej; dzięki inicjatywie europosłów PiS w dokumencie znalazły się zapisy obciążające w równym stopniu winą za wybuch II wojny światowej Niemcy i ZSRS, wspomniany jest też pakt Ribbentrop-Mołotow). Aleksiej Miller stwierdził, że od tego wydarzenia Putin wielokrotnie zabierał głos na ten temat, a nawet zaproponował spotkanie Wielkiej Piątki, żeby skonfrontować tę „wojnę pamięci". Było to jedno z tych szczególnie starannie zainscenizowanych „spontanicznych" pytań. Władca Kremla potwierdził, że nadal intensywnie nakłania przywódców pięciu państw, stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ, do takiego spotkania, by w ten sposób przemeblować historię. Bo „zrównanie nazistów i komunistów w przededniu II wojny światowej i podział odpowiedzialności 50/50 jest absolutnie nie do przyjęcia. To kłamstwo!". Niestety, prawdy nie da się zakrzyczeć.

Putin jako „wielki badacz historii"

Nowy gospodarz Kremla wskrzesił kult Stalina – uczynił z mitu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej element odbudowy ducha imperialnego Rosji. Jak zauważa Katarzyna Chawryło, analityk Ośrodka Studiów Wschodnich: „Kreml wykorzystuje ambiwalentny i powierzchowny stosunek obywateli do Stalina i choć nie gloryfikuje go wprost, to przyzwala na jego kult społeczny i sam przyczynia się do niego, eksponując wybiórczo pozytywne aspekty działalności wodza oraz mitologizując jego obraz".

Putin nie tylko nie wyzwolił Rosji od milionów zbrodni, które obciążają stalinowską Rosję, ale rozpiął jeszcze nad Stalinem parasol ochronny. Zaczyna też budować w społeczeństwie swój obraz „badacza historii". W takiej też roli obsadził siebie podczas wystąpienia na Klubie Wałdajskim. Jego odegrane publicznie oburzenie ze stwierdzenia, że Rosja jest po równo współwinna wybuchowi największej wojny w dziejach ludzkości, obudowuje prymitywną manipulacją. Bo oto przedstawia siebie jako „badacza historii". Stwierdza: „Przeczytałem dokumenty, po prostu wziąłem je z archiwum". Nawołuje do Millera: „Zaufaj mi: kiedy czytałem, mój obraz zaczął nawet nabierać innego kształtu. W rzeczywistości rząd sowiecki walczył o zapobieżenie wybuchowi II wojny światowej".

Ale tak naprawdę nie chodzi jedynie o radykalny rewizjonizm historii, o to, by wspólne mordowanie Polaków do 1941 roku przez Stalina i Hitlera wymazać z dziejów Rosji, a także późniejsze mordowanie patriotów polskich. Putin chce postawić świat na głowie,

> *Putinowi marzy się nowy koncert mocarstw. Wcześniej musi jednak przerobić całą historię II wojny światowej. Taki reset pokaże zwycięską Rosję.*

bo przecież współczesna „Rosja jest prawnym następcą Związku Sowieckiego". Jeśli ma być współczesnym wodzem, który poprowadzi świat w lepsze jutro, to nie może tego robić z ludobójstwem w Katyniu, Ostaszkowie czy Miednoje.

Co więcej, Putin, ów „badacz historii", przy każdej okazji tworzy alternatywną przeszłość. Robi z historii to, co czynił z ludzi Stalin w obozach, masowo unicestwia w niej prawdę. Podczas swojego wystąpienia, z tą logika wyćwiczoną podczas szkolenia w KGB, jak pozyskiwać skutecznie agenturę, stwierdza: „Rozumiem [stanowisko] obecnego polskiego kierownictwa do wydarzeń z 1939 roku, ale mówię im: Chłopaki, patrzcie na to, co wydarzyło się trochę wcześniej. Braliście udział z Niemcami w rozbiorze Czechosłowacji. Podpaliliście ten lont, otworzyliście korek, a potem dżin wyleciał". Na tej zasadzie za zbrodnię katyńską odpowiadają Niemcy, bo to oni przewieźli podczas I wojny światowej Lenina do Rosji. Bez tego bolszewicy nie zdobyliby władzy, nie byłoby Stalina, nie byłoby masowych mordów…

Ale Putin jako „badacz historii" nadaje też nowy sens rosyjskiemu imperializmowi. Podczas wystąpienia stwierdził: „Co jest typowe dla Rosji, jeśli czytasz dokumenty historyczne, możesz to zobaczyć wszędzie: kiedy Rosja rozszerzała swoje terytoria, nigdy nie stawiała w trudnej sytuacji tych ludzi, którzy dołączyli do zjednoczonego państwa rosyjskiego". W takiej perspektywie znikają rozbiory Polski, powstania Polaków topione w morzu krwi, znika też Bitwa Warszawska i okupacja państw Europy Środkowej po zakończeniu II wojny światowej. Znika też współczesna Rosja z barbarzyństwem mordów w Czeczenii, z okupacją Gruzji i części Ukrainy. Nie ma okólnika (cyrkularza) wałujewskiego z 1863 roku, zabraniającego drukowania utworów w języku ukraińskim, bo „większość tekstów małoruskich w istocie wyszła spod ręki Polaków" – jak pisał minister spraw wewnętrznych Imperium Rosyjskiego Piotr Wałujew.

„Mein Kampf" Putina

Putinowi marzy się nowy koncert mocarstw. Trzeba jednak najpierw przerobić całą historię II wojny światowej. Po takim resecie zwycięska Rosja ponownie „pokojowo" rozszerzy swoje terytoria.

Mamy więc z jednej strony Putina, który mówi, że „istnieje tylko jedna uniwersalna wartość – życie ludzkie, a jak je chronić, każde państwo decyduje samodzielnie", a z drugiej – niekończącą się listę jego ofiar. Putin, który najechał Gruzję i dąży do aneksji Ukrainy, głosi równocześnie, że „tylko suwerenne państwa są w stanie skutecznie odpowiadać na wyzwania czasu i żądania obywateli".

Ta Putinowska maskirowka nie jest w stanie przypudrować odrodzenia rosyjskiego imperializmu, którego doświadczają już Ukraina, Białoruś, Gruzja i cała postsowiecka przestrzeń. W lipcu 2021 roku Putin napisał, jako „badacz historii", artykuł „O historycznej jedności Rosjan i Ukraińców", opublikowany na jego oficjalnej prezydenckiej stronie. Stwierdził w nim, że Ukraińcy są odwieczną, nieodłączną częścią „trójjedynego narodu ruskiego".

Putin – domorosły „historyk imperator" – twierdzi, że rzekomo brak jest historycznych podstaw do mówienia o odrębnym narodzie ukraińskim przed epoką sowiecką. W istocie więc – według Putina – Ukraina to bolszewicki projekt. Nowy imperator Kremla stwierdził, iż Zachód chce przekształcić współczesną Ukrainę w „anty-Rosję", na co Moskwa nigdy się nie zgodzi.

Odebrano ten artykuł jako Putinowski „Mein Kampf". Był on odczytywany żołnierzom w jednostkach.

Tuż przed spotkaniem Klubu Wałdajskiego, 11 października, krótki, wulgarny tekst o Ukrainie opublikował także były prezydent Federacji Rosyjskiej, Dmitrij Miedwiediew, bliski współpracownik Putina. Oskarżył w nim prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, że dokonał zdrady moralnej Kremla, zmieniając swoją prorosyjską orientację polityczną na ukraiński patriotyzm. Stwierdził, iż „można sobie wyobrazić, jak ohydne było dla niego wykonanie podobnego moralnego salto mortale. Przypomina to obłąkaną sytuację, kiedy przedstawiciele inteligencji żydowskiej w nazistowskich Niemczech z przyczyn ideowych zgłosiliby się do służby w SS".

Putin podczas swojego wałdajskiego wystąpienia 21 października pokazał do końca, jak ma wyglądać owa wizja wspaniałego świata i nowy ład moralny – pod rosyjskim butem. Bo – jak za czasów okólnika wałujewskiego – Ukraina może być jedynie częścią Rosji. Musi to sama zrozumieć i wyleczyć się z mrzonek o swojej niepodległości. Ma iść śladem Białorusi, która 4 listopada 2021 r., w ramach Związku Białorusi i Rosji, podpisała dekret o przyspieszonej integracji z Moskwą. W tle hybrydowej wojny z Polską i „zielonych ludzików" na granicy Łukaszenka zapewnił Putina o dalszej integracji militarnej z Federacją Rosyjską. **GP**

REKLAMA

Krzysztof
Wołodźko

Rosja na energetycznej wojnie. Coraz bliżej naszych granic

Rosja i Niemcy postawiły na swoim w sprawie Nord Stream 2. Dla Berlina to świetna okazja, by zarobić potężne pieniądze na interesach z autorytarnym reżimem Putina. Dla Moskwy – już wykorzystywana szansa, by zaostrzyć politykę wobec państw naszego regionu. Zachodnia opinia publiczna woli jednak wierzyć, że to Polska i Węgry są największym problemem dla lewicowo-liberalnej Europy.

Pod koniec października ministerstwo gospodarki Rosji oświadczyło, że „w związku z rosnącym popytem wewnątrz kraju przerwane zostaną od 1 listopada dostawy na Ukrainę węgla energetycznego, używanego w elektrowniach". Dla Kijowa oznacza to duży problem: według ukraińskiego Radia Swoboda zapasy węgla w elektrowniach cieplnych na Ukrainie są czterokrotnie mniejsze niż minimalny bezpieczny poziom, wyznaczony przez tamtejsze ministerstwo energetyki. Globalny skok cen energii to zwiększone ryzyko kryzysu energetycznego na Ukrainie podczas sezonu grzewczego.

Energetyka, czyli polityczna broń

Kreml doskonale wie, co robi. Polityka energetyczna jest dlań jeszcze jednym narzędziem geopolitycznej, coraz brutalniejszej gry w Europie Środkowo-Wschodniej. Szczególnie teraz, gdy sprawa Nord Stream 2 jest już przesądzona na korzyść Rosji i Niemiec, widać doskonale, jak obłudne były zapewnienia Berlina i Moskwy, że to był wyłącznie projekt gospodarczy. W Polsce taką narrację mogli kupić tylko naiwni wyznawcy Donalda Tuska, politycznego pupila Angeli Merkel. I ludzie pokroju Leszka Millera, który jeszcze jako premier storpedował pomysły na dywersyfikację źródeł dostaw gazu do Polski. Naiwna wiara, że Rosja na zawsze pozostanie politycznie skorumpowaną i słabą „stacją paliw", teraz zaczyna się mścić. Ale nie na wyznawcach takich tez, lecz na państwach i narodach, które padają ofiarą cynizmu albo naiwności lewicowo-liberalnych elit Zachodu i ich środkowoeuropejskich totumfackich.

W 2008 roku prezydent Lech Kaczyński, wraz z przywódcami Estonii, Łotwy, Ukrainy i Litwy, udał się do Tbilisi, aby zaprotestować przeciwko rosyjskiej agresji na Gruzję. Jego twarde słowa wzbudziły wówczas szyderstwa i popłoch wśród miłośników wizji „końca historii", cynicznych lub naiwnych wyznawców tezy, że o Rosji pod rządami Władimira Putina można mówić dobrze albo wcale. Przypomnijmy, co mówił polski Prezydent: „Nasi sąsiedzi ze wschodu pokazali twarz, którą znamy od setek lat. Ci sąsiedzi uważają, że narody wokół nich powinny im podlegać. My mówimy: »Nie«. Ten kraj to Rosja. (...) Wszyscy w tym samym okresie, lub w okresach nieco innych, poznaliśmy tę dominację. To nieszczęście dla całej Europy, to łamanie ludzkich charakterów, to narzucanie obcego ustroju, to narzucanie obcego języka".

„Dziś Gruzja, jutro Ukraina"

Lech Kaczyński dodał: „Gdy zainicjowałem ten przyjazd, niektórzy sądzili, że prezydenci będą się obawiać. Nikt się nie obawiał, wszyscy przyjechali, bo środkowa Europa ma odważnych przywódców. Chciałbym to powiedzieć nie tylko wam, chciałbym to powiedzieć również tym z naszej wspólnej Unii Europejskiej, że Europa Środkowa, Gruzja, cały nasz region będzie się liczył, że jesteśmy podmiotem. My też świetnie wiemy, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę".

Dziś aż za dobrze znamy gorzki ciąg dalszy tej historii. Nadzieja pokładana

RYS. ADOBESTOCK

w unijnej polityce wobec Rosji niestety zawiodła. W znacznej mierze dlatego, że Niemcy, jako motor znacznej części unijnych procesów, mieliby zbyt wiele do stracenia nie tyle nawet na realnym konflikcie z Rosją, ile na braku gospodarczej współpracy z tym państwem, które dzięki zyskom z surowców może finansować swoją militarną ekspansję coraz bliżej granicy Polski.

Nie wpadając w czarnowidztwo – zmiennych w geopolityce jest dużo, części z nich zupełnie nie znamy, ponieważ pozostają kompletnie poza naszym „horyzontem zdarzeń", za dekadę możemy rozmawiać o zupełnie innych zagrożeniach i szansach. Niestety, rozwój sytuacji wskazuje, że Zachód bardzo chciałby w relacjach z Kremlem i mieć ciasteczko, i zjeść ciasteczko: robić z Putinem jak najlepsze interesy jak gdyby nigdy nic, a równocześnie zachować pozycję skutecznego arbitra między Rosją a państwami zagrożonymi jej agresją. Tak się nie da, bo perturbacje na rynku energetycznym i infrastrukturalne wzmocnienie rosyjsko-niemieckiej pozycji na europejskim rynku dają Moskwie do ręki nowe narzędzia energetycznego szantażu i nacisku na kraje ościenne.

Wyeliminować Ukrainę z mapy

Bardzo ciekawy materiał na ten temat ukazał się pod koniec października na stronach Polskiej Agencji Prasowej. Analitycy zapytani o energetyczne cele Rosji, odpowiedzieli jasno: „Gazprom znacząco wpływa na sytuację na rynku gazu w Unii Europejskiej, wykorzystując pozycję największego dostawcy; Rosja dąży nie tylko do uruchomienia Nord Stream 2, ale i powrotu na większą skalę do kontraktów długoterminowych". Przypomnijmy, że rosyjski Gazprom, który jest istotnym narzędziem geopolitycznym w ręku Putina, odpowiada obecnie za mniej więcej połowę importu gazu do UE.

Zdaniem Zuzanny Nowak, analityczki z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, jednym z celów Rosji jest dalsze uzależnienie Unii od kontraktów długoterminowych, „a następnie wyeliminowanie Ukrainy z europejskiej mapy gazowej". Z kolei analityczka Ośrodka Studiów Wschodnich Agata Łoskot-Strachota opowiadała, jakimi metodami jest to robione: „Największy dostawca, wysyłający mniej gazu do UE niż zazwyczaj, pomimo olbrzymiego zapotrzebowania, niezapełniający w wystarczającym stopniu swoich magazynów w UE, nierezerwujący dodatkowych przepustowości w gazociągach przez Ukrainę i Białoruś – Polskę, niesprzedający prawie gazu na giełdzie". Dodajmy do tego, że Putin umiejętnie rozgrywa emocje rynków, mówiąc wprost, że kraje, które zawarły z Gazpromem długoterminowe kontrakty na dostawy gazu, otrzymują go teraz po cenie czterokrotnie niższej niż spotowa. Ceny spotowe – mówiąc w skrócie – to ceny bieżące, wolne od transakcyjnych ustaleń zawartych w umowach długoterminowych.

Lekcje mapy i historii

Czytelnicy „Gazety Polskiej" świetnie zdają sobie sprawę, że w naszych realiach kłopotem jest nie tylko realny sojusz gospodarczy Rosji i Niemiec, lecz także pewna dezynwoltura czy wręcz złośliwa satysfakcja, z jaką mówi się o ukraińskich kłopotach z Rosją wśród części polskiej prawicy. Nie są to kłopoty tej samej wagi, ta druga kwestia ma jednak dość fatalny wpływ na polską opinię publiczną, na jej brak wyobraźni i świadomość możliwości geopolitycznych konsekwencji, na które wskazywał właśnie Lech Kaczyński.

Wiele można zafałszować, wiele można ukryć przed własną wyobraźnią, ale mapy pozostaną mapami, świadectwa historyczne – świadectwami historycznymi: położone na wschód od Polski państwa regionu albo będą się cieszyły choćby częściową niezależnością od Rosji, albo staną się jej formalną lub nieformalną częścią. A to oznacza zupełnie nowe, bardzo niebezpieczne dla polskiego bytu wyzwania – na każdym możliwym jego poziomie.

Polski rząd działa pod presją czasu i interesów obcych państw. Niestety, ma przeciw sobie także liberalno-lewicowe elity i ich elektorat. Im więcej jednak uda się dziś zdziałać w sprawie bezpieczeństwa i potencjału energetycznego Polski, tym trudniej im będzie w przyszłości to zepsuć. To plan minimum na przyszłość, ale i taki niestety trzeba brać pod uwagę. **GP**

Dawid
Wildstein

Piotr Szczęsny, dzieci z Michałowa i zmarła matka

Dla wszelkiej maści cyników i populistów trupy zawsze były jednym z najatrakcyjniejszych tematów politycznych. Tragiczna śmierć, wraz z towarzyszącym jej skrajnym ładunkiem emocjonalnym, zwłaszcza rozpaczą bliskich oraz strachem obserwatorów, jest idealnym sposobem dla osiągnięcia ich podstawowego celu: wyłączenia zdrowego rozsądku, zastąpienia debaty i analizy wrzaskiem oraz awanturą. Dokładnie tym teraz zajmuje się totalna opozycja z Tuskiem na czele.

PUBLICYSTYKA

Jest w tym pewna ironia losu, że przyjęło się, iż to prawica odpowiada w polskiej polityce za „granie trumnami" czy też za „politykę funeralną". Jak to jednak często na naszym podwórku, ci, którzy wysuwają najczęściej te oskarżenia, tak naprawdę opisują sami siebie. Zwłaszcza ostatnie tygodnie wyraźnie pokazują, że jeśli ktoś w Polsce lubi tańczyć na świeżych grobach, to jest to totalna opozycja.

Cywilizacyjna różnica

W połowie października minęły cztery lata od samobójstwa Piotra Szczęsnego, tzw. szarego człowieka. Z tej okazji autorytety, politycy i media totalnej opozycji uznali, że zrobią wielotygodniowy festiwal nienawiści do władzy, grając tą tragedią. „Gazeta Wyborcza" codziennie przypominała o jego „bohaterstwie", TVN zrobił nawet osobny dokument, na nowo cytowano słowa najróżniejszych „myślicieli" wychwalających ten „akt sprzeciwu wobec zła". Odegrano nawet groteskowe przedstawienie przed Pałacem Kultury i Nauki, podczas którego mim udawał samospalenie, wijąc się do teatralnych odezw wygłaszanych przez Krystynę Jandę i Maję Komorowską.

Trudno opisać, zważywszy na realną tragedię i okrutną śmierć, ten żenujący cyrk. Po raz kolejny więc dowiedzieliśmy się, że postawa Szczęsnego była najwyższym poświęceniem. Że była zasadna, bowiem okrucieństwo „reżimu Kaczyńskiego" jest takie samo, a nawet większe niż PRL. Po raz kolejny, bez żadnego skrępowania, opowiadano dyrdymały o koszmarnej dyktaturze, o stanie wojennym oraz, co najpotworniejsze, de facto pokazywano Szczęsnego jako przykład godny naśladowania, drogę prawdziwego herosa, którą tylko najsilniejsi są w stanie podążać.

Można dużo pisać o tym, jak groźna jest to narracja. Że może skończyć się tragicznie, jeśli znów trafi na osłabioną, podatną na wpływy jednostkę. Że jest manipulowaniem ludźmi w celu tworzenia w nich paranoi, że perspektywa, w której uznajemy, że życie jest mniej ważne niż polityczny akt sprzeciwu wobec władzy, jest właściwie zaproszeniem do terroryzmu. W końcu, że trudno o bardziej obrzydliwy obrazek niż bogacze opływający w dostatek, sugerujący de facto swoim wyznawcom samobójstwo.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze inny aspekt. Otóż samobójstwo Szczęsnego pokazuje wręcz cywilizacyjną różnicę między PO a PiS. Mówiąc wprost i dosadnie – PiS nigdy nie upadł tak nisko, żeby aż tak prymitywnie „grać". Można wspomnieć tutaj chociażby samobójstwo przed KPRM za kadencji Tuska (także samospalenie) czy ostatnie samobójstwo podczas protestu medyków. Żadnego z tych wydarzeń prawica nie wykorzystała w taki sposób, jak PO po śmierci Szczęsnego. Mimo że w obu tych wypadkach mogła, bowiem samobójcy pozostawili listy oskarżające o swoją śmierć przeciwników politycznych PiS.

Świeża ofiara

Szczęsny zabił się cztery lata temu. Dziś więc służy totalnej opozycji bardziej jako symbol, totem, wokół którego może, od czasu do czasu, urządzać rytuały mające na nowo pobudzać do histerii jej elektorat. Dużo lepszym paliwem propagandowym jest bardziej aktualna ofiara, świeża śmierć, ewokuje bowiem znacząco więcej emocji. Niestety, właśnie się taka znalazła.

Mowa o tragedii 30-latki z Pszczyny, która zmarła na sepsę w szpitalu, wywołaną ob-

umarciem płodu w jej macicy. Na tę ofiarę rzuciła się całość totalnej opozycji, żeby ją jak najwydajniej wykorzystać politycznie. Funkcyjne media PO grzeją temat non stop, Donald Tusk wraz ze swoją najbliższą świtą polityczną nakręcił wokół tego dramatu swój podstawowy spin polityczny. Widzimy ewidentną próbę rozkręcenia społecznych emocji i zrzucenia tej śmierci na Prawo i Sprawiedliwość oraz wyrok Trybunału Konstytucyjnego.

Donald Tusk wzywa do kolejnych manifestacji, w internecie wszystkie najważniejsze ośrodki propagandowe opozycji skupiły się na tym wydarzeniu, wręcz hurtowo produkując kolejne grafiki, odezwy, memy etc. Sprawa, która – znów, niezależnie od naszych poglądów – powinna wymagać pewnej oczywistej delikatności, okazuje się być tylko narzędziem do budowania tej samej narracji, co w wypadku Piotra Szczęsnego. Opowieści czysto emocjonalnej, abstrahującej od realiów, skupionej na wskazywaniu wroga (tu prawicowych morderców młodych dziewczyn), przeciwnika okrutnego i bezwzględnego. Wroga, z którym nie ma debaty, z którym nie jest możliwy żaden konsensus polityczny czy światopoglądowy. Po raz kolejny następuje destrukcja elementu wspólnotowego na rzecz podziału, rodzaju spauperyzowanej religii, w której siły światła bronią się przed hufcami z czeluści piekieł.

Ta prymitywna wizja jest jeszcze o tyle uderzająca w tym wypadku, że oparta na kompletnym kłamstwie. Wszystkie ujawnione okoliczności sprawy wskazują na błąd lekarzy. Niezależnie od propagandy formacji i dziennikarzy Donalda Tuska sam Trybunał Konstytucyjny jasno stawia sprawę. Wyrok TK z ubiegłego roku nie zniósł art. 4a ust. 1 pkt 1 Ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży. Lekarze zignorowali więc obowiązujące przepisy, które kazały im ratować życie pacjentki i, jak wynika z SMS-ów, nawet nie chcieli zmierzyć kobiecie temperatury.

Polityczne hieny

Reakcja totalnej opozycji na opisaną powyżej tragedię ma jeszcze jeden bardzo groźny komponent. Otóż w imię politycznej walki i zrzucenia odpowiedzialności następuje ukrywanie prawdziwych sprawców. Lekarze są niewinni. Nikt nie patrzy na to, na ile ich błędy czy zaniechania miały swój udział w tej tragedii – to by radykalnie osłabiło potencjał propagandowy tego wydarzenia.

Ta kwestia w sposób najwyraźniejszy pokazuje (znów pozwolę sobie to mocno zaznaczyć, niezależnie od tego, co sądzimy na temat wyroku TK i szerzej – problemu dopuszczalności aborcji) skrajny cynizm i instrumentalizację tej śmierci w politycznym działaniu partii Tuska. Jest to patologia nie tylko w odniesieniu do tego jednego przypadku, lecz jeszcze głębsza, ponieważ staje się sygnałem wysłanym do innych pracowników służby zdrowia: „Jeśli zawalicie tak samo, nie martwcie się, zrzućcie winę na PiS i nic wam się nie stanie”. Znowu skutki tego mogą być naprawdę opłakane.

Niemniej nie jest to nic wyjątkowego. Platforma w politycznej walce jest gotowa sprowadzić na państwo czy społeczeństwo największe nawet zagrożenia, byle tylko ugrać kilka punktów procentowych (bądź uznanie u swoich zachodnich patronów).

Idealnym tego przykładem jest kolejna „zabawa” trumnami, w którą od wielu już miesięcy gra PO. Mowa tu o „dzieciach z Michałowa”, a właściwie szerzej – o całej narracji, jaką totalna opozycja wraz z jej mediami tworzą wokół hybrydowego ataku Putina i Łukaszenki na Polskę. Ta również jest oparta na całkowitym kłamstwie (nie ma żadnego doniesienia o śmierci dziecka, nie przeszkadza to jednak hojnie szafować określeniem „mordercy dzieci”). Ta narracja jest niesłychanie brutalna i agresywna, zaangażowane są w nią największe „przekaźniki”, czego idealnym przykładem jest ostatnia wypowiedź celebrytki Barbary Kurdej-Szatan, wyzywającej funkcjonariuszy Straży Granicznej od pozbawionych „mózgu i serca” potworów.

Następuje przekroczenie wszelkich granic – nie tylko oskarża się polskich funkcjonariuszy o tortury i zezwierzęcenie, więcej, robi się to w oparciu o fejki Putina i Łukaszenki, których propaganda dostaje w „polskich” mediach, takich jak „GW”, Onet czy TVN, pełne wsparcie.

Dochodzi wręcz do sytuacji, w której pozytywnie traktuje się przemyt ludzi czy fizyczne ataki na polską granicę. A to wszystko w oparciu o kompletne kłamstwo, obrzydliwą narrację, w której na granicy umiera dziecko za dzieckiem. Trudno wręcz nie odnieść wrażenia, że totalna opozycja jak kania dżdżu łaknie takich śmierci. Jest ona bowiem, jak pokazują powyższe przypadki, idealnym przykładem politycznej hieny żywiącej się zmarłymi. **GP**

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

Przegrana gra śmiercią

Po ostatnich demonstracjach widać wyraźnie, że żadnej rewolucji starszy pan, zarabiający krocie w Brukseli, nie zrobi.

Co więcej, nie zrobi już nawet żadnej potężnej demonstracji, jak za dawnych czasów „błękitnych marszów" itp. Jego rozmiar kapelusza jako lidera obozu opozycji został wyraźnie określony – to skala placu Zamkowego w Warszawie, mieszczącego nieco ponad 10 tys. ludzi. Żadne place Konstytucji czy Piłsudskiego ani rondo Dmowskiego z placem Defilad w tle. Jego charyzma i „siła przywódcza" jest dokładnie taka – dookoła kolumny Zygmunta.

Jak na mocno postarzałego pana z ogromnym elektoratem negatywnym i obciążeniami ośmiu lat destrukcyjnych dla kraju i wielu polskich rodzin rządów to i tak dużo. Ba, a jakby spojrzeć na to z punktu, w którym Donald Tusk sam się usytuował – internetowego trolla prześcigającego się z autorami Soku z Buraka w szczuciu i graniu nienawiścią – można by określić te dziesięć, może kilkanaście tysięcy zgromadzone w Warszawie jako całkiem spory sukces. Tyle że, jak się zdaje, kompletnie nie o to szło. Michał Szczerba, pytany przez platformerską stację telewizyjną (która naganiała na demonstracje ile sił), spontanicznie wyraził to najkrócej: obalić ten rząd, doprowadzić do jak najszybszych wyborów. Wtórowali mu w kolejnych wejściach równie spontaniczni uczestnicy. „Od sześciu lat przychodzę, żeby obalić tę władzę" – to zdanie powtarzało się najczęściej. Stali bywalcy manifestacji totalnych plus młode kobiety i dziewczyny zwiedzione propagandową manipulacją i hejtem służących opozycji mediów. O tym wszystkim można by pisać w równie lekkim i rutynowym tonie, gdyby nie to, że materiałem do tego odcinka serialu opozycji o straszliwym, złym PiS, którego rząd trzeba obalić, była śmierć 30-letniej kobiety w szpitalu w Pszczynie.

Wszyscy jesteśmy wstrząśnięci tą śmiercią – zmarła na sepsę pacjentka szpitala nie otrzymywała pomocy przez wiele godzin, a jej SMS-y w normalnych czasach mogłyby być wielkim oskarżeniem wobec służby zdrowia, a wobec organizacji pracy i funkcjonowania tego szpitala w Pszczynie w szczególności. Obowiązujące po wyroku Trybunału Konstytucyjnego prawo pozwala na dokonanie aborcji, gdy zagrożone jest zdrowie lub życie kobiety, bez wątpienia w tym wypadku do takiej sytuacji doszło. Minister zdrowia natychmiast zarządził kontrolę w szpitalu, lekarze zostali zawieszeni, prokuratura wszczęła dochodzenie – wydarzyła się tragedia i państwo reaguje normalnymi i oczywistymi działaniami. To powinien być punkt wyjścia do debaty także na temat tego, czy zarządzanie szpitalami powinno być nadal powierzone samorządowym władzom powiatowym. Czy ta tragedia nie dowodzi, że szpitale powinny zostać zabrane lokalnym układom i znów podlegać administracji rządowej? Z mojego doświadczenia pracy poselskiej w Wielkopolsce, gdzie na przykład w Kaliszu szpital od lat jest zarządzany przez działaczy partyjnych PO-PSL, wiem, że przynosi to opłakane skutki, że konsekwencje złego zarządzania, braku kompetencji lub zwykłego braku poczucia odpowiedzialności w kilku co najmniej przypadkach kosztowały życie pacjentów.

A jak reagują totalne media i totalna opozycja? Ano tak, jakby wreszcie pojawił się świetny nośnik – śmierć młodej kobiety, jej wstrząsające SMS-y, tragedia – do rozhuśtania emocjami, może nawet jakichś rozruchów albo choćby kilku pobić. Cynizm w wykorzystaniu tej tragedii przekracza granice tego, co można nazwać zimnym, pragmatycznym podejściem do gry politycznej. Trzeba na to patrzeć – i napiszę to delikatnie – jako niegodziwość, której nawet PO dotąd rzadko się dopuszczała. Obelgi, oskarżenia o „krew na rękach" wobec polityków PiS, wulgarne hasła i agresja – tym razem zaprzęgnięte do niby-upamiętnienia zmarłej kobiety, a realnie do próby wywołania jakiejś rebelii – budzą oburzenie. Ale też zostało to chyba – jako cynizm i niegodziwość – zinterpretowane tak przez Polaków. To stąd m.in. ta słaba frekwencja – nawet w Gdańsku! – bo ludzie dobrze wyczuli manipulację i grę tragedią.

Odrażające słowa Tuska i jego ludzi o rzekomej odpowiedzialności Jarosława Kaczyńskiego obracają się przeciw niemu. Tę nienawiść i kłamstwo kupują bywalcy manifestacji od 2015 roku organizowanych przez POstkomunę pod różnymi szyldami, najpierw Kijowskiego, potem Lempart, ale oprócz garści młodych dziewczyn w różnych miejscach w Polsce nie są w stanie zmobilizować nikogo. Donald Tusk przekonuje się o tym tydzień po tygodniu – z topniejącymi sondażami, z frekwencją poniżej oczekiwań, z wykrzywioną złymi emocjami twarzą – że ani jednej więcej zwycięskiej kampanii wyborczej opozycji nie zapewni. Ale zło, jakie wnosi do debaty publicznej, będzie wciąż przynosić owoce. **GP**

#włączprawdę

REPUBLIKA

DZISIAJ

GŁÓWNE WYDANIE INFORMACJI

oglądaj również na www.tvrepublika.pl

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

WYBORCZE LANIE SOJUSZNIKÓW BIDENA

DEMOKRACI BOJĄ SIĘ „CZERWONEJ FALI"

Prawie rok po zwycięskim starciu z Donaldem Trumpem Joe Biden stracił większość swojej wyborczej magii. Demokraci tracą i przegrywają na wszystkich frontach i nic nie wskazuje na to, że sytuacja zmieni się do wyborów śródterminowych w 2022 roku.

Dostaliśmy srogie lanie – powiedział Barack Obama 3 listopada 2010 roku. W Izbie Reprezentantów nastąpiła tektoniczna zmiana, największa od siedmiu dekad. Demokraci stracili na rzecz republikanów 60 mandatów. Rok wcześniej sytuacja Obamy była bliźniaczo podobna do tej, w której obecnie znalazł się prezydent Biden. Od zaprzysiężenia nowego prezydenta nie minął jeszcze rok, a demokraci przegrali wyścig o fotel gubernatora Wirginii, stanu, w którym zarówno w wyborach prezydenckich w 2008, jak i w 2020 roku wygrywali. Dziwne jest tylko to, że Joe Biden, który w końcu był wiceprezydentem za Obamy, zdaje się nie dostrzegać tych oczywistych podobieństw. Obecny prezydent nie chciał przyznać, że za klęską stoi on i prowadzona przez niego polityka, stwierdzając, że spora liczba wyborców „znajduje się teraz w miejscu, w którym jest mnóstwo dezorientacji". W wieczór wyborczy Biały Dom dość panicznie wysyłał przekaz dnia do wszystkich mediów, mówiący, że „wybory w Wirginii nie są referendum dotyczącym prezydentury Bidena", tak jakby chciano zabezpieczyć prezydenta przed spodziewaną porażką. Gdyby Biden przypomniał sobie resztę słów Obamy z 3 listopada 2010 roku, mógłby wyciągnąć z nich przydatną lekcję. „Jest istotne niebezpieczeństwo bycia w Białym Domu i bycia w bańce" – mówił wtedy Obama. „Odpowiedzialność związana z tym urzędem jest tak duża, że czasem tracimy z oczu te rzeczy, które łączą nas z ludźmi, którzy nas na samym początku wybrali".

Czas paniki

W wieczór wyborczy 2 listopada nie było żadnych dobrych wiadomości dla Joe Bidena i Partii Demokratycznej. Pocieszenia mogli dopatrywać się jedynie w fakcie, że tego dnia wyborcze decyzje zapadały tylko w kilku stanach i na poziomie lokalnym. Choć wyścigów było niewiele, to komu-

NOWE ROZDANIE

Co zdecydowało o zwycięstwie republikanina Glenna Youngkina na gubernatora Wirginii? Wbrew temu, co próbuje sugerować Biały Dom, sroga ocena prezydentury Joe Bidena miała wpływ na ostateczny wynik.

FOT. ELIZABETH FRANTZ/REUTERS/FORUM

nikat był jasny: Amerykanie wszędzie tam, gdzie zapytano ich o zdanie na temat rządów demokratów i prezydentury Bidena, odpowiadali: „Nie jesteśmy zachwyceni". Najbardziej prestiżowa porażka: Wirginia. Kandydat Partii Demokratycznej Terry McAuliffe jeszcze kilka miesięcy temu był murowanym faworytem, prowadząc w niektórych sondażach z nawet dwucyfrową przewagą. Przegrał z republikaninem Glennem Youngkinem o 2 pkt. proc., co oznacza zmianę preferencji od zeszłorocznych wyborów prezydenckich na korzyść republikanów wynoszącą 12 pkt. proc. (Biden pokonał Trumpa w Wirginii z przewagą 10 pkt. proc.). Do ostatnich chwil ważyły się losy gubernatora New Jersey Phila Murphy'ego, który ostatecznie pokonał nieznanego wcześniej republikanina Jacka Ciattarellego w stosunku 50,8 do 48,4 procent. Ale i to zwycięstwo kryje olbrzymią utratę poparcia demokratów, bo rok temu przewaga Bidena w New Jersey wyniosła aż 16 pkt. procentowych.

Symbolem tektonicznych ruchów w amerykańskiej polityce jest przegrana innego polityka demokratów, przewodniczącego Senatu stanowego Steve'a Sweeneya, którego wielu określało najpotężniejszym politykiem w New Jersey, który na wiele spraw ma nawet większy wpływ niż gubernator. Z kim przegrał Sweeney? Jego republikański pogromca, Ed Durr, to człowiek, który w polityce jest nowicjuszem, na co dzień to kierowca ciężarówki. Durr, który nie ma nawet oficjalnego profilu na Facebooku, nie prowadził w praktyce żadnej kampanii, a z oficjalnych dokumentów opublikowanych w internecie wynika, że przed wyborami wydał w sumie… 153 dolary, z czego 67 USD na pączki z Dunkin' Donuts.

Kandydaci demokratów przegrywali w lokalnych wyborach w Long Island, w wyborach sędziów apelacyjnych w Pensylwanii, a propozycja, by rozwiązać lokalną policję i w jej miejsce utworzyć Departament Bezpieczeństwa Publicznego (sic!), została odrzucona przez wyborców w Minnesocie. W mieście Buffalo określająca się jako socjalistka kandydatka demokratów, która wygrała partyjne prawybory, przegrała wyścig z burmistrzem (także demokratą, ale bardziej centrowym), którego nie było nawet na karcie do głosowania. By oddać na niego głos, wyborcy musieli ręcznie dopisywać jego nazwisko.

W wieczór wyborczy 2 listopada nie było żadnych dobrych wiadomości dla Joe Bidena i Partii Demokratycznej.

Ideologiczne zapętlenie

Co zdecydowało o zwycięstwie Glenna Youngkina w Wirginii? Wbrew temu, co próbuje sugerować Biały Dom, ocena prezydentury Joe Bidena musiała mieć ogromny wpływ na ostateczny wynik. Z exit polli wynika, że aż 53 proc. wyborców w Wirginii ma o prezydenturze Bidena złe zdanie, w tym aż 44 proc. ocenia ją „zdecydowanie źle". Prawie dwie trzecie wyborców uważa, że „kraj nie zmierza w dobrym kierunku". Kluczową rolę odegrały obawy o stan amerykańskiej ekonomii, galopującą inflację i niepewność w związku z planowanymi przez prezydencką administrację nowymi wydatkami.

Drugim pod względem ważności problemem była edukacja. Ideologiczne spory i skandale, które próbowali tuszować lokalni urzędnicy (pisaliśmy o tym w ostatnim numerze „GP"), a do tego Terry McAuliffe twierdzący, że „rodzice nie powinni decydować o tym, czego ich dzieci uczą się w szkole", i Departament Sprawiedliwości, traktujący protestujących rodziców jak zagrożenie terrorystyczne. Youngkin prowadził wyważoną kampanię, podkreślając z jednej strony konieczność respektowania praw rodziców, z drugiej mówiąc też o „edukacji, która uczy myśleć", i zwiększeniu nakładów na szkolnictwo.

Wybory pokazały też, że ideologiczne zapętlenie demokratów, którzy obsesyjnie próbowali udowodnić, że każdy, kto głosuje na Youngkina, jest rasistą, jest ostatecznie autodestrukcyjne. Kompletną klapą zakończyła się prowokacja, w której progresywni aktywiści, przebrani za białych supremacjonistów, robili sobie zdjęcia przed autobusem republikańskiego kandydata. McAuliffe oficjalnie potępił całą akcję, ale wcześniej jego rzecznik zdążył umieścić zdjęcie przebierańców na Twitterze z komentarzem: „To pokazuje, kim są zwolennicy Glenna Youngkina".

Zarzuty o rasizm nie ustały nawet po wyborach, mimo że zastępcą Youngkina będzie pierwsza czarna kobieta wybrana na publiczny urząd w wyborach powszechnych w Wirginii, Winsome Sears (gubernatora i jego zastępcę wybiera się osobno). Jak jednak stwierdził profesor Micheal Eric Dyson na antenie stacji MSNBC, wybór Sears to w istocie „biała supremacja w formie brzuchomówstwa". „Widzimy, że poruszają się czarne usta", ale kieruje nimi „biała idea", która „usprawiedliwia i legitymizuje praktyki białej supremacji". **GP**

GAZETA POLSKA

JESZCZE DALSZA ZAGRANICA

OSTRE SŁOWA, MAŁO KONKRETÓW

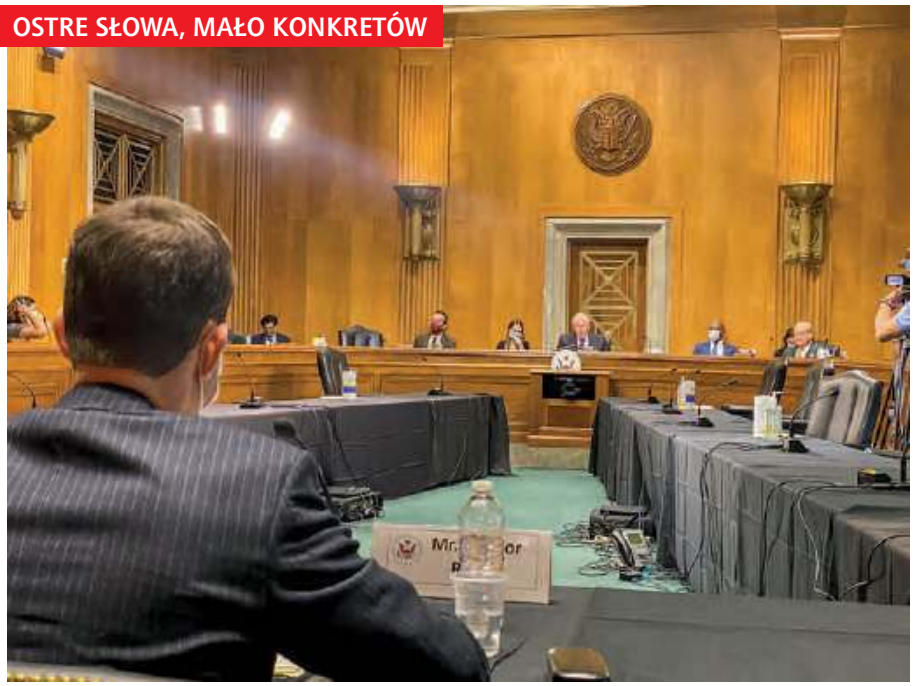

Trójka ekspertów z waszyngtońskich think tanków wypowiadała się przed Komisją Helsińską USA. Z jej 18-osobowego składu stawiło się zaś tylko... trzech członków. Ot, cała „debata".

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Podawanie w wątpliwość obecności Polski w NATO czy rozważenie wycofania amerykańskich wojsk z Polski muszą niepokoić, ale trzeba pamiętać, że te słowa nie padły z ust żadnego amerykańskiego kongresmena.

FOT. TWITTER

Politycy opozycji sugerujący, że w amerykańskim Kongresie miała miejsce „debata na temat Polski", przypominali trochę znane z dowcipów Radio Erewań. Owszem, o Polsce rozmawiano, ale w żadnej z dwóch izb amerykańskiego Kongresu, tylko w jednej z kongresowych komisji, w obecności zaledwie trzech jej członków, wszystkich z Partii Demokratycznej, a najostrzejsze słowa padały z ust „ekspertów", czyli pracowników lewicowych waszyngtońskich think tanków. Ponadto nie mieliśmy do czynienia z żadną debatą, lecz jedynie z wysłuchaniem.

Trójka ekspertów wypowiadała się przed Komisją Helsińską USA, nazywaną też Komisją ds. Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OSCE). W wysłuchaniu wzięło udział tylko trzech członków komisji, bo demokraci zajęci są gorączkowymi próbami przegłosowania olbrzymich pakietów wydatkowych zaproponowanych przez prezydenta Bidena. Najwyższy rangą republikański członek komisji, Roger Wicker, wydał dzień przed wysłuchaniem oświadczenie, w którym dziękował Polsce i Węgrom za ich udział we wspólnej misji NATO w Afganistanie.

Najostrzejsze słowa padły z ust Heather Conley, byłej dyplomatki i wiceprezes think tanku CSIS. Conley twierdziła, że wobec „erozji demokracji" na Węgrzech i w Polsce USA powinny zmienić podejście. – Nasze zaangażowanie w tej sprawie musi być stale podtrzymywane i nieepizodyczne. Być może powinniśmy zastanowić się nad zmianą rozlokowania wojsk w regionie – mówiła, podkreślając, że czyni to z „bólem serca". – Nie wiemy, czy w przypadku Polski będą obowiązywać w przeszłości europejskie nakazy aresztowania. Mówię to bez żadnej przyjemności, ale jeśli NATO miałoby zostać przez to osłabione, musimy się zastanowić, czy również Polska powinna pozostać jego członkiem – dodała Conley.

Dalibor Roháč z bardziej konserwatywnego think tanku American Enterprise Institute podkreślał, że Polska i Węgry różnią się od siebie w kwestiach polityki zagranicznej. Polska otwarcie sprzeciwia się Rosji i jest wyważona względem Chin, podczas gdy Węgry w sposób otwarty szukają zbliżenia z obydwoma potęgami, których wpływy starają się ograniczyć USA. – Myślę, że w związku z tym do Węgier powinno się podejść znacznie bardziej twardo niż w przypadku Polski. W pewnym momencie Węgry będą musiały wybrać, po której stronie się opowiedzieć – stwierdził Roháč. Choć podzielił on negatywną ocenę zmian w Polsce, podkreślał też, że zbyt ostre podejście może okazać się przeciwskuteczne i zostać wykorzystane przez Rosję.

Przewodniczący komisji, demokrata Ben Cardin, był dużo bardziej powściągliwy od Heather Conley, stwierdzając w rozmowie z PAP, że podziela jej obawy i że przekazał je podczas rozmowy z prezydentem Andrzejem Dudą w Sofii. Zapewnił też jednak, że USA będą podchodzić do Polski „z pozycji przyjaźni". **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Zadłużonym darują część długów W Czechach weszła w życie ustawa, dzięki której jest już możliwe spłacenie samego zadłużenia wobec instytucji państwowych, a odsetki i kary będą umorzone (należy przy tym zapłacić notariuszowi 900 koron – około 160 zł). Z nowych przepisów, mających charakter jednorazowego wsparcia zadłużonych, może skorzystać około 300 tys. osób, które mają zadłużenie związane na przykład z opłatami za mieszkanie lub karą za przejazd komunikacją bez biletu i wobec których trwa postępowanie komornicze. Nie mogą z niej skorzystać osoby, które ogłosiły upadłość.

Restrykcje w „wyszczepionej" Holandii Po dużym wzroście zakażeń koronawirusem w ostatnim tygodniu października rząd Niderlandów ponownie wprowadził (zniesione we wrześniu) sanitarne przepustki w lokalach gastronomicznych, klubach, kinach, obiektach sportowych i innych. A także obowiązek noszenia maseczek w sklepach, szkołach i niemal wszędzie wewnątrz – choć w dniu tych decyzji rządu prawie 88 proc. mieszkańców Holandii było w pełni zaszczepionych.

Zagrożone kościoły i zabytki Z raportu organizacji Hispania Nostra wynika, że aż ponad tysiącowi hiszpańskich zabytków, w tym głównie kościołom i zabytkom starożytno-rzymskim, grozi wkrótce zniszczenie z powodu wieloletniego braku konserwacji lub aktów wandalizmu. Wymagają one pilnych prac konserwatorskich, a lokalne władze (często mocno lewicowe) nie kwapią się do współfinansowania tych prac. Najwięcej zagrożonych zabytków stoi na obszarze Kastylii i Leonu (356 budowli) i w Andaluzji (166).

Imigranci sprawcami większości gwałtów Szwedzka prokuratura wszczęła śledztwo przeciw prof. medycyny Kristinie Sundquist z Uniwersytetu w Lund jako „podejrzanej o złamanie etyki badań naukowych" w związku z jej badaniami, w których dowiodła, że większości gwałtów w Szwecji dokonują imigranci. Wiosną br. zespół prof. Sundquist opublikował wyniki badań z ponad 3 tys. sądowych spraw, z których wynika, że prawie 60 proc. wszystkich skazanych w Szwecji za gwałty (w latach 2000–2015) miało cudzoziemskie pochodzenie.

Precedensowe orzeczenie niderlandzkiego sądu Sąd apelacyjny w Amsterdamie orzekł, że eksponaty wypożyczone w 2014 roku przez holenderskie Muzeum Piersona z czterech muzeów na Krymie mają być zwrócone Ukrainie, a nie ww. muzeom. W roku 2016 inny niderlandzki sąd orzekł, że tylko państwa mogą się domagać zwrotu dóbr kultury, a ponieważ suwerenna jest tylko Ukraina, a nie Krym, więc zbiór kilkuset eksponatów (pochodzenia greckiego, rzymskiego i scytyjskiego, w tym wyrobów ze złota) ma być zwrócony Ukrainie. Muzea na anektowanym przez Rosję Krymie odwołały się od tego orzeczenia, ale teraz sąd apelacyjny utrzymał w mocy decyzję o zwrocie eksponatów do Kijowa.

W stronę dalszego zwiększania cen paliw Pomimo dużego wzrostu kosztów i cen energii w ostatnich miesiącach – wywołanych głównie przez „klimatyczną" i „zieloną" politykę władz UE – Komisja UE nadal forsuje wprowadzenie odrębnego systemu handlu uprawnieniami do emisji dwutlenku węgla w transporcie drogowym i ogrzewaniu. Zgodnie z wnioskiem Komisji, emisje pochodzące z transportu morskiego mają być włączone do obecnego systemu pozwoleń (ETS), natomiast emisje z paliw używanych w transporcie drogowym i do ogrzewania budynków mają być objęte nowym, oddzielnym systemem uprawnień do emisji gazów, co nieuchronnie spowoduje dalszy wzrost kosztów i cen paliw. **GP**

KONIEC SPORÓW O CŁA?

Władze USA i UE zakończyły ponad 3-letni spór o amerykańskie cła na stal i aluminium z krajów UE. Zawarta umowa eliminuje też odwetowe cła władz UE przeciwko kilku produktom amerykańskim.

FOT. PIXABAY

„Globalne ocieplenie" w Portugalii i Hiszpanii

3–4 listopada ataki zimy i intensywne opady śniegu doprowadziły do zablokowania kilkudziesięciu dróg i autostrad w Portugalii i Hiszpanii. W kilku hiszpańskich gminach poranna temperatura powietrza była bliska zeru stopni Celsjusza.

Na straży morskiej flanki NATO

Rozmawia
Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

OKRĘTY, SOJUSZ, TARCZA PRZECIWMINOWA, DOWÓDZTWO

Z perspektywy czasu i własnego doświadczenia mogę stwierdzić, że udział w Stałych Zespołach Morskich NATO, niezależnie od tego, czy są to zespoły fregat czy niszczycieli min, zawsze niesie ze sobą same korzyści. Nie ma takiej drugiej szkoły, gwarantującej właściwy poziom świadomości morskiej i oddającej istotę międzynarodowej współpracy, a przy okazji kształtującej właściwe charaktery ludzi morza – mówi kmdr por. Michał Dziugan, dowódca jednego z kluczowych zespołów okrętów NATO.

Na jaki okres przejął Pan dowodzenie Stałym Zespołem Sił Obrony Przeciwminowej NATO (SNMCMG1)?

Do zespołu dołączyliśmy w połowie września, tuż przed dużym międzynarodowym ćwiczeniem „Dynamic Mariner-21/Joint Warrior 21-2", które odbyło się u wybrzeży Wielkiej Brytanii. Faktycznie dowodzenie zespołem SNMCMG1 objąłem 2 października. Przypadł mi przywilej dowodzić zespołem w ostatnim kwartale 2021 roku. W połowie stycznia 2022 roku swoje obowiązki przekażemy następcom.

Z ilu osób składa się polski sztab dowódczy?

Sztab liczy łącznie 10 osób. Są to oficerowie i podoficerowie wydzieleni z jednostek wojskowych 8. Flotylli Obrony Wybrzeża. Każdy jest specjalistą w innej dziedzinie. W dowodzeniu wspierają mnie osoby m.in. od walki minowej, logistyki, łączności, systemów informatycznych czy komunikacji społecznej. Jest z nami również polski lekarz. Stanowimy trzon międzynarodowego sztabu kierującego Stałym Zespołem Sił Obrony Przeciwminowej NATO. Dodatkowo zespół uzupełniają oficerowie z Bułgarii, Estonii i Norwegii.

PKW MORZE PÓŁNOCNE

Dowodzenie Zespołem Sił Obrony Przeciwminowej NATO jest głównym zadaniem Polskiego Kontyngentu Wojskowego (PKW) Morze Północne. Dowódcą PKW jest kmdr por. Michał Dziugan.

Ilu marynarzy skupia łącznie Stały Zespół Sił Obrony Przeciwminowej NATO Grupa 1?

Aktualnie w skład grupy wchodzą: okręt flagowy z Niemiec FGS Elbe, z którego pokładu mam przyjemność dowodzić zespołem, oraz niszczyciele min z Belgii – BNS Primula, Holandii – HNLMS Vlaardingen, Niemiec – FGS Homburg oraz Norwegii – HNoMS Olav Tryggvason. Dodatkowo mamy w grupie drużyny nurków-minerów z Portugalii i Stanów Zjednoczonych. Łącznie jest nas ponad 200 osób.

Jak wygląda typowy dzień służby na pełnym morzu podczas tak strategicznej misji? Na jakie wydarzenia trzeba być przygotowanym?

Mimo największych chęci, nie na wszystko da się przygotować i nie wszystko da się zaplanować. Najważniejszą kwestią pozostaje doświadczenie każdej z osób ze składu sztabu i zdolność do kreatywnego myślenia, aby jako zespół podejmować optymalne decyzje. Dlatego właściwy dobór ludzi jest tak ważny. Utrzymując Zespół w pełnej gotowości przez tak długi czas, należy zawsze „oczekiwać nieoczekiwanego".

Jeśli chodzi o tzw. codzienną rutynę, zależy ona od typu działań, które prowadzimy. Łączącymi je elementami są zawsze odprawy koordynacyjne i operacyjne powiązane ze stawianiem zadań, budowanie rozpoznanego obrazu sytuacji nawodnej i powietrznej w ramach posiadanych możliwości wraz z jej analizą, sporządzanie dokumentów rozkazodawczych i sprawozdawczych itd. Wisienką na torcie jest zawsze prowadzenie realnych działań rozminowania połączonych z faktycznym użyciem posiadanych w składzie grupy technik przeciwminowych i środków wybuchowych. To zawsze powoduje, że krew

FOT. MAT.PRAS.

GAZETA POLSKA

TARCZA PRZECIWMINOWA

Głównym zadaniem okrętów Stałego Zespołu Sił Obrony Przeciwminowej NATO jest utrzymanie bezpieczeństwa żeglugi poprzez poszukiwanie, wykrywanie i niszczenie niebezpiecznych obiektów podwodnych oraz zapewnienie bezpieczeństwa morskich szlaków komunikacyjnych. W ten sposób okręty zespołu tworzą system obrony przeciwminowej na akwenach morskich określany mianem „tarczy przeciwminowej" dla Europy. Siły mogą być także skierowane do wsparcia operacji antyterrorystycznych, akcji ratowania życia oraz reagowania w sytuacjach kryzysowych.

współpraca
Igor Szczęsnowicz
albicla.com/IgorSzczesnowicz

krąży szybciej, nie wspominając o aspekcie bezpieczeństwa dla żeglugi, który jest dzięki nim zapewniany.

Jakie przedsięwzięcia zaplanowaliście do końca bieżącego roku?

Od razu po przejęciu obowiązków w Belfaście rozpoczęliśmy proces przygotowania do operacji niszczenia niewybuchów na wodach terytorialnych Holandii w ramach operacji Beneficial Cooperation, w trakcie której jesteśmy. Powoli będziemy opuszczać Atlantyk i Morze Północne, kierując się na Bałtyk i wschodnie części Europy. Każdą chwilę na morzu poświęcamy na integrację i wspólne ćwiczenia. Zwłaszcza że poszczególne jednostki w zespole są rotowane. Ostatnio szeregi Zespołu opuścił łotewski LVNS Talivaldis, a jego miejsce zajął okręt holenderski. W najbliższym czasie dołączą do nas kolejne okręty, więc włączenie ich do dobrze działającego mechanizmu będzie wymagało wspólnych treningów i poświęcenia czasu. Ale na tym to właśnie wszystko polega, aby sprawnie rotować jednostki, utrzymując jednocześnie wysoką gotowość Zespołu.

Na początku listopada będziemy współpracowali z Marynarką Wojenną RP w ramach wspólnych manewrów na Bałtyku Południowym. Bardzo mnie cieszy ten fakt i jestem pewny, że z naszej współpracy wyciągniemy wiele korzyści. W dalszej kolejności czekają nas następne operacje rozminowania oraz współpraca z naszymi partnerami na Bałtyku. Generalnie mamy co robić.

W minionych latach w skład dwóch NATO-wskich zespołów Sił Obrony Przeciwminowej wchodziły polskie okręty. Kiedy należy spodziewać się kolejnych?

W ramach posiadanych kompetencji nie mogę deklarować i wydzielać okrętów, którymi chciałbym dowodzić. Mogę jedynie dziękować nacjom, które aktualnie takie okręty wydzielają. Z perspektywy czasu i własnego doświadczenia mogę stwierdzić, że udział w Stałych Zespołach Morskich NATO, niezależnie od tego, czy są to zespoły fregat czy niszczycieli min, niesie zawsze ze sobą same korzyści. Nie ma takiej drugiej szkoły gwarantującej właściwy poziom świadomości morskiej i oddającej istotę międzynarodowej współpracy, a przy okazji kształtującej właściwe charaktery ludzi morza. Dla mnie Zespół był i nadal jest kuźnią profesjonalistów i z utęsknieniem czekam na moment, kiedy w jego szeregach znowu dumnie zawiśnie biało-czerwona bandera. Będzie to oznaczać, że jesteśmy na właściwym kursie w przyszłość. **GP**

WPŁYW AUTOMATYZACJI I ROBOTYZACJI

NA MIEJSCA PRACY, DOMOWY BUDŻET ORAZ NA PRZYSZŁOŚĆ ZAWODÓW

Nadejście ery robotów zapowiadano od dawna. W Polsce czynili to na kartach swoich powieści i opowiadań Stanisław Lem oraz Janusz Zajdel, za granicą był to z kolei Philip K. Dick, nazywany przez współczesnych „Dostojewskim science fiction", oraz Isaac Asimov. Z biegiem czasu okazało się, że wizje przyszłości z ich książek coraz bardziej przypominają teraźniejszość, w której żyjemy.

dr Piotr Łuczuk

Jeśli idea funkcjonujących obok człowieka robotów wydaje się zbyt abstrakcyjna, radzę zastanowić się, czy przypadkiem tego typu maszyny nie znajdują się już w naszych domach. O ile robot kuchenny tak naprawdę z robotem ma raczej niewiele wspólnego, o tyle proces automatyzacji w domowym zaciszu wspierają zdobywające coraz większą popularność roboty sprzątające, smart telewizory, współpracujące z aplikacjami w telefonach ekspresy do kawy, a producenci już kreślą wizję inteligentnych lodówek, które połączone z internetem będą w stanie same uzupełniać brakujące zapasy. Co ciekawe, część z opisanych tu rozwiązań już funkcjonuje w niektórych domach. Wiele osób na postępującą robotyzację i automatyzację miejsc pracy nie patrzy jednak wyłącznie w samych superlatywach. Pojawia się obawa o to, że robot będzie mógł zastąpić człowieka i pozbawić go pracy. Spróbujmy zatem przyjrzeć się bliżej szansom i zagrożeniom związanym z rozwojem nowych technologii, automatyzacji miejsc pracy i perspektyw na najbliższe lata.

Na Księżyc z kalkulatorem

Martin Ford – znany i ceniony w branży przedsiębiorca z Doliny Krzemowej – przedstawia niezwykle sugestywną wizję przyszłości, w której osiągnięcia robotyki będą miały realny wpływ na nasz świat, a sztuczna inteligencja będzie przekraczać kolejne granice. Ford na poparcie swojej teorii przywołuje prawo Moore'a – zasadę, według której moc obliczeniowa kompu-

terów podwaja się średnio co półtora roku do dwóch lat. Dla lepszego zobrazowania złożoności tego procesu można dodać, że moc obliczeniowa komputerów, które umożliwiły człowiekowi lądowanie na Księżycu, jest porównywalna do tej, jaką dziś znajdziemy w zwykłym kalkulatorze, i to nie tym naukowym. Nie trzeba chyba dodawać, jak potężny w tym kontekście jest pierwszy z brzegu smartfon. Co oznacza tak szybki postęp technologiczny dla współczesnego człowieka?

Sztuczna inteligencja (od angielskiego Artificial Intelligence – AI) stanowi obecnie integralną część rzeczywistości biznesowej, a w najbliższych latach należy spodziewać się, że w znaczącym stopniu będzie decydować o konkurencyjności firm. Z każdym rokiem przybywa przedsiębiorstw, które regularnie wykorzystują sztuczną inteligencję dzięki dostępnym na rynku rozwiązaniom, jak np. CRM (od angielskiego Customer Relationship Management – zarządzanie relacjami z klientami – zestaw procedur i narzędzi istotnych w zarządzaniu kontaktami z klientami). Przedsiębiorstwa, które jeszcze tego nie robią, deklarują, że planują skutecznie wykorzystywać sztuczną inteligencję i potencjał automatyzacji w swojej działalności już w najbliższym czasie.

Przełom w technologii cloud (chmura obliczeniowa), social media (media społecznościowe) oraz cały rynek mobile (urządzenia mobilne) umożliwiły klientom niemal nieograniczony dostęp do informacji dosłownie z każdego miejsca na Ziemi, gwarantując przy tym możliwości wyboru i elastyczność większą niż kiedykolwiek wcześniej. W rezultacie konsumenci przyznają, że technologia znacząco zmieniła ich oczekiwania wobec tego, jak przedsiębiorstwa powinny się z nimi komunikować. Jakie są zatem oczekiwania konsumentów? Spora część dotyczy możliwości personalizacji oferty. W kontekście rozwiązań w nieodległej przyszłości dość często powtarza się wizja, zgodnie z którą firmy będą wyprzedzać ich potrzeby i zgodnie z nimi sugerować odpowiedni produkt. A jest to zaledwie wierzchołek góry lodowej, bo gdy dodamy do tego możliwości związane z rozwojem smartdomów oraz rozwiązania z obszaru Internetu Rzeczy (IoT) okazuje się, że cyfrowych nowinek w naszym najbliższym otoczeniu wbrew pozorom już teraz jest całkiem sporo.

Jesteśmy gotowi na cyfrową rewolucję?

O tym, jak istotny jest wątek cyfryzacji i automatyzacji nie tylko w przemyśle, ale także w kontekście poszczególnych gospodarstw domowych, świadczy częstotliwość pojawiania się tego typu zagadnień w debacie publicznej i na branżowych konferencjach. Dobrym tego przykładem była dyskusja panelowa „Przyszłość Europy jest cyfrowa", która miała miejsce w trakcie tegorocznego Forum Ekonomicznego w Karpaczu. Jej uczestnicy zwracali uwagę, że przyszłość związana z rozwojem automatyzacji i robotyzacji tak naprawdę powinna zaczynać się nie tylko na lekcjach informatyki. Zdaniem ekspertów w każdym nauczanym w szkołach przedmiocie powinny być wykorzystywane współczesne technologie cyfrowe.

„Musimy zmienić styl kształcenia i np. tworzyć klasy technologiczne. Powinniśmy kształcić ludzi, którzy będą wiedzieć, jak wykorzystać nowe technologie w biznesie, przemyśle i będą potrafili tworzyć innowacje. Dziś w Polsce mamy tylko jedno technikum automatyki i robotyki, a przecież to przyszłość przemysłu. To pokazuje, jak dużo mamy do nadgonienia w kwestii poziomu kształcenia" – przekonuje prezes Cyfrowej Polski Michał Kanownik.

Dlaczego budowanie kompetencji cyfrowych jest tak ważne? Już dziś sektory oparte na nowych technologiach mierzą się z problemem braku odpowiednio wykwalifikowanych pracowników, co znacząco odbija się finalnie także na domowym budżecie.

W prognozach Organizacji Narodów Zjednoczonych Polska wypada bardzo dobrze na tle innych państw w kwestii gotowości na nadejście nowych technologii. Jednak z tych samych prognoz wynika, że to, co dziś uważamy za innowacyjne, wkrótce nam spowszednieje. Zdaniem analityków z UNCTAD (Konferencja Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju – jednostka ONZ odpowiedzialna za kwestię dotyczące handlu i rozwoju) spora część tzw. nowych technologii przestanie być „nowa" i stanie się po prostu naszą codziennością.

W opracowanym przez UNCTAD raporcie „The Technology and Innovation Report 2021" wskazano 11 uważanych dziś za innowacyjne technologii, które już wkrótce przestaną być traktowane jako pionierskie i staną się tak naturalne, jak dziś internet. Sztuczna inteligencja, sieć piątej generacji (5G), Big Data, robotyzacja czy edycja genów i związany z nią obszar biotechnologii oraz inżynierii genetycznej – to tylko niektóre z nich. Eksperci są przekonani, że te obszary mają przed sobą świetlaną przyszłość. Te rozwiązania potraktowane już teraz całościowo tworzą rynek wart 350 mld dolarów, a szacuje się, że w 2025 roku będzie to kwota niemal dziesięć razy większa (3,2 bln dolarów).

Konsumenci przyznają, że technologia znacząco zmieniła ich oczekiwania wobec tego, jak przedsiębiorstwa powinny się z nimi komunikować.

Na potrzeby oceny zdolności poszczególnych krajów do wdrożenia oraz powszechnego stosowania wspomnianych technologii analitycy UNCTAD opracowali „indeks gotowości", który każdemu krajowi przypisuje odpowiedni wskaźnik określany wartością od 0 do 1. Na wynik wskaźnika wpływają: wdrażanie technologii informacyjno-komunikacyjnych, kompetencje, działalność badawczo-rozwojowa, kondycja przemysłu i dostęp do finansowania. Jak na tle innych krajów wypada zatem Polska? W rankingu uwzględniającym 158 krajów z całego świata Polska (z wynikiem na poziomie niemal 0,8) uplasowała się na wysokim 28. miejscu i znajduje się w gronie państw, które w kwestii gotowości na wszelkiego rodzaju innowacje wyróżniają się ponad światową średnią, która wynosi 0,4. Czy biorąc pod uwagę te zmienne, możemy bez obaw patrzeć w przyszłość? Co w za-

FOT. ADOBE STOCK

sadzie oznacza gotowość na przyjęcie wszystkich przełomowych technologii?

Zarówno analizy, jak i prognozy dotyczące najbliższej przyszłości nie pozostawiają żadnych złudzeń, że technologie i tzw. rewolucja cyfrowa znacząco wpłyną nie tylko na biznes i gospodarkę, lecz w sposób znaczący zmienią nasze codzienne życie i funkcjonowanie gospodarstw domowych. Pew Research Center prognozuje np., że w ciągu najbliższych 4 lat nasza rzeczywistość stanie się technocentryczna. Co szczególnie istotne, badanie prowadzono na grupie 915 innowatorów, programistów, liderów biznesu i polityki, a także badaczy i aktywistów. Wszystkich spytano, jak ich zdaniem będzie wyglądało życie w 2025 roku w następstwie wybuchu globalnej pandemii i geopolitycznych oraz finansowych kryzysów w 2020 roku. Wnioski prowadzą do nakreślenia dość sugestywnej wizji codzienności w przyszłości.

Uczestnicy badania zgodnie wskazali, że związek ludzi z technologią będzie się pogłębiał wraz z poleganiem w coraz większym stopniu na połączeniach cyfrowych w pracy, edukacji, opiece zdrowotnej, codziennych transakcjach handlowych i podstawowych interakcjach społecznych. Nakreślono zatem wizję nieodległej przyszłości, w której już na przestrzeni najbliższych lat niemal każda aktywność generować będzie informacje, a więc naturalnie rozwiną się narzędzia do gromadzenia, analizy i wykorzystania ogromnych zbiorów cyfrowych danych.

Czy automatyzacja prowadzi do wzrostu bezrobocia?

Gdy tylko w dyskursie naukowym i popularnonaukowym pojawia się kwestia robotów i rozwoju sztucznej inteligencji, odzywają się głosy przekonujące, iż maszyny w niedługim czasie pozbawią nas pracy. Zastanawia się nad tym również Martin Ford w swojej książce „Świt robotów" pytając, czy praca księgowego, dziennikarza, a nawet radiologa zostanie wkrótce zastąpiona przez komputer. Z drugiej strony panuje przekonanie, że rozwój maszyn i sztucznej inteligencji będzie wiązał się z powstaniem zupełnie nowych zawodów – takich, które nie funkcjonują jeszcze na rynku.

„Sztuczna inteligencja, tak jak maszyny parowe albo Windows, spowoduje wybuch kolejnych miejsc pracy i jej nowych rodzajów, o których dzisiaj jeszcze nie wiemy. Np. osoby, które będą trenować sztuczną inteligencję albo wymyślać nowe sposoby ich użycia. AI nie zastąpi sprzedawców, ale będzie raczej wspomagać sprzedaż podpowiadając np., jaki następny produkt mogą zaproponować klientowi i jak go przedstawić w sposób bardziej interesujący" – wyjaśnia Jan Michalski z Deloitte Digital.

W ten sposób dochodzimy właśnie do największego dylematu kojarzonego z cyfrową rewolucją i postępem automatyzacji – ryzyka wzrostu bezrobocia w związku z zastąpieniem pracowników–ludzi przez roboty i wykwalifikowane maszyny.

Przedstawiciele Światowego Forum Ekonomicznego z Davos w raporcie „The Future of jobs – report 2020" ogłosili, że w 26 przebadanych krajach (w tym w Polsce) do 2025 roku maszyny przejmą 85 mln miejsc pracy. Jednocześnie zakomunikowano, że na rynku pojawi się 97 mln nowych miejsc pracy w zupełnie innych sektorach.

Szczególnie pożądana u potencjalnych pracowników będzie zdolność krytycznego myślenia oraz umiejętność uczenia się. Z kolei wśród najbardziej poszukiwanych zawodów znajdziemy m.in. analityków

Znikające zawody

Między innymi te zawody będą wypierane z rynku i mogą zniknąć do 2025 roku:

urzędnicy administracyjni (odpowiedzialni za wprowadzania danych),
księgowi i audytorzy,
pracownicy działów płac,
pracownicy montażowi i fabryczni,
pracownicy biura obsługi klienta,
mechanicy i warsztaty naprawy maszyn (szansa na przebranżowienie),
analitycy finansowi,
przedstawiciele handlowi,
kasjerzy bankowi i pokrewni urzędnicy,
instalatorzy i serwisanci elektroniki i telekomunikacji,
specjaliści ds. szkoleń i rozwoju,
specjaliści ds. zasobów ludzkich,
robotnicy budowlani,
urzędnicy pocztowi,
dyrektorzy generalni i operacyjni,
urzędnicy ds. ewidencji i przechowywania zapasów,
doradcy bankowi.

Zawody przyszłości

Między innymi te zawody będą cieszyły się w najbliższych latach największym zainteresowaniem, a zapotrzebowanie na specjalistów w tych dziedzinach będzie największe:

analitycy danych i naukowcy,
specjaliści Big Data,
specjaliści ds. automatyzacji procesów,
specjaliści ds. transformacji cyfrowej,
twórcy oprogramowania i aplikacji,
specjaliści ds. baz danych i sieci,
inżynierowie FinTech,
specjaliści ds. rozwoju organizacji,
specjaliści AI i machine learning,
specjaliści ds. marketingu cyfrowego i strategii,
specjaliści ds. rozwoju biznesu,
analitycy bezpieczeństwa informacji,
specjaliści ds. internetu rzeczy,
inżynierowie robotyki,
mechanicy i serwisy maszyn (obsługa nowoczesnych samochodów i robotów).

na podstawie danych z raportu World Economic Forum

danych oraz specjalistów ds. sztucznej inteligencji czy automatyzacji procesów.

Jak statystyki z raportów Światowego Forum Ekonomicznego w Davos mają się do nastrojów pracodawców i pracowników w Polsce? W ramach badania prowadzonego przez firmę consultingową Abile pracującym Polakom uczestniczącym w ankiecie zadano w grudniu pytanie: „Czy Twoje stanowisko pracy byłoby zagrożone, jeśli pracodawca podjąłby decyzję o przeprowadzaniu automatyzacji i robotyzacji firmy?" – jak się okazuje, 65 proc. ankietowanych powiedziało, że nie obawia się utraty pracy w wyniku przeprowadzenia automatyzacji i robotyzacji w firmie, zaś jedynie 25 proc. badanych wskazało, że ich pracę w całości lub w części mógłby wykonywać robot. 9 proc. badanych nie wierzy, że roboty są w stanie zastąpić ludzi[1].

Z danych zebranych przez analityków Światowego Forum Ekonomicznego w Davos wynika natomiast, że ponad 80 proc. przebadanych firm deklaruje w ciągu najbliższych 5 lat wdrożenie jednej z nowych technologii automatyzujących produkcję bądź działalność usługową. Ta wizja jest zbieżna z prognozami OECD, z których wynika, że to właśnie automatyzacja i robotyzacja będą, obok inwestycji w „zielone" miejsca pracy, kluczowymi czynnikami wpływającymi na zmiany popytu na rynku pracy.

W odniesieniu do Polski analitycy OECD szacują, że procesowi automatyzacji podlegać może w pewnym zakresie nawet 20–30 proc. miejsc[2] pracy. Można zatem uznać za prawdziwą tezę, że automatyzacja może doprowadzić do ich utraty miejsc pracy w niektórych sektorach. Jednak jeśli przyjrzymy się całemu procesowi dokładniej, znajdziemy wiele przykładów dowodzących, że automatyzacja wcale nie prowadzi do likwidacji stanowisk. Dzieje się zupełnie odwrotnie. Zarówno automatyzacja, jak i robotyzacja przyczyniają się do tworzenia obszarów, w których roboty uzupełniają ludzką pracę, wykonując rutynowe czynności.

Nie oznacza to jednak, że automatyzacja nie jest wyzwaniem zarówno dla pracodawców, jak i pracowników. W odniesieniu do danych prezentowanych podczas Światowego Forum Ekonomicznego w Davos już teraz szacuje się, że ponad miliard osób będzie trzeba przekwalifikować w ciągu najbliższych 10 lat właśnie w związku z postępującą automatyzacją i robotyzacją na rynku pracy. Eksperci Personnel Service ostrzegają natomiast, że liderzy biznesu z całego świata będą potrzebowali wiele wytrwałości, aby ten proces zakończył się sukcesem i dla nich, i dla pracowników. Oczywiste jest, że nie dla każdej osoby, która w wyniku tego procesu będzie musiała się przekwalifikować, zmiana będzie prosta. O ile zatem zdecydowana większość pracujących Polaków nie obawia się utraty pracy w wyniku cyfryzacji i automatyzacji, o tyle prawdziwym wyzwaniem pozostaje kwestia przekwalifikowania na przestrzeni zaledwie kilku lat.

Wśród najbardziej poszukiwanych zawodów znajdziemy m.in. analityków danych oraz specjalistów ds. sztucznej inteligencji czy automatyzacji procesów.

Coraz częściej pracodawcy oczekują od pracowników kreatywnego podejścia do realizowanych zadań, a nie jedynie wykonywania nudnych, powtarzalnych i wręcz rutynowych czynności. Ten aspekt pracy z powodzeniem przejmą bowiem boty (programy służące do wykonywania określonych czynności przez maszynę na polecenie człowieka np. chatboty, voiceboty), wykorzystujące zrobotyzowaną automatyzację procesów (RPA). Jak się okazuje, ich wykorzystanie w pracy nie jest już postrzegane jako zagrożenie, lecz forma uzupełnienia umiejętności pracownika–człowieka.

Ośrodek badawczo-doradczy Forrester ostrzega jednak, że większość europejskich dyrektorów ds. informatyki (73 proc. badanych) dość sceptycznie ocenia faktyczną gotowość swojej firmy na automatyzację. Jedynie co piąta firma potrafi jasno określić, w jaki sposób automatyzacja mogłaby usprawnić procesy biznesowe. Tylko co piąty (20 proc.) zapytany CIO z Europy jest w stanie określić, czego właściwie oczekuje od robotyzacji i jak dzięki niej usprawnić procesy biznesowe. Najsłabiej zdaniem analityków z automatyzacją radzą sobie kraje z Europy Południowej i Wschodniej. Zaprzeczeniem tych statystyk jest Polska, która pod względem gotowości na procesy automatyzacji plasuje się w światowej czołówce.

Jak będzie wyglądała praca przyszłości?

W ciągu ostatnich lat (od poprzedniego badania Światowego Forum Ekonomicznego w Davos z 2018 roku) odnotowano wyraźne przyspieszenie w zakresie wykorzystania nowych technologii. Rozwiązania bazujące na chmurze obliczeniowej, Big Data oraz e-commerce nadal stanowią główne trendy w kontekście procesu cyfryzacji zachodzącego praktycznie na całym świecie (z różną prędkością i stopniem zaawansowania). Analitycy prognozują jednak, że w najbliższej przyszłości należy oczekiwać nagłego wzrostu zainteresowania wykorzystaniem potencjału programowania i kodowania w procesie robotyzacji i automatyzacji. Prognozowany jest także wzrost firm, które na przestrzeni najbliższych 5 lat zdecydują się „przyjąć do pracy" niehumanoidalne roboty i postawią na rozwiązania wykorzystujące sztuczną inteligencję. Co ciekawe, to właśnie te technologie zdają się wywierać już teraz największy wpływ na zmiany zachodzące na rynku pracy w różnych branżach. Wykorzystanie innowacji i nowych technologii różni się oczywiście w zależności od branży. Np. sztuczna inteligencja najczęściej znajduje szerokie zastosowanie wśród sektorów wykorzystujących cyfrowy obieg informacji i cyfrową komunikację, a także w usługach finansowych, opiece zdrowotnej i transporcie. Z kolei Big Data, Internet Rzeczy (IoT) i robotyka niehumanoidalna – to technologie, które dobrze przyjęły się m.in. w górnictwie i przemyśle metalowym, podczas gdy sektor rządowy i branża sektora publicznego wyraźnie koncentrują się na potencjale rozwiązań z obszaru FinTech i blockchain.

To właśnie wymienione wyżej nowe technologie mają napędzać przyszły wzrost w różnych gałęziach gospodarki, a także

zwiększać zapotrzebowanie na nowe stanowiska pracy i zestawy umiejętności. Te niewątpliwie pozytywne efekty automatyzacji i cyfryzacji mogą być jednak równoważone przez wyzwania i zagrożenia związane z transformacją rynku pracy na przestrzeni najbliższej dekady. To oczywiste, że adaptacja technologii wpłynie na pracę pracowników, przenosząc niektóre zadania wykonywane przez ludzi w obszar pracy, gdzie wykorzystywane będą maszyny i roboty. Zakres tych zmian będzie się różnić w zależności od zawodu i umiejętności samego pracownika.

Automatyzacja i robotyzacja to niejedyne wyzwania, przed którymi stoi rynek pracy. Poważnym zagrożeniem okazuje się także, a może przede wszystkim, demografia. Według danych GUS do 2050 roku liczba ludności Polski zmniejszy się o 4,4 mln osób. Mediana wieku ludności wyniesie ponad 52 lata, czyli o ok. 11 lat więcej niż obecnie, co oznacza, że ponad połowa mieszkańców Polski będzie miała ponad 50 lat. GUS prognozuje, że niekorzystna sytuacja demograficzna w Polsce będzie wpływać na zasób osób w wieku produkcyjnym. Wynika to z procesu przesuwania się do grupy wieku poprodukcyjnego roczników urodzonych w latach 50. XX w. oraz z coraz mniejszą liczebnością 18-latków zasilających grupę ludzi w wieku produkcyjnym. Pracodawcy już dzisiaj zmagają się z malejącą podażą pracy młodych ludzi, a liczba osób w wieku produkcyjnym stale maleje – w 2019 roku w wieku produkcyjnym znajdowało się nieco ponad 23 mln Polaków wobec 24,8 mln w 2010 roku[3]. Według prognoz GUS ten trend w kolejnych latach tylko przyspieszy.

Polska nie jest w tej kwestii odosobniona. Niepokojąca sytuacja demograficzna staje się wyzwaniem nie tylko nad Wisłą, ale również w innych rozwiniętych krajach, gdzie już teraz zaczyna brakować rąk do pracy.

Jedną z odpowiedzi na te procesy może być adaptacja nowoczesnych technologii, w tym automatyzacji i robotyzacji. Już w 2019 roku Daron Acemogl z MIT i Pascual Restrepo z Boston University w swoim studium pt. „Demographics and Automation"[4] postawili tezę, zgodnie z którą starzenie się społeczeństwa prowadzi do szybszej adaptacji botów i innych cyfrowych technologii.

Automatyzacja procesów biznesowych zapewnia możliwość przetwarzania informacji przez 24 godziny na dobę. Ręczne wystawianie faktur, modyfikacja zasad dotyczących płatnych urlopów, zasiłków opiekuńczych czy dni chorobowych, których zasady zmieniają się dynamicznie, jest niezwykle trudna, czasochłonna i kosztochłonna. Z drugiej strony zaprogramowanie botów do wykonywania tych czynności jest szybkie, a po wdrożeniu pracownicy mogą poświęcić więcej czasu i energii na zajęcia generujące wartość dodaną przedsiębiorstwu. I to bez konieczności fizycznej obecności w biurze. Te fakty przytaczane przez zwolenników automatyzacji miejsc pracy z pewnością dają do myślenia.

Do tego warto dodać, że już na początku 2020 roku prognozowano, że liczba wdrożeń robotyzacji procesów biznesowych (RPA) w Polsce zwiększy się nawet o 30 proc. w skali roku. Wówczas jednak motorem napędowym były jedynie rosnące koszty pracy i pogłębiający się deficyt kadrowy. Szybko pojawił się dodatkowy impuls w postaci pandemii koronawirusa. W niektórych sektorach szacunki dotyczące przyspieszenia procesów cyfryzacji i robotyzacji znacznie wzrosły. W samej tylko branży spożywczej czy logistycznej liczba wdrożeń robotyzacji biurowej może zwiększyć się nawet o połowę zaledwie w ciągu najbliższych kilku miesięcy.

Dość często powtarza się wizja, zgodnie z którą w nieodległej przyszłości firmy będą wyprzedzać potrzeby klientów i zgodnie z nimi sugerować odpowiedni produkt.

Jakie jeszcze zmiany czekają rynek pracy? Z raportu „Future of Jobs Survey 2020" wynika, że 84 proc. pracodawców jest nastawionych na szybką cyfryzację procesów pracy, w tym znaczne rozszerzenie pracy zdalnej (włącznie z możliwością przeniesienia aż 44 proc. całej siły roboczej do pracy zdalnej). Problemem są jednak luki w umiejętnościach pomiędzy poszczególnymi pracownikami.

Analitycy Światowego Forum Ekonomicznego w szwajcarskim Davos jednym tchem wymieniają najbardziej pożądane cechy pracownika przyszłości. Są to odpowiednio: zdolność krytycznego myślenia i analizowania, umiejętność samodzielnego rozwiązywania problemów, umiejętność samodzielnego zarządzania, zdolność adaptacji i szybkiego uczenia się, odporność, tolerancja na stres oraz elastyczność.

W kontekście robotyzacji ważna jest świadomość, że nawet roboty będą potrzebowały nadzoru człowieka. Ani robot, ani tym bardziej prosty bot (program) sam z siebie nie wymyśli niczego innowacyjnego – pojawi się potrzeba zatrudnienia osób, które będą te boty obsługiwać i nadzorować. Będą one pilnować przestrzegania norm czy zmian warunków prowadzenia działalności (np. zmian prawnych czy tych związanych z rynkami finansowymi). Ostatecznie zadaniem pracowników przyszłości będzie współdziałanie z maszynami, algorytmami i robotami.

Które zawody są najbardziej zagrożone zastąpieniem?

Stale rozwijane badania nad sztuczną inteligencją doprowadziły do sytuacji, w których pewne zautomatyzowane procesy już teraz wykorzystywane są powszechnie w przemyśle, a nawet w tak indywidualnych kwestiach jak kontakt z klientem. Okazuje się bowiem, że odpowiednia personalizacja zamówień często nie jest możliwa bez danych dotyczących zachowań i subiektywnych wyborów klientów. Jeden człowiek ani nawet specjalnie powołany w tym celu zespół nie jest w stanie przeanalizować wszystkich dostępnych danych oraz wyciągnąć na ich podstawie odpowiednich wniosków odpowiednio szybko. Cały proces dodatkowo komplikuje stale rosnąca liczba klientów. To właśnie jest obszar, w którym z pomocą przychodzi sztuczna inteligencja i rozwiązania wykorzystujące proces uczenia maszynowego (machine learning). Na rynku każdego roku pojawiają się nowe systemy, oferujące dość złożone mechanizmy analityczne. Algorytmy te nie tylko podpowiadają

określone rozwiązania w oparciu o analizę danych, ale także pokazują prawdopodobieństwo osiągnięcia sukcesu przy zastosowaniu zaproponowanych rozwiązań.

Podobne wnioski przedstawia w swoich badaniach Martin Ford. Przedsiębiorca z Doliny Krzemowej zwraca uwagę na fakt, że w dzisiejszych czasach roboty pracujące w fabrykach nie są już niczym nowym. Okazuje się, że stały się one niezbędnym elementem niemal każdego sektora produkcji: od samochodów przez salę operacyjną i robota–chirurga, po półprzewodniki. Na przykład fabryka Tesli z Kalifornii wykorzystuje 160 robotów przemysłowych, składających ok. 400 napędzanych elektrycznie aut tygodniowo. Kiedy na linię produkcyjną wjeżdża nowe podwozie, kilka maszyn przystępuje do pracy. Są one w stanie samodzielnie zmieniać narzędzia, którymi wykonują szereg trudnych zadań. Wystarczy jeden robot do zamontowania siedzeń, zmiany narzędzi, nałożenia farby i zamocowania przedniej szyby. Przemysł 4.0 wymaga także wykorzystania robotów softwerowych RPA. To właśnie one są swoistym łącznikiem pomiędzy poszczególnymi działami w firmie. Mogą przenosić dane pomiędzy zupełnie niekompatybilnymi programami, segregować je, analizować i generować wnioski, dotyczące optymalizacji całego biznesu. Odpowiednie wykorzystanie tego typu technologii w strukturach firmy pozwala zaoszczędzić nawet 2–3 godziny pracy dziennie.

Musimy mieć jednak świadomość, że robot nie jest w stanie rozwinąć firmy. Może natomiast umożliwić jej rozwój poprzez zapewnienie pracującym tam ludziom przestrzeni do kreatywnego działania.

Właśnie na ten aspekt automatyzacji zwracają uwagę analitycy Światowego Forum Ekonomicznego w Davos, podsumowujący wyniki badania „Future of Jobs Survey 2020". W tej kwestii dostrzec można aktualność trendu odnotowanego w wersji badania z 2018 roku. Chodzi o korelację między zawodami uważanymi za strategiczne oraz tymi, które na przestrzeni lat stają się coraz bardziej zbędne i łatwe do zastąpienia w procesie automatyzacji.

Raport „Jobs of Tomorrow" Światowego Forum Ekonomicznego w szwajcarskim Davos, opracowany we współpracy z analitykami danych z firm partnerskich LinkedIn i Coursera, po raz pierwszy przedstawił sposób mierzenia i śledzenia pojawiania się nowych miejsc pracy w gospodarce przy użyciu rynku pracy niemalże w czasie rzeczywistym. Dane podzielono na miejsca pracy, na które stale rośnie popyt w 20 największych gospodarkach. Te miejsca pracy zostały następnie zorganizowane w odrębne klastry zawodowe według podobieństwa umiejętności.

Podobnie jak w badaniu z 2018 roku, wśród zawodów o rosnącym zapotrzebowaniu są stanowiska takie jak analitycy danych i naukowcy, specjaliści AI i uczenia maszynowego, inżynierowie robotycy, programiści oraz specjaliści ds. transformacji cyfrowej. Pojawiają się także zawody zupełnie nowe, takie jak specjaliści ds. automatyzacji procesów, analitycy bezpieczeństwa informacji i specjaliści ds. Internetu Rzeczy (IoT). Pojawienie się tego typu miejsc pracy nie tylko odzwierciedla przyspieszenie automatyzacji, a także wskazuje na odrodzenie się cyberzagrożeń już nie tylko w odniesieniu do internetu, lecz także robotów i całej infrastruktury pracującej w środowisku IoT.

Jeśli chodzi o przyszłościowe zawody, w oparciu o raport Światowego Forum Ekonomicznego w Davos możemy również wskazać pewne trendy, pojawiające się w określonych branżach. Obejmuje to inżynierów materiałowych w sektorze motoryzacyjnym, specjalistów ds. handlu elektronicznego i mediów społecznościowych w sektorze konsumenckim, inżynierów energii odnawialnej w sektorze energetycznym, inżynierów FinTech w usługach finansowych, biologów i genetyków w dziedzinie zdrowia i opieki zdrowotnej, a także naukowców i techników teledetekcji w górnictwie i branży metalowej. Nawet pobieżny rzut oka na charakterystykę tych miejsc pracy, ściśle związanych z automatyzacją, odzwierciedla trajektorię poszczególnych obszarów innowacji i powstawania zupełnie nowych zawodów w wielu branżach.

A co z zawodami skazanymi na wyginięcie? Na dość obszernej liście zawodów, które będą musiały ustąpić pola w związku z automatyzacją i z każdym rokiem będą coraz bardziej wypierane przez nowe technologie, są m.in.: urzędnicy odpowiedzialni za wprowadzanie danych, sekretariaty, całe działy administracyjne, urzędnicy pocztowi, księgowi, działy płac, audytorzy, ale także pracownicy montażowi i fabryczni oraz robotnicy budowlani. Nie obyło się też bez zaskoczeń. Wyparciem z rynku zagrożeni są np. kasjerzy bankowi, doradcy bankowi i analitycy finansowi, a także przedstawiciele handlowi, specjaliści ds. szkoleń i rozwoju, specjaliści ds. zasobów ludzkich (HR), a nawet… dyrektorzy generalni i operacyjni.

Automatyzacja i robotyzacja to niejedyne wyzwania, przed którymi stoi rynek pracy. Poważnym zagrożeniem okazuje się także, a może przede wszystkim, demografia.

Analitycy Światowego Forum Ekonomicznego w Davos podkreślają, że proces automatyzacji i zastępowania pewnych zawodów będzie równoważony poprzez powstawanie miejsc pracy w zupełnie nowych dziedzinach, określanych mianem „miejsc pracy jutra". W nadchodzącym dziesięcioleciu nie bez znaczenia będzie zatem realny udział miejsc pracy powstających w nowo utworzonych zawodach lub proces transformacji istniejących zawodów i próby dostosowania umiejętności pracowników do wymagań rynku. ■

Autor jest medioznawcą, ekspertem ds. cyberbezpieczeństwa. Redaktorem naczelnym serwisu FilaryBiznesu.pl. Adiunktem w Instytucie Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Ekspertem Instytutu Staszica. Autorem pierwszej w Polsce książki o cyberwojnie „Cyberwojna. Wojna bez amunicji?".

Siódmy odcinek cyklu „Sąd »wycenia« krzywdę. O finansach w wyrokach" będzie dostępny od 24 listopada w tygodniku „Gazeta Polska" i na stronie https://niezalezna.pl/kompas-finansowy

[1] Badanie przeprowadzone na panelu Ariadna na ogólnopolskiej próbie liczącej 1101 osób w grudniu 2020 roku (metoda CAWI).
[2] Szczegóły w raportach dostępnych na stronie OECD: https://www.oecd.org/future–of–work/#ensuring–job–quality
[3] http://swaid.stat.gov.pl/SitePagesDBW/Demografia.aspx
[4] https://pascual.scripts.mit.edu/research/demographics/demographics_2019.pdf

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Wysyłamy listy do eurodeputowanych

Akcja wysyłania listów ma na celu przedstawienie kontekstu i sensu reform wymiaru sprawiedliwości w Polsce.

Z inicjatywy poznańskiego klubu „GP” odbyło się

Kluby „GP” wraz z portalem Niezalezna.pl zorganizowały wielką akcję wysyłania listów do przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen, i wszystkich europosłów, mającą na celu poinformowanie o faktycznym kontekście i sensie reform wymiaru sprawiedliwości w Polsce. Ursula von der Leyen podczas debaty w PE, poświęconej wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego na temat prymatu prawa europejskiego, oświadczyła, że wyrok polskiego TK kwestionuje podstawy Unii Europejskiej. Brak wiedzy europosłów na temat sytuacji politycznej w Polsce lub zła wola spowodowały, że akcja wysyłania listów do europosłów spotkała się ze zrozumieniem i poparciem członków klubów „GP” i wszystkich czytelników Strefy Wolnego Słowa. Treść listu i adresy mejlowe europosłów znajdują się na portalu Niezalezna.pl. W liście znalazły się m.in. takie słowa:

„Szanowni Europosłowie, Polska broni dzisiaj Unii Europejskiej, broni takiej Unii, do której wstępowała i która jest opisana w traktatach. Nie ma innej UE, bo jest to właśnie organizacja opierająca się na podpisanych porozumieniach. To potwierdził ostatnio polski Trybunał Konstytucyjny. Polska występuje w obronie zarówno tych porozumień, jak i katalogu wartości, które tworzyły Unię Europejską, a są nimi: wolność, suwerenność narodów, demokracja i sprawiedliwość, a także poszanowanie podstawowych praw człowieka. Dzisiaj instytucje Unii Europejskiej, być może zmylone lub działające w złej wierze, depczą podpisane traktaty, ale przede wszystkim niszczą wartości, dla których nie tylko Polacy zdecydowali się być w UE, lecz także inne narody. Polska w 1989 roku wyzwoliła się z komunizmu narzuconego przez Moskwę. Wcześniejsze próby walki o wolność były okupione krwią tysięcy ludzi i więzieniem setek tysięcy naszych rodaków. (…) W 2015 roku społeczeństwo dokonało wyboru między innymi pod hasłami głębokich reform w sądach. Kolejne wybory od tego czasu potwierdzają tę decyzję. Nigdy nie chodziło o podważanie niezawisłości czy obowiązującego prawa, lecz właśnie o uwolnienie sądów od ciężaru powiązań politycznych i mafijnych. (…) Osiemdziesiąt procent Polaków chce być w Unii Europejskiej, ale tyle samo też chce sprawiedliwych i uczciwych sądów, których od 1939 roku nie mieliśmy. Czy nie jest hańbą dla instytucji unijnych stworzenie sytuacji, kiedy musimy się wyrzec sprawiedliwych sądów, żeby UE nas nie prześladowała? Jeżeli ideologiczne zaślepienie albo gra interesów nie pozwala Wam na refleksję, to chociaż pamiętajcie, że na wielkim kryzysie Unii, który zaczął się od wyjścia Wielkiej Brytanii, straci cała Europa. Stracą Polacy, Węgrzy, ale stracą też państwa, które tworzyły UE, bo zyski z tego, że jesteśmy razem, są wspólne. Jest jeszcze czas na refleksję i uczciwe spojrzenie na istotę sporu. Wykorzystajmy go dla dobra naszego kontynentu, dla dobra Unii Europejskiej i tworzących ją narodów”.

* * *

Pod budynkami polskiego parlamentu kluby „GP” zorganizowały akcję przypominającą, ile dni Polacy czekają na rozpatrzenie wniosku o odebranie immunitetu marszałkowi Senatu, Tomaszowi Grodzkiemu. Klubowicze trzymali tablice z tzw. licznikiem Grodzkiego. O złożeniu wniosku o wyrażenie zgody na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej marszałka Grodzkiego prokuratura poinformowała już 22 marca. Wniosek dotyczy „podejrzenia przyjęcia korzyści majątkowych od pacjentów lub ich bliskich w czasie, gdy Grodzki był dyrektorem szpitala specjalistycznego w Szczecinie i ordynatorem tamtejszego Oddziału Chirurgii Klatki Piersiowej”. – Wiary w to, że pan marszałek Grodzki jest człowiekiem honoru i zrzeknie się immunitetu, nie mam absolutnie żadnej. Jesteśmy tu po to, żeby przypomnieć, że ten licznik bije, że złożony jest wniosek o odebranie immunitetu, tylko musi zostać poddany pod głosowanie. W mocy pana Grodzkiego jest ten wniosek pod głosowanie poddać, a on tego nie robi. Ma szansę oczyścić się przed sądem, ma szansę, by jego słowa o niewinności zostały potwierdzone, a z tego nie korzysta – mówił portalowi Niezalezna.pl Adam Borowski, szef klubu „GP” w Warszawie, jeden z inicjatorów wydarzenia. – Sytuacja jest niesłychana, ponieważ marszałek oskarżany przez 200 osób o wzięcie łapówki nie zamierza się stawić w prokuraturze, blokując głosowanie w swojej sprawie w Senacie, rękami niestety też całej opozycji. Każdy z senatorów, który na to pozwala, ma na sumieniu wielką niegodziwość i sprzeniewierzenie się przysiędze senatora. A jednocześnie dziennikarze, którzy opisują wstrząsające często relacje osób, od których wymuszono łapówki, są stawiani przed są-

FOT. KLUBY „GP”

spotkanie z marszałkiem seniorem Antonim Macierewiczem.

dem, z możliwością skazania na wieloletnie więzienie – mówił red. Tomasz Sakiewicz.

* * *

Z inicjatywy poznańskiego klubu „GP" odbyło się spotkanie z marszałkiem seniorem Antonim Macierewiczem, przewodniczącym komisji ds. ustalenia przyczyn katastrofy smoleńskiej. Licznie zgromadzeni słuchacze w sali pałacu Działyńskich z uwagą zaznajomili się z rezultatami wieloletniej pracy komisji, zawartej w raporcie końcowym, który ma być podstawą do dalszej pracy prokuratury i sądów. Członkowie komisji pod przewodnictwem marszałka jednoznacznie stwierdzili, że przyczyną tej tragedii było świadome działanie osób, którym powinny zostać postawione zarzuty, a bezpośrednią przyczyną tragedii była eksplozja ładunku wybuchowego umieszczonego w lewym skrzydle samolotu.

* * *

W cieniu pomnika Armii Poznań, naprzeciw cmentarza Zasłużonych, gdzie kończy się wzgórze, na którym stoi kościół św. Wojciecha zwany Poznańską Skałką (spoczywają w nim doczesne szczątki zasłużonych Polaków, m.in. serce Jana Henryka Dąbrowskiego – twórcy Legionów Polskich we Włoszech, Józefa Wybickiego – autora słów hymnu narodowego, Feliksa Nowowiejskiego, który napisał muzykę do Roty Marii Konopnickiej), znajduje się skwer, który 21 października 2021 r. nazwany został skwerem Marii i Lecha Kaczyńskich. To doniosłe wydarzenie zorganizowane przez wojewodę wielkopolskiego Michała Zielińskiego miało bardzo uroczysty charakter. Odsłonięcia pamiątkowej tablicy dokonali inicjatorka uchwały, radna poznańskiego PiS Klaudia Strzelecka i wojewoda Michał Zieliński. „Cały projekt otrzymał poparcie ponad podziałami, tak niełatwe do zdobycia w dzisiejszej Polsce" – napisał w liście do uczestników uroczystości prezes PiS Jarosław Kaczyński. „Mój śp. brat był święcie przekonany, iż niepodległość Polski jest wielkim skarbem, o który należy dbać ze wszystkich sił. A także darem nie do przecenienia, z którego trzeba – póki możemy – korzystać najlepiej, jak tylko umiemy, bo taka jest nasza odpowiedzialność wobec zarówno przeszłych, jak i przyszłych pokoleń. A tym ostatnim przyjdzie żyć w takiej Polsce, jaką im pozostawimy" – zaznaczył prezes PiS. Uroczystość, w której uczestniczyli poznańscy klubowicze, uświetnił występ Orkiestry Reprezentacyjnej Sił Powietrznych.

Prezes zarządu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Elbląg Ireneusz Ziemiński, klubowicz „GP" Elbląg II, odebrał kolejne wyróżnienie za bezinteresowność i pomoc w organizowaniu wszelkich inicjatyw PCK, przede wszystkim propagowanie honorowego oddawania krwi. W ten sposób doceniona została jego działalność wolontariacka na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża.

W niecodziennej lekcji historii na świeżym powietrzu uczestniczyli uczniowie ze Szkoły Podstawowej im. gen. Władysława Andersa w Nowem. Młodzież z dużym zainteresowaniem zapoznała się z wystawą „Od »Zwierciadła polskości« po »Laur niepodległości«". Na zakończenie uczniowie otrzymali drobne upominki od klubu „GP" Krośniewice. Dziękujemy wszystkim za udział w wydarzeniu. **GP**

REKLAMA

KONCERT
Świętujmy Wspólnie Dzień Niepodległości!
PAWŁA PIEKARCZYKA
11 LISTOPADA CZWARTEK
1.00 PM (w Polsce 22:00)
Dom Weterana, Polish Veterans Association
1134 Kingsway - Vancouver, BC V5V 3C8
TRANSMISJA ONLINE: FACEBOOK.COM/KLUBY.GAZETYPOLSKIEJ/ | WWW.KLUBYGP.PL
niezależna.pl
GAZETA POLSKA
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
Gazeta Polska codziennie
Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021

NAJBARDZIEJ NIETOLERANCYJNY FILM OSTATNICH LAT

TYLKO NIESMAK

W zbudowanych przez głównego bohatera rekwizytach w kształcie kościołów mieszkają kury, obok obrazka papieża siedzi na półce rozkraczona Barbie, walka o prawa rolników zestawiona jest z walką o prawa gejów...

FOT. JAROSŁAW SOSINSKI.PL

JAK GEJ NAWRACA ZŁĄ, KATOLICKĄ POLSKĘ

Gej dający katechezę księdzu katolickiemu i homoseksualiści, którzy cierpią w Polsce jak Chrystus na krzyżu. Film „Wszystkie nasze strachy", który miał poruszać sumienia, uczynił z festiwalu w Gdyni miejsce manifestu LGBT i jest niczym innym jak kolejną prowokacją jedynie pogłębiającą podziały. Nagrodzony Złotymi Lwami film Łukasza Rondudy, który dzieli świat na dobrych gejów i przemocowych katolików, nie otwiera żadnej dyskusji, a raczej z impetem ją zamyka.

Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Warszawska premiera filmu „Wszystkie nasze strachy" była pokazem solidarności ze środowiskami LGBT. Artyści pozowali na ściankach z przygotowanymi wcześniej banerami #NieWykluczam i #MiłośćNieStrach. Co dziwi, bo jeśli film ten miał służyć gejom, to okazał się strzałem w stopę ich ideologicznego środowiska. Miesza znaczenia, burzy sens, podpala fundamenty i jest obrzydliwie wręcz nietolerancyjny.

Daniel (Dawid Ogrodnik) – mieszkający na wsi artysta i gej – czas dzieli na pracę artystyczną, chodzenie do kościoła i schadzki z kochankiem. Wsią wstrząsa samobójstwo Jagody – 17-letniej lesbijki zaszczutej przez wiejskie środowisko i matkę, która się jej wyrzekła. Daniel postanawia zorganizować drogę krzyżową, bo „Chrystus ma twarz Jagody". Chodzi po wsi i próbuje przekonać jej mieszkańców, że Jagoda cierpiała jak Chrystus.

Choć film ma poruszyć sumienia, a jedna z lesbijek podczas Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni nawoływała, by był wyemitowany w TVP, film nie przedstawia problemów wokół LGBT jak w soczewce, tylko jak w krzywym zwierciadle. Jest głęboko niesprawiedliwy i nietolerancyjny.

Jak złe intencje trzeba mieć, by przedstawić osoby heteroseksualne jako homofobów, katolików jako ciemny lud, a cierpienie Chrystusa zestawić wprost z cierpieniem homoseksualistów nieznajdujących akceptacji w środowisku. „Wszystkie nasze strachy" to Polska, w której każdy homoseksualista poddany jest próbie, która zaprowadzić go może do

samobójstwa. W tym filmie za każdym drzewem na wsi kryje się gej, a w każdej ławce kościoła homofob. Twórcy nie przepuszczą żadnej okazji do prowokacji – w zbudowanych przez Daniela rekwizytach w kształcie kościołów mieszkają kury, obok obrazka papieża siedzi na półce rozkraczona Barbie, walka o prawa rolników zestawiona jest z walką o prawa gejów, homoseksualista daje kazanie księdzu, a najwyraźniejszy powiew wolności poczuć można w klubie gejowskim w stolicy, gdzie na scenie śpiewa transseksualista. Tym samym Łukasz Ronduda robiąc film o tolerancji, sięga po krzywdzące stereotypy.

W filmie pojawia się też wątek rzekomego ograniczania wolności artystycznej. Pada tu tekst, że artystom sięgającym po symbolikę religijną grożą procesy za obrazę uczuć religijnych. To bardzo ciekawe, bo właśnie w Polsce, w odróżnieniu od krajów zachodnich, obraza uczuć religijnych jest tak powszechna, jak i nieścigana. W Teatrze Powszechnym w Warszawie w „Klątwie" aktorka symuluje stosunek oralny ze świętym, a w „Diabłach" aktorka podająca się za Matkę Bożą zachęca do seksu mężczyzn z publiczności. Artystom włos z głowy nie spadł, za to obrażani byli modlący się

W tym filmie za każdym drzewem na wsi kryje się gej, a w każdej ławce kościoła homofob.

z różańcami wierni pod Teatrem Powszechnym. I tak korona cierniowa z flagą LGBT może być dla kogoś zestawieniem drutu kolczastego z wesołymi kolorami. Stuła z krzyżem wyciągana z majtek aktorki może być tylko teatralnym rekwizytem. Rozklejanie nalepek z Matką Bożą z logiem LGBT sąd nazywa jedynie prowokacją… Ile jeszcze bluźnierstw musi dokonać depczący obraz Matki Bożej Nergal, zanim dosięgnie go sprawiedliwość za niedyskutowalne obrażanie uczuć religijnych? Tymczasem oglądając „Wszystkie nasze strachy" można odnieść wrażenie, że uciśnieni artyści mają do wyboru autocenzurę albo kajdanki. To tylko jedna z licznych manipulacji tego filmu. Tezy w filmie są grubymi nićmi szyte, jak grubymi nićmi przyszyty jest tęczowy pasek na dresie głównego bohatera.

Film nawiązuje do postaci artysty Daniela Rycharskiego, autora pracy „Strachy". Rycharski opisywany jest jako twórca działający na styku prowincji, kultury queer i wspólnoty wiary. W „Strachach" na krzyże założył stroje homoseksualistów, którzy czuli się wykluczeni, i użył ich do odstraszania dzików na wiejskich polach. I taki jest ten film. Pełen absurdów i prowokacji. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

CZAR KRÓLOWEJ NOCY

Aleksandra Kurzak, Morphing Chamber Orchestra, MOZART CONCERTANTE
Aparte Music

Najnowsza płyta Aleksandry Kurzak w całości poświęcona jest Mozartowi. Sopranistka z mistrzostwem, czułością i magią oprowadza słuchaczy po najpiękniejszych ariach kompozytora, od rozpoczynającej album fenomenalnej roli Królowej Nocy z II aktu opery „Czarodziejski Flet", po równie znakomite Vittelię („Łaskawość Tytusa") i Zaide. Artystce towarzyszy Morphing Chamber Orchestra oraz dwójka solistów Tomasz Wabnic i Yuuki Wong, których grę będziemy jeszcze podziwiać w kolejnych nagraniach – Sinfonia Concertante na skrzypce, altówkę i orkiestrę.

★★★★★★

NA DŁUGĄ PODRÓŻ

The War On Drugs, I DON'T LIVE HERE ANYMORE
Atlantic Records

Muzycy The War On Drugs trzymają kurs melancholijnych, gitarowych brzmień wyznaczony przez poprzednie płyty, w tym ostatnią „A Deeper Understanding" nagrodzoną Grammy za najlepszy rockowy album roku. Jest coś takiego w głosie Adama Granduciela, że skojarzenia z muzyką Boba Dylana i Bruce'a Springsteena są częste i jak najbardziej na miejscu, choćby w balladzie „Living Proof" czy rytmicznym „Change". Świetnie brzmi tytułowy utwór wzmocniony kobiecym głosem nowojorskiej grupy Lucius. Zabierzcie nastrojowe piosenki The War On Drugs w podróż albo na długi jesienny spacer, sprawdzą się znakomicie!

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIA }

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Lekkie pióro i surowy osąd

„HISTORYK NA TROPIE ZDRADY ELIT"

Jerzy Kłosiński
LTW, ŁOMIANKI 2021

Przy wszystkich swoich niedostatkach PRL dysponowała, jeśli idzie o popularyzatorów historii, sporą liczbą świetnych piór: Paweł Jasienica, Waldemar Łysiak, Marian Brandys, Jan Parandowski… W odróżnieniu od wyżej wymienionych Jerzy Łojek był historykiem profesjonalnym, choć należy przyznać – pozostającym w opozycji do znacznej części wrogiego mu środowiska, twórcą borykającym się z cenzurą, chorobami. Urzekł Polaków opowieściami w rodzaju „Dzieje pięknej Bitynki" – o dziwce ze stambulskiego rynsztoka, która stała się jedną z głównych dam Rzeczypospolitej, torował też drogę krytycznemu spojrzeniu na króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, kunktatora i skorumpowanego zdrajcę ojczyzny, a także zaszczepił w rodakach wiarę w szanse powstania listopadowego, które mogło się powieść, gdyby choć jeden z jego przywódców wierzył w możliwość sukcesu! Jeśli idzie o preferencje polityczne, szybko związał się ze środowiskiem „Głosu" Antoniego Macierewicza, opublikował w podziemiu „Dzieje sprawy Katynia" i wszedł w skład Komitetu Budowy Pomnika Katyńskiego, co przypłacił represjami, aresztowaniem i odmową nadania tytułu profesora. Zgubę Polski upatrywał w zdradzie elit zapatrzonych w obce dwory, wiszących u klamek wrogów ojczyzny. Jego prace, np. „Upadek Konstytucji 3 Maja", brzmią nadal aktualnie i profetycznie. Nigdy go nie spotkałem, ale zbierając materiał do artykułu w „GP" odwiedziłem jego mieszkanie i oprowadzany przez jego żonę Bożenę chłonąłem klimat regałów pełnych książek. Umówiłem się na kolejną rozmowę za parę dni. Kontynuując dzieło męża, wybierała się wraz z prezydentem RP do Katynia. Był kwiecień 2010 roku… **GP**

MIX Kulturalny

podglądaj

WIEDŹMINA

„Prawdziwym potworem jest przeznaczenie" – brzmi zapowiedź kontynuacji serialu Netfliksa. Premiera 2. sezonu „Wiedźmina" już 17 grudnia 2021 roku. Przygotowany jest też spin-off, który będzie prequelem do całej serii „The Witcher: Blood Origin".

oceń

„OSTATNIĄ WIECZERZĘ XXI W."

Neowitraż „Ostatnia wieczerza XXI" Piotra Barszczowskiego został wyróżniony na XIII Biennale Sztuki we Florencji złotym medalem im. Wawrzyńca Wspaniałego „Lorenzo il Magnifico". Praca eksponowana jest na stałe w Opactwie Benedyktynów w Tyńcu.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Nie szczupła, tylko w pasie ściśnięta

„BO WE MNIE JEST SEKS”

reż. Katarzyna Klimkiewicz, premiera 19 listopada

POLSKA 2021 ROK

Sylwia **Krasnodębska**

Pożądana jak Marilyn Monroe, roztrzepana jak Holly ze „Śniadania u Tiffany'ego”. Kalina Jędrusik owija wokół palca mężczyzn i spóźnia się z prostego powodu – nie ma zegarka. A że ma „krótką szyję, to bez dekoltu wygląda jak pieczarka”. W związku z powyższym jej dekolty oszałamiają, a świecący między obfitym biustem krzyżyk wprowadza w konsternację. Film „Bo we mnie jest seks” Katarzyny Klimkiewicz to teledyskowa opowieść o legendarnej gwieździe PRL-u. Teledyskowa nie tylko w znaczeniu muzycznym, bo pojawiają się tu elementy musicalowe, lecz teledyskowa w sensie pewnej powierzchowności potraktowania tej postaci i ułożenia opowieści o niej z mozaiki różnych zdarzeń. Jest więc środowisko intelektualistów z Dygatem, Konwickim i Kutzem na czele chadzające do SPATiF-u, kontrowersje wokół prowokacyjnych stylizacji Jędrusik, konflikt z telewizją i nade wszystko bezwstydność i buta artystki, która poza kolejką kupuje szampana. Bynajmniej nie po to, by go pić, lecz po to, by się w nim kąpać. Filmy biograficzne często nie zaspokajają głodu ciekawości postaci, którym są poświęcone. Coś spłaszczają, coś uwypuklają, coś przekrzywiają. Największą wadą tej produkcji jest przekoloryzowanie postaci i miejsc. I może taki był zamysł, by wszystko było tu jak z bajki – wypolerowane samochody na ulicach, wyprasowane kostiumy i scenografia pod linijkę… Jednak największą siłą filmu jest Maria Dębska, która również samodzielnie śpiewała utwory Kaliny. Ta rola otworzy szeroko drzwi do kariery tej 30-letniej aktorki. **GP**

Zawodowe życie Marii Dębskiej będzie się liczyło do tej premiery i od tej premiery. Kreacja Kaliny Jędrusik wywinduje ją na szczyty. Zasłużenie.

FOT. MAT. PRAS, WIKIPEDIA

NAWIEDZONE ZAMCZYSKO

„W Nawiedzonym Zamczysku” Jana Łady opowiada o zwaśnionych rodzinach, klątwie, słowiańskich wierzeniach i awanturach rodem z powieści Sienkiewicza. Książka cenzurowana w PRL-u, dziś do kupienia na www.sklep.gazetapolska.pl i pod nr. 722 111 655.

DO MACKIEWICZA

Sejm, uznając wielkość dorobku Józefa Mackiewicza, m.in. wytrwale wspierającego idee niepodległości Polski, wolności i przyjaznego współistnienia narodów Europy Środkowo-Wschodniej, ustanowił 2022 Rokiem Józefa Mackiewicza.

KONCERT NIEPODLEGŁOŚCI

11 listopada o godz. 20 w Muzeum Powstania Warszawskiego i w sieci XIII Koncert Niepodległości „Bóg Honor Ojczyzna”, dedykowany polskiemu duchowieństwu. W repertuarze m.in. aranżacje polskich hymnów, pieśni wojskowych i religijnych.

„POZOSTAĆ CZŁOWIEKIEM W NIELUDZKICH CZASACH”

Z HISTORII PRZYJAŹNI POLSKO-WĘGIERSKIEJ

Publikacja László Kissa pt. „Pozostać człowiekiem w nieludzkich czasach” ukazuje historię przyjęcia polskich uchodźców na Węgrzech w czasie II wojny światowej oraz współczesne upamiętnianie osób niosących w owym czasie humanitarną pomoc.

Książka przedstawia przykłady miłości do bliźnich oraz utrwalenie tysiącletniej polsko-węgierskiej przyjaźni w krytycznej sytuacji, kiedy przedstawiciele państwa węgierskiego udowodnili swoje człowieczeństwo w nieludzkich czasach. O odpowiedzialnej postawie wobec innych świadczy przyjęcie przez Węgrów dziesiątek tysięcy polskich uchodźców w czasie II wojny światowej oraz pomoc w kształceniu młodzieży (patrz: Polskie Gimnazjum i Liceum działające w Zamárdi, a następnie w Balatonboglár). Książka zapoznaje nas również z historią kopii cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, które jako dowody wdzięczności trafiły do wielu miejscowości, m.in. do Zamárdi, Szemes, Boglár. Książka jest ciekawą lekturą udokumentowaną dawnymi i współczesnymi fotografiami, dostarcza sporo wiedzy historycznej o ówczesnych czasach.

Publikacja ukazała się w węgierskiej i polskiej wersji językowej dzięki wsparciu Gminy Samorządowej Balatonboglár, Fundacji Pożytku Publicznego Współpracy Obywatelskiej oraz Fundacji im. Wacława Felczaka. **GP**

FELIETON { PLAGI AKADEMICKIE }

PLAGA MOBBINGU ATAKUJE

Józef **Wieczorek**

Od 20 lat alarmowałem o negatywnych skutkach mobbingu dla domeny akademickiej. Podnosiłem, że jest to niepożądana, lecz skuteczna metoda negatywnej selekcji kadr akademickich. Wykazywałem też, że skutki mobbingu bywają bardziej negatywne w domenie niż brak pieniędzy! Niestety, bez reakcji tych, którzy niedostatek pieniędzy uważają za jedyną plagę akademicką. Niektórzy na samo słowo „mobbing” reagują alergicznie, co nie sprzyja działaniom antymobbingowym. Fakt, że mobbing to zjawisko nieostre, trudne do należytego ujęcia prawnego, lecz niejedna z plag akademickich taka jest. Na początku wieku założyłem chyba pierwszą stronę internetową o mobbingu akademickim, funkcjonującą do dziś. Napisałem książkę o konieczności działań antymobbingowych, co dotarło do ministerstwa i Sejmu, ale i tak przez lata wielu mobbingowanych zwracało się do mnie (osoby prywatnej, i to dysydenta akademickiego) o pomoc, bo widocznie wsparcie organizowane w strukturach akademickich nie funkcjonowało jak należy. Ostatnio resort edukacji i nauki został zaalarmowany raportem NZS „Mobbing na uczelniach”, koncentrującym się głównie na poziomie studenckim. Wskazuje on, że skala zjawiska jest ogromna, choć jedynie jedna piąta respondentów zgłaszała nadużycie. A to czasem pogorszyło jeszcze ich sytuację… Dobrze, że takie raporty powstają, ale działania systemowe przeciwko tej pladze widocznie są nieskuteczne, skoro zjawisko narasta, a nie maleje. Resort uważa, że to głównie sprawa rektorów (w końcu mają władzę niemal absolutną). Rzecz w tym, że od lat podnosiłem, iż potrzebna jest jakaś instytucja niezależna od rektorów, na przykład Centrum Mediacji Akademickiej, bo inaczej nie ma szans na ograniczenie problemu. Poza wszystkim, rektorzy też bywają mobberami. Monitoring zjawiska dopiero raczkuje, a media ujawniają raczej tylko pojedyncze, bulwersujące przypadki. Reszta otoczona jest mgłą tajemnicy. A trzeba mieć na uwadze, że o ile bez pieniędzy w nauce coś można zrobić, to w przypadku silnego mobbingu – nic.

Otwarcie współfinansowanego przez MKiDN Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku. Fot. Danuta Matloch/MKiDN

Aby pamięć przetrwała...

Naród, który traci pamięć, przestaje być Narodem – staje się jedynie zbiorem ludzi, czasowo zajmujących dane terytorium – Józef Piłsudski.

Polska to dziś wolny i suwerenny kraj. Z bogatą tradycją i wspaniałą historią, choć pełną wielu trudnych doświadczeń. Jako wspólnota kulturowa nie jesteśmy tymczasową zbiorowością ludzi połączonych wyłącznie powierzchownymi relacjami społecznymi i interesami gospodarczymi. Nie jest też prawdą, że historia się skończyła, jak głosili niektórzy. Cały czas ewoluuje i zaskakuje. Współczesny świat to arena bezwzględnej rywalizacji międzynarodowej, także na polu pamięci historycznej. Wielu próbuje zmieniać historię, narzucać nowe narracje niemające nic wspólnego z prawdą historyczną. Jednocześnie nieustannie słyszymy, że trzeba wybrać przyszłość. To prawda, trzeba ją aktywnie kształtować, ale nie kosztem przeszłości – przeciwnie, raczej dzięki zasobom, które z przeszłości czerpiemy. Stawianie w kontrze przyszłości i przeszłości jest fałszywym założeniem. Nie sposób jednocześnie nie odnieść wrażenia, że życie publiczne pędzi bez refleksji, bez debaty na argumenty, bez założeń programowych. Dotyka to również kwestii fundamentalnych – naszej podmiotowości i tożsamości.

W obliczu takich wyzwań nie wolno pozostawać bezczynnym. Szczególnie dziś, gdy z jednej strony przez lata nasza pamięć była zaniedbywana, a z drugiej – jesteśmy atakowani nie tylko z zewnątrz, ale – co jest szczególnie bolesne – wewnątrz naszej wspólnoty. Dlatego mamy szczególny obowiązek troski o naszą pamięć, kulturę i o nasze wartości. W Polsce od sześciu lat prowadzimy konsekwentną polityką historyczną, której filarem jest instytucjonalizacja pamięci. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego było w tym okresie zaangażowane w ponad 200 inwestycji muzealnych w całej Polsce.

Ale pamięć, by przetrwała, potrzebuje także wielu innych swoistych nośników i instytucji. Jednym z nich jest kino. W ciągu ostatnich 6 lat, dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz instytucji mu podległych, a także dzięki znacznemu zaangażowaniu TVP, powstało 88 filmów fabularnych i dokumentalnych o polskiej historii, a prawie 140 kolejnych jest na etapie realizacji lub w fazie przygotowań. Wspieramy też cenne wydarzenia promujące kino historyczne. Na szczególne uznanie z pewnością zasługuje Festiwal Filmowy Niepokorni Niezłomni Wyklęci, który dziś jest już festiwalem o randze międzynarodowej.

Przywołane działania stanowią istotny, ale niejedyny obszar naszej codziennej pracy. Kształtowanie narodowej tożsamości i pozytywnego wizerunku kraju poza jego granicami – poprzez zgodne z prawdą, ale i ciekawe opowiadanie o naszej historii – są naszym priorytetem i zarazem ogromnym wyzwaniem. Zapewniam, że obowiązek troski o naszą zbiorową pamięć będziemy nadal konsekwentnie i z wielką starannością wypełniać.

Piotr Gliński
Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego

DODATEK SPONSOROWANY

Musimy walczyć z antykulturą

Duża część elit kulturalnych Polski żyje pod naciskiem, że na Polskę trzeba spoglądać obcymi oczami, oczami salonu Woltera w XVIII wieku, którego finansowała Katarzyna II, żeby opluwał Rzeczpospolitą, oczami postępowej Moskwy w wieku XX czy oczami twórców serialu „Nasze matki, nasi ojcowie" w wieku XXI – mówi prof. Andrzej Nowak, historyk, publicysta, jeden z najwybitniejszych współczesnych intelektualistów zaangażowanych w promowanie postaw patriotycznych i wiedzy historycznej.

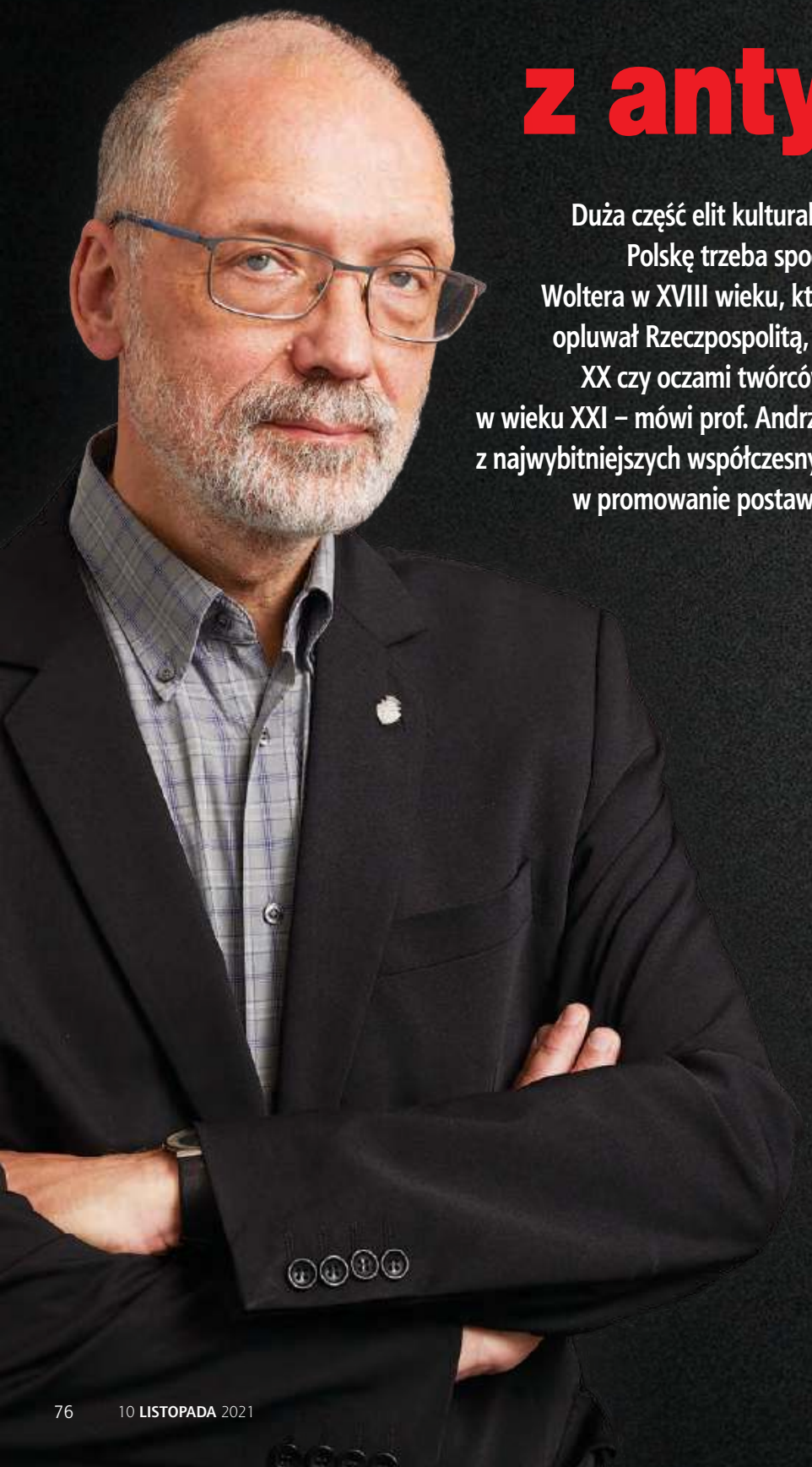

Czy my – jako naród – potrzebujemy polityki historycznej, budowania pamięci, tworzenia i podtrzymywania tożsamości narodowej? Od dawna jest to kontestowane. Wydaje się, że podstawowym postulatem nurtów ideowych dominujących dziś na Zachodzie jest brak jakiejkolwiek trwałej tożsamości, a już na pewno tej osadzonej na przeszłych dziejach wspólnoty.

Są dwa istotne argumenty, które można tutaj przytoczyć. Pierwszy odwołuje się do stwierdzenia, że jeżeli jesteśmy znikąd, a bez pamięci jesteśmy ludźmi znikąd, to jesteśmy nikim. To znaczy, że bez pamięci, bez tożsamości, bez tradycji jesteśmy ludźmi bez żadnej wartości. Historia jest bardzo ważną częścią naszej tożsamości i kultury. Nie da się zrozumieć kultury bez historii. I w związku z tym ten argument ma charakter uniwersalny. Drugi argument to argument normalności – tak bym to ujął. Liczba filmów poświęconych zwłaszcza historii najnowszej, ale nie tylko, jakie produkuje się w Norwegii, Francji czy np. Holandii, poświęconych gloryfikowaniu podbojów holenderskich w XVII wieku, jest duża. Celowo mówię o krajach północnych, skandynawskich, czy właśnie o Holandii, bo te kraje nie są kojarzone

z agresywną polityką historyczną czy kompleksami. Gdy oglądam takie filmy, zastanawiam się, jak to jest możliwe, że takie protesty budzi wyprodukowanie jednego polskiego filmu, który przypomni, bez porównania większy, bardziej złożony, ale w dużej mierze po prostu bardziej bohaterski udział społeczeństwa polskiego w II wojnie światowej czy w historii XX wieku niż któregokolwiek z tych narodów, o których rozmawiamy. Warto tu także przywołać przykład czeski. Czesi również produkują filmy pokazujące w bardzo atrakcyjny sposób ich udział w ważnych wydarzeniach XX wieku, najczęściej w pozytywnym, bohaterskim świetle. Przypomnę nominowany do Oscara „Tmavomodrý svět" o czeskich lotnikach, których było 10 razy mniej niż polskich w bitwie o Anglię. A mimo to nikt nie podnosi larum u naszych południowych sąsiadów, że następuje jakiś – powiedziałbym – nadmierny interwencjonizm państwa w żywą tkankę pamięci. To jest po prostu objaw normalności.

Czy w takim razie my, Polacy, kierujemy się kompleksami? Czym jest tzw. polityka wstydu, o której pisał Pan w swojej książce „Historia i polityka"?
Niestety, antykultura święci triumfy – w teatrze, w środowisku akademickim, polonistycznym, w mniejszym stopniu na szczęście historycznym, ale w dużej części humanistyki w Polsce. Otóż, jeżeli tego rodzaju antykultura polega na oblewaniu fekaliami każdego elementu polskiej tradycji, to świadczy to jedynie o naszej nienormalności. Hasło, którego użył Donald Tusk trzydzieści kilka lat temu w odpowiedzi na ankietę tygodnika „Znak", czyli „polskość to nienormalność", oznacza pewien stan ducha, który rzeczywiście jest nienormalny. Bo w zdrowych społeczeństwach, w których kompleksy nie przeważają nad rzetelną samoocena własnych dokonań i błędów, nienormalność nie jest definicyjną cechą, którą przypisuje się własnej kulturze. I żeby z tą kulturą nienormalności, a raczej antykulturą, walczyć, uważam, że powinniśmy postępować tak, jak inne cywilizowane narody postępują ze swoją tradycją.

Dodam tu jeszcze jedną konkretną informację, którą łatwo zweryfikować. Otóż przed dojściem do władzy rządu Prawa i Sprawiedliwości w 2015 r. w Polsce było kilkakrotnie mniej muzeów na 100 tys. mieszkańców niż nie tylko w tak bogatych krajach jak Niemcy czy Francja, ale również kilkakrotnie mniej niż na przykład w Czechach. Czy wobec tego budowa kilkudziesięciu nowych placówek muzealnych powinna być traktowana jako objaw jakiejś patologii w działaniu? Otóż nie. Zupełnie odwrotnie. Jest to właśnie droga do normalności.

Od kilku lat państwo polskie coraz silniej wspiera działalność, również oddolną, której celem jest zachowanie pamięci. Coraz silniej wspierani są również twórcy, którzy o tę pamięć dbają. Powstały już filmy o Piłsudskim, Legionach, o Powstaniu Warszawskim. Powstają dwie produkcje o Pileckim, rodzinie Ulmów, Tadeuszu Kościuszce. Będzie też animacja dla dzieci o niedźwiedziu Wojtku. To łącznie od 2016 r. ponad 200 produkcji ze wsparciem państwa. Czy i kiedy takie działania mogą przynieść realne korzyści dla naszej wspólnoty?
To, co odpowiem, może nie być satysfakcjonujące, bo ta odpowiedź sprowadza się do stwierdzenia „nie wiem". Powiedziała Pani o 200 produkcjach filmowych, ale nie wyobrażajmy sobie, żeby nie było żadnej pomyłki, że rząd w jakimś szaleństwie dofinansował 200 filmów fabularnych.

W dużej mierze są to filmy dokumentalne.
No właśnie. I bardzo dobrze, że powstają dokumenty, bo gdy idzie o to oddziaływanie, o które pyta pani, to myślę, że czasem dobry dokument długofalowo może mieć większe

225 FILMÓW HISTORYCZNYCH DOFINANSOWANYCH PRZEZ MKIDN

Pełna lista filmów na www.gov.pl/kultura/filmy

FILMY FABULARNE, DOKUMENTALNE, SERIALE I ANIMACJE

137 FILMÓW W REALIZACJI I W PRZYGOTOWANIU

88 FILMÓW ZREALIZOWANYCH

WYBRANE TYTUŁY:

Młody Piłsudski, *reż. Jarosław Marszewski* / **Dywizjon 303. Historia prawdziwa,** *reż. Denis Delić* / **Kartka z Powstania,** *reż. Tomasz Dobosz* / **Legiony,** *reż. Dariusz Gajewski* / **Piłsudski,** *reż. Michał Rosa* / **Kurier,** *reż. Władysław Pasikowski* / **Zieja,** *reż. Robert Gliński* / **Ludzie i bogowie,** *reż. Bodo Kox* / **Wiktoria 1920,** *reż. Tomasz Dobosz* / **Mistrz,** *reż. Maciej Barczewski* / **Żeby nie było śladów,** *reż. Jan P. Matuszynski* / **Śmierć Zygielbojma,** *reż. Ryszard Brylski* / **Ciotka Hitlera,** *reż. Michał Rogalski* / **Kartka z Powstania,** *reż. Tomasz Dobosz* / **Orlęta,** *reż. Krzysztof Łukaszewicz* / **Klecha,** *reż. Jacek Gwizdała* / **Wyszyński – zemsta czy przebaczenie,** *reż. Tadeusz Syka* / **Skarbek,** *reż. Tomasz Jurkiewicz* / **Cudak,** *reż. Anna Kazejak* / **Historia w ożywionych obrazach,** *reż. Marek Brodzki* / **Niepodległość,** *reż. Krzysztof Talczewski* / **Tak blisko… tak daleko…,** *reż. Maciej Dutkiewicz* / **MS Piłsudski – ukryta historia,** *reż. Anna Osiadacz, Zygmunt Fit, Konstanty Kulik* / **MS Piłsudski – podwodna misja,** *reż. Daniel Zduńczyk, Anna Osiadacz* / **Wojna światów,** *reż. Mirosław Bork, Krzysztof Talczewski* / **Położna,** *reż. Maria Stachurska*

FOT. PAP/ALBERT ZAWADA

Zdjęcie z planu filmowego „Legiony". Fot. Jacek Piotrowski

znaczenie od średniej jakości filmu fabularnego. W ogóle widać pewien wyraźny kryzys polskiego kina, w którym środowisko faworyzuje wyłącznie kulturę fekaliów wylewanych na polskość. Nie jest łatwo przebić się przez tego rodzaju środowiskowy terror. Jeśli zatem w ciągu sześciu lat powstają filmy, kilka filmów fabularnych i sto kilkadziesiąt filmów dokumentalnych, które ministerstwo uznaje za warte dofinansowania, właśnie pod kątem przywracania tej normalności, o której rozmawiamy, to sądzę, że w ciągu następnych kilkunastu, dwudziestu kilku lat ludzie będą mieli po prostu do czego wracać. Dobre filmy będą właśnie w ten sposób wykorzystywane, będą wracały, tak jak na przykład „Legiony", „Piłsudski", „Dywizjon 303" czy „Kamerdyner". Te filmy będą długofalowo funkcjonowały obok filmów dokumentalnych, które utrwalają głosy świadków. I to jest rzecz najcenniejsza – utrwalanie historii przez pokazywanie jej świadków. To wydaje mi się największym sukcesem tej pracy, którą wspiera Ministerstwo kultury.

Jaka jest rola kina w szerszym, całościowym procesie tworzenia polityki historycznej. Czy jest tak, jak twierdził niechlubny klasyk, że film jest najważniejszą ze sztuk?

Myślę, że to się zmienia. Nie wiem, czy da się powtórzyć słynne określenie Lenina o filmie jako najważniejszej ze sztuk, oczywiście traktowanych usługowo, propagandowo z punktu widzenia totalitarnego państwa. Tego rodzaju rola kina dziś nie jest adekwatna do rzeczywistości, zwłaszcza w świecie wolnego rynku, wolnego wyboru widzów i zupełnie inaczej funkcjonujących mediów. Sadzę, że dzisiaj wielkie, kręcone w hollywoodzkim stylu filmy mają mniejsze znaczenie niż udane seriale. Przykładem jest „Stulecie Winnych". Ten serial niewątpliwie trafił do wyobraźni masowej. Nawet najdłuższy film fabularny jest za krótki na to, by opowiedzieć zbiorowy los Polaków w XX wieku. Sadzę zatem, że seriale, a najbardziej filmy dokumentalne trafiają swoją prawdą do odbiorców.

Wracając do przykładu naszych sąsiadów – Niemców, Czechów, a dalej Holendrów czy Norwegów. Wydaje się, że polskie elity chętnie czerpią z zagranicznych wzorców, ale wyłącznie wtedy, gdy jest to korzystne z ich punktu widzenia.

Warto tu przywołać jedno ważne sformułowanie: „kolonializm". Myślę, że w dużym stopniu Polska od XVIII wieku funkcjonuje w systemie zależności kolonialnej. Od imperiów, które zdominowały najpierw nasz region, a potem życie całego kontynentu, Polska stała się przedmiotem pewnych narracji, które zdominowały wyobraźnię i które przedstawiają Polskę właśnie w taki sposób, w jaki jest to wygodne nadawcom z Petersburga w XVIII wieku, z Moskwy w wieku XX czy XXI, w taki sposób, jak było to wygodne w czasach kanclerza Bismarcka II Rzeszy, i w taki, jak jest wygodne w Unii Europejskiej, dominującej niewątpliwie w niej potędze Niemiec współczesnych. Jest Polska także przedmiotem narracji, która w centrum całej historii XX wieku stawia Holocaust, niewątpliwie najbardziej tragiczne wydarzenie połowy XX wieku. Ale coraz silniej, w zupełnym oderwaniu od prawdy historycznej, Polska przedstawiana jest jako główna współsprawczyni albo wręcz sprawczyni tej tragedii. Otóż tego rodzaju właśnie skolonizowanie wyobraźni globalnej, wyobraźni europejskiej ma swój odpowiednik w Polsce. Duża część elit kulturalnych Polski żyje pod naciskiem, że na Polskę trzeba spoglądać obcymi oczami, właśnie oczami salonu Woltera w XVIII wieku, którego finansowała Katarzyna II, żeby opluwał Rzeczpospolitą, oczami postępowej Moskwy w wieku XX czy oczami twórców serialu „Nasze matki, nasi ojcowie" w wieku XXI. Mam na myśli niemiecki serial, który przedstawiał Armię Krajową jako siłę zasadniczo zajmującą się mordowaniem Żydów w czasie II wojny światowej. Otóż tego rodzaju skolonizowanie mentalności dużej części elit kulturalnych w Polsce sprawia, że tak trudno jest nam zobaczyć to, o czym mówiłem na wstępie – że kraje, które w ogóle nie kojarzą się z aktywną polityką historyczną jak Holandia, Norwegia

czy Dania, produkują mnóstwo, powiedziałbym, swoistej dumy z udziału w II wojnie światowej tych krajów. Przykładem takiego nastawienia, realizowanego z niezwykłą skutecznością, jest działalność Czech, które potrafiły wypromować jedną, jedyną dokonaną w tym kraju w czasie II wojny światowej pacyfikację w Lidicach jako część światowej pamięci, podczas gdy w Polsce było tysiące takich Lidic. I ten fakt, że Polska była krajem okupowanym przez Niemcy, gdzie mordowano setkami tysięcy miejscową ludność, nie tylko Żydów, ale także Polaków, w ogóle nie funkcjonuje w wyobraźni świata, ale także, niestety, w wyobraźni w dużej części współczesnych elit polskich, które przyjęły tę fałszywą, tendencyjną narrację zewnętrzną o naszej historii i kulturze. ■

Gala Festiwalu Filmowego Niepokorni Niezłomni Wyklęci. Fot. Grzegorz Śledź

Kadr filmu „Dywizjon 303". Fot. Bartosz Mrozowski

Kadr filmu „Mistrz". Fot. Grzegorz Pałka

FOT. ARCHIWUM FESTIWALU NNW

ARKADIUSZ GOŁĘBIEWSKI

DYREKTOR FESTIWALU FILMOWEGO NIEPOKORNI NIEZŁOMNI WYKLĘCI, LAUREAT DOROCZNEJ NAGRODY MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO 2021

Choć **Festiwal NNW** jest wydarzeniem filmowym, to od początku stał się też polem debaty o polskich drogach do wolności. Z czasem dołączyli do nas przyjaciele z innych krajów i dzisiaj okazuje się, że jest to ważne miejsce do porównań losów całej Europy Środkowo Wschodniej oraz miejsce do snucia opowieści o wolności narodów oraz wolności indywidualnej. Jednocześnie od lat dbamy o poziom polskiej kinematografii, dlatego intensywnie rozwijamy skrzydło branżowe tworząc Akademię Filmową Festiwalu NNW oraz Młodzieżową Akademię Filmową „Młodzi dla Historii", których zadaniem jest pomoc w tworzeniu scenariuszy filmów dokumentalnych i fabularnych. Wyjątkowością Festiwalu NNW jest fakt, że na czerwonym dywanie, w światłach reflektorów, stoją zarówno laureaci nagród, jak i bohaterowie walki o wolność. A z nimi – ramię w ramię – dumne z nich dzieci i wnuki. To Ich nazwiska przywołujemy, nie tylko w filmach, ale również podczas spotkań międzypokoleniowych, które są doskonałą okazją do wręczenia nagród honorowych – Sygnetów Niepodległości. Mądre, profesjonalnie zrealizowane filmy historyczne to potężne narzędzie do wychowania mądrej młodzieży.

Kluczowa rola państwa **we wspieraniu produkcji historycznych**

Robert Kaczmarek, dyrektor Filmoteki Narodowej – Instytutu Audiowizualnego. Fot. Danuta Matloch/MKiDN

Rola państwa we wspieraniu produkcji historycznych jest kluczowa i nie jest to socjalizm, wbrew tego typu oskarżeniom. Podobnie jest we Francji, która zabezpiecza swój rynek i propaguje własną kulturę i dorobek. My, jako państwo mniejsze, w dwójnasób powinniśmy dbać o wszelkie produkcje audiowizualne, które utwierdzają nasz charakter narodowy – mówi Robert Kaczmarek, reżyser filmów dokumentalnych, scenarzysta i producent filmowy, dyrektor Filmoteki Narodowej – Instytutu Audiowizualnego.

Czy we współczesnej kulturze jest miejsce na kino historyczne?

W wyniku rewolucji technologicznej sytuacja całej kinematografii, nie tylko filmu historycznego, się zmienia. Ludzie, zwłaszcza młodzi, masowo odchodzą od oglądania telewizji, o czym świadczą statystyki. Pojawia się więc pytanie: Gdzie oglądać produkcje „wyższych lotów"? Jeżeli ludzie nie wrócą masowo do kin, na co po ich otwarciu wskazują ostatnie statystyki, to sytuacja nie wygląda zachęcająco.

Mam nadzieję, że kino ocaleje, ale już dziś widzimy, że rynek filmowy nie wróci do stanu sprzed pandemii. A że gospodarka nie lubi próżni, platformy VOD wypełniają wolne miejsce na rynku. Tu powstaje podstawowe wyzwanie. Kto i gdzie zobaczy powstające produkcje, w tym ważne filmy historyczne? Jak do nich wrócić po premierze? FINA,

Gdzie oglądać produkcje „wyższych lotów"? Jeżeli ludzie nie wrócą masowo do kin, na co po ich otwarciu wskazują ostatnie statystyki, to sytuacja nie wygląda zachęcająco.

którą kieruję od przeszło pół roku, może publikować kulturę i narodowy dorobek audiowizualny w internecie w sposób niekomercyjny. W tej zmieniającej się rzeczywistości to zadanie jest tym bardziej ważne. Ale żeby je kontynuować, należy zbudować odpowiednie zaplecze. Dlatego chcemy inwestować i rozbudowywać portal Ninateka.

Materiały archiwalne, którymi dysponuje FINA, są fenomenalne, ale znane jedynie bardzo wąskiemu gronu pasjonatów. Jeśli materiał jest dostępny „pod palcem", to zachęca do korzystania z niego i może dalej inspirować. Chodzi też o to, żeby była to także oferta dla młodzieży licealnej i akademickiej i zarazem odpowiedź na propozycję internetu.

W jednym z Pana filmów, „Paszporty Paragwaju" uwagę zwracają niestandardowe warunki pracy dyplomatów polskich, którzy oprócz swoich obowiązków, trudniejszych jeszcze do wypełnienia przez warunki wojenne, znaleźli czas na działania konspiracyjne i przekazywali dokumenty, które ratowały Żydom życie. Obecnie nie doświadczamy wojny w znaczeniu militarnym, a instytucje mogą działać w standardowym trybie. Jednak trwa inna wojna – informacyjna. Jak Pan definiuje ten spór w obrębie polityki historycznej?

Pierwsza ofiarą wojny jest prawda. Chodzi o to, żeby nie mylić polityki kulturalnej z propagandą. My rozmawiamy o tym, co przybliża historię Polski i świata. Jeśli w całym okresie powojennym prawda była reglamentowana, to zaniedbanie daje teraz o sobie znać, bo zdarzają się takie sytuacje, że np. prezydent Putin może wystąpić w Jerozolimie i oskarżyć Polskę o rozpoczęcie II wojny światowej. Ja się zająłem odkrywaniem tych historycznych plam. Otóż to, co jest najciekawsze, jest w większości nieznane, tak jak „Betar" czy „New Poland".

Niektórzy mówią, że historię Polski trzeba jeszcze raz opowiedzieć po 2018 r. W FINA zajęliśmy się szczególnie okresem międzywojnia, także ze względu na nasze plany związane z rekonstrukcją filmów przedwojennych. Rozpoczęliśmy cykl debat „po co nam II RP". Chcemy rozmawiać zarówno o kontrowersjach związanych z tym okresem, jak i ogromnym potencjale, który tkwi w kulturze międzywojnia.

Jaka jest rola mecenatu państwa w produkcji filmów historycznych?

Rola państwa we wspieraniu produkcji historycznych jest kluczowa i nie jest to socjalizm, wbrew tego typu oskarżeniom. Podobnie jest we Francji, która zabezpiecza swój rynek i propaguje własną kulturę i dorobek. My, jako państwo mniejsze, w dwójnasób powinniśmy dbać o wszelkie produkcje audiowizualne, które utwierdzają nasz charakter narodowy.

Dlaczego nie powstają filmy na temat wielkich postaci polskiej kultury, takich jak Norwid, Słowacki, Chopin, Wyspiański, Żeromski? Należy propagować pisanie biografii polskich twórców, gdyż same w sobie są wielowymiarowe.

Nadal liczba filmów historycznych jest o wiele mniejsza w stosunku do innych produkcji. Propozycji o tematyce historycznej i tożsamościowej nie ma zbyt wielu. Te tematy nie budzą w młodych twórcach zainteresowania i nie ma przymusu, żeby je tworzyli. Rolą państwa jest natomiast wspieranie produkcji wzmacniających tożsamość narodową. Bo kluczowym pytaniem jest to: Czy Polska jest nam potrzebna? ■

JAK TO BY BYŁO, GDYBY NAGLE PRZENIEŚĆ SIĘ W CZASIE

I STAĆ SIĘ JEDNYM Z BOHATERÓW WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ 1920 LUB POWSTANIA WARSZAWSKIEGO 1944?

Dzięki nowoczesnym technologiom widzowie filmu VR zostają przeniesieni w sam środek akcji – to właśnie widz staje się głównym bohaterem filmu, który uczestniczy we wszystkich wydarzeniach. Dodatkowo filmy VR 360° dają możliwość wyboru, na co chcemy skierować wzrok, bo podczas kręcenia kamery rejestrują obraz ze wszystkich stron.

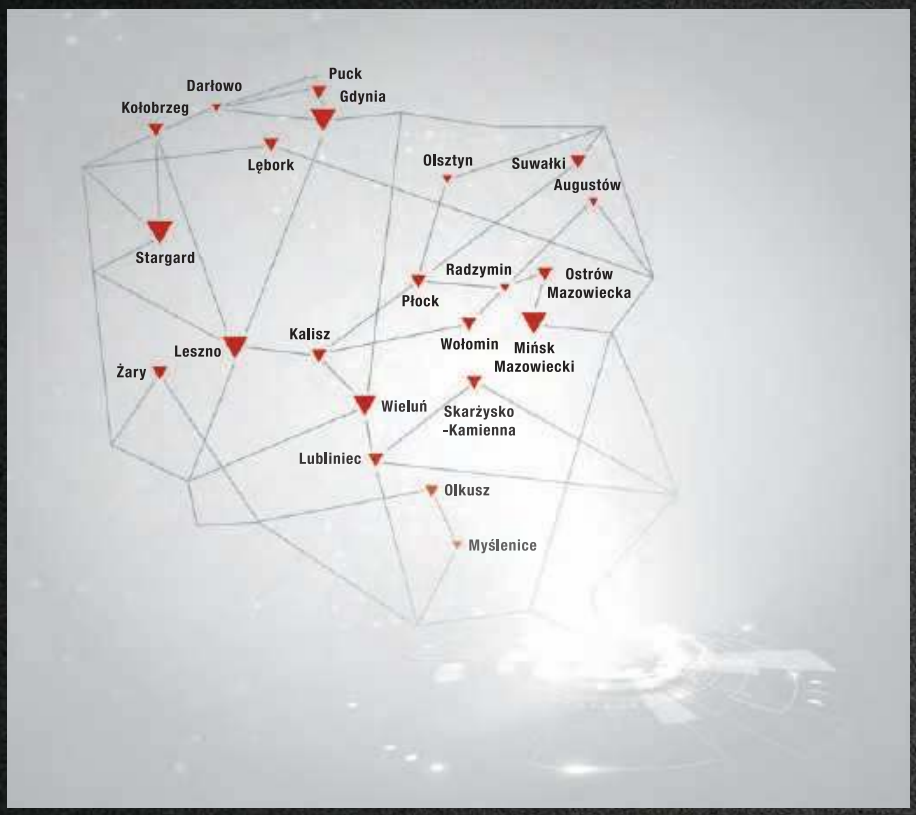

Filmy VR – zrealizowane ze wsparciem MKiDN i instytucji podległych:
„Kartka z Powstania" – pierwsze fabularyzowane widowisko historyczne zrealizowane w technologii wirtualnej rzeczywistości (VR) w Polsce opowiada o Powstaniu Warszawskim, reż. Tomasz Dobosz, 2018 r.
„MS Piłsudski – ukryta historia" – film dokumentalny VR – wirtualny rejs po polskim transatlantyku MS Piłsudski, reż. Anna Osiadacz, Zygmunt Fit, 2019 r.
„Wiktoria 1920" – film fabularny VR 360° opowiadający o epizodzie z wojny polsko-bolszewickiej, reż. Tomasz Dobosz, 2020 r.
„Kosmogonik" – koprodukcja i prezentacja animacji VR inspirowanej opowiadaniem Stanisława Lema oraz ilustracjami Daniela Mroza, reż. Paweł Szarzyński, 2021 r.

Gdzie obejrzeć filmy VR?
Film **„Kartka z Powstania"** – Hala Koszyki w Warszawie, pokazy odbywają się co 45 minut od poniedziałku do piątku w godz. 9–15.
Film **„Wiktoria 1920"** można oglądać w ramach Wirtualnego Teatru Historii „Niepodległa", który w 2021 roku zawitał do ponad 20 miejscowości w całym kraju. Film od jego premiery pokazano m.in. w Płocku, Gdyni, Ostrowi Mazowieckiej, Suwałkach, Augustowie, Olsztynie, Pucku, Lęborku, Darłowie, Kołobrzegu, Stargardzie, Żarach, Lesznie, Kaliszu, Wieluniu, Lublińcu, Olkuszu, Myślenicach, Skarżysku-Kamiennej, Mińsku Mazowieckim, Wołominie, Radzyminie.

Film „Wiktoria 1920" jest dostępny bezpłatnie w Internecie i można go obejrzeć na smartfonie – przy pomocy prostych cardboardów lub gogli VR (w wersji 3D) albo na komputerze w wersji 2D, przesuwając kursorem ekran.

Już niebawem ukażą się:
„MS Piłsudski – podwodna misja" – film dokumentalny VR – kolejna odsłona rejsu po transatlantyku MS Piłsudski. Premiera pod koniec listopada.
„Niepodległa w kadrze" – cykl filmów przedstawiający sylwetki wybitnych Polek i Polaków okresu międzywojnia. Premiera dwóch pierwszych krótkometrażowych filmów o aktorze Aleksandrze Żabczyńskim oraz o tenisistce Jadwidze Jędrzejowskiej w grudniu. „Nie kochać w taką noc" to komedia muzyczna w stylu lat trzydziestych o jednym z najpopularniejszych aktorów międzywojnia, z kolei „Dża-Dża" jest fabularnym wyjaśnieniem jednej z wojennych zagadek w życiorysie Jadwigi Jędrzejowskiej. Reżyserem obu obrazów jest Tomasz Szafrański. Oba filmy z początkiem grudnia będą dostępne online.

W przygotowaniu:
„Tadeusz Tański" – fabularny portret Tańskiego – inżyniera, konstruktora samochodowego, zamordowanego w obozie Auschwitz-Birkenau.
„Helena Krzemieniewska" – fabularny portret Krzemieniewskiej – polskiej uczonej, botanika, profesora Uniwersytetu Wrocławskiego. ■

Drodzy Czytelnicy „Gazety Polskiej”!

W roku 1914 wybuchła I wojna światowa. Świat stanął u progu konfliktu, jakiego nie zaznał od stuleci. Rywalizacja potęg rozlała się poza Europę, nadając temu starciu charakter globalny.

Choć może się to wydawać szokujące, to właśnie takie wydarzenie wiązało się dla Polaków z nadzieją na zrzucenie jarzma zaborców, z wyczekiwaną od lat szansą na odrodzenie państwa. „O wojnę powszechną za Wolność Ludów! Prosimy cię, Panie”. Te słowa Mickiewiczowskiej modlitwy zaczęły się spełniać w chwili, gdy rozbiorowe mocarstwa ruszyły przeciwko sobie. Kiedy carska Rosja, pogrążona w rewolucyjnym chaosie, zeszła ze sceny wojennego teatru, sytuacja zaczęła wyglądać jeszcze lepiej. A klęska Niemiec i Austro-Węgier stworzyła wręcz stan idealny dla powrotu Polski na mapę Europy.

Zwycięstwo ententy i zdecydowane poparcie dla sprawy polskiej udzielone przez nowego gracza w konflikcie, jakim były Stany Zjednoczone, stanowiły swoiste postawienie kropki nad „i” w słowie „Niepodległość”. Nic więc dziwnego, że 11 listopada 1918 roku – dzień, w którym zakończyła się Wielka Wojna – to dla Polaków również Dzień Niepodległości.

Oczywiście nie tylko czynniki zewnętrzne miały wpływ na sukces Polski, na odrodzenie Niepodległej. Roztropne działania wielu wybitnych mężów stanu, reprezentujących różne opcje polityczne i koncepcje ustrojowe, przyniosły wyczekiwany skutek. *Polonia Restituta* stała się faktem dzięki takim postaciom, jak: Ignacy Daszyński, Roman Dmowski, Wojciech Korfanty, Ignacy Jan Paderewski, Józef Piłsudski i Wincenty Witos. Nazywamy ich Ojcami Niepodległości, choć z pewnością to chwalebne miano przysługuje także wielu innym naszym wybitnym rodakom.

Jednak odzyskanie suwerenności po ponad stu latach było możliwe przede wszystkim dzięki bohaterskiej sztafecie pokoleń, których walka i wysiłek nie ustawały przez cały okres zniewolenia. Zmagania o wolność, gotowość do największych poświęceń i najwyższa ofiara – życie złożone na ołtarzu ojczyzny. To dziedzictwo, które mamy obowiązek otoczyć wdzięczną pamięcią i przekazywać potomnym.

Instytut Pamięci Narodowej podejmuje liczne działania, aby przybliżyć okoliczności odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Popularyzacja i upamiętnienie – w ten sposób chcemy uczcić najważniejsze polskie święto. Służyć ma temu także i ten dodatek do „Gazety Polskiej”.

Patriotyzm, który nadaje sens naszemu poczuciu wspólnoty, to również zobowiązanie i wdzięczność. Mam nadzieję, że te dwa pojęcia towarzyszyć będą Państwu podczas lektury zamieszczonych tutaj artykułów, które historycy z IPN przygotowali z okazji Narodowego Święta Niepodległości.

dr Karol Nawrocki
prezes Instytutu Pamięci Narodowej

PARTNER DODATKU:

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

FOT. MIKOŁAJ BUJAK

„WIELKIEMI ULICAMI MORZE GŁÓW URASTA…"

WARSZAWSKIE MANIFESTACJE W LISTOPADZIE 1918 ROKU

Zawarty w tytule cytat odsyła do będącego częścią „Karmazynowego poematu" wiersza Lechonia „Piłsudski" – utworu z wyjątkową siłą oddającego entuzjazm, z jakim Polacy witali niepodległość Polski. Entuzjazm ten jednak tylko na krótko przysłonił podziały ówczesnej polskiej sceny politycznej.

Michał
Zarychta

W te pamiętne dni listopadowe w Warszawie rozpoczęły się negocjacje pomiędzy przedstawicielami najważniejszych ugrupowań politycznych w sprawie utworzenia rządu. Brali w nich udział socjaliści, ludowcy i prawica z endecją na czele. Z ciekawością śledzili je warszawiacy, którzy manifestowali przywiązanie do poszczególnych partii, ich przywódców i reprezentowanych przez nie idei.

Ludzie czerwonego sztandaru

13 listopada na wezwanie PPS robotnicy stawili się na placu Saskim, aby żądać stworzenia „rządu robotniczo-włościańskiego". Manifestację zabezpieczała Milicja PPS. Do zebranych przemawiał Ignacy Daszyński, stojąc na stopniach soboru Aleksandra Newskiego. Dziesięciotysięczny pochód przemaszerował przed Zamek Królewski i rozpoczął protest wobec dalszego sprawowania rządów przez Radę Regencyjną. Pochód napotkał wyjeżdżającego stamtąd Piłsudskiego, który miał oświadczyć, że zdejmuje ochronę z Zamku. Po chwili socjaliści zatknęli czerwony sztandar na wieży zygmuntowskiej. W ten sposób zamek królów stał się zamkiem ludu polskiego. Socjaliści ogłosili się zwycięzcami, ale ich polityczni konkurenci szykowali odpowiedź.

Boże, coś Polskę…

Manifestacja prawicy odbyła się w niedzielę 17 listopada 1918 roku. W zamyśle organizatorów miała się stać ogólnonarodowym uczczeniem odzyskanej niepodległości. Pojawiały się jednak opinie, że była to manifestacja przede wszystkim na cześć Wojciecha Korfantego, który przyjechał do Warszawy jako „jako mąż upatrzony na kierownika rządu".

Punktami zbiorczymi niedzielnej manifestacji były kościoły. Stutysięczny pochód rozpoczęło duchowieństwo katolickie i ewangelickie przy dźwiękach orkiestry grającej „Boże, coś Polskę", dalej szli przedstawiciele władz państwowych, samorządu miejskiego, uczelni wyższych, ponad osiemdziesięciu organizacji zawodowych i dobroczynnych, muzycznych i sportowych. Maszerowali przedstawiciele zaboru pruskiego z transparentami na cześć Poznania, Prus Królewskich i Książęcych oraz Śląska. Pojawiła się też złożona z uwolnionych jeńców delegacja francuska, na cześć której publiczność wiwatowała, okazując wdzięczność dla państw zwycięskiej ententy. Na trasie biegnącej Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem, Al. Ujazdowskimi, Nowowiejską i Marszałkowską porządku pilnowała „straż narodowa z przepaskami na ramionach i kokardami na piersiach".

W poszukiwaniu „męża upatrzonego"

W tym samym czasie we wznoszącym się naprzeciw Zachęty pałacu Kronenberga trwały negocjacje przedstawicieli partii politycznych. W południe przed pałacem zebrało się kilka tysięcy zwolenników PPS. Nastrój był iście wiecowy: z balkonu pałacu, na który wniesiono czerwone sztandary, przemawiał Jędrzej Moraczewski. Ruszono pod mieszkanie Piłsudskiego przy Mokotowskiej.

Wieczorem rozpoczął się prawicowy wiec w Filharmonii, na którym nie pojawił się Korfanty. Uczestnicy wiecu postanowili go odszukać. Uformowany *ad hoc* pochód ruszył najpierw pod pałac Kronenberga, a następnie na ul. Mokotowską, gdzie miało dojść do spotkania Korfantego z Piłsudskim. Nie znalazłszy go tam, ruszono pod Hotel Europejski, gdzie mieszkały delegacje z zaboru pruskiego, jednak i tam go nie było. Przed rozejściem się manifestanci obiecali się stawić przed hotelem nazajutrz i oczekiwać swojego bohatera.

Jednak następnego dnia Józef Piłsudski wobec fiaska negocjacji powołał socjalistyczny rząd Moraczewskiego. ■

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

GÓRNY ŚLĄSK 1918

PIERWSZY KROK KU RZECZYPOSPOLITEJ

Gdy 27 września 1918 roku wojska brytyjskie przedarły się przez Linię Zygfryda, pas niemieckich umocnień na froncie zachodnim, nawet dla dowództwa wojsk Rzeszy stało się jasne, że na Zachodzie wojna jest przegrana.

Sebastian **Rosenbaum**

To prawda, na Wschodzie obowiązywał pokój brzeski z 8 marca tego roku, pieczętujący wygraną państw centralnych na tym teatrze wojennym. Jednak losy wojny ważyły się w zachodniej części Europy, a tu od lata sytuacja była zdecydowanie korzystna dla mocarstw sprzymierzonych.

Powrót Korfantego

W takiej atmosferze latem 1918 roku w jednym z górnośląskich okręgów wyborczych odbyły się wybory uzupełniające do parlamentu Rzeszy (Reichstagu) XIII kadencji. Jako kandydat ruchu polskiego objawił się – niemalże wywołany z niebytu – Wojciech Korfanty. Piętnaście lat wcześniej jego zwycięstwo wyborcze wywołało trzęsienie ziemi na pruskim Górnym Śląsku. Niespełna trzydziestoletni syn robotnika rzucił wyzwanie potężnej i dominującej w tym regionie katolickiej, ogólnoniemieckiej Partii Centrum – i zdobył mandat dla narodowego ruchu polskiego.

Losy Korfantego toczyły się potem różnie. Przez chwilę stał się legendą, ludowym trybunem, z mównicy w Reichstagu gromiącym antypolską politykę Prusaków na Górnym Śląsku. Ale po latach kompromisów, zmiany stanowisk, utraty swoich gazet, stracił na atrakcyjności. W wyborach do Reichstagu z 1912 roku nawet nie kandydował. Wszystko zmieniła niemiecka klęska w wojnie. Przygasły w dobie wojny ruch polski na Górnym Śląsku podniósł głowę i w Korfantym na nowo rozpoznał swojego lidera.

Wojciech Korfanty po I wojnie światowej, najprawdopodobniej podczas wizyty w Paryżu jesienią 1919 r. Fot. ze zbiorów Bibliothèque nationale de France/Gallica

Nie tylko Kongresówka

Inny był kontekst międzynarodowy: głosy o restytucji państwa polskiego były coraz donioślejsze, pojawiały się też praktyczne decyzje, poczynając od aktu 5 listopada 1916 roku, w którym proklamowano odtworzenie Królestwa Polskiego. Podczas debaty nad traktatem brzeskim w Reichstagu 22 marca 1918 roku socjaldemokraci upomnieli się o wolne państwa dla Polaków i Bałtów. Odrodzone państwo polskie rozumiano jednak w Niemczech wąsko – jako dawne tereny Kongresówki. Tymczasem polskie oczekiwania były całkiem inne.

Dał temu wyraz właśnie Wojciech Korfanty podczas mowy w Reichstagu 25 października 1918 roku. Był to przedostatni dzień obrad parlamentu tej kadencji – kolejnego dnia izba obradowała po raz ostatni. Korfanty z całkowitą otwartością podniósł temat, który do niedawna jawił się jako całkowita fantasmagoria. Otóż poseł polski wskazał, że odradzająca się Rzeczpospolita wysuwa roszczenia nie tylko do ziem zaboru pruskiego, zatem Wielkopolski, części Pomorza i części Prus Wschodnich, ale i do Górnego Śląska. Sala Reichstagu zawrzała, posłowie niemieccy nie kryli oburzenia, wystąpienie Polaka uznano ze wezwanie do irredenty, za zdradę państwa.

Ten sam lud

Korfanty powoływał się na względy językowo-etniczne: od lat głosił tezę, że jeden i ten sam lud polski zamieszkuje wszystkie części byłej I Rzeczypospolitej, która padła łupem rozbiorów, ale też ziemię górnośląską. Nie dla wszystkich było to oczywiste, a dla Niemców stanowiło to zuchwałą ingerencję w integralność terytorialną Rzeszy. Górny Śląsk bowiem już w XIV wieku utracił związek z państwem polskim, stając się częścią Korony Czeskiej, państwa Habsburgów, a po wojnach śląskich (1740–1763) Królestwa Prus. Mowa Korfantego te stulecia izolacji zdawała się likwidować niejako od ręki. Niemniej na wcielenie w życie jego programu politycznego trzeba było odczekać jeszcze prawie cztery lata, znaczone polsko-niemiecką walką plebiscytową, trzema powstaniami i wreszcie, w 1922 roku, podziałem Górnego Śląska między Polskę i Niemcy. ■

Wielki dzień

Oficer Legionów, powieściopisarz, dramaturg, radiowiec, aktor, reżyser, dyrektor Teatru im. Juliusza Słowackiego Zygmunt Nowakowski opisze w londyńskim „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" w 1962 roku wielki dzień, „którego nigdy nie zapomni" – 31 października 1918 roku.

Paweł
Chojnacki

Wojsko austriackie już rozbrojone, z wież, ze starych murów, z balkonów zwiesza się las chorągwi biało-czerwonych. Na Rynku zebrały się wielotysięczne tłumy, wiadomo bowiem, że punktualnie o dwunastej w południe żołnierze polscy obejmą wartę na ratuszu i odczytany będzie akt niepodległości. Cicho jest ogromnie, wszyscy zaś patrzą w stronę wylotu ulicy Sławkowskiej. Ich jeszcze nie ma, a przecież muszą być obecni. Są najważniejsi! Są pierwsi! Bez nich uroczystość odbyć się nie może, a już południe dochodzi.

– Jadą! Jadą! – odzywa się najpierw szept, potem krzyk coraz bardziej donośny. – Jadą! Już wjeżdżają w Rynek. Już są koło Krzysztoforów! Minęli Pałac Spiski! Fiakrzy wiozą ich za darmo! No pewnie! Mieliby od nich brać pieniądze? Dzisiaj? O, zatrzymują się przy kamieniu Kościuszki! Wysiedli! Czapki z głów!".

Powstańcy styczniowi…

„Zbyteczna komenda. Wszyscy stoją z gołymi głowami. Skąd wzięły się kwiaty, kto o nich pomyślał, nie pamiętam, ale pamiętam, że ci powstańcy szli po kwiatach, które padały im gęsto pod nogi. Rozstąpili się wszyscy, oni zaś szli szpalerem, starając się iść prosto, żołnierskim krokiem. Pomaga jeden drugiemu, podpiera kolega kolegę. Nie płaczą. Oni jedni nie płaczą. Głowy mają podniesione do góry. Idą i doszli po pięćdziesięciu pięciu latach czekania! Doszli do dnia niepodległości.

Głos komendy. Oddział żołnierzy w jakichś zaimprowizowanych mundurach polskich

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Wychodzi każdej soboty.

W Warszawie do nabycia wszędzie. „Promień", Łódź, Piotrkowska 81.

Numer pojedynczy 10 Mk.

Rok XVII. Kraków, 6 listopada 1920. Nr 45.

W drugą rocznicę oswobodzenia

Uroczysta zmiana warty na Rynku krakowskim w dniu 31. października b. r.

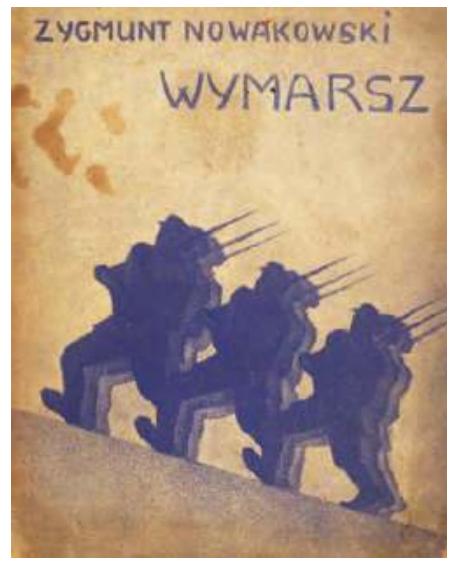

obejmuje wartę. Nad kratą wartowni zakwitnął sztandar biało-czerwony. «Prezentuj broń!». Padają słowa aktu niepodległości. Pierwsza odzywa się Panna Maria. Potem z wyższej wieży pieje hejnał. Gołębie krążą nad całym rynkiem. A w ślad za Panną Marią odzywają się po kolei wszystkie dzwony krakowskie, płacząc radośnie, jak mówi Słowacki «płaczem ogromnym zmartwychwstania». Tyle dzwonów! Tyle dzwonów!

Grają wszystkie i wszystkie naraz milkną, bo z Wawelu odezwał się dzwon jedyny, największy, królewski. Raaz-dwaa, raaz-dwaa…".

Akropolis

Tu autor włączy cytat z Akropolis Stanisława Wyspiańskiego, zakończony swoim spostrzeżeniem:

„Zabrzęczał Zygmuntowski dzwon
i bije jako młotem,
a trąby huczą po przestworzu,
hej, Zygmuntowskim lotem!
A trąby huczą jako działa,
jak ongi na tych polach;
jakby już Polska wszystka wstała,
hej, w dawnych swoich dolach.

Jakby już szczęście swoje miała
po wiekach, hej, po latach,
i klęsk i krzywdy zapomniała
przy dzwonach swoich swatach…

Jakież to dziwne, że dożyli tego dnia! Jakaż w tym wielkość!".

***

I wielkość ta pozostanie, nawet gdy konsultowany w tej sprawie znawca historii Krakowa i regionalista Michał Kozioł postawi z bólem serca znak zapytania nad zgodnością fragmentu o udziale powstańców z ustalonym przez historyków przebiegiem wydarzeń. ■

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Krew na bruku

Są takie miejsca w Polsce, w których obchody Narodowego Święta Niepodległości mają *de facto* podwójny wymiar. Takim miastem pozostaje wielkopolski Konin, gdzie 11 listopada 1918 roku został okupiony krwią przelaną na ołtarzu wolnej Ojczyzny.

Piotr
Grzelczak

Królewski Konin w wyniku wiedeńskiego *dictum* znalazł się w 1815 roku po rosyjskiej stronie zaborczego kordonu. Dokonany w ten sposób podział ziem Księstwa Warszawskiego, a co za tym idzie – historycznej Wielkopolski, sprawił, że tak mocno kojarzone w Wielkopolską powstańcze doświadczenie lat 1918–1919 siłą rzeczy nie mogło stać się udziałem mieszkańców jej wschodnich rubieży. Nie oznacza to jednak, że koninianie nie podjęli walki z niemieckim okupantem *Anno Domini* 1918. Wprost przeciwnie, uczynili to 11 listopada 1918 roku, a ich zapomniany zryw i złożona tegoż dnia na konińskim bruku ofiara ze wszech miar zasługują na przypomnienie na ogólnopolskim forum.

Po Rosjanach i Niemcach

Kres rosyjskiego panowania nad Koninem przyszedł wraz z wybuchem Wielkiej Wojny. Niemieckie triumfy na terenie Królestwa Kongresowego dały jednocześnie początek nowej okupacji, której administracyjne ramy sprowadzały Konin do rangi siedziby władz obwodu. Pozostawiając na boku jej rozmaite odcienie, odnotujmy, że w tym samym czasie sukcesywnie rozwijano w mieście pracę konspiracyjną, której ton nadawała miejscowa komórka Polskiej Organizacji Wojskowej. Jak wiemy, do długo wyczekiwanego przez Polaków politycznego przełomu doszło ostatecznie w listopadzie 1918 roku wraz z upadkiem Niemiec i wybuchem rewolucji w armii Wilhelma II. Niemiecki garnizon w Koninie liczący od 200 do 400 ludzi nie był po tym względem wyjątkiem i także został porwany przez rewolucyjną falę. Niemal dokładnie w tym samym czasie sprawy w swoje ręce postanowili wziąć koninianie, wśród których wyłoniły się dwa zasadnicze ośrodki pretendujące do przejęcia władzy w mieście – POW oraz wybrana w 1917 roku Rada Miejska.

Negocjatorzy i bojownicy

Ta ostatnia 11 listopada 1918 roku wyłoniła nawet polskiego burmistrza, którym został Edward Sikorski, oraz podjęła rozmowy z okupacyjną administracją na temat terminu i warunków wyjścia Niemców z miasta. Równolegle do niej do akcji przystąpiła konińska POW pod komendą Leona Dyca, która także wezwała Niemców do ustąpienia z Konina, a ponadto w sali kinoteatru Polonia zorganizowała wiec, który wyłonił konkurencyjną wobec Rady Miejskiej Komisję Obywatelską.

Skądinąd ów wiec zakończył się zajęciem znajdującego się po sąsiedzku gmachu Kasy Powiatowej, skąd peowiacy udali się do budynku zajmowanego przez niemieckie władze przy konińskim rynku (ob. Urząd Miasta Konina), gdzie zażądano wydania składowanych tutaj karabinów oraz skrzynek z amunicją. Stamtąd młodzi bojownicy powędrowali na przeciwległą stronę placu – do zajętego na tymczasowe koszary POW gmachu gimnazjalnego. I to właśnie tutaj rozegrał się najbardziej dramatyczny akt konińskiej Nocy Listopadowej. Późnym wieczorem peowiacy oraz asystująca im konińska młodzież zostali bowiem bez ostrzeżenia ostrzelani przez niemieckie wojsko wezwane telefonicznie przez jednego z okupacyjnych urzędników. W ten sposób 11 listopada 1918 roku na konińskim bruku poległo od niemieckich kul siedem osób.

***

Nazajutrz niemiecki garnizon oraz urzędnicy opuścili miasto. Do życia rodził się wolny Konin. Co znamienne, jego polscy gospodarze na łamach pierwszego numeru „Tygodnika Urzędowego. Organu Starostwa Konińsko-Słupeckiego”, zapisali: „Na odjezdnym z Konina dało wojsko i urzędnicy niemieccy nad wyraz smutny dowód swej kultury”. ■

ROMAN DMOWSKI

(1864–1939)

Był jedną z najwybitniejszych postaci w życiu Polski ostatnich dwóch stuleci. Niebywale utalentowany, obdarzony fenomenalną pamięcią (znał dziewięć języków), chłonnym umysłem i umiejętnością wnikliwej obserwacji, przedstawiał wyniki swoich przemyśleń syntetycznie, bez gubienia istoty rzeczy w morzu faktów.

Krzysztof
Kawalec

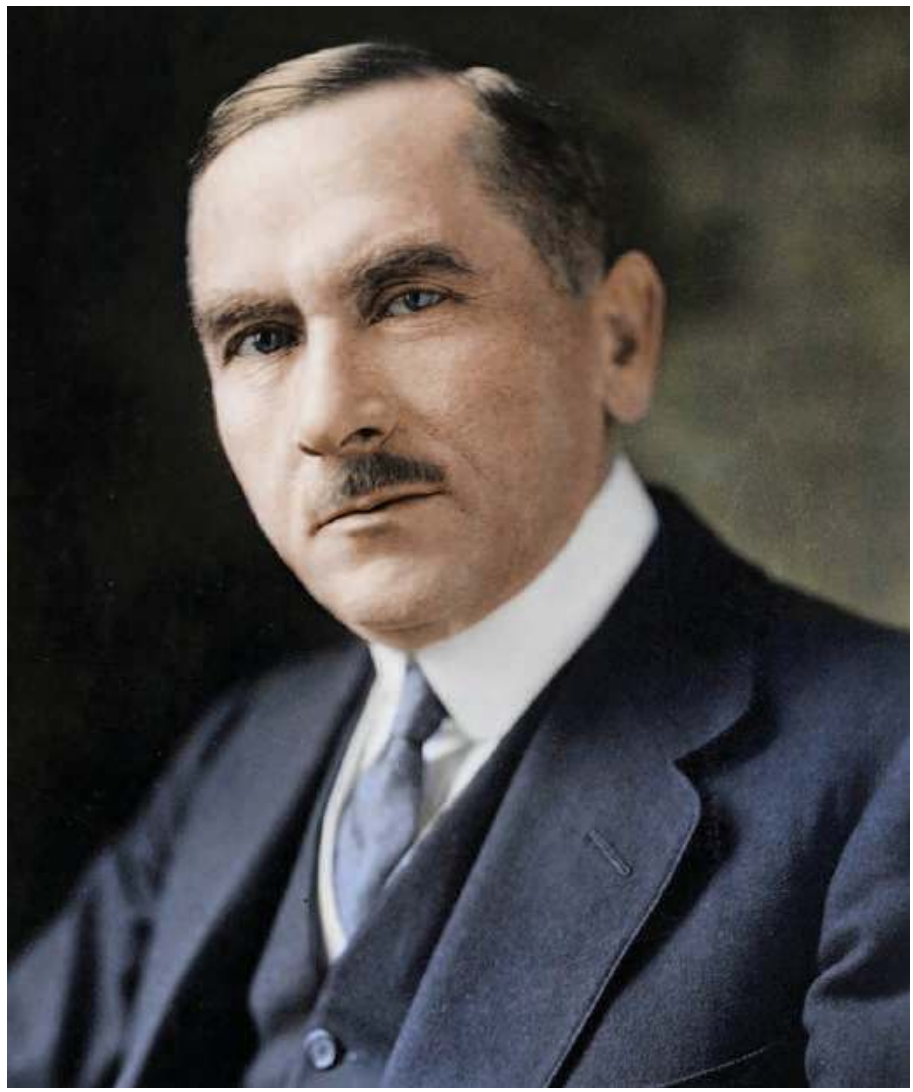

Roman Dmowski. Fot. Wikipedia

Ta ostatnia cecha stanowi jeden z powodów, dla których z perspektywy czasu Dmowski postrzegany jest głównie jako pisarz polityczny i publicysta. A przecież był on nie tylko intelektualistą: jego energia i wybitne umiejętności działania wysunęły go na czoło jednego z najsilniejszych ruchów politycznych na polskiej scenie politycznej pierwszej połowy XX stulecia – Narodowej Demokracji. Podczas I wojny światowej oraz w trakcie kończącego ją kongresu pokojowego jako dyplomata i mąż stanu zapewnił odradzającej się Polsce miejsce wśród państw zwycięskich.

Polityk budzący emocje

Kwestią odrębną i budzącą wciąż silne kontrowersje jest wpływ, jaki wywarł na sposób myślenia kilku pokoleń swoich rodaków; zresztą także i dziś Dmowski działa silnie na zbiorową wyobraźnię. Jedni go uwielbiają, inni nienawidzą. Poświęcona jego pamięci uchwała Sejmu RP z 8 stycznia 1999 r., przyjęta znaczną większością głosów wydawała się zapowiadać wygasanie emocji, co się jednak nie stało.

Przyczyn tak emocjonalnego stosunku do Dmowskiego jest wiele. Oprócz reminiscencji dawnych walk partyjnych znaczenie mogły mieć też jego cechy osobowościowe (sam mówił o sobie jako o człowieku, który „przez całe życie pięściami torował drogę dla polityki swojej i swego obozu"). Decydujący jednak wpływ miały chyba związki jego polityki z dokonującymi się na przełomie XIX i XX stulecia przemianami świadomości narodowej. Nie tylko w Polsce. O przemianach tych pisał w swoim czasie brytyjski historyk wojen Michael Howard, „[...] naród stał się źródłem powszechnej lojalności w czasie, gdy moc zorganizowanej religii zdawała się zanikać. Dostarczył on celu, kolorytu, ekscytacji i poczucia godności ludziom, którzy wyrośli już z wieku cudów, a jeszcze nie wkroczyli w epokę gwiazd muzyki popularnej".

Człowiek czasu narodów

Z rozwojem poczucia przynależności narodowej łączyło się powstanie kierunków nadających dążeniom przejawianym

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Pogrzeb Romana Dmowskiego w Warszawie w roku 1939. Fot. NAC

żywiołowo formę zwartego systemu. Mimo upływu czasu oceny tych zjawisk wciąż budzą kontrowersje – choć przecież to te fenomeny stanowiły jeden z ważniejszych przejawów demokratyzacji społeczeństw europejskich. Krytycyzmowi sprzyja przekonanie o konfliktogenności nacjonalizmu – przesadne w tej jego części, gdzie szuka się odpowiedzialności za konflikty zbrojne, uzasadnione natomiast tam, gdzie się wskazuje na rozpad społeczności lokalnych.

Faktem jest, że wrogość narastała na wszystkich narodowościowych stykach, co z całą siłą ujawniało się podczas globalnych konfliktów. Zagłada społeczności żydowskiej na ziemiach polskich podczas okupacji niemieckiej determinuje w szczególności krytycyzm wobec dotyczących jej enuncjacji powstałych wcześniej: w świecie, w którym konflikty były rzeczą normalną, a nikt – nie wyłączając ludzi tak przenikliwych jak Dmowski – nie był w stanie wyobrazić sobie przyszłego ludobójstwa.

Ojciec niepodległości

Trudno przecenić zasługi Dmowskiego dla odzyskania przez nasz naród niepodległości. Miał on podstawy do tego, by uważać odradzającą się od jesieni 1918 r. niepodległą Polskę za własne dzieło. Bez zaznaczających się wcześniej, a promowanych przez niego procesów ożywienia się świadomości narodowej tworzenie aparatu administracyjnego byłoby o wiele trudniejsze; wątpliwe też, by bez tych procesów państwo polskie przetrwało ogniową próbę 1920 roku.

Z kolei poczynania Dmowskiego podczas Wielkiej Wojny przesądziły o późniejszej polityce zagranicznej Polski jako państwa suwerennego. Podstawą tej suwerenności było niewiązanie się z żadnym z wielkich sąsiadów oraz szukanie oparcia w krajach zachodniej Europy.

Polak nowoczesny

Inaczej niż ogół sceny politycznej – w tym chyba i jego wielki rywal Piłsudski – Dmowski pojmował niepodległość państwa nowocześnie, dostrzegając konieczność stworzenia warunków rozwoju dla gospodarki. Dlatego skonstruowany przez niego program terytorialny zakładał objęcie granicami Polski zarówno dostępu do śląskiego węgla, jak i do morza. Można podziwiać dalekowzroczność tych założeń, konstruowanych w oderwaniu od tradycji dawnej Polski.

Jakkolwiek Polska międzywojenna miała z czasem kłopoty z zagospodarowaniem całego urobku śląskich kopalń, to przecież urobek ten uwalniał ją od troski o podstawowy wówczas surowiec dla energetyki i przemysłu i był przez lata naszym głównym artykułem eksportowym. Dostęp zaś do morza po wojnie, w czasach powszechnego protekcjonizmu gospodarczego, okazał się przysłowiowym oknem na świat i kolejną z najważniejszych dźwigni rozwoju odrodzonej Polski.

W trosce o stabilność wewnętrzną państwa Dmowski radził ograniczyć skalę aspiracji terytorialnych na wschodzie. Historia przyznała mu rację w tym sensie, że formułowane w obozie jego przeciwników dalej idące programy okazały się nierealne i uformowana w toku wojen lat 1919–1921 II Rzeczypospolita w swoich zasadniczych zarysach okazała się zbieżna z wcześniejszym (1917 r.) projektem Dmowskiego.

Ponadpartyjny mąż stanu

Wielkość Dmowskiego polegała także na umiejętności nadania w decydujących latach 1918–1919 priorytetu temu, co wykraczając poza cele polityki stronnictw (w tym własnego), wyznaczało trwały interes narodowy. Szczególne w tym kontekście znaczenie miało dostrzeżenie potrzeby ograniczenia rywalizacji stronnictw przy przyjęciu jako zasady solidarności na zewnątrz. W styczniu 1919 roku sam Dmowski dał temu wyraz, broniąc na posiedzeniu szefów rządów mocarstw poczynań rządu w Warszawie zdominowanego przez swoich politycznych przeciwników. Na szczęście dla odradzającego się państwa znalazł w osobie Józefa Piłsudskiego partnera kierującego się podobną logiką. Zapanowanie przez elity polityczne nad konfliktem wewnętrznym było bowiem kolejnym – oprócz świadomości narodowej – warunkiem umożliwiającym budowę państwa.

***

Wszystko to działo się wprawdzie dawno, bo sto lat temu, ale dotyczy jednego z punktów zwrotnych naszej narodowej historii. II Rzeczpospolita trwała krótko, ale bez niej dzisiejsza mapa naszej części Europy wyglądałaby inaczej. Dlatego pytania o Dmowskiego nie straciły na aktualności. Istotne jest, że działał on w czasach naprawdę ciężkich. Dostrzegając w relacjach między państwami brutalną rywalizację, rozpoznał obowiązujące wówczas reguły gry, opisał je – acz niewątpliwie z pewną przesadą – potem zaś dostosował się do nich. Postrzegając scenę polityczną jako pole walki, potrafił być bezwzględny, nie gardząc też i podstępem. Czynił to jednak – co też istotne – w interesie ogólnospołecznym, a nie egoistycznym, własnym.

Mimo to nie przyzna mu racji nikt, kto w relacjach między państwami i narodami widzi nie grę interesów, w której swój punkt widzenia forsują najsilniejsi – ktoś, kto sprowadza te relacje głównie do kultywowania wspólnych ideałów. Tyle że w czasach Dmowskiego świat taki nie był. Może dobrze byłoby, żeby był taki przynajmniej w czasach naszych…Ale czy taki jest?

Popatrzmy wokół, pomyślmy. A wtedy możemy wrócić do pytań o Romana Dmowskiego. ■

TYMCZASOWY RZĄD LUDOWY REPUBLIKI POLSKIEJ W LUBLINIE

Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej (TRLRP) w Lublinie ukonstytuował się nocą z 6 na 7 listopada 1918 roku. O jego powstaniu informował manifest rozlepiony na murach miasta. Stworzyli go politycy i działacze stronnictw lewicy niepodległościowej z Ignacym Daszyńskim jako premierem na czele.

Justyna
Dudek

Do stworzonego w tej formule rządu nie wszedł czołowy działacz Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast" Wincenty Witos, który uważał, że powinno się w nim znaleźć miejsce także dla przedstawicieli Narodowej Demokracji. Uważał, że tylko taki rząd byłby reprezentatywny dla całego ówczesnego społeczeństwa.

Na miejsce siedziby TRLRP nieprzypadkowo wybrano Lublin. Wolne od okupacji austriackiej miasto nad Bystrzycą znane było z sympatii dla Polskiej Partii Socjalistycznej i ruchu ludowego. Stacjonowały tam również silne oddziały konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej. I wreszcie na korzyść Lublina przemawiało dogodne usytuowanie geograficzne w bliskiej odległości od Warszawy.

„Do Ludu Polskiego!"

7 listopada opublikowano manifest programowy TRLRP zatytułowany „Do Ludu Polskiego!". Obwieszczał on przeprowadzenie głębokich reform społecznych. Zapowiedziano przyznanie czynnego i biernego prawa wyborczego wszystkim obywatelom bez względu na płeć, równouprawnienie bez względu na pochodzenie, narodowość czy wyznanie. Deklarowano wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy i stworzenie ustaw w zakresie ochrony pracy, ubezpieczeń od bezrobocia, chorób i starości, a także – co istotne – powszechnego, obowiązkowego i bezpłatnego nauczania. Zwiastowano przygotowanie reform polegających na wywłaszczeniu i zlikwidowaniu wielkiej i średniej własności ziemskiej, a także upaństwowienie wszelkiego rodzaju kopalń, przemysłu naftowego i dróg komunikacyjnych. Warto podkreślić, że socjalistom i ludowcom skupionym wokół rządu dalekie były metody wprowadzania owych zmian w sposób rewolucyjny proponowany przez skrajną lewicę.

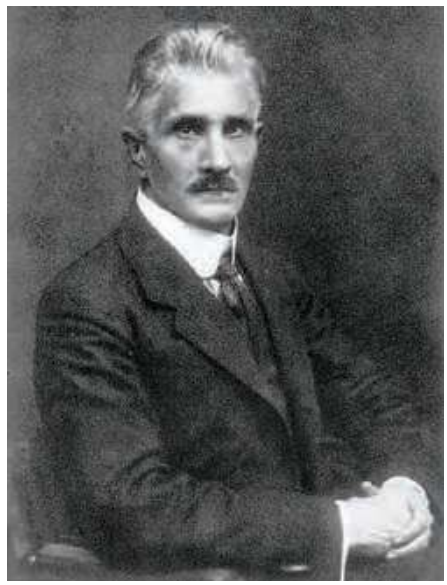

Ignacy Daszyński. Fot. NAC

REPUBLIKA POLSKA
TYMCZASOWY RZĄD LUDOWY.

Obywatele!

Reakcyjne i ugodowe rządy Rady Regencyjnej zostały przez Lud Polski obalone. Z polecenia stronnictw ludowych i socjalistycznych b. Królestwa i Galicji ogłaszamy się za

Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej,

ujmując w swoje ręce pełnię władzy do chwili zwołania Sejmu Ustawodawczego.

Komendantem naczelnym wszystkich wojsk polskich mianujemy zastępcę J. PIŁSUDSKIEGO, pułkownika EDWARDA RYDZA-ŚMIGŁEGO.

TYMCZASOWY RZĄD LUDOWY
REPUBLIKI POLSKIEJ:

Tomasz Arciszewski, Ignacy Daszyński, Medard Downarowicz, Gabryel Dubiel, Marjan Malinowski, Jędrzej Moraczewski, Tomasz Nocznicki, Juljan Poniatowski, Wacław Sieroszewski, Błażej Stolarski, Stanisław Thugutt, Wincenty Witos, Bronisław Ziemęcki.

Lublin—Kraków d. 7 Listopada 1918.

Drugi rząd lewicy

Po powrocie z Magdeburga do Warszawy Józef Piłsudski spotkał się z Ignacym Daszyńskim, który mu się podporządkował. Piłsudski powierzył Daszyńskiemu misję tworzenia nowego ogólnopaństwowego gabinetu, jednak zakończyła się ona fiaskiem na skutek braku porozumienia z Narodową Demokracją. Ostatecznie pierwszym premierem został socjalista Jędrzej Moraczewski, były minister komunikacji w TRLRP w Lublinie, który podjął się realizacji głównych postulatów zapisanych w manifeście z 7 listopada 1918 roku. Istnienie lubelskiego rządu, pomimo jego epizodyczności, przesądziło w dużej mierze o przyszłym kształcie ustrojowym odrodzonej Polski. A część zapowiedzianych reform urzeczywistniono.

***

W okresie dwudziestolecia międzywojennego rząd lubelski budził skrajne emocje. Świętowano jego powstanie głównie w środowisku lewicy niepodległościowej. Z kolei narodowi demokraci kreowali wyłącznie negatywny obraz listopadowych wydarzeń w Lublinie. ■

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

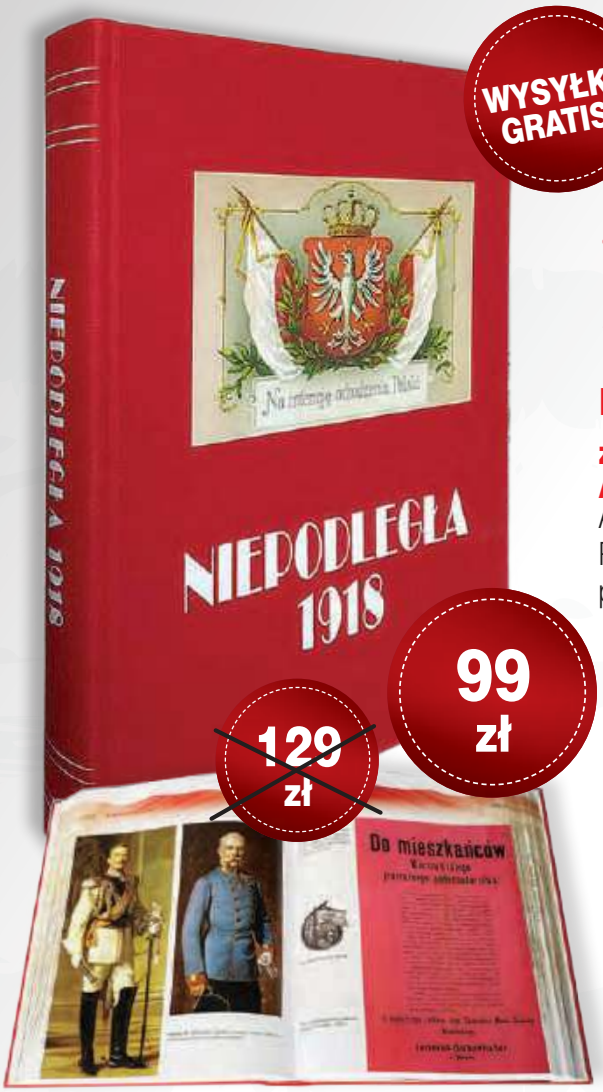

WYSYŁKA GRATIS*

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

NIEPODLEGŁA 1918

ZE WZGLĘDU NA OGROMNE ZAINTERESOWANIE NASZYCH CZYTELNIKÓW ALBUM NIEPODLEGŁA 1918

Album wydany na 100 lecie odzyskania przez Polskę Niepodległości. Piękna i heroiczna historia Polski opisana przez najznakomitszych polskich historyków; wysiłek zbrojny i dyplomatyczny narodu polskiego w odzyskanie niepodległości w listopadzie 1918 roku, że wróciła na mapy Europy i świata po 123 latach niewoli. Rola Stanów Zjednoczonych i osobiście prezydenta Woodrowa Wilsona dla niepodległości Polski. Pokazanie wysiłku zbrojnego młodego państwa polskiego które powstrzymało marsz hord bolszewickich na Zachód w sierpniu 1920 roku.

~~129 zł~~ **99 zł**

UWAGA! Specjalne ceny dla czytelników Gazety Polskiej

LEGIONY POLSKIE 1914–1918

AUTORZY: ANDRZEJ NOWAK, WIESŁAW WYSOCKI, WIKTOR CYGAN, JAN ŻARYN, JAN JÓZEF KASPRZYK

Ekskluzywne bibliofilskie wydanie jednego z najpiękniejszych albumów o Legionach Polskich. Zawiera ok. 2000 zdjęć, dokumentów, map, rycin, szkiców i obrazów, a także ok. 600 krótkich not biograficznych. Ręczna oprawa; na płóciennej okładce znajduje się wypukły metalowy orzeł legionowy, rogi książki zostały zaokrąglone, grzbiet ze skóry skórą na którym są cztery zwięzy i piękne tłoczenie.

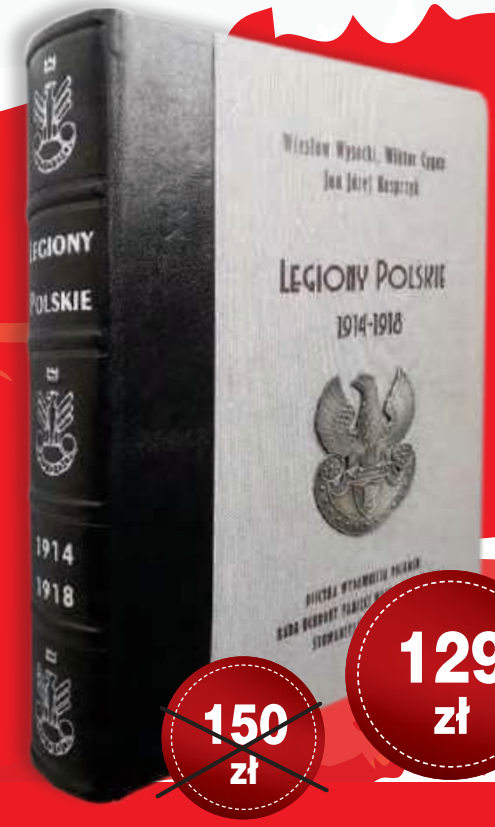

~~150 zł~~ **129 zł**

*Bezpłatna wysyłka przy zamówieniu od 150 zł

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl / tel. 722 111 655

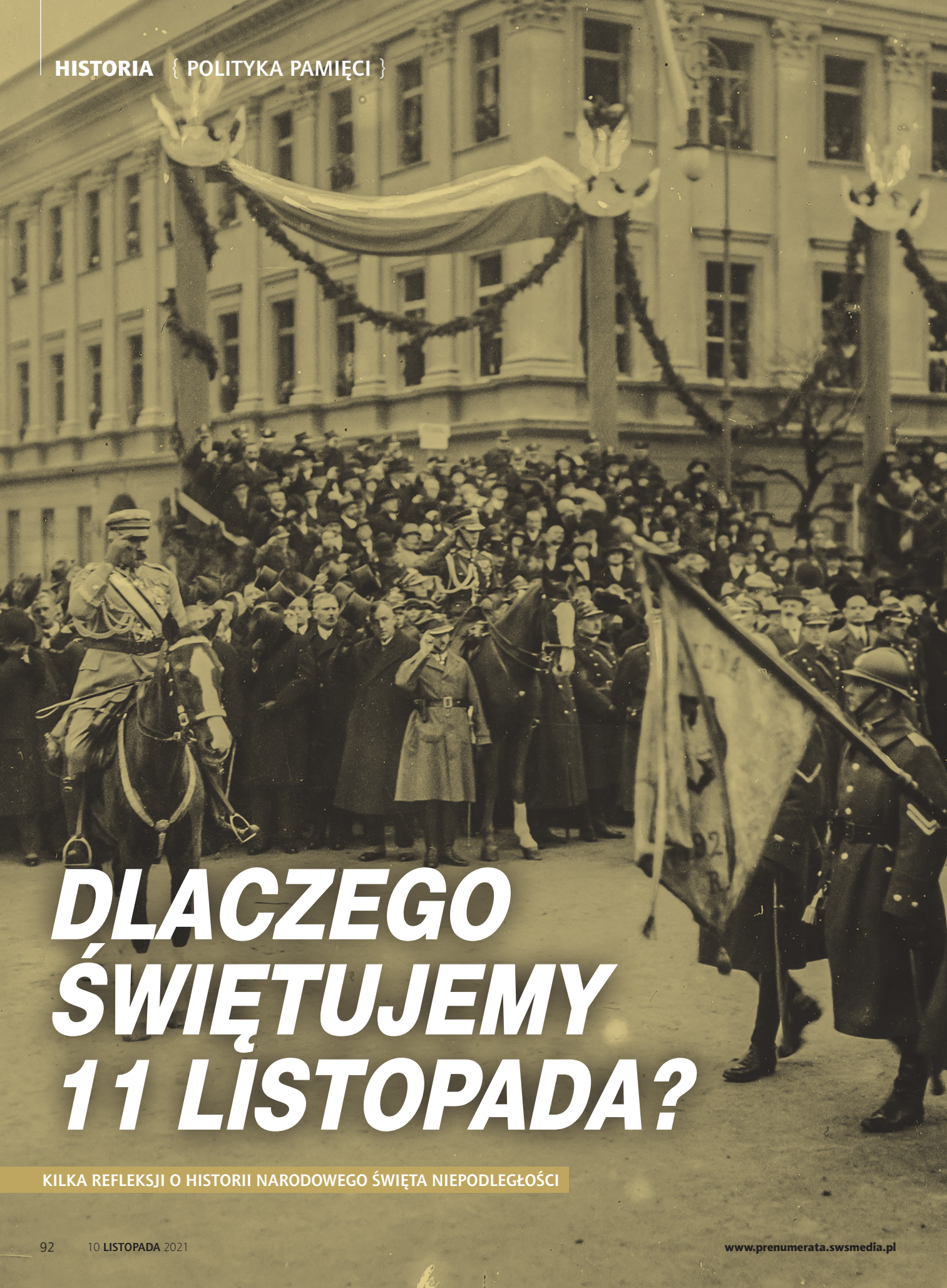

DLACZEGO ŚWIĘTUJEMY 11 LISTOPADA?

KILKA REFLEKSJI O HISTORII NARODOWEGO ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI

FOT. NAC

ROCZNICA NA STAŁE

8 listopada 1926 roku Marszałek ogłosił: „w dniu 11 listopada państwo polskie obchodzić będzie 8. rocznicę zrzucenia jarzma niewoli i uzyskania pełnej, faktycznej niezawisłości".

Polska Niepodległa – II Rzeczpospolita to termin, który właściwie pojawia się na dobre dopiero po 1945 roku, wcześniej raczej go nie używano – jak każde państwo nowe czy też odradzające się po wielu latach niebytu na mapach świata, szukała swego mitu założycielskiego.

Krzysztof **Kloc**

Mit taki najczęściej pojawia się wokół wydarzeń przełomowych i zarazem symbolicznych, łatwo nadających się na to, aby stanowiły fundament pod budowę jakiejś nowej organizacji, ruchu politycznego czy też – co nas tutaj szczególnie interesuje – odradzającego się państwa. Mit założycielski Polski Niepodległej, ten, w którym co roku mimowolnie uczestniczymy, nim na stałe zagościł w polskiej historii, to wcześniej musiał nie tylko powstać, lecz również rozpychać się pośród innych alternatywnych mitów. Każde bowiem środowisko, które po 1918 roku pretendowało do roli „ojców niepodległości" – zwolennicy Józefa Piłsudskiego, stronnicy Romana Dmowskiego, lewica niepodległościowa Ignacego Daszyńskiego, a nawet konserwatyści z Krakowa, mieli własną tradycję walki o wolną Polskę, w której największe zasługi w odbudowaniu państwa polskiego podczas I wojny światowej przypisywali swoim obozom. Za tą tradycją, historią zmagań o niepodległość w latach 1914–1918 szły także własne mity założycielskie. Mity, które miały pomagać we wspólnym przeżywaniu przeszłości i celebrowaniu zdarzeń mogących być uznanymi za symbol odradzającej się Polski.

Polityka pamięci

I wojna światowa, Wielka Wojna, jak ją wówczas nazywano, dała sporo wydarzeń, które można by było uznać za przełomowe, decydujące dla wyzwalającej się z zaborczej niewoli Polski. Od samego początku Niepodległej jej powstanie w listopadzie 1918 roku stało się punktem wyjścia i zarazem odniesienia dla głównych środowisk ideowych i obozów politycznych w ich tzw. polityce pamięci. Od pierwszych dni listopada 1918 roku, miesiąca, który według niektórych historyków trwał „kilka lat" – tyle bowiem państwo polskie faktycznie potrzebowało czasu, aby się odrodzić, wywalczyć granice, zbudować ustrój i wreszcie okrzepnąć – w Polsce rozpoczęła się walka o tzw. rząd dusz w polskim społeczeństwie. Była to potyczka nie tylko o władzę w państwie, lecz także o jej legitymizację, wynikającą z prawdziwych, jak i tych legendarnych dokonań w walce o niepodległość przed 1914 rokiem i przede wszystkim w czasie Wielkiej Wojny. Przeszłość nie tylko miała, ale rzeczywiście determinowała teraźniejszość. Prym w tej walce wiedli zwolennicy Dmowskiego i Piłsudskiego, przerzucający się wzajem domniemanymi i faktycznymi zasługami w dziele odzyskania przez Polskę niepodległości. Ta swoista licytacja, którą najczęściej nazywamy po prostu niepodległościowymi sporami, była naturalnym przedłużeniem przedwojennych z kolei tzw. sporów orientacyjnych (tj. pytaniu: przeciw komu przede wszystkim opowiedzieć się w walce o niepodległość – przeciw Rosji czy przeciw Niemcom?). Gorliwie zatem sięgano w tych kłótniach, przy historycznej „wymianie zdań", do wydarzeń symbolicznych jako takich i wokół nich właśnie próbowano tworzyć dyskurs aktu założycielskiego Polski Niepodległej. Na giełdzie „zasług i pamięci" funkcjonowało co najmniej kilka wydarzeń i dat, których symbolizm zajmował bardzo ważne, aczkolwiek nie tożsame miejsce w świadomości politycznych obozów i środowisk oraz – co chyba najważniejsze – samego społeczeństwa wielonarodowościowej Rzeczypospolitej.

Daszyński, Dmowski, Piłsudski

Dla niepodległościowej lewicy spod znaku Polskiej Partii Socjalistycznej i chłopów z Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie" wydarzeniem konstytuującym było powstanie w Lublinie Tymczasowego Ludowego Rządu Republiki Polskiej w nocy z 6 na 7 listopada, którego liderem był „galicyjski trybun" Ignacy Daszyński. Znakiem rozpoznawczym tego gabinetu stał się wydany przezeń manifest, w którym ogłoszono utworzenie niepodległej Rzeczypospolitej

mającej przybrać republikańskie szaty, głosił powołanie konstytuanty, kreśląc przy tym odpowiednią demokratyczną ordynację wyborczą, oraz zapowiadał przeprowadzenie daleko idących i postępowych reform społecznych. Program tego rządu w dużym stopniu był później zrealizowany przez rząd Jędrzeja Moraczewskiego.

Środowisko obozu narodowego, czyli Narodowa Demokracja, odwoływało się do powszechnie nam znanej daty 11 listopada. Kojarzyła się ona z niemieckim ukorzeniem się w podparyskim Compiègne przed państwami Ententy – Francją, Wielką Brytanią i USA i osobistym tryumfem Romana Dmowskiego, stawiającego wcześniej, podczas I wojny światowej, na Londyn i Paryż w swej polityce. Tymczasem na ziemiach polskich nie zaszły tego dnia żadne przełomowe fakty. Józef Piłsudski, który dzień wcześniej wrócił do Warszawy z więzienia w Magdeburgu, przejął jedynie zwierzchnictwo nad polskim wojskiem, którego było wtedy jak na lekarstwo, i to w dodatku z poręki Rady Regencyjnej utożsamianej powszechnie z niemieckim okupantem, co w późniejszych latach było piłsudczykom wielce nie po myśli.

Ci ostatni w swej narracji na sztandarach umieścili osobę swego przywódcy – Józefa Piłsudskiego. Jak w soczewce skupiały się w ich Komendancie, a już wkrótce Pierwszym Marszałku Polski, nie tylko główne zasługi w dziele powstania państwa polskiego, ale i cała dotychczasowa tradycja powstańcza i niepodległościowa, w głównej mierze odnosząca się do dziedzictwa napoleońskiego oraz powstania styczniowego roku 1863. Narracja ta, oparta na kulcie żołnierza walczącego i ginącego za wolną Polskę pod rozkazami swego ukochanego Wodza, była ze strony piłsudczyków swoistą pochodną zjawiska występującego w wielu państwach po zakończeniu wojny – to tzw. polityczny kult śmierci. A zatem dla obozu piłsudczykowskiego fundamentem ich mitu był wymarsz I Kompanii Kadrowej z Krakowa i wkroczenie do Królestwa 6 sierpnia 1914 roku. Wokół tego wydarzenia, już podczas wojennych zmagań lat 1914–1918, zrodziło się swoiste sacrum.

Wojna o daty

Zamach majowy przyniósł przejęcie władzy w Rzeczypospolitej przez Józefa Piłsudskiego i nieograniczone wręcz możliwości prowadzenia przez jego obóz wspomnianej polityki pamięci. Zresztą sporo jej elementów piłsudczycy mieli już dobrze przepracowanych jeszcze przed zbrojnym wystąpieniem Komendanta. Należało je jedynie wprowadzić w życie. W wielu miejscach i instytucjach, a także w społeczeństwie trafiali na przygotowany już grunt. Niemniej w kontekście „wojny o daty" zdawano sobie sprawę, że choć rzeczą oczywistą było, iż narodowi demokraci po maju 1926 roku „polegli" w walce o niepodległościową symbolikę, to jednak 6 sierpnia utożsamiany jest wyłącznie z piłsudczykami. Starano się więc znaleźć szersze rozwiązania. I tutaj wracamy do pytania zadanego w tytule tego tekstu. Idealnym bowiem ich zwornikiem okazać się miała, i to z dwóch powodów, właśnie data 11 listopada. Po pierwsze, panował powszechny kompromis co do jej przełomowego znaczenia, jako końca Wielkiej Wojny, a po drugie, kojarzona była dotąd ze środowiskiem narodowym, wszechpolskim, toteż jej zawłaszczenie stanowiłoby celny i bolesny cios wymierzony endecji. Aby tak się stało, odwołując się do powyższych racji, należało „zlokalizować" uniwersalny wymiar 11 listopada i związać go jedynie z Piłsudskim i jego obozem. Przystąpiono więc do dzieła.

Powstanie Niepodległej w listopadzie 1918 roku od początku stało się punktem wyjścia i odniesienia dla głównych środowisk ideowych i obozów politycznych w ich tzw. polityce pamięci.

Pamiętny dzień

Już 8 listopada 1926 roku Marszałek – wówczas premier rządu – w specjalnie po temu wydanym dokumencie ogłosił, że „w dniu 11 listopada państwo polskie obchodzić będzie 8 rocznicę zrzucenia jarzma niewoli i uzyskania pełnej, faktycznej niezawisłości. Data powyższa winna pozostać w stałej pamięci społeczeństwa i utrwalić się w umysłach młodego pokolenia, które w zaraniu swego życia powinno odczuwać doniosłość i uroczystość tego pamiętnego dnia". Ani słowem, i tu przypadku żadnego nie było, nie wspomniał Piłsudski o lubelskim gabinecie Daszyńskiego, ani o Compiègne i podpisanym wtedy rozejmie. Już wkrótce zaś Michał Sokolnicki, jeden z najstarszych piłsudczyków i historyk zarazem, napisze, równocześnie postulując, iż „dotychczasowe próby opracowań historycznych zostały dokonane w przeważnej części przez ludzi, którzy w dobie walki o niepodległość i odbudowania Państwa polskiego zajmowali stanowisko orientacji obcej. Najwyższy czas, aby historia niepodległości została napisana jako stanowiąca dalszy ciąg jej wywalczenia". W praktyce sprowadzało się to do tezy, że „niepodległość, jako program, wyszła w ostatnim pięćdziesięcioleciu z bardzo nielicznych grup ludzi, ponad które, im więcej się będziemy oddalać, im historyczniej, czyli syntetyczniej będziemy patrzyli, wyrastać będzie coraz bezwzględniej jedna postać i jedno nazwisko". Józef Piłsudski.

Kształtowanie mitu i realizacji skupionej wokół niego wizji ruszyła pełną parą. Szybko po zamachu majowym na łamach piłsudczykowskiej prasy można było wyczytać, że „ósma rocznica wypędzenia z Polski okupantów oraz powrotu z więzienia magdeburskiego budowniczego Niepodległej Polski Józefa Piłsudskiego obchodzona będzie w tym roku uroczyście". Jak wiadomo, Piłsudski powrócił z magdeburskiego więzienia 10, a nie 11 listopada. W każdym razie piłsudczycy ściśle i nierozwiązanie powiązali fakt odzyskania przez Polskę niepodległości z osobą swego Komendanta, Wodza i Marszałka. Śmierć Piłsudskiego ową piłsudczykowską nutę w piłsudczykowskiej narracji jedynie wzmogła. Do tego stopnia, iż Ustawa sejmu IV kadencji z 23 kwietnia 1937 roku formalnoprawnie uznała, że „dzień 11 listopada, jako rocznica odzyskania przez Naród Polski niepodległego bytu państwowego i jako dzień po wsze czasy związany z wielkim imieniem Józefa Piłsudskiego, zwycięskiego Wodza Narodu w walkach o wolność Ojczyzny – jest uroczystym świętem niepodległości".

Tak też pozostało do dziś. **GP**

Całym sercem zaśpiewajmy

ORLEN

W południe **11 listopada** zaśpiewajmy wspólnie hymn – w ramach akcji *„Niepodległa do hymnu!"*

niepodległa

POŁECHTAĆ AKTYWISTĘ

Klimatyczny show

CIEKAWOSTKI O **COP26**

W Glasgow w Szkocji pojawili się przedstawiciele 190 państw. Nie zabrakło wielkiego show z udziałem celebrytów, polityków i dzieci w roli aktywistów.

KONIEC ENERGII Z WĘGLA

Jedną z najważniejszych deklaracji COP26 jest ta o odejściu od stosowania węgla w energetyce. Pod deklaracją podpisało się 190 krajów świata. Uczyniła to także Polska, która ma zamiar odejść od węgla do 2049 roku.

O OCHRONIE LASÓW

Na COP26 przyjęto też deklarację w sprawie ochrony lasów. Poparło ją ponad 100 krajów, w tym Polska. Ciekawe, że deklarację podpisała również Rosja, która masowo i bez żadnej kontroli wycina w pień lasy tajgi.

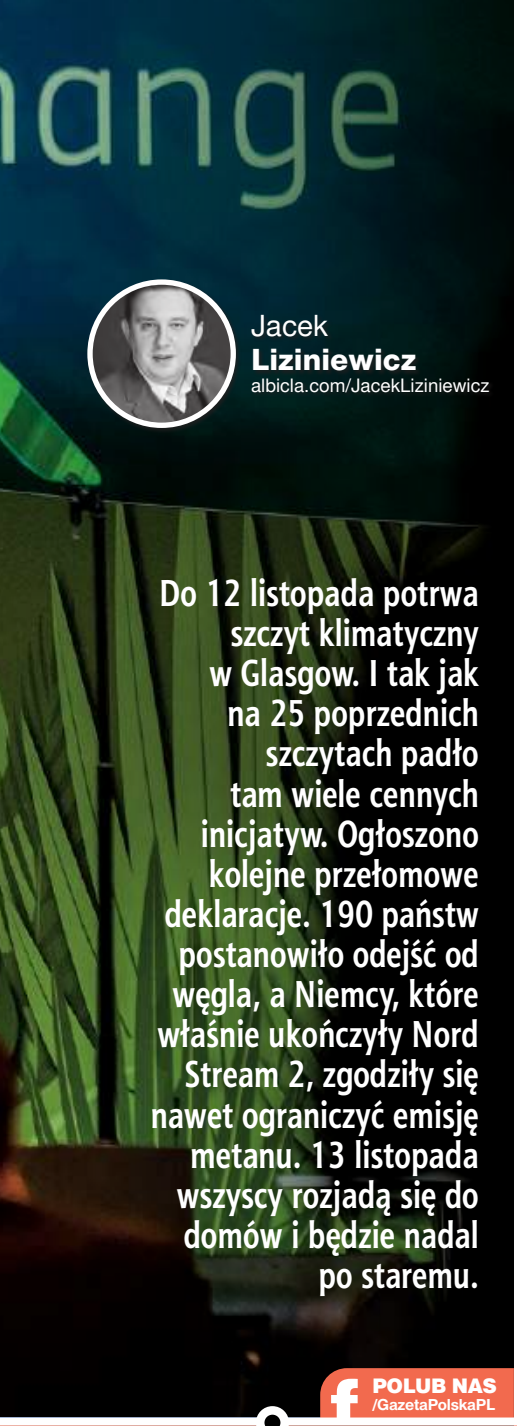

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Do 12 listopada potrwa szczyt klimatyczny w Glasgow. I tak jak na 25 poprzednich szczytach padło tam wiele cennych inicjatyw. Ogłoszono kolejne przełomowe deklaracje. 190 państw postanowiło odejść od węgla, a Niemcy, które właśnie ukończyły Nord Stream 2, zgodziły się nawet ograniczyć emisję metanu. 13 listopada wszyscy rozjadą się do domów i będzie nadal po staremu.

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

To już 26. światowy szczyt klimatyczny. Mało kto pamięta, że 25. spotkanie odbyło się w Madrycie, a niewielu przypomina sobie, że gospodarzem 24. były Katowice. Cechą charakterystyczną każdej konferencji jest to, że… ogłasza ona sukces.

Chyba najgłośniejszy to tzw. protokół z Kioto. Podpisany w 1997 roku, wzywał państwa do redukcji emisji CO_2 i metanu. Już wtedy – czyli blisko 25 lat temu – państwa zgadzały się co do tego, że zanieczyszczanie atmosfery to ogromny problem, który trzeba rozwiązać, by ocalić świat przed katastrofą. Od tamtego czasu z poziomu 24 gigaton globalnej emisji weszliśmy na poziom… 36 gigaton.

Po kryzysie związanym z koronawirusem szybko odrabiamy straty i dziś zapowiada się, że rok 2021 będzie pod tym względem rekordowy. To w sam raz, aby oczywiście… ogłosić sukces.

Już w 2014 roku na szczycie w Nowym Jorku podjęto deklarację przeciw wylesianiu. Tymczasem deforestacja gruntów na świecie tylko się zwiększyła.

Odejście od węgla

Szczyt w Glasgow przyniósł totalny atak na węgiel. Wydaje się, że w świetle ogłoszonych w Szkocji deklaracji los górnictwa i energetyki opartej na węglu wydaje się przesądzony. W sumie odejście od węgla w energetyce zadeklarowało 190 państw, w tym nasz kraj.

– Polska przystąpiła do porozumienia krajów zobowiązujących się do stopniowego wycofania się z energii węglowej. W wypadku największych gospodarek (major economies) ma to nastąpić w latach 30. XXI wieku lub tak szybko, jak to będzie możliwe po tej dacie, a w przypadku pozostałych (rest of the world) – w latach 40. lub tak szybko, jak to będzie możliwe po tej dacie – mówił Aleksander Brzózka, rzecznik Ministerstwa Klimatu.

Jak powiedział on PAP, Polska znalazła się w drugiej grupie krajów (rest of the world), deklarujących odejście od węgla w latach 40. Podkreślił, że przystąpienie do deklaracji jest potwierdzeniem umowy społecznej w sprawie transformacji Śląska, w której jest mowa o odejściu od węgla kamiennego do 2049 roku.

– Od samego początku podkreślamy, że ponieważ węgiel stanowi prawie 70 proc. naszego miksu energetycznego, przejście na źródła zeroemisyjne czy niskoemisyjne musi być etapowe i zaplanowane. To jest transformacja na najbliższe 20–30 lat. Żaden odpowiedzialny rząd nie pozbędzie się swoich źródeł energii z dnia na dzień, bo to prowadziłoby do tego, że nie moglibyśmy zapewnić bezpieczeństwa energetycznego i nie byłoby stabilnych dostaw prądu – twierdzi Brzózka.

Rzeczywiście, podobnie do sprawy podchodzą inne kraje, które dość daleko rysują horyzont osiągnięcia zeroemisyjności. Na przykład Indie mówią o tym w horyzoncie

TURYSTYKA ZEROEMISYJNA

300 organizacji zajmujących się turystyką podpisało wspólną deklarację na temat tego, że ich branża będzie działać na rzecz powstrzymywania zmian klimatu. Emisje z turystyki mają zostać zmniejszone o połowę do 2030 roku.

NIEMCY PRZECIWKO METANOWI

To prawdziwy hit – deklarację o ograniczeniu emisji metanu do atmosfery przyjęły Niemcy. Tymczasem do zwiększania emisji metanu w znacznej mierze przyczynia się wydobycie gazu ziemnego, od którego Niemcy chcą uzależnić Europę.

POMOC DLA RPA

Do RPA ma trafić 9 mld dolarów m.in. od Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i USA na „sprawiedliwą transformację". Nie ma się co dziwić, RPA jest największym producentem: chromu, manganu, platyny, wanadu i wermikulitu.

FOT. POOL/REUTERS/FORUM, WIKIPEDIA, PIXABAY

czasowym wynoszącym… 50 lat. Pół wieku w kontekście zmian polityczno-gospodarczych, które dotknęły Polskę w ostatnich dekadach, wydaje się horyzontem dość zabawnym. W każdym razie odtrąbiono sukces. I to w roku, w którym akurat Wielka Brytania musiała z powodu kryzysu gazowego wznowić działanie bloków węglowych.

Niemcy przeciwko gazowi

Hipokryzja? To nic. Jak się okazało, państwa postanowiły również walczyć z metanem. Ponad 100 krajów podpisało porozumienie, którego głównym celem jest ograniczenie emisji metanu o 30 proc. do 2030 roku. Media od razu ogłosiły sukces, w którym największy udział mieli dyplomaci USA i UE.

Zdaniem ekspertów to właśnie sprawne przeprowadzenie redukcji użytkowania i produkcji metanu może dać nam więcej czasu na wypracowanie globalnego mechanizmu redukcji CO_2 i uniknięcie klimatycznej katastrofy. Z analiz ekspertów wynika, że jeżeli uda się przeprowadzić zakładane ograniczenia emisji metanu, możemy szybko ograniczyć o 0,3 stopnia Celsjusza wzrost temperatur do 2040 roku. Jest to chyba jedyny sukces polityki klimatycznej, którego skutek będę miał szansę ocenić sam. O ile w 2040 roku ktokolwiek jeszcze będzie pamiętał o deklaracji w sprawie metanu...

Deklaracji nie podpisały wszak Chiny, Indie i Rosja, co jest w jakimś stopniu zrozumiałe. Zabawne jest jednak, że bez zmrużenia oka podpis złożyły Niemcy, które właśnie dopięły dealu i uruchamiają Nord Stream 2, który uzależni Europę od dostaw gazu z Rosji. Do tego można dodać, że Niemcy mają ogromne pogłowie bydła – ponaddwukrotnie wyższe niż w Polsce – które wymieniane jest jako jedno z głównych źródeł emisji metanu. W świetle takich postaw wydaje się, że polityka metanowa zostanie wyłącznie na papierze.

190 KRAJÓW
Tyle przystąpiło do porozumienia państw zobowiązujących się do stopniowego wycofania się z energii węglowej. Zrobiła to także Polska ustami premiera Mateusza Morawieckiego.

Chronić lasy

Oczywiście węgiel to niejedyne deklaracje, jakie ogłoszono w Szkocji. Innym chętnie podpisywanym manifestem był ten o ochronie lasów. Oczywiście w okrągłych słowach mówi się o ochronie bioróżnorodności i powstrzymywaniu wylesiania.

– Musimy powstrzymać niszczycielską utratę naszych lasów, tych wspaniałych, tętniących

BIDEN NA 85 SAMOCHODÓW

Jak w czasie każdego szczytu przybyli na konferencję delegaci zbierają krytykę za zużywanie zasobów. W tym roku naraził się prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden, który przybył w skromnej delegacji. Jego kolumna samochodów liczyła 85 pojazdów.

SAMO MIĘSO

Krytyka wylała się na organizatorów także za menu na stołówkach szczytu. Jak zauważyła jedna z organizacji, 60 proc. posiłków zawierało mięso. Zdaniem aktywistów produkcja mięsa to jeden z czynników wpływających na klimat.

KOREK ODRZUTOWCÓW

Do Szkocji większość delegacji przyleciała samolotem. Na lotnisku w Glasgow utworzył się korek. Niektóre odrzutowce tuż po wylądowaniu musiały od razu się poderwać i odlecieć na lotniska zapasowe w celu zaparkowania.

życiem ekosystemów, trzech bilionów kolumnowych katedr natury, które są płucami naszej planety, oraz zniszczenia, które następują wraz z rolnictwem i innymi zmianami w użytkowaniu gruntów. Odpowiadają one za prawie jedną czwartą wszystkich globalnych emisji. Tak więc, jeśli chcemy utrzymać cel paryski – 1,5 stopnia Celsjusza – w zasięgu i wspierać społeczności na pierwszej linii frontu zmian klimatycznych, musimy chronić i przywracać światowi lasy. Wierzę, że możemy to zrobić – mówił Boris Johnson, premier Wielkiej Brytanii. W podobnym duchu wypowiadał się prezydent USA Joe Biden.

Szacuje się, że ponad 100 krajów, które podpisały się pod deklaracją, porasta 85 proc. lasów na Ziemi. Na politykę leśną mają zostać przeznaczone dość znaczne środki.

Problem w tym, że w 2014 roku w Nowym Jorku podjęto niemal identyczną deklarację, która miała wtedy zmniejszyć wylesianie o 50 proc. do 2020 roku i zakończyć je do 2030 roku. Oczywiście nic takiego się nie dzieje. Deforestacja gruntów tylko się zwiększyła. Tak się bowiem składa, że odchodzenie od węgla ma też konsekwencje negatywne. Jedną z nich jest wzrost zapotrzebowania na pellet drzewny. Jednocześnie w wielu krajach karczuje się lasy, by zrobić miejsce dla rolnictwa, szczególnie pod stada krów.

Oczywiście w 2014 roku, gdy podpisywano deklarację nowojorską, było to przyczynkiem do mówienia o… wielkim sukcesie. Cieszono się też z zapowiedzi przywrócenia 150 mln hektarów zdegradowanych krajobrazów i terenów leśnych do 2020 roku. Tymczasem skala niszczenia lasów tropikalnych wcale się nie zmniejszyła. Ba, nawet w 2016 roku pobiła rekord ostatnich dwóch dekad. Sądząc po tegorocznym wzroście popytu na drewno, w roku podpisania kolejnej przełomowej deklaracji również padnie rekord. Polityka klimatyczna to dzisiaj show, w którym liczy się stwarzanie wrażenia i PR, a przy okazji robi się miliardowe interesy. **GP**

PRZYRODNICZY FLASH

STAWIAMY NA WODÓR

Rada Ministrów 2 listopada podjęła uchwałę w sprawie przyjęcia „Polskiej strategii wodorowej do roku 2030, z perspektywą do 2040 roku", przedłożoną przez ministra klimatu i środowiska. Polska Strategia Wodorowa jest dokumentem strategicznym, który określa główne cele rozwoju gospodarki wodorowej w Polsce oraz kierunki działań potrzebnych do ich osiągnięcia. Dokument wpisuje się w globalne, europejskie i krajowe działania mające na celu budowę gospodarki niskoemisyjnej.

NAJWYŻSZE DRZEWO W POLSCE

Około 3,3 mld koron drzew rosnących w Polsce zinwentaryzowano w internetowej aplikacji Krajowa Mapa Koron Drzew. Dzięki niej można obejrzeć wybrany teren z lotu ptaka i sprawdzić, jak mają się drzewa w danej okolicy. W ramach prac nad mapą wskazano m.in., jakie jest najwyższe drzewo w Polsce. Okazała się nim daglezja zielona o wysokości 59,4 m, która znajduje się w Górach Bardzkich.

MILIARDER PRAWDĘ CI POWIE

Jeff Bezos, twórca Amazona, był jednym z gości szczytu. Zaapelował o dbanie o przyrodę, która jego zdaniem jest krucha. Miliarder zrozumiał to podczas swojego… lotu w kosmos. Na tę fanaberię wydał 28 mln dolarów.

TIMMERMANS I DWÓJMYŚLENIE

Do walki o klimat wzywa też Frans Timmermans, który promuje w UE swój Zielony Ład. Jednocześnie jednak Komisja Europejska blokuje Krajowy Plan Odbudowy, który w Polsce ma finansować zmiany związane z transformacją energetyczną.

FOT. KRYSTIAN MAJ, PIXABAY, WIKIPEDIA, ADAM SCHULTZ

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

ILUSTRACJA TREVOR

Jak nazywa się nowa minister klimatu i środowiska, a także stolica, którą powinno zbombardować NATO? Jaka jest tradycyjna niemiecka metoda budowania relacji z sąsiadami, w stosunku do Polski i Węgier postulowana przez Katarinę Barley? Gdyby go mieli Skrzypczak i Różański, to po swych haniebnych wypowiedziach strzeliliby sobie w łeb – cóż to za cecha charakteru? To niektóre pytania w dzisiejszej krzyżówce. Na 11 listopada najlepszą nagrodą jest książka dedykowana Antoniemu Macierewiczowi na 70. urodziny, zatytułowana „Niepodległość ma jeden kształt".

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to oczywiście MARSZ NIEPODLEGŁOŚCI, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z przepięknym hasłem WEBER RAUS. Nagrody główne, czyli jesienne parasolki z logo „Gazety Polskiej", otrzymują Irena Kulesza z Sieradza i Janina Firla z Leszna. Niespodzianki trafiają do: Hugona Poczobuta z Northbrook, Zygmunta Niedbały z Tarnowskich Gór, Mariana Antończyka z Tarnobrzega oraz Stanisława Marchewki z Mykanowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16

BIJ SIĘ O NAGRODY

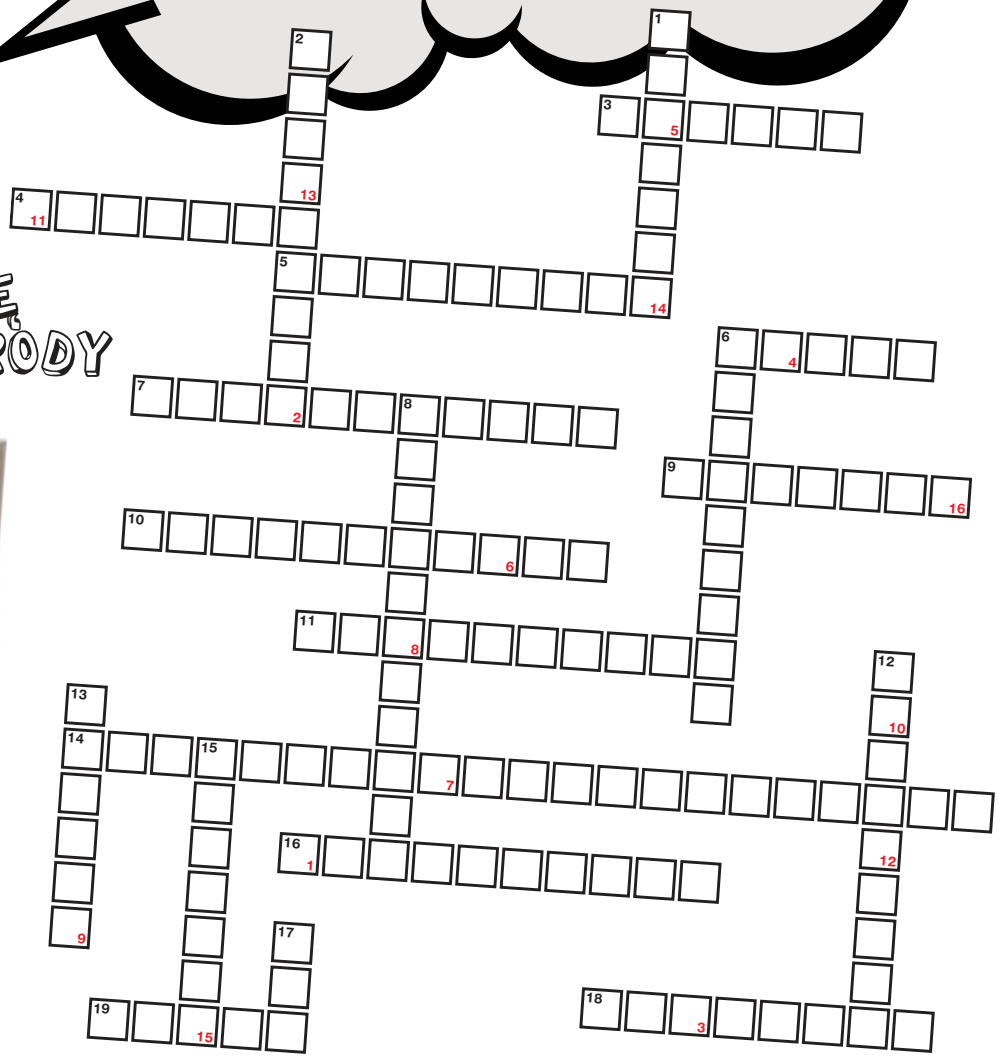

POZIOMO

3. Nowa minister klimatu i środowiska albo stolica, którą powinno zbombardować NATO
4. Nominowana i poparta przez Tuska, przegrała na Pomorzu
5. Teksty tego błogosławionego Kościoła katolickiego znajdziemy w książce „Czas to miłość”
6. Zasnął podczas obrad COP26 w Glasgow
7. Dawno nic go tak nie oburzyło jak przypominanie na tablicach w Warszawie, że Polaków rozstrzeliwali Niemcy
9. Wykrzyczał do Janusza Radziwiłła słowa o zdradzie, które pasują do totalnej opozycji
10. Tradycyjna niemiecka metoda budowania relacji z sąsiadami, w stosunku do Polski i Węgier postulowana przez Katarinę Barley
11. Rok 2022 parlament ogłosił rokiem tej himalaistki, która jako pierwsza kobieta stanęła na szczycie K2
14. Już w tym roku (27 grudnia) będziemy obchodzili nowe święto państwowe, ustanowione dla jego uczczenia
16. Patron roku 2022, wspierający idee niepodległości Polski i współistnienia narodów Europy Środkowo-Wschodniej, którego twórczość była w PRL zakazana
18. W tym stanie USA, po raz pierwszy od 12 lat, gubernatorem został kandydat republikanów
19. Gdyby go mieli Skrzypczak i Różański, to po swych haniebnych wypowiedziach strzeliliby sobie w łeb

PIONOWO

1. Niedawno zmarły aktor i satyryk, współtwórca cyklu „Polskie Zoo”
2. Przyjaciółka Jana Pawła II, obrończyni życia, w szkole w Drużynie Harcerskiej im. Orląt Lwowskich, niedawno obchodziła setne urodziny
6. Miasto, w którym odbyła się największa manifestacja w historii UE, z udziałem Klubów „GP”
8. Na COP26, gdzie rozmawiano o klimacie, tych prywatnych maszyn, emitujących duże ilości CO_2, przyleciało około 400
12. Jemu oddała władzę nad tworzącym się państwem polskim Rada Regencyjna po rozwiązaniu się 14 listopada 1918 roku
13. Gdyby czasem wypiła szklankę mleka lub zjadła udko kurczaka, może przestałaby bredzić
15. Rodzaj alkoholu, za którego zakup 4 tys. butelek na szczyt unijny zbeształ Tuska były brytyjski europoseł Bullock
17. Jego budowy chcą najbardziej mieszkańcy Podlasia i Lubelszczyzny

Listy

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR.
FOT. GNIEWOMIR LUBCZYK/PAP, LESZEK SZYMAŃSKI/PAP(2), TOMASZ GZELL/PAP, MATEUSZ MAREK/PAP

Dwa projekty

To, co PiS odziedziczył po Tusku, to nędza dzieci z rodzin wielodzietnych wysyłanych na szaber szczawiu i mirabelek, zapaść gospodarcza i i „pinionidze", których nie było i miało nigdy nie być, nawet w „Bydgoszczu". Aż Prezes powiedział: pieniądze są, my je znajdziemy, wystarczy nie kraść. I nagle po wyborach budżet zwiększył się o 25 proc., z czego skorzystali wszyscy Polacy [...]. Nagle po zatrzymaniu 750 cystern lewego paliwa z Niemiec, które każdego dnia w takiej ilości wjeżdżały do Polski bez żadnej kontroli, Orlen i Lotos przestały jechać na minusie... itd.

Vwlodek

Mityczny (nie)mściciel?

„Jestem pełen najgorszych przeczuć, co może się znaleźć na tych 700 stronach nowego projektu obronności PiS. To może być ustawa nie tyle o obronności Polski, co równie dobrze obrony PiS przed utratą władzy" – twierdzi szef Platformy. Tusk, który jest objęty kilkoma śledztwami prokuratorskimi, twierdzi, że nie obawia się zatrzymania. „Niech spróbują mnie zamknąć" – mówi szef PO i uważa, że kolejne wybory nie będą uczciwe. Zapowiada jednocześnie: „Jeśli Kaczyński mentalnie nie jest gotowy odejść po przegranych wyborach, to go do tego zmusimy. Znajdziemy sposoby, aby to wyegzekwować". Z jednej strony Tusk twierdzi, że w razie wygranej z PiS „nie widzi siebie w roli mitycznego mściciela". Ale z drugiej deklaruje: „Użyjemy absolutnie wszystkich narzędzi prawnych, rozliczenie będzie rzetelne, sumienne i całkowite" [...]

dejcie żyć

Zdrada

Człowiek, który fotografuje się na tle krzyża i opowiada o swojej matce wykonującej znak krzyża na chlebie, a potem poklepuje gościa, który mówi o „opiłowywaniu katolików", czy dla którego demokracja polega nie na tym, jak kto głosuje, ale kto liczy głosy – to ktoś, kto dla wartości materialnych zdradzi wszystko i wszystkich. Ale nie jest on wyjątkiem w dzisiejszym świecie, w którym warunki dyktują albo miliarderzy bez hamulców, albo kłamcy, których ideologie zbankrutowały.

Anonim

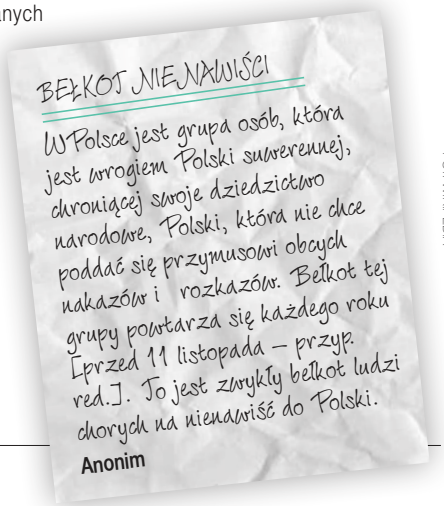
BEŁKOT NIENAWIŚCI

W Polsce jest grupa osób, która jest wrogiem Polski suwerennej, chroniącej swoje dziedzictwo narodowe, Polski, która nie chce poddać się przymusowi obcych nakazów i rozkazów. Bełkot tej grupy powtarza się każdego roku [przed 11 listopada – przyp. red.]. To jest zwykły bełkot ludzi chorych na nienawiść do Polski.

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
Związek Kontroli Dystrybucji Prasy

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

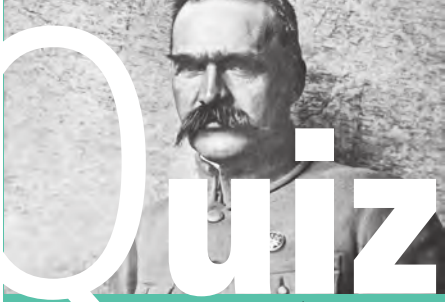

Quiz

GAZETA POLSKA

1. 10 listopada 1918 roku przybył do Polski specjalnym pociągiem z Berlina uwolniony z więzienia Józef Piłsudski, co w zasadniczy sposób zmieniło sytuację polityczną w Warszawie. Gdzie był więziony przyszły Marszałek?

2. Jaka organizacja 11 listopada 1918 roku przekazała Józefowi Piłsudskiemu władzę wojskową i naczelne dowództwo podległych jej wojsk polskich?

3. W którym roku ostatecznie Sejm RP uznał, że Święto Niepodległości obchodzone będzie 11 listopada „jako rocznica odzyskania przez naród polski niepodległego bytu państwowego i jako dzień po wsze czasy związany z wielkim imieniem Józefa Piłsudskiego, zwycięskiego wodza narodu w walkach o wolność ojczyzny"?

4. 15 listopada 1918 roku oficjalny list z gratulacjami dla odrodzonej Polski – „by Polska jak najszybciej odrodzona znowu w zupełnej niepodległości zajęła na nowo miejsce w gronie państw i kontynuowała swoją historię" – wystosował który papież?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. W TWIERDZY MAGDEBURSKIEJ, 2. RADA REGENCYJNA, 3. W 1937 ROKU, 4. BENEDYKT XV

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

ZAOR – WSPOMNIENIE

Powiedzieć o Andrzeju Zaorskim „przyjaciel" to mało. Był dla mnie jak brat, którego nigdy nie miałem, a przez 20 lat wyznaczanych przez kolejne wspólne poczynania byliśmy praktycznie nierozłączni. Zaczęło się w magazynie „60 minut na godzinę", do którego zaprotegowano mi go jako autora aforyzmów, ale błyskawicznie wyrósł na trzeci filar najpopularniejszej audycji rozrywkowej Polskiego Radia. Razem pisaliśmy radiowych „Piratów", „Centralną Kuźnię Młodych" i „Zapiski kłusownika", a osobistym dziełem Andrzeja było „Fajny film wczoraj widziałem…". Równocześnie powstawały wspólne spektakle, telewizyjny kabaret Winda, wreszcie na fali karnawału Solidarności estradowa Sześćdziesiątka z Rossem, Andrzejem Fedorowiczem… Stan wojenny nas zranił, ale nie zabił. Kabaret szybko odżył, dając pociechę zmęczonym, zniechęconym ludziom. Kiedy padła komuna, wróciliśmy do radia i telewizji, gdzie powstała pod koniec 1990 roku pierwsza szopka, potem kolejne, a wreszcie „Polskie Zoo". We wszystkich tych poczynaniach Andrzej był współreżyserem (z Jurkiem Kryszakiem), jednym z głównych wykonawców, pierwszym czytelnikiem moich tekstów… To on nauczył mnie poczucia humoru, a zarazem taktu i smaku. Godziny wspólnej pracy, pełne błysków humoru, kaskad śmiechu, często dobrze zakrapiane i zawsze skutkujące materiałem na kolejne nagranie. Ja wśród wspomnień kolekcjonowałem krajobrazy i zabytki, Andrzej ludzi. Po latach dysponował naprawdę niezwykłą bazą przyjaciół na całym świecie. Ten rozpędzony wehikuł musiał zwolnić w 1994 roku, kiedy Andrzej podupadł na zdrowiu i stał się niewolnikiem insuliny, dziesięć lat później udar pozbawił go najsilniejszej broni z jego arsenału – głosu. Pisaliśmy dla niego małe rólki z kwestiami możliwymi do wypowiedzenia, ale były to piesze spacery orła po betonie. Wstyd przyznać, ale spotykaliśmy się coraz rzadziej. Jednak na wieść o jego śmierci czuję, jakby amputowano mi część duszy, może nawet tę najważniejszą.

Na wieść o jego śmierci czuję, jakby amputowano mi część duszy, może nawet tę najważniejszą.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

NIEPODLEGŁOŚĆ

Dla niektórych ludzi historia to jedynie „przeszłość". Warto jednak czasem zdać sobie sprawę z tego, że historia to także czas, w którym żyjemy – dzieje się ona właśnie teraz, tu, w tej chwili. Gdy świętujemy Narodowe Święto Niepodległości, z reguły przypominamy ojców niepodległości i cofamy się myślą do lat 1914–1921. Albo myślimy o obrońcach polskich granic z roku 1939, o żołnierzach z okresu II wojny światowej, o powstańcach warszawskich, potem o Żołnierzach Niezłomnych, wreszcie o pokoleniu Solidarności. Zdawać by się mogło, że ta historia walki o niepodległość gdzieś się zamyka, kończy – pomimo wszystkiego co złe, skundlone, podłe w okresie „transformacji' – wraz z wejściem w naszą współczesność, w Polskę obecną. I tak by jakoś chciało się, podświadomie może, żeby właśnie „historię walk o niepodległość" oglądać już jedynie z punktu widzenia historyka, osnuwać refleksją, upamiętniać. Z dwóch powodów nie możemy tego uczynić. Po pierwsze, wewnętrznie musimy się uwolnić od terroru i dyktatu (medialnego, środowiskowego, przemysłowego) tych olbrzymich grup wyrosłych mentalnie z komunistycznego systemu i przez ten system umocowanych na pozycjach niebagatelnego wpływu na państwo. Po drugie zaś, stawić musimy czoło zagrożeniom, które płyną z zewnątrz. I to niestety, jak bywało za najgorszych czasów, z dwóch kierunków: z zachodu próbuje się nam odebrać suwerenność poprzez terror światopoglądowo-polityczny i poprzez szantaż finansowy, a ze wschodu napiera agresywna putinowska Rosja i białoruski satrapa. Wydarzenia na granicy z Białorusią napawają naprawdę niepokojem. Co w takiej sytuacji można powiedzieć o Polakach ze środowisk opozycyjnych, którzy oba kierunki uderzające w polską niepodległość witają jako okazję do walki o powrót do władzy? Gdzie jest granica tego wyrzekania się polskości na rzecz interesów własnych? Porażające i smutne. Walka o niepodległość nie skończyła się i nie jest historią. Dzieje się. Teraz.

Walka o niepodległość nie skończyła się i nie jest historią. Dzieje się. Teraz.

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

GDY ZACOFANIE UDAJE NOWOCZESNOŚĆ

Śmierć dwojga pacjentów w szpitalu w Pszczynie to ogromna tragedia. Brakuje słów, by wyrazić żal, gdy odchodzi mama wraz ze swym nienarodzonym dzieckiem. I właśnie dlatego, że żadna wypowiedź nie odda emocji, lepiej zmówić „Ojcze nasz" albo po prostu zachować ciszę.

Jest jednak sprawa, której przemilczeć nie sposób. To obłędne wykorzystywanie wszystkiego do prymitywnej walki politycznej. Nie zważając na delikatność i powagę sprawy, na rozpacz bliskich, ich uczucia, stado politycznych sępów rzuca się na każdą świętość i szarpie ją dla zaspokojenia własnych potrzeb. Odrażający spektakl lansowania się na ludzkiej tragedii. Oto jak na zawołanie stado kobiet, na co dzień trudniących się fotografowaniem w kiblu z kremem w tle, staje się obrończyniami praw kobiet. Krzyczy o średniowieczu, o zacofaniu, a tymczasem trudno znaleźć większe zacofanie niż głoszone przez nie teorie medyczne z zakresu położnictwa. Kto wam, durne baby, powiedział, że dziecko z zespołem Downa czy Turnera zagraża życiu matki? Kto nakładł wam do głów herezji na temat tego, czym jest śmierć dziecka w 20. tygodniu ciąży czy później? Otóż takie dziecko, tak – właśnie DZIECKO – trzeba urodzić. Nikt go z ciała kobiety nie teleportuje, nie rozpuści jakąś substancją chemiczną. Teorie głoszone przez te tzw. obrończynie praw kobiet, prezentowane jako nowoczesność i postępowość, są w istocie stekiem zabobonów opartych na wiedzy medycznej sprzed kilku wieków, a ze współczesną medycyną nie mają nic wspólnego. Sepsy nie wywołuje dziecko, powodują ją bakterie. Niestety w tej sprawie żadne argumenty nie mają znaczenia. Nie jest istotna nauka. Tu liczy się tylko ślepy pęd do tego, by wrzeszczeć, iż prawo do zabijania bezbronnego dziecka to ukoronowanie praw kobiet. Choć być może nie taki ślepy, biorąc po uwagę liczbę cytowań takich pożal się Boże wypowiedzi i rosnące zasięgi w mediach społecznościowych, ów pęd jest całkiem opłacalny dla żyjących z takiego zainteresowania celebrytek. Nie wiemy, dlaczego doszło do tragedii w szpitalu w Pszczynie. Sprawa jest badana, a ustalenia powinny być w całości upublicznione. Jedno jest jednak pewne – sepsa spełnia przesłankę do natychmiastowego ratowania życia matki oraz dziecka. Bo zakażenie jest śmiertelnie groźne dla obojga pacjentów. Nie znam położnika, który powiedziałby, iż przy takiej diagnozie można pozostawić ciężarną samą sobie. I wyrok Trybunału Konstytucyjnego nie ma w tej sprawie nic do rzeczy. On po prostu takich przypadków nie dotyczy, bez względu na to, czy dziecko pod sercem mamy jest zdrowe czy chore. Tymczasem proaborcyjne media przedstawiają tę sytuację nie tylko kłamliwie, lecz przede wszystkim pogardliwie. W ich narracji to śp. Maleństwo jest intruzem, zabójcą swojej Mamy. Gdyby zostało uśmiercone zawczasu, matka by przeżyła. Trudno o większe zwyrodnienie.

GP

Oto jak na zawołanie stado kobiet, na co dzień trudniących się fotografowaniem w kiblu z kremem w tle, staje się obrończyniami praw kobiet. Krzyczy o średniowieczu, o zacofaniu, a tymczasem trudno znaleźć większe zacofanie niż głoszone przez nie teorie medyczne z zakresu położnictwa. Kto wam, durne baby, powiedział, że dziecko z zespołem Downa czy Turnera zagraża życiu matki?

GAZETA POLSKA

PRENUMERATA
PAPIEROWA

Z KSIĄŻKĄ W PREZENCIE

ROCZNA PRENUMERATA

~~338 zł~~

TYLKO **218 zł**

+

Promocja ważna do wyczerpania zapasów książki lub 17 listopada 2021 r. Promocja obowiązuje na terenie Polski.

Wejście na stronę www przez kod QR. Zeskanuj kod aplikacją do odczytu kodów QR w telefonie.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
tel. 605 900 002, 501 678 819
Konto prenumeraty: **82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NARODOWY BANK POLSKI

Departament Edukacji i Wydawnictw NBP edukuje:

Inflacja to wzrost ogólnego poziomu cen w gospodarce. Umiarkowany wzrost cen jest normalnym zjawiskiem w rozwijającej się gospodarce. Za optymalny poziom inflacji w Polsce przyjmuje się roczne tempo wzrostu cen między 1,5 – 3,5 proc. (2,5 proc. plus/minus 1 punkt procentowy).

Wzrost cen w gospodarce może mieć przyczyny:
- popytowe,
- podażowe (kosztowe).

Z punktu widzenia banku centralnego kluczowe jest rozróżnienie pomiędzy krajowymi i zewnętrznymi (potencjalnie globalnymi) źródłami zmian cen.

We wrześniu 2021 r. inflacja w Polsce wyniosła 5,9 proc. w ujęciu rocznym, zatem kształtowała się na podwyższonym poziomie. Oznacza to, że przeciętnie koszt towarów i usług konsumpcyjnych dla gospodarstw domowych wzrósł właśnie o 5,9 proc. w porównaniu do analogicznego okresu 2020 r.

Analizy dotyczące cen poszczególnych towarów i usług kupowanych przez polskich konsumentów wskazują, że **we wrześniu 2021 r. zmiany cen towarów i usług administrowanych oraz paliw (obejmujących około 21 proc. całego koszyka towarów i usług konsumenta) odpowiadały za niemal 50 proc. rocznego wzrostu cen konsumpcyjnych. Zatem wzrost inflacji w ostatnim czasie wynikał z czynników podażowych (kosztowych) i zewnętrznych, na które polityka pieniężna prowadzona przez Narodowy Bank Polski nie ma żadnego wpływu.**

Podwyższona inflacja jest obecnie zjawiskiem globalnym, występuje nie tylko w Polsce, ale we wszystkich krajach i jest to związane ze skutkami kryzysu pandemicznego. Zjawisko to ma charakter przejściowy. Inflacja będzie się obniżać wraz z wygasaniem czynników kosztowych, a **Narodowy Bank Polski nie dopuści do utrwalenia się w Polsce inflacji na podwyższonym poziomie**.

NARODOWY BANK POLSKI